

L U D

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA ETNO-
LOGICZNEGO, WYDAWANY PRZEZ POLSKIE
TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE WE LWOWIE

ORGANE DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE D'ETHNOLOGIE

SERJA II — TOM I — ROK 1922
OGÓLNEGO ZBIORU — TOM XXI

WYDANE Z ŻASIŁKU M. W. R. I O. P.



17

LWÓW — WARSZAWA — KRAKÓW — POZNAŃ — WILNO
NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO WE LWOWIE. —
SKŁAD GŁÓWNY W WYDAWNICTWIE ZAKŁADU NARODOWEGO
IM. OSSOLIŃSKICH, LWÓW, KALECZA 5, — WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 69

4521. 1922. 21

II

| | |
|---------|---------------|
| X-11875 | |
| 4521 / | <u>II</u> 21. |
| 1922 | |

KOMITET REDAKCYJNY „LUDU“:

PROF. DR. WILHELM BRUCHNALSKI, PROF. DR. JAN ST.
BYSTRON, PROF. DR. ADOLF CHYBIŃSKI, PROF. DR. JAN
CZEKANOWSKI, DOC. DR. ADAM FISCHER, DOC. DR. EU-
GENJUSZ FRANKOWSKI, PROF. DR. ANDRZEJ GAWROŃ-
SKI, PROF. DR. LEON KOZŁOWSKI.

REDAKTOR NACZELNY: DOC. DR. ADAM FISCHER.



30.000 / -



SPIS RZECZY.

I. ROZPRAWY:

Str.

| | |
|--|-------|
| BYSTRON JAN St. Okręcanie się obrzędowe | 93 |
| — Czarność obcych | 179 |
| CHOROWICZOWA ANNA. Problemy i metody badań nad pieśnią ludową | 165 ✓ |
| CHYBIŃSKI ADOLF. O organizację pracy nad melodjami ludowymi | 29 ✓ |
| CZEKANOWSKI JAN. Antropologja, etnologja i prehistorja | 3 |
| — Jindřich Matiegka | 97 |
| EHRENKREUTZOWA CEZARJA. Święta Cecylja | 103 |
| FISCHER ADAM. Znaczenie etnologji dla innych nauk | 81 |
| FRANKOWSKI EUGENJUSZ Zbiory etnograficzne w Polsce I. | 40 ✓ |
| GANSZYNIEC RYSZARD. Czynniki racjonalny w wierze i obrzędzie | 183 |
| KOZŁOWSKI LEON. Problem etniczny w prehistorji | 17 |
| SOCHANIEWICZ KAZIMIERZ. Przyczynek do czarów na Żmudzi w XVII w. | 125 |

II. MATERJAŁY I NOTATKI ETNOLOGICZNE.

| | |
|---|-----|
| BRUCHNAŁSKI WILHELM. Z pamiętnika M. Marksa Witebszczanina | 136 |
| GANSZYNIEC RYSZARD. O koronach żmijowych | 228 |
| KLINGER WITOLD. Do legendy o pochodzeniu kobiety | 209 |
| PAWLIK STEFAN. Nazwy krów w początkach XVIII wieku | 203 |
| UDZIELA SEWERYN. Z kronik kościelnych. I. Kronika w Miłowie | 153 |
| ZBOROWSKI JULJUSZ. Nazwy krów w XVIII wieku | 56 |
| — Pieśń o Napoleonie | 69 |
| — Przewziska górali powiatu nowotarskiego | 219 |
| — Zapiski z powiatu limanowskiego | 214 |

III. POSZUKIWANIA ETNOLOGICZNE.

| | |
|---|-----|
| UDZIELA SEWERYN. Przemysł domowy | 233 |
| — Opowieści o istotach nadprzyrodzonych | 236 |
| — Nazwy topograficzne | 237 |

IV. RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

| | |
|--|-----|
| BARTHEL DE WEYDENTHAL MARJA. Uroczne oczy. (JAN ST. BYSTRON) | 161 |
| BAUR-FISCHER-LENZ. Grundriss der menschlichen Erblichkeitslehre und Rassenhygiene (J. TALKO-HRYNCEWICZ) | 243 |
| BRÜCKNER ALEKSANDER. Mitologja słowiańska (F. R. GAWROŃSKI) | 162 |
| LILENTALOWA REGINA. Kult ciał niebieskich u starożytnych Hebrajczyków i szczątki tego kultu u współczesnego ludu żydowskiego (R. GANSZYNIEC) | 239 |
| LUKAŠOWA L. Vliv války na tělesný vývoj pražských učňů. (JAN CZEKANOWSKI) | 164 |
| NIEDERLE L. Počátky Karpatské Rusi. (JAN CZEKANOWSKI) | 160 |
| SELIGMANN S. Ananisapta und Sator (R. GANSZYNIEC) | 245 |
| SPITZER-WILLEROVA OLGA. Przyczynek do badań antropologicznych dziewczynek krakowskich (JAN CZEKANOWSKI) | 67 |
| SUK V. Příspěvky k anthropologii podkarpatských Huculů. (JAN CZEKANOWSKI) | 246 |
| Wiadomości archeologiczne. T. VI. (LEON KOZŁOWSKI) | 61 |
| Wiadomości archeologiczne. T. VII. (LEON KOZŁOWSKI) | 248 |
| ŽUPANIĆ N. Chrvaty. (J. TALKO-HRYNCEWICZ) | 243 |

V. KRONIKA ETNOLOGICZNA.

Str.

| | |
|---|-----|
| E. FRANKOWSKI. Kronika Polskiego Tow. etnologicznego | 70 |
| J. ZBOROWSKI. Kronika etnograficzna z Podhala | 77 |
| L. KOZŁOWSKI. † Prof. Erazm Majewski | 256 |
| A. FISCHER. † Szymon Matusiak | 266 |
| Tydzień etnologji religijnej | 269 |
| Wykłady etnograficzne S. Udzieli | 270 |
| Wykład etnograficzny dla instruktorów harcerskich | 270 |
| Wykłady o sztuce ludowej | 270 |
| † Jan Grzegorzewski | 270 |
| Zestawienie kasowe Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie za lata 1917—1922 | 271 |

SOMMAIRE

du volume XXI (Année 1922) de la revue ethnographique
„Lud“ („Le Peuple“).

I. ÉTUDES

Page

| | |
|--|-----|
| BYSTRON J. St. Les girations rituelles | 93 |
| — La couleur noire de l'épiderme considérée comme pejoratif | 179 |
| CHORO-WICZ A. Problèmes et méthodes des recherches sur la chanson populaire | 165 |
| CHYBIŃSKI A. Organisation des recherches sur les mélodies populaires | 29 |
| CZEKANOWSKI J. Anthropologie, ethnologie et archéologie préhistorique — Jindřich Matiegka | 3 |
| EHRENKREUTZ C. Sainte Cécile | 103 |
| FISCHER A. L'importance de l'ethnologie pour les autres sciences | 81 |
| FRANKOWSKI E. Les collections ethnographiques en Pologne I | 40 |
| GANSZYNIEC R. Le facteur rationnel dans les croyances et dans le rite | 183 |
| KOZŁOWSKI L. Le problème ethnique dans l'archéologie préhistorique | 17 |
| SOCHANIEWICZ C. Contribution à l'étude de la sorcellerie en Samo- githie au XVII siècle | 125 |

II. MATÉRIAUX ET NOTICES ETHNOLOGIQUES.

| | |
|--|-----|
| BRUCHNAŁSKI G. Extraits des souvenirs de M. Marks de Witebsk | 136 |
| GANSZYNIEC R. Couronnes légendaires des vipères | 228 |
| KLINGER V. Contribution à la légende sur l'origine de la femme | 209 |
| PAWLIK ST. Noms de vaches au commencement du XVIII siècle | 203 |
| UDZIELA S. Extraits des annales ecclésiastiques I. La chronique de Miłówka | 153 |
| ZBOROWSKI J. Noms de vaches au XVIII siècle | 56 |
| — Une chanson sur Napoléon | 60 |
| — Notices provenant du district de Limanowa | 219 |
| — Les sobriquets des montagnards du district de Nowy Targ | 214 |

III. RECHERCHES ETHNOLOGIQUES.

| | |
|--|-----|
| UDZIELA S. Industrie domestique | 233 |
| — Contes sur les êtres surnaturels | 236 |
| — Enquête sur la toponomastique | 237 |

IV. COMPTES-RENDUS.

V. CHRONIQUE ETHNOLOGIQUE.

W roku bieżącym przystępuje Zarząd Towarzystwa Ludoznawczego do oddawna planowanych zmian w charakterze i układzie wychodzącego już od roku 1895 kwartalnika „Lud”. Realizacja zmian tych, których potrzeba już od wielu lat tak bardzo była odczuwana, stała się możliwa jednakże dopiero teraz, gdy całokształt stosunków uległ zasadniczej zmianie. Dotychczas wszelkie zamierzenia rozбивały się nietylko o brak środków nie pozwalających na zlikwidowanie dawnych zależności i zaległości i uniemożliwiających regularne wydawanie pisma, stanowiące zasadniczy warunek powodzenia i szerszej akcji naukowej. Rozбивały się one jeszcze w większym stopniu o brak większej ilości ludzi kwalifikowanych, rozporządzających dostateczną ilością czasu dla współpracownictwa regularnego. Praca naukowa w naszej dziedzinie miała przedewszystkiem charakter ofiary doraźnej składanej przygodnie. W takich warunkach — o przeprowadzeniu szerszej planowej akcji naukowej w dziedzinie tak teoretycznej pozbawionej bezpośrednich zastosowań praktycznych mowy być nie mogło, tembardziej że dawała ona zbyt mało pola dla zaangażowania ambicji naszych nielicznych mecenasów.

Obecnie gdy Wydział Nauki zajął się bardzo troskliwie położeniem podwalin rodzimego życia naukowego we wszystkich dziedzinach, a powstanie nowych uniwersytetów i tworzenie nowych katedr na starych stworzyło cały szereg nowych placówek, uruchomienie organu o pewnym określonym typie, a nie publikacji nagromadzających się w tece redaktora materiałów, nie nastrocza już poważniejszych trudności.

Uniwersytety nasze posiadają już katedry prehistorji, posiadamy już dostateczny zapas ludzi kwalifikowanych dla obsadzenia katedr etnologji, których organizacja bez wątpienia w ciągu bieżącego pięciolecia załatwiona będzie, gdy zakończenie organi-

zacji katedr antropologicznych dokona się w każdym razie przed końcem bieżącego dziesięciolecia.

Wobec tak wielkiej ilości placówek naukowych wydaje się nam wskazane przetworzyć „Lud” na pismo kwartalne a później dwumiesięcznik poświęcony przede wszystkim sprawom organizacyjnym nie tylko etnologji ale nauk antropologicznych wogóle, informujący o ruchu naukowym i o życiu poszczególnych placówek. Odsuwamy zaś przez to prace większe do odpowiednich organów zajmujących się publikowaniem opracowań, monografij i materiałów. W tym celu Towarzystwo Ludoznawcze weszło już w najściślejszy kontakt z świeżo powstałym Polskim Towarzystwem Etnologicznym, które przystępuje do wznowienia wydawnictwa „Wisły” i uważa za najpilniejszą sprawę nawiązanie ścisłych stosunków z pozostałymi instytucjami i organami.

Najściślejsze współdziałanie, nie potrzeba tego powtarzać, jest zasadniczym warunkiem powodzenia w tych badaniach zmierzających w celu ostatecznym ku wyjaśnieniu istotnych rysów kultury narodowej, stanowiącej podstawę potęgi i samodzielności własnego życia.

Towarzystwo ludoznawcze we Lwowie.

JAN CZEKANOWSKI.

ANTROPOLOGJA, ETNOLOGJA I PREHISTORJA.

TREŚĆ: Nauki antropologiczne s. 3. — Antropologia w ścisłym słowa tego znaczeniu s. 5. — Antropologia szczegółowa s. 6. — Antropografia s. 8. — Antropologia ogólna s. 10. — Antropologia i nauki socjologiczne s. 11. — Nauki pomocnicze antropologii s. 13. — Zagadnienia antropologii s. 14. — Literatura s. 16.

Nauki antropologiczne.

Ujęcie nauk antropologicznych krótką, ścisłą i jasną definicją nastrocza bardzo poważne trudności. Pochodzą one stąd, że nawet nauki wyodrębnione w ostatnim stuleciu nie powstały wskutek świadomego i celowego dążenia do zapełnienia luk w schemacie, odgraniczającym poszczególne dziedziny wiedzy na podstawie pewnych konsekwentnie uwzględnianych założeń klasyfikacyjnych. O zakresie zjawisk, badanych przez poszczególne nauki, rozstrzyga zawsze ich rozwój historyczny, określany bardziej względami natury praktycznej niż założeniami teoretycznymi. Samo wyodrębnienie nowej nauki polega na wysunięciu pewnej ilości zagadnień, specjalnie się nadających do współzrędnego opracowywania. Z chwilą, gdy się zaczynają gromadzić środki pomocnicze i powstają placówki naukowe, następują przez to uwarunkowane przesunięcia granic badanych zakresów, przystosowujących się do działalności praktycznej swych pracowników. W dziedzinie nauk antropologicznych powstało w ten sposób połączenie nauki czysto przyrodniczej, badającej właściwości człowieka pod pewnym kątem widzenia, z naukami socjologicznymi, zajmującymi się wytworami działalności ludzkiej, w jedną większą grupę, ¹związaną

najściślejszą wymianą usług, wspólnymi instytucjami naukowymi i wspólnymi wydawnictwami.

Samo słowo antropologja mówi o zakresie oznaczanej przezeń nauki bardzo mało. Pochodzi ono od greckich słów *άνθρωπος* człowiek i *λογος* = słowo i oznacza zatem zupełnie ogólnie „naukę o człowieku”. Znaczenie tego terminu interpretowano bardzo różnie. ARYSTOTELES antropologami nazywa badających naturę moralną człowieka. W wieku Odrodzenia rozpoczyna się w używaniu nazwy antropologii dwuznaczność trwająca, aż do ustalenia jej zakresu w drugiej połowie XIX wieku. Filozofowie jak KANT, FICHTE, FRIES, CHAVANNES oznaczali tem mianem psychologję i pedagogikę, niektórzy przyrodnicy jak MAGNUS HUNDT, TH. KERKRING, W. COUPER, TEICHMEIER utożsamiali antropologję z anatomją opisową. Jakkolwiek naukowe ujęcie stosunku człowieka do świata organicznego zawdzięczamy już LINNEUSZOWI a zasługę wyodrębnienia historii naturalnej człowieka w odrębną dyscyplinę przypisać należy BUFFON'OWI, nazwa antropologii w tem znaczeniu została użyta jednak dopiero w 1812 przez RUDOLPHI'EGO. Ostateczne wykrystalizowanie się zakresu antropologii i jej stosunku do nauk pokrewnych następuje zaledwie w drugiej połowie minionego stulecia. W latach sześćdziesiątych PAUL BROCA ustalił jej zakres jako nauki, badającej rodzaj ludzki jako całość, z uwzględnieniem jego części i stosunku do pozostałej przyrody. Jakkolwiek jeszcze nieco później E. B. TYLOR ogłosił swą historję kultury pod nazwą „antropologii“, ogólnie przyjęta definicja BROCA wysuwa na miejsce naczelne ogólnoprzyrodnicze i porównawczo-anatomiczne punkty widzenia, nie precyzując stosunku antropologii do nauk socjologicznych, a nawet częściowo wkluczając te ostatnie do jej zakresu. Dopiero w ostatnich dziesięcioleciach zostaje uświadomiony spęcyficzny punkt widzenia antropologii, badającej rodzaj ludzki jako biologiczne podłoże zjawisk społecznych.

Przyczyny tak długiego nieuświadamiania sobie przez antropologów zasadniczego punktu widzenia swej nauki doszukiwać się należy w fakcie, że do niedawna składali się oni prawie wyłącznie z anatomów i lekarzy, nie obznajomionych z naukami socjologicznymi i rozpatrujących nową dziedzinę w perspektywie swych studjów przygotowawczych. Jak żywiołowe było jednak parcie

badanego materiału na badaczy, nie uświadamiających sobie całokształtu badanych stosunków, to najlepiej ilustruje fakt, że już w czasach, gdy definicja BROCA stanowiła podstawę oficjalnych poglądów, antropologia połączyła się z etnologią, etnografią i archeologią prehistoryczną w jedną większą grupę t. z. nauk antropologicznych.

Antropologia w ścisłym słowa tego znaczeniu.

Odgraniczenie antropologii w ścisłym słowa tego znaczeniu od nauk socjologicznych nie następuje żadnych trudności. Gdy antropologia bada właściwości ciała ludzkiego i jego przyrodzonych funkcji, tamte zajmują się wytworami działalności ludzkiej. Tak na przykład badanie zębów jako właściwości rasowej lub przejawu zwyrodnienia należy do antropologii, gdy badanie zęba spiłowanego wskutek panujących zwyczajów nie należy już do antropologii. Zajmować się nim będą etnologja lub etnografia, gdy pochodzi on ze szczęki przedstawiciela szczepu żyjącego, i archeologia prehistoryczna, gdy mamy do czynienia z wykopaliskiem. Obojętne jest przytem, czy spiłowanie to jest wynikiem świadomie przeprowadzonej operacji, przy święcie wtajemniczania np., czy też skutkiem ciągłego trzymania fajki w ustach.

Odgraniczenie antropologii od innych nauk przyrodniczych, badających człowieka, następuje natomiast znaczne trudności. Nie posiadamy bowiem tutaj tak prostych i powszechnych kryteriów.

Przeciwstawiając biologję jako naukę ogólną, zajmującą się ogólnymi właściwościami organizmów, botanice i zoologii jako naukom szczegółowym, gromadzącym wiadomości o konkretnych kategoriach organizmów, stwierdzić musimy, że linja odgraniczająca te dwa rodzaje nauk powinaby rozczłonkować antropologję na dwie części, antropologję ogólną i antropologję szczegółową. W rzeczywistości historycznie ustalił się podział na trzy części:

Antropologję szczegółową,

Antropografję albo antropologję etniczną i

Antropologję ogólną,

z których dwie pierwsze w zupełności a ostatnią częściowo należy zaliczyć do nauk szczegółowych.

Antropologia szczegółowa gromadząc, systematyzując i wiążąc se sobą wiadomości o właściwościach człowieka jako

przedstawiciela swego gatunku zajmuje się zjawiskami, będącemi przedmiotem badania innych nauk przyrodniczych. Do zakresu antropologii należą oczywiście zjawiska stanowiące przedmiot badania anatomji, embriologii, fizjologii, psychologii i patologji. Nauki te nie stanowią jednak części składowych antropologii. Do zakresu antropologii wchodzimy bowiem dopiero wówczas, gdy badane przez nas zjawiska rozpatrujemy z porównawczego punktu widzenia i wysuwamy na plan pierwszy różnice pomiędzy grupami składowemi rodzaju ludzkiego.

Antropografja daje monograficzne przyrodnicze opisy, mniej lub więcej wskutek krzyżowania wyrównanych, mieszanin ludzkich i dąży do określenia ich składników. Rejestrując fakty i dając ich opisy należy ona bezwzględnie do nauk szczegółowych, nie znajdując jednak przy powyższem ujęciu antropologii szczegółowej tam miejsca dla siebie, stanowi część samodzielną.

Antropologja ogólna co do swej budowy nie jest tak jednolita, jak antropologja szczegółowa. Z antropologją ogólną w ścisłem słowa tego znaczeniu, zajmującą się ogólnemi prawami biologicznemi, zlały się historycznie nauki szczegółowe, nie znajdujące miejsca dla siebie w obydwu wyżej omówionych działach. Wskutek tego całość rozpada się na kilka odrębnych działów jak:

Antropologja ogólna w ścisłem słowa tego znaczeniu,
Antropologja zoologiczna,
Antropologja ras i
Antropologja społeczna.

Wspólne wszystkim jest tylko to, że operuje się w nich takimi uogólnieniami jak: gatunek, rasy, typy. Poszczególne działy zajmują się przytem badaniem ich stosunku do ogólnych praw biologicznych i innych gatunków i wyjaśniają ich stosunek do grup etnicznych i społecznych i do wpływu środowiska społecznego.

Antropologja szczegółowa.

Odgraniczenie zjawisk, stanowiących zakres anatomji, fizjologii, psychologii i patologji w zasadzie nie przedstawia trudności. Pierwsza zajmuje się organami, druga ich funkcjami, trzecia psychicznemi odpowiednikami tych ostatnich; patologja wreszcie bada przejawy chorobliwe we wszystkich tych dziedzinach. Stosunek

antropologii szczegółowej do wszystkich tych nauk jest zupełnie jednaki i odpowiada najzupełniej stosunkowi anatomji porównawczej do zoologii.

Gromadząc wiadomości o organizmach na pojedynczych kartkach, moglibyśmy je usystematyzować w ten sposób, by każdy gatunek dostał jedną kolumnę szuflad, z których każda byłaby przeznaczona dla wiadomości o pewnym organie. Umieszczając szuflady poświęcone temu samemu organowi na tym samym poziomie, znajdziemy się w dziedzinie zoologii albo anatomji porównawczej zależnie od tego, czy będziemy przy naszym opisie naprzód brali pod uwagę poszczególne kolumny czy też poszczególne poziomy szuflad.

Stojąc na zoologicznym, w ścisłym słowa tego znaczeniu, punkcie widzenia bierzemy pod uwagę poszczególne pionowe kolumny szuflad i, dając monograficzny obraz gatunku, omawiamy wiadomości o poszczególnych organach zawarte w szufladkach umieszczonych jedna nad drugą. Porównawczy anatom zwraca swą uwagę na szuflady jednego poziomu i dając monografię jednego organu omawia go po kolei u różnych gatunków. Ten odmienny sposób traktowania pociąga za sobą to, że w podręcznikach zoologii rozdziały książki są poświęcone gatunkom a paragrafy poszczególnym organom, gdy w podręcznikach anatomji porównawczej rozdziały są poświęcone organom, a paragrafy omawiają dany organ u poszczególnych gatunków.

Zestawienie powyższe można uzupełnić umieszczając w każdej szufladzie od tyłu ku przodowi wiadomości o rozwoju danego organu u danego gatunku w okresie embrjonalnym. Wtenczas, gdy posuwanie wzdłuż dwu przedtem omówionych osi daje nam zoologję i anatomję porównawczą, posuwanie się wzdłuż trzeciej osi daje nam embriologję.

Ograniczając nasze rozważania do gatunków wymarłych zamykamy się w granicach paleontologii.

Przechodząc do nauk, zajmujących się opisem właściwości człowieka, widzimy że zarówno anatomja, jak fizjologja, psychologja i patologja dają nam monograficzny opis człowieka rasy białej. Dopiero uczeni japońscy w ostatnich dziesięcioleciach zajęli się opracowaniem odpowiednich nauk dla rasy żółtej. Opracowania rasy czarnej zostały na szerszą skalę rozpoczęte jeszcze

później. Zajmując się temi samemi zjawiskami, przechodząc jednak do porównawczego ich rozpatrywania u różnych części składowych rodzaju ludzkiego przechodzimy już od tych nauk monograficznych do antropologii szczegółowej. Mimo zasadniczej różnicy w punkcie widzenia w praktyce odgraniczenie tych nauk nie bywa tak bezwzględnie przeprowadzane. Szerszy horyzont porównawczy ożywia i pogłębia z natury rzeczy bardziej suche przedstawienia monograficzne. Tak na przykład LOTH pisząc swą pracę „Beiträge zur Anthropologie der Negerweichteile“, daje nie tylko podstawową monografię miologii (anatomji mięśni) murzynów, bogato ilustrowaną materiałem porównawczym, w ostatniej części swego dzieła, porównywując rasy czarną, białą i żółtą przychodzi już do dziedziny antropologii szczegółowej.

Uwzględniając wyżej powiedziane widzimy, że zakres antropologii szczegółowej stanowi zbadanie cech człowieka (anatomicznych, fizjologicznych etc.) z punktu widzenia różnorodności ras i odmian. Opisy cech uzupełniają zazwyczaj wiadomości co do ich rozpowszechnienia geograficznego. W ostatnich czasach zaczęto zwracać baczniejszą uwagę na ich zmienność, zmiany w rozwoju osobnika, korelacje i t. p. własności ogólnej natury biologicznej.

Wobec tego, że antropologia szczegółowa jest najlepiej opracowanym i najbardziej nadającym się do elementarnego traktowania działem antropologii, stanowi ona też zazwyczaj podstawowy zrąb wykładanych kursów antropologii. Ten typ reprezentują zarówno stary podręcznik TOPINARD'A jak też i nowy MARTIN'A.

Antropografja.

Stosunek antropografji do innych gałęzi antropologii i nauk socjologicznych wymaga bliższego omówienia. Zmusza nas do tego już na pierwszy rzut oka zupełnie paradoksalny fakt, że naukę co do swej treści zupełnie przyrodniczą tak wybitny antropolog jak PAUL BROCA mógł nazwać etnologją. Imieniem tem zaś oznaczamy powszechnie jedną z nauk socjologicznych, zajmującą się wytworami działalności ludzkiej, a nie przyrodniczymi właściwościami człowieka.

Antropografja opisuje właściwości przyrodnicze grup ludzkich złożonych z osobników współżyjących ze sobą jako grupy

etniczno-społeczne i terytorjalne. Pod współżyciem rozumiemy tutaj nie tylko wykrzyżowywanie się, ale też i uleganie tym samym doborom. Skutkiem tego współżycia jest wytwarzanie się z czasem pewnych wspólnych, mniej lub więcej wyrównanych, właściwości fizycznych i psychicznych, nadających tym grupom pewną fizjognomję. Grupy tego rodzaju, takie lokalne mieszaniny, oznaczamy z biologicznego punktu widzenia jako „populacje“. Opis przyrodniczy populacji, dążący do oznaczenia ich składników biologicznych, stanowi przedmiot antropografji.

Dział antropografji zajmujący się materiałem kostnym, okresów pre- lub proto-historycznych bywa zazwyczaj wyodrębniany jako paleoantropologia (protoantropologja). Wyodrębnienie to znajduje swe uzasadnienie w konieczności stosowania specjalnych metod badania i ścisłej kooperacji z archeologami prehistorycznymi.

Stosunek antropografji do nauk socjologicznych jest konsekwencją tego, że opisując populacje natykamy się na granice etniczne i społeczne, warunkujące, wraz z czynnikami geograficznymi, kojarzenie się osobników obydwu płci i przebieg doborów. Zjawiska badane przez antropografję, należąc w zupełności do zakresu nauk przyrodniczych, są mimo to w poważnym stopniu kształtowane przez procesy historyczne i społeczne.

Grupy etniczno-społeczne mają tendencję do wyrównywania się nie tylko pod względem swej kultury materialnej i duchowej, ale też i pod względem swego składu antropologicznego, zarówno drogą wewnętrznych migracji, jak też i krzyżowań. Kierunek zaś, w którym przebiegają te procesy o bardzo nierównej zresztą szybkości, wytyka działalność ludzka, kształtująca grupy etniczno-społeczne, stanowiące wyniki mniej lub więcej świadomej pracy organizacyjnej.

Powyższe wyjaśnienia pozwalają nam stwierdzić, że antropografja pod względem ujęcia materiału jest najbliższą anatomji i innym naukom szczegółowym o charakterze monograficznym. Zachodząca między niemi różnica ogranicza się tylko co do treści. Różnica ta nie jest przytem zasadniczą, ale tylko konwencjonalną, zwyczajem ustaloną. Antropografja ześrodkowuje się bowiem na cechach mocno zróżniczkowanych, t. j. wykazujących znaczne różnice u grup zresztą bliskich sobie, jak np. ludność różnych powiatów

Kongresówki. Cechy tego rodzaju, wskutek swej zmienności, a też i odmiennej techniki postrzegania zajmują anatomiców, fizjologów i patologów bardzo mało i zostały, że się tak wyrażę, ustąpione antropologii. Do tej kategorii należą kształty zewnętrzne ciała i kości (czaszki), dalej cechy fizjologiczne, jak różnice w wieku dojrzewania płciowego, skłonności do pewnych chorób i t. p.

Pomieszanie terminów antropografja lub antropologja opisowa i etnologja, jakie spotykamy w literaturze antropologicznej francuskiej, wywołane zostało tem, że populacje uświadamiamy sobie zazwyczaj jako grupy etniczne. Utożsamianie ich jest jednak tylko wtenczas słuszne, gdy chodzi o małe szczepy, izolujące się zupełnie od swoich sąsiadów obcoplemiennych. Zazwyczaj jednak ani szczepy współżyjące na jednym terytorjum nie izolują się absolutnie, ani też szczepy zamieszkujące większe terytoria nie są pod względem antropologicznym jednolite i rozpadają się na różne, względami geograficznymi i historycznymi uwarunkowane, populacje.

Dlatego też w antropografji dawniejszej, bardziej lekceważącej różnice terytorjalne, na porządku dziennym były sumaryczne prace o antropologii polaków, żydów, rusinów i t. p. charakterystyki fizyczne. Współcześni antropologowie wysuwają natomiast bardziej terytorjalny punkt widzenia.

Antropologja ogólna.

Wobec wewnętrznej różnorodności antropologii ogólnej, stosunek jej do nauk pokrewnych należy w każdym jej dziale rozpatrywać osobno. Stosunek ten jest w każdym dziale różny i dotyczy nauk bardzo różnych.

Antropologja ogólna w ścisłym słowatęgo znaczeniu zajmuje się systematyzacją ogólnych biologicznych praw w stosunku do człowieka. Prace tego działu gromadzą opisy form przejawiania się takich ogólnych właściwości biologicznych, jak zmienność indywidualna, dziedziczność i rozmnażanie, przebiegu procesów biologicznych jak krzyżowanie, dobór i reakcje na oddziaływanie środowiska. Dział ten stanowi poprostu część biologji ogólnej, ograniczonej do człowieka jako przedmiotu badań.

Antropologja zoologiczna bada stosunek człowieka jako gatunku do jego najbliższych krewniaków, a więc przede wszystkim do małp człekokształtnych i innych prymatów. Przez

względ na to stanowi ona tylko, przedmiotem swych badań do tych gatunków ograniczoną, część anatomii porównawczej najwyższych ssaków.

Antropologja ras zajmuje się wyjaśnieniami stosunków pokrewieństwa pomiędzy podgrupami rodzaju ludzkiego. Pod oceną stosunku pokrewieństwa rozumie się przytem wnioski co do większej lub mniejszej wzajemnej ich bliskości, oparte na podobieństwie cech, przy uwzględnieniu różnic w wartości takowych. W tym dziale przedmiotem badania nie są populacje, jak to miało miejsce w antropografji, ale te zasadnicze składniki, które, wchodząc do różnych grup terytorjalnych i etnicznych w różnym stosunku ilościowym, warunkują ich odrębną właściwość antropologiczną. Składniki zasadnicze populacji, te, że się tak wyrażę, pierwiastki antropologiczne, oznaczają się powszechnie jako typy antropologiczne. Większą ilość takich bliskich sobie typów tworzy dopiero rasę, stanowiącą zupełnie analogiczny wytwór analizy antropologicznej, a nie jednostkę daną nam już w przyrodzie. Antropologja ras stanowi właściwie systematykę rodzaju ludzkiego. Operując jednak pojęciami otrzymanymi drogą mozolnej analizy antropologicznej, znajduje się ona w położeniu bez porównania cięższem niż systematyka zoologiczna, mająca do czynienia z dużo jaskrawszymi różnicami.

Antropologja społeczna bada zarówno wpływ środowiska społecznego na cechy przyrodnicze człowieka, jak też i stosunek jednostek antropologicznych, ras i typów, do grup społecznych. Tutaj należą zarówno zagadnienia uzdolnień rasowych jak też i degeneracji. Sposób oddziaływania środowiska, tak organicznego jak i nieorganicznego, jest bowiem uwarunkowany stanowiskiem społecznem jednostki.

Antropologja i nauki socjologiczne.

Ustaliwszy stosunki, zachodzące pomiędzy poszczególnymi działami antropologii należy jeszcze w ogólnych zarysach wyjaśnić wzajemny stosunek nauk socjologicznych, zaliczanych do nauk antropologicznych.

Przeciwstawiając socjologję ogólną socjologii opisowej i ujmując pierwszą jako ogólną teorię zjawisk społecznych, precyzujemy tę ostatnią jako naukę szczegółową, zajmującą się rejestracją

i klasyfikacją zjawisk społecznych, stanowiących równocześnie przedmiot badania etnografii, etnologii i historii kultury. Nauki te stanowią w istocie trzy postacie socjologii opisowej i różnią się między sobą tylko punktem widzenia. Wzajemny ich stosunek odpowiada najzupełniej stosunkowi, zachodzącemu między zoologią, anatomią porównawczą i embriologią. Etnografia daje nam monograficzne opisy poszczególnych ludów, starając się o możliwie wyczerpujące przedstawienie ich instytucyj społecznych i przedmiotów kultury materialnej. Etnologia ujmuje te same zjawiska porównawczo, kładąc nacisk na różnice zachodzące u poszczególnych ludów. Historia kultury bada rozwój tych samych zjawisk w czasie.

Ograniczając badania do przedmiotów kultury materialnej okresów minionych zamykamy się w dziedzinie archeologii, względnie archeologii prehistorycznej, jeśli wchodzą w rachubę przedmioty z okresów prehistorycznych.

Konieczność stosowania metod specjalnych i nierównomierność w nagromadzaniu się materiałów, stanowiących wytwory życia warstw wyższych społeczeństw cywilizowanych, spowodowały wyodrębnienie bardziej zwartych kompleksów zagadnień w odrębne dyscypliny jeszcze przedtem, zanim zaczęto odczuwać potrzebę szerszych uogólnień. W ten sposób wydzielili się nauki językoznawcze, badania nad literaturą, nauki historyczne, juredyczne i zakres socjologii opisowej zredukował się do rejestracji i klasyfikacji wytworów życia społeczeństw pierwotnych i warstw niższych (aintelektualnych) społeczeństw cywilizowanych.

Uwzględniając to, momentami rozwoju historycznego nauki podyktowane, zwężenie zakresu, powyżej podane ujęcie etnografii, etnologii i historii kultury najlepiej ujmuje współczesny stan wiedzy. Zaznaczające się niekiedy tendencje do zwężenia zakresu etnografii do badań nad kulturą materialną, etnologii do badań nad kulturą duchową (religią pierwotną) a socjologii do badań nad instytucjami należy uważać za przejawy braku perspektywy ogólnej, zupełnie tak samo jak utożsamienie etnologii z antropografią u starych antropologów francuskich, utrudniające prostą i przejrzystą klasyfikację nauk.

Zasługuje na podkreślenie, że w literaturze antropologicznej zachowały się i inne ślady niedawnego jeszcze mieszania zakresów antropologii i socjologii opisowej. Najwyraźniej występują one

oczywiście w literaturze angielskiej, pozostającej pod stosunkowo największym wpływem poglądów E. B. TYLOR'A. Dotychczas spotykamy się tam jeszcze z oznaczaniem prac etnologicznych lub nawet folklorystycznych, badających wierzenia, przesady i literaturę ludową, mianem prac antropologicznych. Francuzi bardzo często mianem antropologii prehistorycznej oznaczają archeologję prehistoryczną. KRZYWICKI i MARTIN przeciwstawiają antropologii fizycznej antropologję psychiczną i ujmują tem mianem etnologję.

Nauki pomocnicze antropologii.

Przy omawianiu zakresu antropologii szczegółowej zostało już zaznaczone, że anatomja, fizjologja, psychologja i patologja stanowią podstawę antropologii jako nauki przyrodniczej. Nie można ich wskutek tego uważać za nauki pomocnicze w ścisłszem słowa tego znaczeniu. Jako właściwe pomocnicze nauki przyrodnicze należy wymienić na pierwszym miejscu geografję i geologję.

Geografja, stanowiąc ogólną teorię środowiska, zajmuje w stosunku do antropologii stanowisko podobne jak w stosunku do zoologii i botaniki. Ujmuje ona przedewszystkiem zagadnienia możliwości rozpowszechnień, dając pozatem ogólny obraz środowiska i jego wpływu na człowieka. Kompleks zagadnień rubieżnych antropologii i geografji jest powszechnie ujmowany pod mianem antropogeografji i tworzy dziedzinę analogiczną do zoogeografji.

Geologja, pozwalając na ustalenie chronologii i zmian obrazu środowiska geograficznego w okresach minionych, równorzędnie z archeologją prehistoryczną jest najważniejszą nauką pomocniczą paleoantropologii.

Z nauk socjologicznych największe znaczenie dla antropologii posiadają socjologja opisowa, nauki językoznawcze i historja. Dostarczają one nam wiadomości zarówno co do ruchów migracyjnych, jak też i kierunków, w których przebiegały procesy wyrównawcze krzyżowań w przeszłości. Dostarczają one nam jednym słowem materiałów co do przeszłości mniej odległej rodzaju ludzkiego. Uwzględniając fakt, że rozpowszechnienie każdego zjawiska kultury, tak materialnej jak i duchowej, zaznacza nam kierunek, w którym przebiegały ongi procesy wyrów-

nawcze w grupach etniczno-społecznych i, licząc się z różnicami szybkości z jaką procesy te przebiegają w różnych kategoriach zjawisk, otrzymujemy podstawę do rekonstruowania przeszłości w teraźniejszości.

Metody badania antropologicznego opierają się na statystyce matematycznej, której dział przystosowany do badań biologicznych oznacza się powszechnie mianem biometrii. Zastosowania biometrii w antropologii są większe niż w innych dziedzinach nauk biologicznych dzięki temu, że w ciągu ostatnich dziesięcioleci opracowano bardzo starannie technikę pomiarów, a konieczność porównywania grup o subtelnych różnicach stwierdziła niedostateczną dokładność ogólnych jakościowych opisów, stosowanych z powodzeniem w zoologii.

Zagadnienia antropologii.

Kończąc omawianie zakresu antropologii i jej stosunku do nauk pokrewnych i pomocniczych, zestawimy najważniejsze typy zagadnień, wysuwanych przez poszczególne jej działy. Zestawienie to scharakteryzuje najlepiej metody i dążenia naszej nauki.

Antropologia ogólna w ściślejszym słowa tego znaczeniu, stawia zagadnienia ujmowania zmienności, indywidualności, dziedziczności, krzyżowania, doborów i reakcji na oddziaływanie środowiska.

Antropologia zoologiczna wysuwa zagadnienie pokrewieństwa człowieka z innymi gatunkami na podstawie podobieństwa i zamyka wyniki hipotezą co do pochodzenia (filogeneza).

Antropologia ras stawia te same pytania w stosunku do biologicznych składników rodzaju ludzkiego, które poznajemy drogą analizy populacji.

Antropologia społeczna wysuwa zagadnienia oceny różnicy w składzie antropologicznym (rasowym) warstw i analizy, zarówno wpływu czynników społecznych (środowiska) na cechy fizyczne i psychiczne człowieka, jak też i wpływu czynników rasowych na cechy grup etnicznych i społecznych. To ostatnie zagadnienie ujmujemy zazwyczaj jako zagadnienie nierówności ras ludzkich.

Antropografja stawia nas przede wszystkim przed zagadnieniem opisu antropologicznego populacji, to jest w praktyce

grup etnicznych lub terytorjalnych pod względem ich składu antropologicznego.

Dla paleoantropologii najważniejsze znaczenie posiada zagadnienie określania antropologicznego, to jest orzekanie na podstawie cech pewnego osobnika (czaszki) o jego przynależności do pewnej populacji, względnie rasy lub typu antropologicznego.

Antropologia szczegółowa, dając przegląd cech antropologicznych, wysuwa zagadnienie oceny ich wartości. Ilość cech antropologicznych jest nieskończenie wielka. Przy badaniu musimy się ograniczyć do niewielu, wystarczających do zorientowania się co do zróżnicowania rodzaju ludzkiego, jego rozsiadlenia, zachodzących w nim zmian i charakteru przebiegających w nim procesów antropologicznych.

Kończąc to zestawienie zagadnień antropologii musimy poświęcić jeszcze słów parę zagadnieniu dydaktycznego przedstawienia antropologii.

Przy systematycznym przedstawianiu całokształtu antropologii w podręczniku, poszczególne działy nie mogą być traktowane w podanym powyżej porządku, wysuwającym na miejsca naczelne działy bardziej ogólne. Antropologia ras nie może być przedstawiona, zanim antropografia nie wyodrębni ich drogą analizy z populacji, a antropologia społeczna nie przeprowadzi poprawki, eliminującej wpływ różniczkujący środowiska społecznego. Zupełnie tak samo nie możemy się zająć temi dwoma działami, zanim antropologia szczegółowa nie obznajomi nas z właściwościami cech antropologicznych. Dlatego też punkt wyjścia stanowi przedstawienie antropologii szczegółowej, obznajamiające stopniowo nie tylko z właściwościami cech antropologicznych i ich rozpowszechnieniem, ale też i z elementarnymi metodami statystycznymi, pozwalającymi na ujmowanie różnic i związków.

Całokształt antropologii wyraźnie zarysował się dopiero w połowie minionego stulecia, jakkolwiek poważne traktowanie naukowe wielu z nich stało się możliwe dopiero w ostatnich lat dziesiątkach, a stworzenie równomiernie opracowanej całości w ramach tutaj zaznaczonych jest jeszcze sprawą przyszłości.

LITERATURA.

- BROCA P., Anthropologie. Dictionnaire encyclopédique des Sciences médicales, Paryż 1866, T. V, s. 276, przedrukowane w Mémoires d'Anthropologie de Paul Broca, Paryż 1871, T. I, s. 1—41.
- DORSEY G. A., Physical Anthropology. Science 1897, N. S. T. VI, s. 109.
- FISCHER E., Sozialanthropologie und ihre Bedeutung für den Staat. Freiburg 1910.
- GRAEBNER F., Methode der Ethnologie. Heidelberg 1911. (Kulturgeschichtliche Bibliothek T. I.)
- HAGEN B., Ueber Entwicklung und Probleme der Anthropologie. Ber. Senckenberg. Naturforsch. Gesellschaft. Frankfurt n/M. 1900.
- KRZYWICKI L., Kurs systematyczny Antropologii. Warszawa 1897.
- „ Nauki antropologiczne. Poradnik dla samouków, Warszawa 1898, T. I, s. 170—231.
- LEHMANN-NITSCHKE R., Palaeoanthropologie. Globus 1906, T. LXXXIX, s. 222—224.
- LOTH E., Beiträge zur Anthropologie der Negerweichteile. Stuttgart 1912.
- MANOUVRIER L., Le classement universitaire de l'Anthropologie. Revue de l'École d'Anthropologie de Paris 1908, T. XVII, s. 75—96, 109—119; 1910, T. XX, s. 391—409.
- MARTIN R., Anthropologie als Wissenschaft und Lehrfach. Jena 1901.
- „ System der (physischen) Anthropologie und Anthropologische Bibliographie. Correspondenzblatt d. D. G. f. A. E. u. U. 1907, T. XXXVIII, s. 105—119.
- „ Lehrbuch der Anthropologie in systematischer Darstellung. Jena 1914.
- MORSELLI E., Etnologia e Etnografia, Archivio per l'Antropologia e la Etnologia. Florenca 1911, T. XLI, s. 1.
- PEARSON K., The Grammar of Science. Londyn 1900.
- PONIATOWSKI S., O metodzie historycznej w etnologji i znaczeniu jej wyników dla historji. Warszawa 1919. Odb. Przeglądu Historycznego T. I.
- SCHLAGINHAUFEN O., Die Anthropologie in ihren Beziehungen zur Ethnologie und Praehistorie. Jena 1913.
- SCHMIDT E., Das System der Anthropologischen Disziplinen. Internationales Centralblatt f. Anthr., Ethn. u. Urg. 1897, T. II, s. 97.
- SCHMIDT P. W., Die moderne Ethnologie. Anthropos, Mödling 1906, T. I, s. 97.
- SCHWALBE G., Ziele und Wege einer vergleichenden physischen Anthropologie. Zeitschrift für Morphologie und Anthropologie, Stuttgart 1899, T. I, s. 1—15.
- SMOLUCHOWSKI M., Poradnik dla Samouków, Warszawa, 1917, T. II, s. 3—62.
- TOPINARD P., Anthropologie, Ethnologie et Ethnographie. Bulletins de la Société d'Anthropologie de Paris 1876, S. II, T. XI, s. 199—229.
- „ Éléments d'Anthropologie Générale. Paryż 1885.

LEON KOZŁOWSKI.

PROBLEM ETNICZNY W PREHISTORJI.

TREŚĆ: Szkoła typologiczna s. 17. — Szkoła etnologiczna s. 18. — Zarzuty przeciw szkole etnologicznej s. 19. — Zasady rozwoju form s. 20. — Wpływy kulturalne s. 22. — Przenośność cech s. 23. — Przesunięcia etniczne s. 25. — Wnioski s. 27. — Literatura s. 28.

Szkoła typologiczna.

Podstawową metodą, którą posługujemy się w społecznej prehistorji, jest metoda typologiczna. Przy pomocy tej metody jesteśmy w stanie oznaczyć względny wiek znalezisk, wykazać zasięg geograficzny pewnych form, ich rozwój i przejścia od jednego typu do drugiego późniejszego, wreszcie wyznaczamy pewne zespoły form stale razem znajduwane, które nazywamy kulturami przedziejowemi. Na drodze typologicznej możemy wreszcie stwierdzić wpływy wzajemne poszczególnych kultur na siebie. Jako twórcę metody typologicznej uznać należy OSKARA MONTELIUS'A. Jemu i całemu szeregowi wybitnych badaczy, którzy metodę typologiczną zaczęli naukowo stosować, zawdzięczamy, że dla ogromnej większości wyrobów przedhistorycznych ustalono ich typologję i chronologję, oraz że całość czasów przedhistorycznych podzielono na szereg okresów, a dla każdego okresu wyróżniono szereg kultur przedhistorycznych. Wykazano wreszcie wpływy wzajemne poszczególnych kultur na siebie. Jako wynik tych prac M. HOERNES sformułował zasadę, że przy analizie znaleziska najpierw należy ustalić typy reprezentowanych przedmiotów, następnie wiek względny, lub gdy to jest możliwe, wiek absolutny znaleziska, wykazać zasięg geograficzny dla każdego typu i całej kultury,

wreszcie powinno się wykazać, na jakiej drodze powstał dany typ, aby ustalić w ten sposób pochodzenie danego typu i całej kultury. Zasady HOERNES'A możemy sformułować krótko: typologia, chronologia, geografia i genealogia.

Szkoła typologiczna, do niedawna jedyna, wprowadziła prehistorję do szeregu nauk o ścisłych naukowych metodach i dała świetne wyniki, pozwalając usystematyzować ten olbrzymi zasób faktów, który gromadzi się coraz liczniej w formie wykopalisk.

Szkoła etnologiczna.

Ustalona dla ogromnej części wyrobów przedhistorycznych typologia i chronologia, potworzone grupy kulturalne i szereg dociekań genealogicznych wysunęły problem etniczny w prehistorji. Problem ten został podjęty w sposób śmiały i energiczny przez PIČ'A w Czechach, a w Niemczech przez G. KOSSINNE. Autorowi temu zawdzięczamy uzasadnienie naukowe powyższego problemu, on też jest twórcą szkoły etnologicznej w prehistorji. KOSSINNA i jego szkoła stoją na stanowisku, że nie wszystkie wpływy ościenne na daną kulturę mogą być przypisane jedynie stosunkom handlowym lub wpływom kulturalnym i często muszą być uznane za wpływy etniczne, a to co nazywamy kulturą, nie jest niczem innym jak tylko materialnym wyrazem grupy etnicznej. KOSSINNA wychodzi z założenia, że zespół form kulturalnych o pewnym zasięgu geograficznym odpowiada grupie etnicznej. Zasadę tę przeprowadza KOSSINNA konsekwentnie odnośnie do kultur północno-europejskich, uznanych słusznie za germańskie. Rozwojem ich i rozprzestrzenieniem zajął się przedewszystkiem. Jego poglądy rozwinęła dalej liczna jego szkoła. Głównym przedmiotem dociekań szkoły etnologicznej stała się ceramika. Naczynia gliniane nie mogą być przedmiotem dalekiego transportu, będąc zbyt ciężkie, zbyt wielkiej pojemności, łatwej łamliwości, a zbyt małej wartości ze względu na materiał. Wędrowka więc pewnego typu ceramicznego może być wyjaśniona według zasady tej szkoły tylko przez wędrowkę ludu, któremu dana forma jest właściwa. Obok ceramiki KOSSINNA uznał jeszcze szereg innych cech kulturalnych, jak np. forma grobu i chaty oraz pewne wyroby z metalu lub kamienia, za takie, których wędrowka musi być wiązana z wędrowką etniczną. Zasady te zostały znów konsekwentnie przeprowadzone tylko dla

kultur uznanych za germańskie, lub pragermańskie (północno indoeuropejskie). W ciągu dwudziestopięcioletniego istnienia poglądy te zdobyły szanowne miejsce w nauce, zdobywając sobie przede wszystkim w Niemczech, ale i poza Niemcami, licznych i gorących zwolenników. Zdobyły szerokie uznanie i święcą coraz nowe triumfy. Dziś do zagadnień postawionych przez szkołę typologiczną przyłącza się nowy problem etniczny, na który prehistorja stara się dać odpowiedź w granicach swych możliwości.

Zarzuty przeciw szkole etnologicznej.

O ile zasady wysunięte przez szkołę etnologiczną uznać należy za słuszne, o tyle poglądy KOSSINNY w wielu konsekwencjach, zwłaszcza odnośnie do rozchodzenia się Germanów, a przede wszystkim Indoeuropejczyków po Europie, są dziś bardzo silnie atakowane. Ataki te wychodzą przede wszystkim ze strony tych badaczy, którzy pracują na obszarze kultur niegermańskich i dla których kultury germańskie czy północno indoeuropejskie, są tylko jednym z ościennych obcych zewnętrznych wpływów, działających na badane przez nich kultury. Ci badacze, podważając pewne wywody KOSSINNY, idą często tak daleko, że się przeciwstawiają całej szkole oraz zasadzie samej. Dlatego też jest pożyteczne rozważyć zasady szkoły etnologicznej oraz konsekwencje z tych zasad płynące i poszukać kryterjów, któreby nam pozwoliły na odróżnienie wpływów handlowych i kulturalnych od wpływów etnicznych.

Pewien zespół kulturalny, czyli: pewien zespół form ceramicznych, pewien zespół narzędzi domowego użytku i broni, określona forma grobu, określony tryb życia i typ domu, oraz, w tych granicach, w jakich jest to osiągalne, także pojęcia religijne, jeżeli występują jako jednolity zespół na określonym terytorjum, uznać musimy jako wyraz materialny jednej grupy etnicznej. W tej sprawie panuje dziś zgoda u większości badaczy. Wątpliwości budzą się dopiero, gdy na podstawie pewnych tylko cech, więc na przykład pewnych form ceramicznych, zechcemy danemu zespołowi kulturalnemu przypisywać pewną przynależność etniczną.

Zasady rozwoju form.

Celem nieco głębszego wniknięcia w to zagadnienie, musimy poznać te zasady, które obowiązują przy powstawaniu i przetwarzaniu się form wytworów ludzkich. O. MONTELIUS¹⁾ jeszcze w r. 1903 powiada: „Przy stwarzaniu nowych form człowiek zawsze musi być posłuszny tym samym prawom rozwojowym, które obowiązują dla pozostałej natury“. Twierdzenie to ilustruje MONTELIUS szeregiem przykładów, jak na drodze powolnych zmian ulegają rozwojowi poszczególne typy wyrobów oraz, że każda napozór nowa forma jest ściśle związana z formą starszą, od której pochodzi. Aby problem tego powolnego rozwoju form lepiej poznać, rozważmy, jakim prawidłem podlega naprzykład rozwój form ceramicznych. Prace SCHUCHHARDT²⁾ HOERNES³⁾ i innych wykazały, że formy ceramiczne mają swój prototyp w naczyniach wykonywanych uprzednio w innym materiale, a więc w naczyniach wykonywanych z owoców, ze skóry, z drzewa, wreszcie z metalu. W naczyniu sporządzonem z innego materiału odnajdujemy zawsze prototyp późniejszych naczyń glinianych. Gлина jako materiał do wyrobu naczyń nie narzuca sama przez się żadnej formy dla naczynia wpływającej z właściwości surowca. Również postęp techniczny w opanowaniu materiału tak dobrze jak odpada, gdyż dopiero pod koniec czasów przedhistorycznych wchodzi w użycie krążek garncarski, który narzuca zarówno formę jak i dekorację naczyniom. Oba więc czynniki, które tak ważną rolę odgrywają przy kształtowaniu narzędzi i wyrobów z kamienia lub metalu, tu odpadają. Sprawa celowości w użytkowaniu jest również bardzo ograniczona i wprawdzie poszczególne przeznaczenia wymagały pewnych form naczyń, niemniej rola użyteczności ma w tym zakresie niewielką rolę i dzieli nam wszelkie naczynia na kilka zaledwie grup, mimo, że ilość typów w ceramice przeddziejowej jest bardzo wielka i łatwo dostrzec, że różnorodność ta nie stoi

¹⁾ Die älteren Kulturperioden im Orient und Europa. Die Methode. Stockholm 1903.

²⁾ Schuchhardt C. Das technische Ornament in den Anfängen der Kunst. Praehistorische Zeitschrift, Berlin 1909, Bd. I, s. 37—54.

³⁾ Hoernes M. Die Formenentwicklung der prähist. Tongefässe. Jahrbuch für Altertumskunde, Wien 1911, Bd V.

w zależności od względów użyteczności. Rozwój więc i zmiany w dziedzinie ceramiki uwarunkowane są innym czynnikiem. Należy dodać, że naczynia gliniane stosunkowo łatwo i szybko się zużywają i nie mogły też być przedmiotem bardziej odległego handlu, o czym wspomniałem już wyżej. Jeżeli nie działały żadne czynniki zewnętrzne, (to jest dopływ nowych form, czy to sporządzanych w innym materiale, czy też jako obce wyroby gliniane), to wówczas jedynym czynnikiem działającym będzie ciągła konieczność wykonywania naczyń nowych na starą modłę. Naczynie, jak zaznaczyłem, w swoim prototypie jest naśladownictwem w glinie naczyń sporządzanego początkowo w innym materiale. Dokąd żywa była tradycja prawzoru, dotąd naśladownictwa jego w glinie były więcej lub mniej wiernem tego wzoru odbiciem. Z chwilą jednak, gdy wzór ten się zatracił, forma naczyń zaczyna się degenerować, a degeneracja zacznie postępować w kierunku błędnego zrozumienia pewnych motywów oraz szczegółów kształtu, które to szczegóły miały swe uzasadnienie we wzorze nie glinianym, a w glinie stały się tylko motywami zdobniczymi, lub szczególnymi cechami danej formy. Jeżeli w myśl zasady MONTELIUS'A ustawimy formy pewnego rodzaju naczyń w szereg rozwojowy, kładąc na początku szeregu formę najstarszą i przez szereg okresów śledzić będziemy zmiany dokonywujące się w tym typie, to zawsze zasada degeneracji okaże się obowiązująca. Zawsze forma, która jest dla nas krańcowym punktem wyjścia, będzie formą naśladowaną z innego materiału, a więc owocu, skóry, plecionki, drzewa, a w późniejszych okresach także z metalu, a jej dalsze formy rozwojowe będą oddaleniem się od tego prawzoru. Różne tak zbudowane szeregi będą wykazywały bardzo różnorodne kierunki rozwoju, zawsze jednak rozwój iść będzie w kierunku zatracania się cech będących wynikiem odmiennego materiału.

Innymi nieco drogami idzie rozwój narzędzi. Zasada degeneracji nie może tu oczywiście obowiązywać, a może dotyczyć tylko drugorzędnych szczegółów. Działa tu przede wszystkim czynnik opanowania materiału, oraz dostosowania danego narzędzia do pracy, jaką ma wykonać. Rzecz jasna, że rozwój określony temi zasadami ma swoją granicę i po pewnym okresie rozwoju następuje długi okres zastoju, który może być zmieniony tylko, albo przez pojawienie się nowego narzędzia zastępującego dawne, albo też nowej potrzeby, która w ten sposób oddziaływała,

że dawne narzędzie stało się zbyt cenne; w tym drugim jednak wypadku zjawić się musi nowe narzędzie odpowiadające nowej potrzebie. Mogą tu oddziaływać jeszcze i inne czynniki, a więc pojawienie się nowej techniki lub zmiana materiału, wreszcie przeniesienie cech jednego narzędzia na inne. Jeżeli nie zawsze, to w każdym razie w olbrzymiej większości wypadków działa tu obcy wpływ zewnętrzny, a dotychczas nie jest znany ani jeden pewnie stwierdzony przykład, w którymby jeden z wyżej wymienionych czynników został wprowadzony bez współdziału czynników zewnętrznych. Czynnikiem tym jest często handel, rzadziej czynniki etniczne. Ten ostatni przyjmować można, gdy zmianie ulega technika wyrobu w zakresie tego samego materiału, np. w kamieniu, lub gdy jednocześnie zjawia się szereg form nowych, uprzednio nieznanych.

W dziale ozdób czynnik degeneracji odgrywa rzecz prosta rolę dominującą, deformując pierwotną, technicznie uzasadnioną formę, do kształtów, gdzie względy dekoracyjne dominują nad technicznymi. Dobrym przykładem jest rozwój szpil w epoce brązowej na północy lub rozwój fibul.

Powyższe rozważania doprowadzają nas do wniosku, że przy wyłączeniu czynników zewnętrznych, forma wyrobu albo ulega degeneracji, albo też zastyga w kształcie doprowadzonym do osiągalnej granicy doskonałości. Przy narzędziach degeneracji mogą podlegać tylko drugorzędne szczegóły.

Wpływy kulturalne.

Z powyższej zasady wypływa wniosek, że w razie pojawienia się nowej formy nie będącej przetworzeniem (degeneracją) lub udoskonaleniem formy dawnej musimy przyjąć, że działał w danym wypadku obcy wpływ. Wpływ ten mógł być albo etniczny, albo kulturalny, albo importem handlowym. Nie możemy np. uznać, aby każdy obcy wpływ w zakresie ceramiki, musiał być etniczny. Wiemy bowiem, że obok wpływów etnicznych mogło tu jeszcze działać coś innego poza wpływem handlu, który istotnie w zakresie form ceramicznych jest rzadki i naogół trudny do przyjęcia, mógł nim być wpływ kulturalny: Z pewnych centrów rozchodziły się i rozchodzą fale kulturalne bez etnicznego oddziaływania, które rozchodzą się na wzór fal wody stojącej od rzuconego

w nią kamienia. Fale takie zależnie od stawianego im oporu mogły, albo nie wywierać swego wpływu, albo też iść nawet bardzo daleko, niekoniecznie będąc związane z wędrówką etniczną. Jest to zwłaszcza tam możliwe i bardzo prawdopodobne, gdzie mamy do czynienia z dwiema grupami etniczno-kulturalnymi, które albo geograficznie przenikają się nawzajem na części zajętego przez siebie terytorjum, albo też na znacznej przestrzeni ze sobą graniczą. Gdy proces taki trwa długo i jest intensywny, to wówczas musimy oczywiście przyjąć i wzajemne oddziaływanie etniczne. Proces taki może nawet doprowadzić do wyrównania kulturalnego obu kultur, a wówczas na całym, lub na części terytorjum obu kultur powstanie nowa kultura, która będzie wynikiem tego procesu. Jeżeli proces ten dojdzie do końca, gdy różnice kulturalne się wyrównają i gdy nie pojawią się nowe obce wpływy, to wówczas rozwój danej kultury będzie możliwy tylko w granicach posiadanych form. Gdy i ten proces dobiegnie kresu, a wszystkie możliwości rozwojowe zostaną wyczerpane, musi nastąpić skostnienie kulturalne, czego przykłady znajdujemy u kultur współczesnych izolowanych od zewnętrznych wpływów. Kultury te od setek lat nie wykazują żadnych tendencji rozwojowych, a jedynie utrzymują lub nawet tracą dawniej zdobyte dobra kulturalne. Jest jasne, że proces wyrównywania różnic kulturalnych dopiero w końcowym swym rezultacie doprowadzić może do skostnienia kulturalnego. Przeciwnie, w początkowych swych fazach, będzie on tworczy i będzie wzbogacał te kultury, których dotyka.

Przejdźmy teraz do czynnika etnicznego. Działa on oczywiście i przy oddziaływaniu kulturalnem, jeżeli, jak to już zaznaczyłem, oddziaływanie to trwa dość długo i jest wystarczająco intensywne, wpływ etniczny może być jednak nie tylko powolnem przenikaniem lecz i nagłym wpadłem pewnej grupy etnicznej na terytorjum innego ludu i innej kultury. Rozważmy, kiedy mamy prawo przyjmować wpływ etniczny, a kiedy zjawiska odbywające się w obrębie pewnej kultury możemy wystarczająco objaśnić wyłącznie stosunkami handlowymi lub wpływami kulturalnymi.

Przenośność cech.

Jak zaznaczyłem na początku, kultura charakteryzuje się pewnym szeregiem cech. Są niemi: narzędzia, ceramika, przedmioty ozdoby, obrządek grzebalny, sposób życia, forma domu,

wreszcie wyobrażenia religijne i szereg innych jeszcze cech. Wiemy, że poszczególne z cech wyżej wymienionych są w różnym stopniu trudno przenośne i trudne do przejęcia. Jako najbardziej może trwałą cechą danej kultury uważać należy obrządek grzebalny. Stosunki handlowe oczywiście żadnego wpływu wyrzucić tu nie mogą, a wpływy kulturalne na zmianę obrządku wpłynąć mogą tylko wówczas, gdy spowodują zmianę pojęć religijnych. Ta więc cecha kultury jest wybitnie trwała, a przy jej zmianie wolno nam przypuszczać zewnętrzne wpływy etniczne. To samo tyczy się sposobu życia oraz formy domu. Cechy te należą do najtrwalszych. Odnosnie do ceramiki, to stosunki handlowe mogą oddziaływać jedynie przez wprowadzenie wzorów dla wyrobów w glinie, zwłaszcza wzorów metalowych. Import wyrobów glinianych jest nieprawdopodobny jak również, choć to może w mniejszym stopniu, import naczyń z mniej trwałych materiałów. Może tu natomiast oddziaływać wpływ kulturalnego przenikania pewnych form. Wpływ etniczny jest w tym tylko wypadku prawdopodobny, gdy szereg form obcych zjawia się jako obcy wpływ płynący z jednego źródła. W narzędziach wielką rolę odgrywa handel. Od czasów bardzo dawnych, bo już od młodszej epoki kamiennej, handel dostarcza surowca do wyrobu narzędzi i broni i przynosi też nowe formy. W epokach metalowych narzędzia i broń wykazują we wszystkich kulturach europejskich mnóstwo wpływów wzajemnych nie świadczących wcale o wpływach etnicznych. Poszczególne jedynie kultury w odmienny sposób przekształcają te wpływy. Jedynie w epoce kamiennej narzędzia zwłaszcza narzędzia użytku domowego wykazują znaczną trwałość form i mogą właśnie służyć za dobrą wskazówkę przy dociekaniach etnologicznych. Najmniejszą wartość dla dociekań etnologicznych mają ozdoby, ulegają one bowiem najbardziej modzie i są najszybciej (od kultury do kultury) przejmowane. Rozważania powyższe stwierdzają, że żadna cecha kulturalna oddzielnie wzięta nie może być podstawą wniosku, przyjmującego koniecznie przy jej zmianie, wpływ etniczny. Niemniej udało się nam wskazać, że różne cechy kulturalne mają różny stopień trwałości i z tej przyczyny posiadają różną wartość przy rozstrzyganiu problemów etnicznych. Jeżeli w odniesieniu do każdej cechy kulturalnej, a tembardziej już w odniesieniu do pewnej grupy narzędzi czy ceramiki można, a nawet trzeba mieć wątpliwości, gdy na jej podstawie są wyprowadzane jakiekolwiek bądź wnioski,

ski etniczne, to nasze wątpliwości ustają, gdy zaczynamy rozpa-trywać cały zespół tych form, które razem tworzą kulturę.

Oddziaływanie kulturalne bez czynnika etnicznego może powodować nawet daleko idące zmiany, nie jest jednak w stanie przetworzyć danego kulturalnego zespołu i wycisnąć piętna w dziedzinie różnych przejawów kulturalnych. Ustalenie jednak, gdzie się kończy wpływ kulturalny, a zaczyna wpływ etniczny, na pod stawie zabytków jedynie nie jest zawsze możliwe i w wielu wypadkach uciekać się musimy do wyników badań antropologicznych. Dopiero te badania w wypadkach wątpliwych pozwalają na rozstrzygnięcie.

Przesunięcia etniczne.

Tam, gdzie mamy do czynienia, nie z powolnem przenikaniem, lecz ze zjawiskiem gwałtownego przesunięcia się jednej kultury na obszar drugiej kultury wówczas i na podstawie samych tylko zabytków nasze wnioski etnologiczne mogą być wystarczająco pewne. Razem z wpływem etnicznym iść muszą wszystkie cechy danej kultury, a dany lud nieść musi ze sobą wszystko, co posiada w zakresie kultury materialnej. Wskutek tego na obszarze swej ekspansji nowa kultura powinna pozostawić swe ślady w formie czystej lub prawie czystej, a w dalszym dopiero rozwoju powinniśmy dostrzec oddziaływanie na kultury ościenne. Nazwijmy kulturę napierającą A, a kulturę która jest terenem ekspansji B. Jeżeli kultura A opanowała i wyparła kulturę B, to wówczas lud ten rozszerzył tem samem swe panowanie na część terytorjum ludu B. Jeżeli kultura A po przejściu na terytorjum B w dalszym rozwoju oddziaływała modyfikująco na kulturę B, lecz jednocześnie sama uległa w pewnym stopniu wpływom kultury B, to wówczas wnosimy, że nastąpił proces mieszania się etnicznego obu ludów, który może doprowadzić do wyrównania się całkowitego różnic wzajemnych. Nowa wówczas kultura będzie się składała: w pewnej części z elementów kultury A, w innej części z elementów kultury B, w innej jeszcze będzie czemś nowem, co jest rezultatem przemieszania się elementów obu tych kultur, uzupełnionym przez czynnik rozwoju form, który w czasie tego procesu odegrać musiał swą rolę, czyli przez współczynnik zmienności. Mieszanie się bowiem form nie jest procesem mechanicznym, lecz musiało temu

towarzyszyć przyswojenie sobie form nowych, które ulec musiały swoistemu rozwojowi. Stosunek wzajemny tych elementów o różnem pochodzeniu będzie oczywiście w różnych wypadkach rozmaity, a zależeć będzie od liczebności kultury A, od długości czasu oddziaływania oraz od stopnia, w jakim mogą być cechy kultury A przejęte przez kulturę B. Czem mniejsze różnice istnieją między kulturami i mniejsza rozbieżność elementów, tem łatwiej zachodzić będzie mieszanie, czem te różnice są większe, tem trudniejsze przenikanie. Jeżeli kultura A oddziaływała na kulturę B tylko w zakresie pewnych cech, choćby nawet trudno przenośnych, to wówczas zawsze wpływ etniczny musi być uważany za wątpliwy, a rozstrzygnąć wątpliwość mogą jedynie badania antropologiczne.

Obok dwu wyżej podanych przypadków, to znaczy: wyparcia jednej kultury przez drugą, oraz przemieszania się ze sobą dwu kultur, może zająć wypadek trzeci, gdy lud napierający opanuje inny lud i zamieni go w warstwę niewolników. Wówczas przenikanie wzajemne będzie bardzo utrudnione, a wpływ kulturalny jednych na drugich również nieznaczny. Stan taki trwać może nawet przez długi okres czasu, a mimo to obie grupy pozostaną od siebie niezależne i zachowają swoje odrębności. Kultura jednak podległego ludu będzie się rozwijać bardzo powoli i odnajdziemy w niej liczne ślady degeneracji poszczególnych wyrobów oraz nieudolne często naśladownictwa wytworów kultury najeźdźczej, w kulturze zaś panującej rozwój będzie postępował normalnie oraz wytwarzać ona będzie formy bardziej celne, często artystyczne i bogatsze; kultura ta rozporządzała bowiem środkami, które niewolnikom były niedostępne, przyjmowała wreszcie zewnętrzne wpływy, które nie docierały do podwładnych jej niewolników. Jeżeli warstwa panująca miała ciągle dopływ nowych sił z kraju macierzystego, to wówczas stan taki trwać mógł przez długi bardzo okres czasu. Gdy tego dopływu nie było, wówczas warstwa panująca po pewnym czasie stopić się musiała z warstwą podległą, narzucając jedynie pewne cechy kulturze podbitej. Nastąpić wówczas musiało wyrównanie cech u obu warstw. Mogła też warstwa panująca z jakiegoś powodu ustąpić, a wówczas lud podbity się wyzwalał, lub też mogła zostać wyparta przez inną warstwę panującą o odmiennym charakterze etnicznym i kulturalnym. Dobrym materiałem na niewolników były szczególnie ludy rolnicze jako przywiązane do swych pól i stałych siedzib. Ludom tym mogły łatwo narzu-

cać swe panowanie ludy o bardziej ruchliwym trybie życia zwłaszcza ludy wojownicze, żyjące z wojny i pracy swoich poddanych. Ludy koczownicze i myśliwskie trudniej poddawały się niewolnictwu, a nie mogąc wytrzymać naporu zewnętrznego ustępowały. Na okoliczność tę mało zwracano dotychczas w prehistorji uwagę, a przecież wypadek podbicia jednego ludu przez drugi musiał być częsty, o czem dowodnie przekonywują nas źródła wczesno-dziejowe. Tego rodzaju zabory wojenne kończą się najczęściej wchłonięciem warstwy panującej przez warstwę służebną, a wyrażają się jedynie przejściem różnych cech kulturalnych, zwykle silnie zbarbaryzowanych i zdegenerowanych, przez lud podbity od swoich panów.

Przykładem w polskiej prehistorji takiego panowania jednego ludu nad drugim będzie wtargnięcie kultury grobów skrzynkowych i podkloszowych, kultury przepisywanej Wandalom, lub może słuszniej Bastarnom, na kulturę łużycką, którą skłonny jestem uważać jako prastarą kulturę słowiańską. Pod panowaniem obcym bogaty rozkwit kultury łużyckiej uległ zanikowi. Przejmuje ona wiele cech zdobywców, zachowuje przecież prawie bez zmiany obrządek pogrzebowy oraz szereg sobie właściwych form ceramicznych, na których wyciska się tylko wpływ najeźdźców. Po wpadzie kultury grobów skrzynkowych i podkloszowych następuje również germańskie wtargnięcie plemion burgundzkich, a kultura słowiańska dopiero w końcowym okresie przeddziejowym, w połowie pierwszego tysiąclecia po nar. Chr. wyzwala się od tego panowania, występując na widownię jako kultura samoistna.

Wnioski.

Problem etniczny jest bardzo złożony, to też przy rozważaniach nad etnicznym charakterem danej kultury nie wystarczy nigdy stwierdzić, że pewne jej cechy są przejęte od obcej kultury i na tej podstawie wnioskować o etnicznym jej charakterze; trzeba przeprowadzić analizę wszystkich cech danej kultury. Poznać dokładnie genealogię każdej cechy, przekonać się, co jest dziedzictwem ubiegłego okresu na tym samym obszarze, co obcym wpływem, czy wpływy te z jednego tylko, czy też kilku źródeł pochodzą, wyróżnić i zanalizować formy lokalne powstałe pod wpływem obcym, a teraz dopiero, gdy wszystkie elementy należycie

poznano, możliwe są wnioski etniczne. Ostateczną jednak pewność w niektórych wypadkach dać nam mogą dopiero badania antropologiczne, które w połączeniu z wnioskami prehistorycznymi dają żadaną od nauki ścisłość i rozstrzygają budzące się wątpliwości.

Lwów, październik 1921 r.

LITERATURA.

- ÅBERG N. Das nordische Kulturgebiet in Mitteleuropa während der jüngeren Steinzeit. Upsala 1918.
- Ostpreussen in Völkerwanderungszeit. Upsala 1919.
- BLUME E. Die germanischen Stämme. Mannusbibliothek, N. 8, 1912 i N. 14, 1915.
- KOSSINNA G. Die Herkunft der Germanen. Zeitschr. d. Ver. f. Volksk., 1895, Idem. Mannusbibliothek, N. 6 1911, 2 wyd. 1920.
- Die indogermanische Frage archäologisch beantwortet. Zeitschr. f. Ethnol. 1902.
- KOSTRZEWSKI J. Die ostgermanische Kultur der Spätlatenzeit. Mannusbibliothek N. 17 i 19, 1919.
- MÖTEFINDT H. Richtungen und Ziele der Vorgeschichtsforschung der Gegenwart. 25 Jahre der Siedlungsarchäologie, 1922.
- NIEDERLE L. Slovanské starožitnosti. Díl I. 1902 i 1904.
- PIČ J. L. Starožitnosti země české. Díl I, II i III 1899—1905.
- Přehled české archeologie. 1908.
- WILKE G. Neolithische Keramik und Arierproblem. Arch. f. Anthropologie. VII.
- Die Herkunft der Kelten, Germanen und Illyrer. Mannus. Bd. IX, 1918.
- Archäologie und Indogermanenproblem. Veröffentlichungen des Prov. Museum zu Halle. Bd. I, Heft III.

ADOLF CHYBIŃSKI

O ORGANIZACJĘ PRACY NAD MELODJAMI LUDOWEMI.

TREŚĆ: Etnografja muzyczna po śmierci Kolberga s. 29. — Materiały w Muzeum etnograficznym na Wawelu i w Zakopanem, s. 31. — Początki pracy z pomocą fonografu s. 31. — Instrumenty muzyczne s. 32. — Kontynuacja dzieła Kolberga z pomocą fonograficznych zdjęć s. 33. — Muzea etnograficzne i archiwa fonograficzne s. 33. — Kurs fonograficzny s. 34. — Wskazówki dla zbieraczy nie posiadających fonografu s. 34. — Współpraca społeczeństwa z ogniskami badań naukowych w pracy nad zbieraniem melodj ludowych s. 37.

Etnografja muzyczna po śmierci Kolberga.

Wraz ze śmiercią OSKARA KOLBERGA (1890) nastał właściwie kres badań nad melodjami polskiego ludu, a wogóle zbierania i wydawania ich. Jego następcy starali się według niewielkich zresztą sił swoich prowadzić dalej dzieło męża wielkich zasług, ale poza skromne wysiłki nie wyszli. Gdy dziś spoglądamy na to, co się u nas dzieła w zakresie etnografji muzycznej, dochodzimy do przekonania, a przynajmniej odbieramy zupełnie niezamącone niczem wrażenie, że praca nad fółklorem muzycznym w Polsce ustała zupełnie. Objaw to tem groźniejszy, że postęp kultury coraz bardziej zagraża melodjom ludowym, wypierając je nietylko z pobliza miast i miasteczek, ale wprost rugując je w bardziej oddalone połacie ziem polskich. Znikają naprzód „stare nuty“, śpiewane jeszcze przez starców i ich najbliższe otoczenie, przekształcają się i wypaczają melodje powstające świeżo. Bo mimo wszystko oczywiście nie wysycha źródło inwencji melodyjnej ludu; ale bije

z mniejszą siłą, mniej widocznie, odchylając się od tradycji. Całe polacie ziem naszych, dawniej głośnie od śpiewu i gry na ludowych instrumentach, przycichły. Wojna wyniszczyła kraj nasz nie tylko na polu dobra materialnego; to dobro da się odbudować. Ale wojna, która nasłała na ziemi polskie w długotrwałą gościnę nieproszonych gości różnego pochodzenia i wyrwała z ziem polskich setki tysięcy synów ziemi i przeniosła je w obce kraje, wyniszczyła, a conajmniej wypaczyła wiele melodij ludowych polskich, przez to, że zaszczepiła w ludzie pierwiastki muzyczne, które — gdyby nie wojna — nie byłyby nigdy przedostały się do organizmu naszej ludowej pieśni, będącej najsurowszym ale i najczystszy przejawem etnograficzno-muzycznym danego narodu. Klęska to ogólna narodów, które prowadziły z sobą wojnę. O ile jednak te narody do czasu wojny i podczas niej nie ustawały w pracy nad muzyką ludową i nie wypuszczały jej z opieki jak dowodzi bogata zagraniczna literatura przedmiotu, o tyle u nas nietylko podczas wojny nie odbywała się praca nad naszym folklorem muzycznym, ale i na długi szereg lat przed nią. Ubóstwo publikacyj z zakresu muzyki ludowej jest przerażające; nie można oprzeć się wrażeniu, że wynika ono jakby z ogólnego poglądu na pozornie wystarczające prace KOLBERGA. Tymczasem prace te, ani nie są dostateczne ani nie wytrzymują już próby czasu i nauki; pomimo bowiem swego rzeczywistego ogromu dalekie są nietylko od zupełności, ale i od metody, budzącej bezwzględne zaufanie, oparte na kontroli. Mieszczą w sobie cenne skarby; ale ileż razy budzą wątpliwość, gdy staramy się stwierdzić ich stosunek do autentycznego śpiewu ludowego, a zwłaszcza ludowego sposobu wykonywania ich czy zapomocą śpiewu, czy instrumentalnych środków ludu?! Dodać tu bowiem musimy w imię bezwzględnej słuszności, że muzyczne wiadomości KOLBERGA pozostawiały wiele do życzenia i nie wystarczyły do zupełnie nienagannego nutowego utrwalenia melodij usłyszanych przezeń; ileż zbiorów melodij wydanych przez nasze instytucje naukowe roi się od dyktanckich błędów, nie przynoszących naszej etnografii muzycznej ani korzyści ani zaszczytu. A gdy już muzyka zdołano wciągnąć w pracę etnograficzną, wtedy nie obeszło się bez retuszów, poprawek i wygładzeń melodji, a więc bez tych zabiegów, które w rzeczywistości fałszują autentyczny wygląd melodji — w myśl wymagań muzyki artystycznej, t. j. nie ludowej. Tego nie

brak i u KOLBERGA. Tak zatem nigdy się niema bezwzględnej pewności, czy wydana w druku melodia ludowa odpowiada rzeczywistości, tembardziej że do rzadkości wielkich należą wydawnictwa, które dokładnie podają tempo, wszak ciągle zmieniające się w wykonaniu melodji przez lud, niemal od taktu do taktu, przez wydawców również niezawsze szczęśliwie i trafnie oznaczonego.

Materiały w Muzeum etnograficznem na Wawelu i w Zakopanem.

W jednej tylko dzielnicy Polski praca nad melodjami ludowemi nie ustawała i rzec można — dotąd nie ustała: w Małopolsce, w szczególności zaś w Małopolsce zachodniej. Przed kilkunastu laty rząd austriacki zorganizował zbieranie melodyj ludowych dla zamierzonego przez się wydawnictwa „Das Volkslied in Oesterreich“. Zebrano wiele materiału, który obecnie znajduje się pod opieką tyle zasłużonego kustosa Muzeum etnograficznego w Krakowie, p. SEWERYNA UDZIELI. Zbiory te po uzupełnieniu ich będą przedstawiały się jako bardzo cenny materiał. Ale i w tym wypadku nie mamy do czynienia z materiałem dającym się skontrolować, gdyż nie zbieranym zapomocą metody jedynie nadającej się do pracy nad etnografią muzyczną, a będącej w użyciu zagranicy od lat 40!

Początki pracy z pomocą fonografu.

Metoda ta słusznie nakazuje posługiwać się fonografem, który melodię utrwala i daje możność przeprowadzenia kontroli przy wydawaniu jej w druku. Pierwsze próby — i jedyne dotąd — podjął na Podhalu prof. JULIUSZ ZBOROWSKI (Zakopane, Muzeum Tatrzańskie) i podpisany. Zebrano razem kilkaset melodyj, które będą mogły być wydane według należytych metod, tak aby odczytanie wzgl. odegranie lub odśpiewanie drukowanej melodji było zgodne z akustycznym obrazem melodji śpiewanej względnie granej przez lud. A tego brak było właśnie wydawanym dotychczas melodjom ludowym.

Doszliśmy do punktu, od którego rozpoczynają się wytyczne dla przyszłych i oby jak najszybszych prac na polu polskiej etnografji muzycznej. Jakie kroki należy poczynić, aby wejść na tory realnej pracy, nad tem będziemy mogli później zastanowić się.

Instrumenty muzyczne.

Obok melodji zajmują w etnografji muzycznej równorzędne miejsce instrumenty muzyczne ludu. Tu zaniedbanie nasze jest może jeszcze większe, gdyż lekceważy się na ogół wykonawcze środki ludu. Któż muzeum etnograficzne może wykazać się kompletnym zbiorem instrumentów ludowych swej dzielnicy? Tymczasem wiele rodzajów instrumentów używanych dawniej przez lud już zniknęło lub jest na wymarcu i nie wiem, czy wszyscy interesowani nawet zdają sobie w przybliżeniu sprawę z tego, jak wielkie szkody już możemy zanotować. Brutalnie triumfalny pochód aparatów muzycznych w rodzaju harmonij ustnych i ręcznych z jednej strony, z drugiej zaś wypieranie rodzimych instrumentów ludowych przez instrumenty używane dotąd tylko w muzyce artystycznej (flet, klarnet i trąbka!) — oto obraz niebezpieczeństw, które, o ile nie dadzą się już odsunąć, o tyle powinny zbieraczy i muzea etnograficzne raz nareszcie natchnąć myślą, analogiczną do tej, która zrodziła piękne plany ochrony przyrody i rezerwatów. A ratunek w tej dziedzinie muzycznej etnografji jest może bardziej niecierpiący zwłoki niż ratunek melodji ludowych, które w stosunku do życia codziennego są jako płody ducha trwalsze niż instrumenty, jako płody materialne. A więc nie lekcewać „bylejakiej“ piszczalki, na której pasterz gra sobie i bydłu, jest bowiem bardzo wiele odmian piszczalek, które mieszczą w sobie nieraz szeregi tonów, układających się w gamy odrębne i swoiste. Nie przechodzić obojętnie obok gęśli i skrzypków, ponieważ nie dorównują instrumentom fabrycznym; są one właśnie niekiedy tak ciekawie skonstruowane, że można odkryć w nich szczegóły z prastarego budownictwa instrumentalnego. Nie rzucać pogardliwego uśmiechu w stronę większych i mniejszych basetli; znajdziemy w nich nieraz interesujące formy. Zwrócić baczną uwagę na różnego rodzaju ligawki i rogi (z kory drzewnej), a zwłaszcza na dudy (zwane fałszywie kobzami); te bowiem ostatnie należą do najrzadszych ludowych instrumentów, gdy dawniej — jak o tem świadczy literatura polska od XV wieku — dźwięki ich znała każda wieś, niekiedy i dwór.

Ważnym materiałem są malowanki, t. j. obrazki na szkło i innym materiale przedstawiające grajków wiejskich. Jestto niekiedy jedyny materiał dla poznania dawniejszej muzycznej praktyki.

Kontynuacja dzieła Kolberga z pomocą fonograficznych zdjęć.

Dzieło KOLBERGA powinno być dokonane jeśli nie powtórnie, to w każdym razie uzupełniane. Musimy bowiem zdać sobie jasno sprawę z faktu, że obok okolic Polski, zbadanych (tylko ogólnikowo) przez KOLBERGA, istnieją przestrzenie, których ani on, ani nikt inny dotąd nie zbadał. Melodje tych połaci etnograficznych nie są wydane, ani też prawdopodobnie zebrane choć częściowo. Stan ten nie znosi dalszej tolerancji i obojętności, ponieważ melodje ludowe, mimo niewysychającej inwencji naszego ludu, giną, a conajmniej tracą swój pierwotny, w większym niż obecnie stopniu swoisty charakter. Nie można jednakże pracy dokonywać metodą KOLBERGA, t. j. bez ścisłej kontroli; w przeciwnym razie będzie to praca połowiczna, nie wytrzymująca ścisłej krytyki, gdyż daleka od oddania rzeczywistego obrazu ludowej melodji, a zwłaszcza — czego najwięcej brak właśnie dziełu KOLBERGA — wykonawczego stylu ludowej muzyki, który sprawia, że np. melodje zawarte w zbiorze KOLBERGA, nawet podane wiernie, nie są tem, czem są w rzeczywistości, gdy je lud śpiewa lub gra. Przypominają mowę człowieka, który zna wyrażenia ludowej gwary, ale mówiąc nią źle akcentuje i intonuje i w ten sposób pozbawia gwary jej najswoistszego wyrazu. O takich próbach notowania melodji przez KOLBERGA mawiał CHOPIN: „Dobre chęci, za wąskie plecy“. Dziś niestety nawet dobrych chęci niewiele, mimo że „plecy“ stały się.... szersze. Rozporządzamy bowiem aparatem, którym już od 40 lat posługują się etnografowie muzyczni. Jestto fonograf utrwalający melodję w sposób nienaganny i pozwalający zapomocą nut przedstawić najwierniejszy obraz melodji, ponieważ stanowi równocześnie nieomylną kontrolę dla zapisującego melodję.

Muzea etnograficzne i archiwa fonograficzne.

Walki względnie płyty fonograficzne z chwilą sporządzenia z nich metalowego (cynkowego) odlewu, zebrane w większej ilości, posortowane według wsi albo rodzajów mogą stanowić — jak to widzimy u obcych — „fonograficzne archiwum“ etnograficznego muzeum. Oto sposób chronienia melodji ludowych przed zagięciem, oto sposób zachowania „starych nut“, t. j. melodji, które po pewnym czasie skazane są na wymarcie, gdyż warunki kulturalne, wśród których mogły istnieć, zmieniły się zasadniczo.

Ściśle rzecz biorąc, każde muzeum etnograficzne, czy w większym mieście, czy na prowincji, powinno posiadać fonograf (EDISONA lub PATHÉ) i gromadzić materiały dla celów naukowych (wydawniczych). Nie wątpię ani na chwilę, iż nie brakłoby jednostek muzycznych (niekoniecznie muzyków), które, będąc w ścisłym lub luźnym kontakcie z muzeami etnograficznymi, mogłyby pracę nad zbieraniem melodii zapomocą fonografu podjąć i prowadzić skutecznie. Niestety fonograf jest dziś aparatem kosztownym i stanowi na polskich ziemiach rzadkość niewątpliwie większą, niż mikroskop, choć jest oczywiście bez porównania tańszy, niż ten ostatni. Gruntowna reforma waluty pozwoli muzeom nabyć ten niezbędny środek naukowy, a ze względu na jego nieodzowność będzie to jeden z pierwszych nabytków, tembardziej, że wszak etnografia muzyczna leży u nas oddawna odłogiem i wymaga bardzo szybkiego, niezwłocznego rozpoczęcia pracy.

Kurs fonograficzny.

Zanim to nastąpi, niezbędne będzie urządzenie kursu fonograficznego dla zbieraczy melodii desygnowanych przez muzea. Tu pomoc Ministerstwa W. R. i O. P. będzie musiała okazać się w całej pełni zrozumienia zadań, tak ważnych dla nauki i kultury narodowej. Urządzenie kursu będzie dowodem inicjatywy ze strony muzeów i towarzystw naukowych i etnograficznych, oraz krajoznawczych. Nie należy łudzić się, że sprawa melodii ludowych „powinna” interesować instytucje muzyczne. Wszak tu chodzi o obiekty etnograficzne, naukowe, nie zaś o sprawy twórczości artystycznej i nauczania twórczej lub wykonawczej praktyki muzycznej. Zbieranie melodii ludowych i instrumentów etnograficznych nie wymaga żadnych specjalnych studjów z zakresu teorii i praktyki muzycznej.

Wskazówki dla zbieraczy nie posiadających fonografu.

Natomiast jak długo nie można zbierać melodii ludowych zapomocą fonografu (z powodów wyżej podanych), tak długo niewątpliwie tylko muzycznie przygotowane jednostki mogą być wzięte w rachubę. „Muzycznie przygotowane jednostki” t.j. te, które umieją z zupełną ścisłością zanotować melodię ludową graną

lub śpiewaną, według słuchu przy wielokrotnie powtarzanej kontroli. Nigdy nie można ufać swemu słuchowi bezwzględnie. Prawa rytmu, metrum, tempa, taktu i t. d. zazębiają się wzajemnie, tworząc niekiedy węzeł, przy którego rozwiązaniu nie wolno szukać pomocy we własnem „widzimisie“. Są to kwestje trudne, często bardzo trudne, zwłaszcza wtedy, gdy się ma do zanotowania melodję graną lub śpiewaną w szybkim tempie, a składającą się z wielu krótkich nut i ozdobników z zastosowaniem słynnego „tempa rubata“, które tak zachwyciło CHOPINA. Dlatego też tak mało melodjy tego rodzaju, nieraz przedstawiających się jako bardzo piękne okazy muzycznego „esprit“, spisano; dlatego również w rękopiśmiennych i drukowanych zbiorach spotykamy najczęściej melodje łatwe i już skądinąd znane, a najbardziej interesujących brak. Regulator w fonografie jest oczywiście wielkiem ułatwieniem: zwalnia kilkakrotnie tempo melodji, tak że bez trudu można melodję zanotować. Inaczej oczywiście rzecz się ma przy notowaniu bezpośrednim. Przytem ma się do zwalczania słuchowe przyzwyczajenia, powstałe z powodu ustawicznego słuchania muzyki artystycznej, rozporządzającej tylko dwoma rodzajami tonacji: dur i moll, gdy tymczasem muzyka ludowa jest pod tym względem bogatsza, i to o wiele bogatsza. Ma bowiem do swej dyspozycji nie tylko te dwa rodzaje tonacji (ściślej mówiąc: gamy), ale i inne, a więc gamy „kościelne“ (średniowieczne) i ściśle etnograficzne. Np. obok używanej w naszej muzyce ludowej bardzo często tonacji lidyjskiej (c, d, e, fis [zamiast f], g, a, h, c), spotykamy niekiedy (najczęściej na Podhalu) modyfikację etnograficzną tej gamy (c, d, e, fis, g, a, b, c), i t. p. Słuch zaś ogółu wyschematyzowany na gruncie muzyki artystycznej uważa odchylenie od schematu dur i moll za fałsz, co nie odpowiada rzeczywistości. Słuch przyzwyczał się pod wpływem artystycznej muzyki do tego, że słyszy oddalenie pierwszego niższego tonu od tonu zasadniczego gamy o pół tonu, np. gdy ton *d* jest zasadniczym, wtedy *cis* jest jego pierwszym niższym (w szeregu tworzącym gamę), a więc oddalony jest od *d* o pół tonu. Tymczasem w ludowej muzyce spotykamy tak często *c* zamiast *cis*. Takich cech charakterystycznych jest wiele i należy się z nimi przy spisywaniu melodjy liczyć. W nich bowiem leży najczęściej tajemnica swoistości melodji ludowej, jej wdzięk i nieopisany czar. I jeśli przy spisywaniu melodjy ludowych nie rozporządza ktoś fonografem,

to przynajmniej dwoma pomocniczymi środkami powinien bezwzględnie posługiwać się. Pierwszym z nich jest stroik, jak np. przy strojeniu skrzypiec, jeśli ktoś nie posiada absolutnego słuchu. Tonacja melodji śpiewanej lub granej przez medjum (wieśniaka lub wieśniaczkę) powinna być bezwzględnie podana, albo przynajmniej wysokość pierwszego tonu. Dla badań nad fizjologją słuchu naszego ludu jestto rzecz niezbędna. Drugim środkiem pomocniczym powinien być metronom MÄLZLA dla dokładnego oznaczenia tempa melodji. Używane przez KOLBERGA i innych dla oznaczenia tempa wyrazy, jak „andante“, „presto“, „powoli“, „szybko“ itp. są ze stanowiska ścisłości prawie bezwartościowe. Nie posługiwanie się temi środkami sprawia, że prace nad melodjami ludowymi muszą względnie będą musiały być ciągle na nowo podejmowane. W rzeczywistości dzieło KOLBERGA i innych powinny być jeszcze raz dokonane. Zachodzi obawa, że dałoby się dokonać tylko w niewielu wypadkach; za wiele bowiem melodji zanotowanych przez KOLBERGA już zniknęło bez śladu. Wobec swobody tempa w melodjach ludowych należy oczywiście zaznaczyć tempo przeciętne, zasadnicze, zwracać zaś uwagę na miejsca przyspieszeń i opóźnień, a choć niezawsze jest możliwe szczegółowe postępowanie, to przecież rasowy instynkt przychodzi z pomocą, nawet pomocą wydatną. Niemniej należy liczyć się z tem, że takt oznaczony na początku melodji nie zawsze obowiązuje od początku po końca (od taktu do taktu). Zdarzy się nawet dość często, że jeden lub więcej taktów w melodji parzystotaktowej (na 2 lub na 4) przybiera charakter taktu nieparzystego (na 3). Tu postępowanie powinno być nacechowane wszelkimi znamionami ostrożności: wszak tu właśnie wpływy i skutki „tempa rubata“ są najwidoczniejsze. Niemniej należy zwracać uwagę na dynamikę: wszak i ona jest cennym materiałem do badania fizjologii muzycznej. Nie dotyczy to w wyższym stopniu melodji tanecznych, lecz lirycznych, także wszelkich okrzyków i tzw. huków pasterskich, prawie nigdzie u nas nie zbadanych, nie zapisanych, nie opublikowanych. Austriacki etnograf muzyczny DR. JÓZEF POMMER, niedawno zmarły, zebrał i wydał 444 okazów tego rodzaju z Alp. Niezmiernie to cenne objawy prymitywów muzycznych.

Tyle mniej więcej ogólnych uwag mamy do zanotowania dla zbieraczy melodji ludowych, nie posługujących się fonogra-

fem. Oczywiście uwagi te odnośnie do oznaczania tonacji, tempa, taktu itd. dotyczą i zbieraczy i wydawców melodyj utrwalonych zapomocą fonografu, który zresztą jest znakomitym środkiem kontroli, dającym się w każdej chwili zastosować dla sprawdzenia wiarygodności wydanych w druku melodyj. Jednakże — raz jeszcze zaznaczamy — nie można odkładać pracy nad zbieraniem melodyj ludowych aż do czasu, w którym wszystkie muzea etnograficzne i jednostki interesujące się etnografią muzyczną, znajdą się w posiadaniu fonografów. Z drugiej strony czynniki te muszą ustawicznie czuwać nad okazją nabycia fonografów i nie zapominać, że każda zwłoka, zawiniona czy nie zawiniona, mści się na niewinnych melodjach ludowych, uważanych za rodzaj „res nullius”. Wskazane byłyby w tym wypadku próby porozumień się z etnograficznymi instytucjami Ameryki i może Anglii.

Współpraca społeczeństwa z ogniskami badań naukowych w pracy nad zbieraniem melodyj ludowych.

Jak przeprowadzić pracę, której istota i treść nas dotąd zajmowała? Co może stać jej na przeszkodzie i jak przeszkody usunąć?

Jednostkom, które miały dotąd możność brania udziału w jakichkolwiek organizacjach, mających na celu czy naukę czy kult sztuki albo pracę społeczną, nie obce jest zapewne zdanie, na pół poufnie, na pół otwarcie wypowiedziane, że nawet najsprawniejsza i najlepiej obmyślona organizacja nie funkcjonuje należycie, jeśli nie działa w niej „spiritus movens”, reprezentowany przez jednostkę (nie zawsze... prześa!) pełną inicjatywy i zapału, woli, energii i sumienności wobec zadania. Żadna jednak praca nie wymaga właśnie współdziałania jednostek w tym stopniu, co praca etnograficzna i jej organizacja. Inicjatywę ująć muszą w swe ręce jednostki we wszystkich ziemiach Polski. Ale nie mogą to być jednostki prywatne, lecz te, które posiadają już oparcie w instytucjach etnograficznych, a więc albo w Towarzystwach Etnograficznych, albo jeszcze korzystniej w Muzeach Etnograficznych, czy Krajoznawczych. Każde Muzeum, reprezentujące pewną połać ziemi polskiej, powinno stać się ostoją pracy nad zbieraniem i inwentaryzowaniem melodyj ludowych swego okręgu, tak jak to widzimy w muzeach skandynawskich. Jeśli zdobędzie fonograf,

powstanie wówczas zbiór wałków fonograficznych: „Archiwum fonograficzne“. Jeśli nie będzie w możności posiadania fonografu, utworzy zbiór rękopisów z pieśniami, starając się je grupować według wsi, lub — co jednak trudniejsze — według typów melodyj. Najodpowiedniej byłoby grupować je tak, aby na kartkach papieru nutowego w jednym formacie, notować każdą melodię z osobna. Należy bowiem uświadomić sobie, że wprawdzie pieśń ludowa jest i tekstem i melodią równocześnie, że jednakże istnieją ludowe melodie bez tekstów (np. taneczne), a więc instrumentalne, tak rozpaczliwie mało uwzględniane dotąd. Muzeum wchodzić winno w ustawiczne porozumienie z jednostkami, które mogłyby melodie fonograficznie zdejmować lub notować i — jak to widzimy np. w muzeum kopenhaskim — prowadzić dziennik wpływów melodyj do zbioru, nie zaniedbując ani na chwilę czuwania nad tokiem i rozwojem pracy, nie czekając na dobre usposobienie lub przyjemny nastrój zbieraczy. Ustawiczne przypomnianie im obowiązku pracy nad sprawą ojczyzną, wysyłanie rzeczowych zapytań i kwestjonariuszy i t. d. będzie środkiem do wymuszenia ciągłości pracy i zapewni należyte rezultaty, dla nauki korzystne, dla uzupełnienia i korektury prac KOLBERGA i wydania zbiorów nieodzowne. Stale zajęta w Muzeum jednostka, czy w charakterze urzędnika czy asystenta lub kustosa, ma czuwać nad tem, na co powyżej wskazaliśmy. Niewątpliwie byłoby bardzo korzystne, gdyby znała jeśli nie technikę porządkowania melodyj, to przynajmniej umiała czytać nuty. Ale na razie jest to nie zawsze możliwe. Praca zaś musi być rozpoczęta bezzwłocznie. W każdym bądź razie w niedalekiej już przyszłości większe Muzea Etnograficzne nie będą mogły w zakresie pracy nad etnografią muzyczną być obojętne lub traktować tę zaniedbaną karygodnie pracę w sposób dyletancki. Nie pomoże wybieg, że nikt w Muzeum nie jest „muzykalny“ lub „muzykalnie wykształcony“. Warunki te jednak mogą posiadać właśnie współpracownicy lub korespondenci Muzeum, które ma jedynie zapewnić pieczę zbiorom przez nich dostarczany, a przede wszystkim werbować tych dostawców, jak to uczynił np. kustosz krakowskiego Muzeum Etnograficznego p. SEWERYN UDZIELA. Musi nareszcie obudzić się świadomość w kierownictwie i personalu każdego Muzeum, że basetla nie ma mniejszej wartości od barwionej skrzyni, że piszczałka nie jest niczem gorszem od ozdobnej drewnianej łyżki,

że tekst pieśni, przedstawia nie wyższą wartość od melodji, że wreszcie zaniedbanie jakiegolwiek działu etnograficznego dowodzi dyletantyzmu i bardzo wąskiego uświadomienia w zakresie kultury naukowej, niepraktykowanego nigdzie na Zachodzie! Nie wolno niszczyć żadnego objawu duchowej i materialnej pracy narodu, zwłaszcza pracy, która jest wykładnikiem jego etnicznej swoistości.

Tę przeszkodę należy usunąć; a jestto przeszkoda największa, bo tkwiąca w braku uświadomienia, w rażącej każdego Europejczyka ciasnej jednostronności, która powoduje, że Muzea dotknięte nią, zwężają mimowoli całą skalę rozległego życia narodu i w zbiorach swych dają obraz niekompletny, a wobec obcych, zwiedzających nasze Muzea, dla nas niekorzystny.

Niewątpliwie rzeczą trudną jest rozpocząć pracę bez planu, bez poprzedniego, dawniejszego zapoczątkowania. Dlatego też postaramy się w najbliższej przyszłości nakreślić plan pracy i podać szereg zupełnie nieskomplikowanych kwestjonariuszy, które będą w stanie stworzyć podstawę pracy nad zbieraniem i porządkowaniem melodji ludowych. W pracy tej zcentralizowanej w poszczególnych muzeach prowincji i miast głównych odegrają niemałą rolę ci właśnie, którzy oświatę w lud niosą: tj. nauczycielstwo, a obok niego wszyscy ludzie dobrej woli i sumienności.

Któż bowiem nie zdaje sobie sprawy z tego, że chodzi o dobro całej Polski, zarówno wobec Niej, jak wobec całego świata. I o tej właśnie pracy, jak o każdej innej w tym rodzaju, należy sobie powiedzieć: „Suprema lex esto!!“ A w ślad za nią pójdzie: zadowolenie u swoich, uznanie i podziw u obcych!!

Zakopane, w listopadzie 1921.

EUGENJUSZ FRANKOWSKI.

ZBIORY ETNOGRAFICZNE W POLSCE.

I.

TREŚĆ: Wstęp s. 40. — Muzeum etnograficzne w Warszawie s. 41. — Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie s. 43. — Zbiory etnograficzne Muzeum Przemysłu artystycznego we Lwowie s. 46. — Muzeum Narodowe im. Króla Jana III we Lwowie s. 47. — Ruskie Muzeum Narodowe we Lwowie s. 48. — Muzeum etnograficzne w Krakowie s. 49. — Muzeum Przemysłowe im. Dra Baranieckiego w Krakowie s. 52. — Muzeum Narodowe w Krakowie s. 54. — Dom Matejki w Krakowie s. 55.

Nowopowstałe Polskie Towarzystwo Etnologiczne postanowiło roztoczyć opiekę naukową nad istniejącymi u nas zbiorami etnograficznymi. Zbiorów takich, czy to występujących jako samodzielne muzea etnograficzne, czy też stanowiących oddziały, lub wchodzących w skład innych zbiorów, mamy w Polsce znaczną ilość. Znane są one tylko z nazwiska. Brak inwentarzy i katalogów racjonalnych, uniemożliwia nam zdanie sobie sprawy z ich zawartości, tem bardziej, że w niejednym muzeum znaczna ich część spoczywa w skrzyniach dla braku miejsca wystawowego, a więc jest zupełnie niedostępna dla zwiedzających.

Wychodząc z założenia, że opiekę musi poprzedzić poznanie, P. T. Ę. postanowiło przystąpić do zinwentaryzowania na własną rękę wszystkich zbiorów etnograficznych w Polsce. Inwentarze te posłużą do sporządzenia niezbędnego katalogu kartkowego dla Centralnego Biura Etnologicznego w Warszawie. Dotychczas zinwentaryzowane zostały zbiory etnograficzne przechowywane w Muzeach Warszawy, Krakowa i Lwowa; następnie kolej przyjdzie na pozostałe zbiory mniejsze, rozrzucone po całym kraju.

Artykuł niniejszy, będąc rodzajem krótkiego sprawozdania z pracy wykonanej, ma na celu zaznajomienie szerszych kół spo-

łączeństwa naszego ze zbiorami etnograficznymi, historją ich powstania, ich stanem i warunkami istnienia i rozwoju na przeszłość.

Powstanie zbiorów zawdzięczamy inicjatywie osób prywatnych, ludzi dobrej woli i zapalonych entuzjastów. Bliższe poznanie wysiłków poszczególnych jednostek wzbudza słuszną cześć dla ich owocnego poczynania, nie pozwala nam jednak zamknąć oczu na wielostronne braki tych zbiorów. Drażliwą stroną tych braków ominiemy w ten sposób, że po przeglądzie wszystkich zbiorów etnograficznych w Polsce, co, jak przypuszczamy, zajmie nam miejsce w kilku następnych numerach „Ludu“, omówimy zbiorowo, a dokładnie wszystkie błędy naszej muzeologii etnograficznej. Każdy z kierowników, mających dobro sprawy narodowej i naukowej na celu, znajdzie dotyczące swych zbiorów uwagi i wyciągnię z nich wnioski niezbędne.

Muzeum Etnograficzne w Warszawie.

(w gmachu Muzeum Rolnictwa i Przemysłu, ul. Krakowskie Przedmieście 66.)

Pierwsze Muzeum etnograficzne w Polsce otworzone zostało na widok publiczny w kwietniu 1888 r. w Warszawie. Założone z inicjatywy mecenasa J. M. KAMIŃSKIEGO i popierane staraniem „Wisły“ w osobie J. KARŁOWICZA, zdołało w krótkim czasie zgromadzić, dzięki ofiarności znaczną ilość okazów dotyczących etnografji polskiej i obcej, a składanych w darze lub depozycie.

Pierwsze muzeum mieściło się przy ogrodzie zoologicznym w pałacyku Bagateli, wzniesionym pod koniec XVIII w. przez malarza MARCINA BACCIARELLEGO. W r. 1890 Muzeum etnograficzne, liczące już 2.000 okazów, zagrożone zostało ruiną z powodu upadku spółki i likwidacji ogrodu zoologicznego. Wyratowało je od zaguby grono miłośników, które 2 stycznia 1891 roku zakupiło zbiory na imię JANA KARŁOWICZA i czasowo umieściło w składach Frascati. W 1892 r., dzięki staraniom p. L. JANIKOWSKIEGO, zbiory muzealne, wzbogacone jego osobistą piękną kolekcją afrykańską, zostały znów otwarte dla szerszego ogółu jako „stała wystawa etnograficzna“, mieszcząca się przy ul. Krakowskie Przedmieście Nr. 17. W rok potem nastąpiła jeszcze jedna przeprowadzka na ul. Wiejską Nr. 18 do domu hr. Branickiego, skąd w 1896 r. do gmachu Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, w którem

od 25 lat przebywa bez przerwy, dostępne dla szerszej publiczności.

Opiekę nad zbiorami roztoczyło założone w r. 1899 „Grono Miłośników Etnografii“ z J. KARŁOWICZEM na czele, które to Grono zbiory Muzeum Etnograficznego przekazało pod opiekę Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Należy wyrazić najwyższe uznanie komitetowi Muzeum P. i R., które w ciągu lat 25 czuwało nad całością powierzonych sobie zbiorów. Doskonały stan ich zachowania zawdzięczamy niestrudzonej 25 letniej opiece kustoszki p. HELENY KAMIŃSKIEJ, siostry inicjatora i założyciela tego pierwszego Muzeum etnograficznego w Polsce.

Muzeum Etnograficzne mieści się na trzeciem piętrze, w gmachu muzeum P. i R., posiada układ dzielnicowy i ma następujące okazy oryginalne i modele:

80 kompletnych strojów ludowych, z których 56 polskich i 24 obcych; 333 okazy poszczególnych części ubrania; 215 ubrań głowy.

75 okazów tkanin ludowych; 69 próbek haftów i tkanin ludowych.

43 przyrządów, mających związek z paleniem tytoniu; 18 kijów, lasek, oznak władzy i obrzędowych; 12 karbów i wrębów; 36 lalek w strojach ludowych.

12 dużych modeli chat; 27 sprzętów domowych; 392 okazy ceramiki ludowej; 200 sprzętów gospodarstwa domowego; 8 przyrządów do świecenia; 20 ozdób wnętrza chaty; 13 rzeźb dewocyjnych.

87 narzędzi rolniczych; 21 narzędzi rybackich; 135 przyrządów tkackich; 33 okazy koszykarstwa.

33 instrumenty muzyczne; 66 przedmiotów dotyczących obrzędów ludowych; 64 okazy ciast obrzędowych; 74 okazy z zakresu medycyny ludowej; 2300 pisanek, przeważnie z byłej Kongresówki i Kresów wschodnich; 411 wycinanek ludowych; 102 zabawki ludowe.

Następnie, dział słowiańszczyzny skupia 306 przedmiotów.

Prócz tego Muzeum posiada ciekawe zbiory etnograficzne, pochodzące z innych części świata, jako to 2670 okazów z Azji, 900 okazów z Afryki, 140 z Ameryki i 63 z Oceanji. Są to dary P. BOCZKOWSKIEGO, J. CZAKIEGO, L. DUDREWICZA, L. JANIKOWSKIEGO, K. PODHORSKIEGO, W. PUPPEGO i innych.

Dopełnieniem zbiorów są: pięć tek z wzorami haftów ludowych i skrzyń malowanych; 500 fotografii typów i scen ludowych z różnych części świata i około 2000 klisz oryginalnych, pochodzących z wypraw naukowych uczonych naszych do różnych części świata.

Zbiory etnograficzne posiadają inwentarz z numerem bieżącym. Krótki przewodnik po zbiorach, skreślony przez Dyrektora J. LESKIEGO w 1905 roku, dawno już jest wyczerpany. Zbiory otwarte od 10 do 2 z wyjątkiem poniedziałków i czwartków. Wstęp 10 marek od osoby.

Przy Muzeum Etnograficznem, za inicjatywą p. M. WAWRZENIECKIEGO, artysty malarza i uczonego, została założona pracownia masek tekturowych dla manekinów do strojów ludowych i odlewnia w gipsie ciast obrzędowych.

Pracownia ta, której czynności podczas wojny zostały zawieszone, wznowi swą pracę z rokiem bieżącym i będzie posiadała na składzie maski typów ludowych dla muzeów dzielnicowych, na wymianę za dublety okazów etnograficznych.

W związku z Muzeum etnograficznem mieści się na I piętrze Centralne Biuro etnologiczne, z pracownią i bogato zaopatrzoną biblioteką. Biuro otwarte od 10 do 1 z wyjątkiem świąt.

W grudniu bieżącego roku Muzeum P. i R. przystępuje do reorganizacji swej instytucji, przeobrażając się w istotne Muzeum przemysłu i rolnictwa. Odchodzą z pod jego opiekuńczych skrzydeł usamodzielnione dziś pracownie naukowe, które w dobie rządów rosyjskiego najeźdźcy znajdowały w Muzeum P. i R. opiekę i bezpieczeństwo. Komitet Muzeum P. i R., które jest prawnym właścicielem Muzeum etnograficznego, zamierza oddać te zbiory Państwu, użyczając i nadal gościnności w swym gmachu, nie tylko dla Muzeum, ale też i dla Biura Etnologicznego i Polskiego Towarzystwa Etnologicznego, aż do chwili, kiedy rząd wyznaczy w Warszawie odpowiednie pomieszczenie dla Samodzielnego Muzeum Etnograficznego.

Muzeum imienia Dzieduszyckich we Lwowie.

W połowie ubiegłego wieku Hr. WŁODZIMIERZ DZIEDUSZYCKI powziął myśl utworzenia Muzeum, „któreby dawało obraz o ile

możności wierny tego wszystkiego, co przyroda ma i miała na dawnym obszarze naszej ziemi". Około jego wspaniałego zbioru ornitologicznego zaczęły się grupować inne zbiory przyrodnicze, tworzące działy: zoologiczny, geologiczno-mineralogiczny, paleontologiczny, botaniczny, do których najpóźniej przybyły: etnograficzny i przedhistoryczny. Dziś niemniej bogato niż inne działy przedstawia się dział etnograficzny, umieszczony w 9 pokojach na drugim piętrze Muzeum.

Na specjalną uwagę zasługuje najbogatszy w Polsce zbiór ceramiki ludowej, liczący 2770 okazów. Obejmuje on niemal wszystkie ważniejsze miejscowości, znane w kraju z garncarstwa. Zbiór ten nie tylko daje nam ogólne pojęcie o kształtach naczyń, ich materiale i o zdobnictwie naszego garncarstwa, lecz pozwala wyśledzić charakter twórczości poszczególnych warsztatów, dzięki większej ilości okazów zgromadzonych z poszczególnych miejscowości.

W ostatnich czasach piękny ten zbiór o mało co nie uległ zniszczeniu. Doprowadziłoby było do tego projektowane usunięcie z sal części wystawionych naczyń, ażeby w ten sposób otrzymać miejsce dla rozmieszczenia innych zbiorów. Uskutecznienie tego projektu odbiłoby się fatalnie na całości zbioru, uniemożliwiając w pełni studjum grup poszczególnych, a co najważniejsze; naraziłoby na niechybną zagładę część usuniętych okazów. Na szczęście projektu tego nie uskutecznilo i zbiór ceramiczny pozostał na miejscu.

Bardzo cenne są zbiory z Huculszczyzny. Muzeum posiada największy w Polsce zbiór pisanek liczący 4393 okazy z różnych dzielnic Rzeczypospolitej, z których trzy czwarte pochodzą z Małopolski Wschodniej.

Całe Muzeum etnograficzne podzielone zostało na 12 działów przygodnych, w których grupują się wszystkie zebrane okazy.

Dział I stanowią ubrania. Jest tu 14 manekinów ubranych w kompletne stroje ludowe z różnych dzielnic Polski i Rusi; 50 okazów poszczególnych części ubrania mieszczańskiego; 49 ubrań głowy; 30 okazów tkanin wełnianych; 21 próbek haftów ludowych: wreszcie zbiór barwików używanych w tkactwie ludowym, pochodzenia roślinnego i mineralnego.

Dział II obejmuje ceramikę ludową w liczbie 2770 okazów.

Dział III skupia 36 wyrobów bednarstwa ludowego.

Dział IV zawiera 9 przyrządów tkackich.

Dział V gromadzi 50 okazów koszykarstwa.

Dział VI liczy 42 okazy sprzętów domowych.

Dział VII obejmuje całą Huculszczyznę. Widzimy tu: 12 ubrań głowy; 296 metalowych ozdób ciała i stroju; 22 formy i modele do odlewania tych ozdób; 11 pasów skórzanych; 20 torb skórzanych; 10 przyrządów mających związek z paleniem tytoniu; 53 laski z okuciem i ozdobami; 22 okazy broni palnej; 58 prochownic, rożków itp.; 24 noże; 12 harapów.

9 modeli z zakresu budownictwa; 6 sprzętów domowych; 6 sprzętów gospodarstwa domowego; 81 okazów artystycznych wyrobów drewnianych braci Szkryblaków i innych; 16 przyrządów do zaprzęgu; 5 przyrządów do koszenia; 22 kądziele; 14 instrumentów muzycznych; 576 pisanek huculskich; liczne fotografie i rysunki typów i scen ludowych.

Dział VIII zawiera 11 ludowych polskich instrumentów muzycznych.

Dział IX gromadzi 6 skrzyń malowanych.

Dział X ma 6 wzorów płócien malowanych i wzory do ich wyciskania.

Dział XI obejmuje 94 przedmioty z Podhala.

Wreszcie ostatni dział XII zawiera 23 okazy narzędzi rybaccich, używanych w Małopolsce Wschodniej.

Pierwszy przewodnik po Muzeum ukazał się w 1895 r. skreślony przez założyciela Hr. W. DZIEDUSZYCKIEGO. Drugie jego wydanie wyszło w r. 1907 i jest oddawna wyczerpane. W przewodniku tym, obejmującym 112 stron, opis zbiorów etnograficznych zajmuje stron jedenaście.

Kustoszem działu etnograficznego w Muzeum był WŁODZIMIERZ SZUCHIEWICZ. Po jego śmierci stanowisko to nie zostało obsadzone i w zbiorach etnograficznych daje się odczuwać brak kierującej siły fachowej.

Muzeum jest własnością prywatną rodziny Dzieduszyckich i jego uposażenie opiera się na ordynacji kluczków Poturzyca i Zarzecza. Przed wojną ordynacja wypłacała 24.000 koron austriackich na utrzymanie Muzeum i 20.000 koron na wydawnictwa. Dziś, kiedy dawne zobowiązania byłyby niewystarczające, nowy ordynat Hr. WŁODZIMIERZ DZIEDUSZYCKI daje 100.000 Mk. miesię-

cznie na wydawnictwa, opłaca sześciu współpracowników naukowych muzealnych i pokrywa wydatki na służbę i administrację.

Dotychczasowy gmach jest niewystarczający dla zbiorów i ordynat DZIEDUSZYCKI nosi się z myślą stworzenia nowej, obszerniejszej siedziby dla tego ogólnopolskiego Muzeum krajoznawczego. Muzeum otwarte bezpłatnie dwa razy tygodniowo. Dla ludzi pracujących naukowo i chcących korzystać ze zbiorów i bogatej biblioteki, Zarząd bardzo gościnnie otwiera podwoje, czyniąc wszelkie daleko idące udogodnienia w pracy.

Zbiory etnograficzne Muzeum Przemysłu artystycznego we Lwowie.

Muzeum to powstanie swoje zawdzięcza rozbudzonemu silnie w połowie wieku ubiegłego w całej Europie prądowi, który dążył do odrodzenia przemysłu artystycznego u źródeł dawnej sztuki. Muzeum powstało w 1874 roku jako Miejskie Muzeum Przemysłowe, kierowane przez Radę nadzorczą, wybieraną co trzy lata przez reprezentację miejską. Po 30 latach usilnej pracy w 1905 r. zbiory muzealne i biblioteczne zostały przeniesione do własnego gmachu i oddane do użytku publiczności. Zaszedł tu fakt, niestety tak często spotykany, że gmach, wzniesiony specjalnie dla Muzeum, dla takiego celu się nie nadawał. Było to skutkiem tego, że plany gmachu i jego budowa wykonane zostały przez Dyрекcję Gal. Kasy Oszczędności bez porozumienia się z Zarządem instytucji muzealnej.

Nieodpowiedni rozkład i rozmiary sal, niewłaściwe umieszczenie drzwi, okien i kaloryferów stały się powodem, że ani przestrzeń należycie wyzyskać się dała, ani też niepodobna było ugrupować okazów w sposób przejrzysty i systematyczny. Przyrost zbiorów stan ten bardziej jeszcze pogarsza.

Wszystkie inne polskie zbiory etnograficzne mieszczą się w gmachach, które zbiegiem szczęśliwych okoliczności udało się na ten cel pozyskać. Rzecz oczywista, że nie wznoszone w tym celu, nie odpowiadają one wymaganiom współczesnej muzeologii i wyzyskanie ich dla zbiorów, mimo całej pomysłowości kierowników, nigdy nie daje wyników najlepszych. To też fakt wznoszenia specjalnego gmachu muzealnego na chybił trafił, bez dopuszczenia do głosu strony zainteresowanej, zasługuje na najwyższą

naganę za lekceważenie opinii miarodajnej i trwonienie grosza publicznego.

Muzeum przemysłu artystycznego posiada w swych zbiorach 750 numerów z zakresu etnografji, rozrzuconych wśród poszczególnych działów muzealnych. W rozdziale okazów przyjęto system podziału dwojaki, częścią na grupy technologiczne według materiału i techniki wyrobów, częścią łącząc je w pewne całości ze względu na wspólne ich pochodzenie, odrębność historyczną lub etnograficzną, lub wreszcie z uwagi na wspólne ich przeznaczenie. Myślą wytyczną przy gromadzeniu zbiorów, które powstały częściowo z zakupów, a częściowo z darów, był przemysł artystyczny.

Muzeum posiada:

2 kompletne stroje hucuła i hucułki z Pokucia; 13 ubrań głowy; 21 pasów skórzanych, wśród nich 4 wysokie góralskie, jeden krakowski i inne; 63 kilimy, pochodzące z Czernichowa, Glinian, Krakowa, Zbaraża i Zakopanego; 66 kartonów z haftami ludowymi z Małopolski Wschodniej; 67 gierdanów huculskich; 4 załóżki, napierśniki złotem haftowane, noszone przez żydówki polskie; 15 sprzętów domowych z Huculszczyzny i Podhala; 116 okazów ceramiki ludowej; 44 artystyczne wyroby drewniane huculskie; 2 instrumenty muzyczne (teorban i gęśliki); 463 pisanki z Małopolski Wschodniej; 29 akwarel typów ludowych z Poznańskiego roboty F. HOFFA w 1866 r.

Muzeum posiada katalogi kartkowe z numerem bieżącym i działowym. Wydany w 1908 r. krótki przewodnik po zbiorach jest już wyczerpany i przestarzały. Zbiory otwarte codziennie, z wyjątkiem poniedziałków od 10 do 2; wstęp 25 marek. Muzeum posiada dobrze zaopatrzoną i doskonale kierowaną bibliotekę i czytelnię.

Muzeum Narodowe imienia Króla Jana III we Lwowie.

W Muzeum Narodowym imienia Króla Jana III, stworzonym w pięknej królewskiej kamienicy na Rynku, znajduje się też między innymi sporo ciekawych przedmiotów etnograficznych.

Zwraca uwagę galerja typów szlacheckich męskich od XVI do XVIII wieku, ciekawa pod względem kostjumowym i rysofizjonomicznym; 2 manekiny w kontuszach; 8 porcelanowych figurinek typów szlachty polskiej z saskiej porcelany z wieku XVIII;

cenny zbiór srebrnych łyżek polskich po WŁ. ŁOZIŃSKIM. W zbiorze p. H. DĄBCZAŃSKIEJ, z epoki Biedermeierowskiej zbiór haftów ludowych i tkanin.

W sali z zabytkami ruskimi z Małopolski Wschodniej 6 naszyjników huculskich z koralu szklanych; kilkanaście naszyjników z krzyżami mosiężnymi; 29 lichtarzy z gliny polewanej, malowanych; 30 lichtarzy z drzewa rzeźbionych i malowanych; 6 toporków huculskich.

W sali z zabytkami żydowskimi: kilkanaście sztuk hanaków szabasowych, świeczników i innych naczyń rytualnych z brązu, miedzi i mosiądzu; 5 napierśników żydowskich, haftowanych złotem.

Zadaniem Muzeum jest gromadzenie dokumentów przejawów życia polskiego na wschodniej rubieży Rzeczypospolitej. W zespole Muzeum przedstawia się imponująco. Rzecz naturalna, że okazy etnograficzne dostały się tu przygodnie, wraz z innymi darami.

Ruskie Muzeum Narodowe we Lwowie.

Już w 1905 roku były we Lwowie nominalnie trzy publiczne muzea ukraińskie. Jedno „Narodnoho Doma im. Petruszewicza“, mieszczące się w jednym pokoju, drugie w Instytucie Staupigij-skim, w trzech pokojach i trzecie Towarzystwa naukowego im. Szewczenki, skupiające swe zbiory w kancelarii i w magazynach. W rzeczywistości żadnego z nich nie można było nazwać Muzeum. Istotne Muzeum zapoczątkowane zostało dopiero w 1905 r. przez Metropolitę SZEPTYCKIEGO, jako „Lwowskie Muzeum Cerkiewne“, które w roku 1908 przemianowane zostało na „Nacjonalnyj Muziej“. W 1911 roku przez Muzeum nabyty został dom, w którym do dziś mieszczą się jego zbiory.

W skład Muzeum wchodzi: zbiór rękopisów i starych druków; archiwum, ikony cerkiewne; w dziale historyczno-kulturalnym — portrety, zbroja starożytna, tkaniny i stroje, numizmatyka archeologia, etnografia i ornament ludowy. Dyrektor Muzeum, p. I. ŚWIECICKI, w jednej ze swych prac, wydanej w 1920 r. podaje 3500 numerów w dziale etnografji. W rzeczywistości przewodnik po Muzeum, wydany w 1913 r. przez tegoż autora zamieszcza fotografie wnętrza, gdzie się rozróżnia szereg przedmiotów, które dziś nie figurują w Muzeum. Słyszałem, że podczas rosyjskiej gospodarki wojennej we Lwowie, wyższe duchowieństwo

rosyjskie ograbiło Muzeum i znaczną część zbiorów wywiozło do Rosji.

Obecnie zbiory etnograficzne mieszczą się w 3 pokojach.

Są tam: 61 naszyjników z krzyżami mosiężnymi, z monetami i z paciorkami szklanymi; 15 naszyjników, gerdanów huculskich; 88 mosiężnych krzyżyków odlewanych; 65 klamer mosiężnych do spinania; 31 przyrządów mających związek z paleniem tytoniu; 19 okazów broni palnej; 10 różków na proch z rogu jeleniego; 18 naczyń i drobnych sprzętów drewnianych; 72 okazy ceramiki ludowej; 3 piece kaflowe malowane; 474 pisanki; na ścianach 22 rysunki ołówkiem, piórkiem i akwarelą cerkwi, chat i ich wnętrzy.

Muzeum otwarte codziennie od 10 do 1. Wejście sto marek od osoby. Muzeum to w dziale etnografji nie zawiera niczego takiego, czego by nie posiadało Muzeum Dzieduszyckich. Uderza zupełny brak strojów ludowych i tkanin, a w zespole wystawionych przedmiotów myślą przewodnią jest sztuka ludowa.

Muzeum Etnograficzne w Krakowie.

Dnia 19 lutego 1911 roku zostało otwarte Muzeum etnograficzne w Krakowie. Mieściło się ono w trzech pokojach na parterze w oficynie domu przy ul. Studenckiej, 9. Była to faktycznie wystawa zbiorów etnograficznych, jakie p. SEWERYN UDZIELA, zasłużony badacz na polu ludoznawstwa, w ciągu długich lat zdołał zgromadzić w Małopolsce. Zbiorami temi zaopiekowało się nowo zawiązane „Towarzystwo Muzeum Etnograficznego“, na którego czele stanęli profesorowie: J. TALKO HRYNCEWICZ, F. BUJAK, E. KIERNIK i inni. Pan S. UDZIELA został kustoszem Muzeum, a w istocie jedyną siłą twórczą samego Muzeum i nowo zorganizowanego Towarzystwa. W listopadzie 1913 r. zbiory przeniesione zostały do nowej siedziby na Wawelu, gdzie do dziś dnia znajdują schronienie prowizoryczne.

W ciągu dziesięcioletniego istnienia zbiory Muzeum etnograficznego wzrosły ogromnie. Przyczyniły się do tego dary 314 osób w ilości 4764 przedmiotów, oraz depozyty instytucji publicznych i osób prywatnych. W roku 1913 Rada Miejska Krakowa złożyła w depozycie około 800 przedmiotów, pochodzących z reorganizacji Muzeum techniczno-przemysłowego. Uniwersytet Jagiel-

łoński przekazał zbiór złożony z 221 numerów, jako pozostałość po zbiorach etnograficznych, gromadzonych przed kilkudziesięciu laty przez profesora ŁEPKOWSKIEGO dla przyszłego Muzeum etnograficznego. W roku ubiegłym zbiory swoje etnograficzne złożyła w depozycie Akademja Umiejętności. W skład ich wchodzi 54 numery odnoszące się do kultu buddyjskiego, oraz inne okazy etnograficzne z Azji wschodniej; 219 pakiecików z lekarstwami stosowanymi przez lamów w Krainie Zabajkalskiej; zbiór pisanek z Małopolski wschodniej złożony z 454 okazów; kilka luźnych sprzętów z kresów wschodnich i kompletny strój Samojeda. Przeszedł też do Muzeum niezmiernie ciekawy zbiór etnograficzny, pozostały po prof. M. RACIBORSKIM, pochodzący z wysp archipelagu Sundajskiego. W zbiorze tym, złożonym z 245 przedmiotów, wyróżniają się 82 lalki z teatru jawańskiego i piękny zbiór broni. Wzbogacił też zbiory Muzeum depozyt prof. A. WRZOSKA, złożony z 64 przedmiotów, zgromadzonych podczas ostatniej wojny. Tworzą go 28 wełnianych pasów serbskich i inne drobiazgi etnograficzne, przeważnie z tego samego kraju. Wreszcie do zasobniejszych nabytków należy zaliczyć dar B. PIŁSUDSKIEGO, liczący sto przedmiotów z Afryki, bez bliższego oznaczenia pochodzenia; dar p. H. DĄBCZAŃSKIEJ, złożony z 305 przedmiotów, przeważnie z Huculszczyzny i zbiór p. H. ŚNIEGOCKIEJ, z 259 przedmiotów, przeważnie strojów ludowych polskich.

Zbiory zostały rozmieszczone w 11 pokojach pierwszego piętra i w 3 salach parterowych w dawnym gmachu poseminaryjnym, pod N. 7, na Wawelu.

Większość pokoi tworzą pewne zespoły. Mamy więc na pierwszym piętrze kolejno: izbę krakowską; pokój z zabawkami i strojami; pokój z manekinami; izbę podhalańską; pokój ze sprzętami gospodarskimi; pokój z przedmiotami dotyczącymi obrzędów ludowych; pokój z tkactwem; pokój z okazami z Litwy i Białorusi; pokój z okazami z Wołynia i Ukrainy; pokój z okazami z Huculszczyzny; pokój skupiający przedmioty z dalszych krajów słowiańskich.

Na parterze znajdują się: jeden duży pokój poświęcony budownictwu, drugi pokój z haftami i częściami stroju ludu polskiego i trzeci pokój, w którym skupiono okazy etnograficzne z innych części świata. Zgromadzono tu depozyt Akademji Umiejętności, część afrykańskiej kolekcji ROGOZIŃSKIEGO wycofanej

z Muzeum przemysłowego, dar PIŁSUDSKIEGO, dar RACIBORSKIEGO i inne pomniejsze.

Ogółem Muzeum posiada :

45 kompletnych strojów ludowych, wśród nich 4 obce; 118 poszczególnych części ubrania; 142 ubrania głowy; 23 pary obuwia; 241 pasów wełnianych; 8 pasów skórzanych; 42 tkaniny ludowe; 167 próbek tkanin; 194 okazów haftów ludowych; 26 przyrządów mających związek z paleniem tytoniu; 22 laski, ciupagi itp.; 5 sztuk broni; 18 lalek w strojach ludowych.

19 modeli z dziedziny budownictwa; 48 sprzętów domowych; 200 okazów ceramiki ludowej; 80 sprzętów gospodarstwa domowego; 27 przyrządów do świecenia; 29 ozdób wnętrza chat; 36 obrazów religijnych, malowanych olejno; 82 obrazy malowane na szkłe; 14 rzeźb dewocyjnych; 63 drewniane krzyże huculskie.

74 narzędzi rolniczych i gospodarskich; 34 narzędzi rybaccich; 39 przyrządów tkackich; 26 okazów koszykarskich; 29 instrumentów muzycznych.

92 przedmioty dotyczące obrzędów ludowych; 8 okazów ciast obrzędowych; 1530 pisanek; 37 wycinanek ludowych; 117 zabawek dziecinnych; 20 zamków i kłódek.

1005 kartonów z rysunkami z zakresu budownictwa, stroju, zdobnictwa ludowego; kilka albumów z pocztówkami i fotografiami typów ludowych; 850 negatywów fotograficznych z życia ludu; 250 przeźroczy.

Prócz tego Muzeum posiada: 295 okazów etnograficznych z Azji; 220 z Afryki; 25 z Ameryki i parę z Oceanji.

Brak inwentarza, prowizoryczne rozmieszczenie zbiorów i utrudniony dostęp do okazów nie wystawionych, utrudnia stworzenie sobie wyobrażenia o istotnych zasobach Muzeum.

Przy Muzeum istnieje jedyna w Krakowie biblioteka etnograficzna, złożona z 1166 tomów.

Stan materialny Muzeum jest bardzo opłakany. Na pokrycie licznych wydatków nie wystarcza 155 członków zwyczajnych Towarzystwa, opłacających po dziesięć marek miesięcznie. Niestrudzony kustosz S. UDZIELA w istocie jest sam Towarzystwem etnograficznym, które istnieje tylko na papierze. Spełnia on funkcje kustosza, dyrektora, sekretarza, preparatora i służącego Muzeum. Nie należy się dziwić, że sam nie może podolać zadaniu i że za-

mierzone przez niego uporządkowanie zbiorów posuwa się bardzo powolnie.

Ostatniemi czasy Muzeum otrzymało znaczniejsze subwencje z Ministerstwa, które pozwoliły na wystawienie wielu przedmiotów, przechowywanych na składach. Ostatnio Wydział Towarzystwa powziął myśl starania się o upaństwowienie Muzeum. Wśród bogatych muzeów krakowskich Muzeum etnograficzne jest kopciuskiem krzywdzonym i zapomnianym.

Miejmy nadzieję, że z chwilą utworzenia katedry etnologii przy uniwersytecie krakowskim i przewidywanej obowiązkowo energicznej akcji zajmującego katedrę profesora, który korzystając będzie z Muzeum, jako z warsztatu pracy, sprawa Muzeum znajdzie właściwe poparcie. Jest to kwestja honoru dla prastarej stolicy podwawelskiej mieć obok innych muzeów, piękne muzeum etnograficzne. W skład przyszłego dzielnicowego Muzeum etnograficznego w Krakowie powinny przejść zbiory etnograficzne znajdujące się w Muzeum Narodowym, a które w istocie przeznaczone były dla przyszłego samodzielnego Muzeum etnograficznego.

Muzeum Przemysłowe im. dra Baranieckiego w Krakowie.

Dzieje tej instytucji zaczynają się od 1868 roku, w którym DR. ADRIAN BARANIECKI ofiarował gminie miasta Krakowa zbiór około 5.000 okazów z różnych gałęzi przemysłu i rękodziela.

Zbiory te, pod nazwą Muzeum techniczno-przemysłowego, mieściły się aż do roku 1913 w budynku poklasztornym przy ul. Franciszkańskiej. W ciągu tego okresu wzrosły sześciokrotnie dzięki licznym darom, zapisom i depozytom. W roku 1913 przeniesiono je do własnego gmachu przy ul. Smoleńskiej, pod N. 9 i dla ujednolajnienia charakteru zbiorów oddano część okazów w depozyt innym instytucjom.

Tą drogą dostały się do Muzeum etnograficznego na Wawelu te okazy ze zbiorów etnograficznych, które większego znaczenia nie miały dla Muzeum przemysłowego. Mimo to, wśród 20.000 okazów skupionych w zbiorach Muzeum znajduje się bardzo dużo i bardzo cennych przedmiotów etnograficznych.

Muzeum posiada:

10 kompletnych strojów ludowych; 97 okazów poszczególnych części ubrania; 92 ubrania głowy; 110 par obuwia z różnych

części świata; 60 pasów wełnianych ludowych; 10 pasów skórzaných; kilkanaście pasów słuckich; 80 okazów tkanin ludowych; niezmiernie ciekawy zbiór tkanin z różnych epok i krajów; paręset okazów wzorów i próbek haftów ludowych polskich i obcych; 95 ozdób ciała i ubrania.

31 przyrządów mających związek z paleniem tytoniu; 5 lassek, ciupag itp.; 80 sztuk broni, przeważnie z Afryki i Azji; 4 sprzęty domowe.

804 okazy ceramiki ludowej; wśród nich paręset okazów z różnych epok i krajów. Jest to jedyny w Polsce zbiór ceramiki ludowej obcej, a drugi z rzędu zbiór polskiej ceramiki ludowej.

43 sprzęty z zakresu gospodarstwa; 49 obrazów malowanych na szkłe; 12 przyrządów tkackich; 150 okazów koszykarskich z różnych części świata; 60 instrumentów muzycznych, przeważnie z Afryki i Azji; kilkadziesiąt pisanek; 64 zabawki ludowe; kilkadziesiąt wachlarzy ze wszystkich części świata.

W tej ogólnej liczbie przedmiotów objęte zostały, złożone jako depozyt, zbiory Towarzystwa Sztuka Stosowana, liczące paręset numerów.

Skupione w Muzeum Przemysłowem zbiory etnograficzne pochodzą z darów składanych przeważnie DROWI BARANIECKIEMU przez wdzięczne uczennice jego kursów, przez przyjaciół osobistych i znajomych. W ten sposób znalazły się tu zbiory ROGOZIŃSKIEGO z wyprawy afrykańskiej, A. MÜLDNERA, kapitana korwety austriackiej marynarki wojkowej, z jego podróży do Afryki i innych części świata; E. FISZERA z podróży na Filipiny; DRA A. REHMANA z podróży po Afryce; DRA DYBOWSKIEGO z wyprawy do Azji i wiele innych. Są też tu niektóre okazy z Muzeum rapperswylskiego, i z Akademji Umiejętności. Część tych zbiorów w roku 1913 została oddana do Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Należy przypuszczać, że przy reorganizacji Muzeum, zamierzonej przez Dyрекcję w celu nadania bardziej jednolitego charakteru zbiorom, będzie usuniętych jeszcze wiele okazów, które mają tylko luźny związek z tą instytucją i jej zadaniem. Nie wątpimy, iż dostaną się one instytucji, która potrafi otoczyć te przedmioty należytą opieką.

Zbiory mieszczą się na trzecim piętrze gmachu Muzeum przemysłowego. Okazy etnograficzne zostały rozmieszczone stosownie do myśli przewodniej Muzeum przemysłowego, a więc

znalazły się rozrzucone po licznych szafach i gablotach muzealnych.

Zbiory Muzeum otwarte w niedzielę od 10 do 1. Wstęp 10 marek od osoby.

Muzeum posiada wzorowo urządzoną bibliotekę, zasobną w dzieła dotyczące etnografji. Przestronna, wygodna i dostępna czytelnia, ułatwia korzystanie z tych zasobów.

Muzeum przemysłowe postawiło sobie za zadanie podnoszenie wytwórczości pod względem technicznym i estetycznym i zmierza ku osiągnięciu tego celu licznemi drogami, prowadzone przez dzielnych i fachowo ukwalifikowanych kierowników. Jest to wzorowa instytucja o świetnej organizacji wewnętrznej, z której dumna być może prastara stolica Polski.

Muzeum Narodowe w Krakowie.

W styczniu 1905 roku Muzeum Narodowe otworzyło dział etnograficzny, który został umieszczony w bocznej sali lewego skrzydła Sukiennic, zwanej „Postrzygalią“. Zbiory powstały drogą darów i depozytów dzięki inicjatywie S. UDZIELI, DRA F. GAWELKA, J. WARCHAŁOWSKIEGO i innych. Już w 1906 roku brak miejsca zmusił do przeniesienia ich do dwóch nowo adaptowanych sal na półpiętrze. O zawartości tych zbiorów daje nam wyobrażenie wydany w 1914 r. przewodnik po Muzeum Narodowem w Krakowie, w którym na 10 stronicach opisane zostały zgromadzone w salach XII i XIII okazy etnograficzne.

Podzielono je na pięć działów, w których najbogatszy był dział krakowski. Następnie szły działy: zakopiański, Królestwa Polskiego, litewski i Małopolski wschodniej. W skład zbiorów wchodziły oryginały i modele następujące:

3 kompletne stroje ludowe; 11 okazów poszczególnych części ubrania; 16 ubrań głowy; 3 pasy skórzane; 3 laski; 6 przyrządów mających związek z paleniem tytoniu.

9 modeli z dziedziny budownictwa; 46 sprzętów domowych; 8 okazów ceramiki ludowej; 15 sprzętów gospodarstwa domowego; 8 przyrządów do świecenia; 3 ozdoby wnętrza chaty; 6 obrazów religijnych malowanych olejno; 12 obrazów malowanych na szkło; 11 rzeźb dewocyjnych; 3 instrumenty muzyczne.

12 przedmiotów dotyczących obrzędów ludowych; kilkadzie-

siąt pisanek; 10 zabawek dzieciennych; paręset rysunków z dziedziny budownictwa i stroju ludowego.

Od czasu wojny zbiory etnograficzne zostały usunięte z wystawy i nie są dostępne dla publiczności.

Miejmy nadzieję; że wobec powstania w Krakowie samodzielnego Muzeum etnograficznego, w skład jego przejdą też zbiory etnograficzne, nagromadzone w Muzeum Narodowym. W ten sposób przeszłyby pod opiekę bardziej kompetentną i zainteresowaną te dary, które składane były z myślą o przyszłym Muzeum etnograficznym w Krakowie.

Dom Matejki w Krakowie.

Wśród cennych zbiorów, pozostałych po mistrzu Matejce, przechowywanych w Muzeum jego imienia, w dawnym jego domu przy ul. Florjańskiej, znajduje się sporo przedmiotów ciekawych z punktu widzenia etnograficznego. Wśród nich na wyróżnienie zasługują:

3 kompletne stroje, z nich 2 mieszczek krakowskich z XVII w. i jeden bardzo ciekawy męski, ludowy strój bułgarski; 12 okazów poszczególnych części ubrania, jako to: sukmany, kaftany itp.; 14 gorsetów mieszczek krakowskich; bogaty zbiór czepców mieszczek krakowskich, złożony z 15 złotych, 2 srebrnych, 5 brokatowych i 1 lnianego z pająkami; 5 starodawnych czepców mieszczek kaszubskich; 20 różnych męskich nakryć na głowę; 6 par okazów obuwia; 6 pasów skórzanych; 7 napierśników żydowskich, haftowanych złotem.

5 okazów broni; 2 instrumenty muzyczne; 20 rysunków i akwarel, jako materiały do historii ubiorów, rysowanych przez J. Matejkę.

Muzeum posiada treściwy przewodnik dla zwiedzających, którego wydanie czwarte, z roku 1921, zawiera wykaz prawie wszystkich wyszczególnionych tu przedmiotów.

*

*

*

Zbiory etnograficzne, zgromadzone w dziewięciu muzeach Warszawy, Lwowa i Krakowa, posiadają wielką wartość dla naszego ludoznawstwa. W następnym artykule omówione będą zbiory etnograficzne w Poznaniu, Wilnie, Zakopanem i inne muzea rozsiane po ziemiach Rzeczypospolitej.

MATERJAŁY I NOTATKI ETNOLOGICZNE.

Nazwy krów w XVIII wieku.

O ile chodzi o dzisiejsze gwary ludowe, to zaczerpnięty z nich materiał do nazw krów jest wcale obfity; nie znamy wprawdzie tych nazw ze wszystkich stron Polski, ale bądź co bądź znaczne ich spisy przynosi niemal każdy słownik gwarowy lub etnograficzne opracowanie pewnego obszaru; swego czasu „Wisła” poświęcała im stałą, osobną rubrykę. Mimo pewnych braków możnaby już na tych danych oprzeć badanie krowiego imiennictwa; taka praca byłaby ciekawa nie tylko dla ludoznawstwa, ale i dla polskiego słowotwórstwa.

Bez porównania gorzej jest z nazwami zwierząt używanymi w starszym języku polskim; o nich wiemy bardzo mało; ukryte w źródłach rękopiśmiennych, głównie w inwentarzach wiejskich, lustracjach, rzadko dochodzą do wiadomości badacza. Nie wiem, czy poza zestawieniem nazw krów z inwentarzy klasztoru Łądzkiego z XVIII wieku, po rok 1726, wydanym przez WŁADYSŁAWA MATŁAKOWSKIEGO (Wisła 1889, t. III, str. 901—906), istnieje podobna praca dla użytku etnografa czy gramatyka. Dlatego podaję poniżej kilkadziesiąt nazw z XVIII wieku, bądźto już drukowanych, bądźto po raz pierwszy wydobytych ze źródeł.

Źródła: 1) DR. ADAM BOGUSZ: Wieś Moderówka, Kraków 1905; na str. 112 nazwy z Inwentarza dóbr Moderowskich (pod Jasłem) z r. 1743; na str. 133 z Inwentarza dóbr wsi Jaszczeni Bąjdów (wojew. sandom., pow. pilzn.) z r. 1759. Wyciągi z tego

działa wraz z nazwami krów przedrukował DR. STEFAN PAWLIK w „Zapiskach do historii hodowli bydła rogatego w Polsce“, Lwów 1909 na str. 16—17. Skrót M = Moderówka, skrót J = Jaszczew. 2) Rękopis Akademji Umiejętności w Krakowie Nr. 648 p. t. „Opisanie dworu Rabskiego y budynkow do niego należących d. 6-to januarii anno Dni 1726“; stąd podał DR. PAWLIK (str. 11—13) wyjątki wraz z nazwami krów, mianowicie „Spisanie bydła na oborze Rabskiej in anno 1726-to zostaiącego“ (skrót R) i „Spisanie bydła na oborze Chabowskiej“ (skrót C), przyczem parę nazw błędnie odczytał, co uwidoczniam w nawiasach obok poprawnej lekcji. Natomiast opuścił „Spisanie bydła na oborze Skomielnianskiej“ (skrót S) i „Spisanie bydła na oborze Zarycianskiej“ (skrót Z), gdzie także parę nowych nazw się znajduje. Wsie Rabka, Zaryte, Skomielna leżą w powiecie myślenickim, Chabówka w pow. nowotarskim.

Podając nazwy w alfabetycznym porządku, zamieszczam gwiazdkę przy nazwach znanych także ze spisu MATLAKOWSKIEGO. Objasnień i uwag nie dołączam; odkładam je do zebrania bogatszego materiału.

1. Białucha, biała, czerwone płatki po niey (C).
 - „ biała, uszy czerwone, rog lewy zbity (S).
 - „ biała, głowa y uszy czerwone (S).
2. Biedrawa, czerwono biedrzasta (J).
 - „ sada, po bokach y ogon w puł biały (R).
 - „ czerwono pstra (C).
 - „ czarna, nogi zadnie, pod brzuchem y ogon biały (C).
- *3. Boczuła, czarno boczasta (R).
 - „ płowo boczasta, na prawym boku przebodzona (Z).
4. Brzezawa, czarno brzeziasta (J).
- *5. Brzezula, czerwono brzeziasta łysa (R).
 - „ czerwona, grzbietem y pod brzuchem biała (R, C).
 - „ czerwono brzeziasta, grzbietem biała (S).
 - „ czarna, grzbietem y pod brzuchem biała (Z).
6. Buiana, koptawa bez odmiany (Z).
- *7. Burocha, czerwona (J).
8. Bystrocha (M).
 - „ czarno pstra, głowa czarna (R).

9. Chowana, czarna, na wymieniu białe (R).
 - „ płowa bez odmiany (C).
 - „ czarna bez odmiany (Z).
10. Cisula, czerwona, ogon na końcu czarny (R).
 - „ sada, ogon czarny (R).
 - „ płowa, rogi urznęte (C).
 - „ czerwona, rogi oba zbite (C).
 - „ czerwona bez odmiany (S).
 - „ sada, rogi oba zbite (Z).
11. Cygana, czarna bez odmiany (C, S).
12. Czarnucha, czarna bez odmiany (3 R, C, S, Z).
13. Czerwocha, czerwona, ogon na końcu czarny (S).
14. Gniadula, czarna, grzbietem sada (R).
 - „ gniada bez odmiany (J).
 - „ druga gniada (J).
15. Gniazdula (M); (może myłka zamiast: Gwiazdula).
16. Guzula, sada (M).
- *17. Gwiazdula, czerwona, gwiazda na czele (S).
18. Kawula, czarna, koło wymienia białe (R).
 - „ czarna bez odmiany (C, 2 S).
 - „ czarna, biedra lewa zbity (Z).
- *19. Kopcicha, koptawa, róg lewy zbity (C); (u Pawlika mylnie: Ropucha koprawa).
 - „ sada bez odmiany (S).
 - „ sada, róg lewy zbity (Z).
20. Koziana, czerwona, na słabiznach y ogon w puł biały (Z).
- *21. Kozula, szada (J).
22. Kozuska (M).
23. Krasula, biała, płaty po niey czarne (Z).
24. Kropiana, sado kropiasta (R).
 - „ czarna, pod grzbietem y brzuchem biała (C).
 - „ czerwono pstra (S).
25. Kudlana, czarna bez odmiany (R).
26. Kudława, mroziasta (J).
27. Kupicha, czerwona bez odmiany (J).
- *28. Kwiatula (M).
 - „ płowa, łysa, grzbietem y brzuchem białe (R).
 - „ czerwono pstra (C).
 - „ czerwona, mieyscy po niey płatki białe (S).

- Kwiatula, sada, kwiatek za czele (Z).
29. Łysina, płowa, łysa, policzki y ogon sady (R).
 „ czarna, łysa, pod brzuchem y ogon biały (R).
 „ łysa, czerwono pstra (R); (u Pawlika błędnie: żebra),
 „ łysa, czarna, pod brzuchem biała (C).
30. Maiocha, czarna, rogi w wieniec (R); (u Pawlika: Morocha).
31. Małocha (M).
32. Mroziana, mroziasta bez odmiany (C).
33. Mrozula, czerwono mroziasta (J).
34. Murdziocha (M).
35. Niedziocha, czerwona bez odmiany (Z).
36. Pasula, czarna, po bokach biała (R).
37. Piescicha, czarna, pod brzuchem płatek biały (C).
38. Piętocha, czarna bez odmiany (S).
39. Płowucha, płowa bez odmiany (R, S).
 „ z czerwona płowa (R).
 „ mroziasta (J).
40. Płowucka (M); (może myłka zamiast: Płowucha).
41. Roscicha, sada, spodem y wierzchem biała (R).
 „ czarna bez odmiany (C).
 „ czarna, ogon w puł biały (Z).
- Rościcha, czarna pstra (J).
42. Różana, gniada podłazista (J).
43. Rydzula, płowa, policzki sade, na wymieniu białe (R).
 „ czerwona bez odmiany (R).
- *44. Sadula, czarna, rogi wielkie (R); (u Pawlika mylnie: Padula).
 „ sada bez odmiany (2 C, S).
 „ sada, rog lewy zbity (Z).
45. Sarna, sadawa, koło oczu czarne (R); (u Pawlika mylnie: Sama).
46. Sarnawa (M).
 „ myszata (J).
47. Siwucha (M).
48. Siwula, siwa, płowa y ogon czarny (C).
 „ siwa bez odmiany (4 S).
 „ siwa, na prawym boku trochy biała (Z).
 „ (M).
49. Smolana, (M).
50. Smolawa, czarna podłazista (J).

51. Sroczana, płowa, łysa, spodem y wierzchem białe (R);
 (u Pawlika mylnie: Proczana).
 „ czarna, nogi zadnie y ogon białe (C).
 „ czarno pstra, łysa (Z).
52. Srodula, koptawa bez odmiany (C).
 „ czerwona, pod brzuchem trochy białe (Z).
53. Srokula, czarno pstra (J).
54. Wienczocho, koptawa bez odmiany (C).
55. Wiewiora, czarna, rogi krotkie (R).
 „ sada bez odmiany (C).
 „ czarna bez odmiany (Z).
56. Winocha, czerwona bez odmiany (S).
 „ czerwona, ogon na koncu czarny (2Z).
57. Wtorucha, koptawa bez odmiany (C).
 „ czarna bez odmiany (Z).

W ten sam sposób nazywa lud na Podhalu krowy swe i dziś jeszcze.

Nowy Targ.

JULJUSZ ZBOROWSKI.

Pieśń o Napoleonie.

Pieśni ludowe o NAPOLEONIE są u nas rzadkie. Tem pożyteczniejszy każdy przyczynek. Poniżej zamieszczony tekst pochodzi z Kęt w pow. bialskim. Śpiewali tę pieśń przed pięćdziesięciu laty pasterze, wypasający bydło na okolicznych łąkach i od nich ją spamiętał mój uprzejmy informator p. JAN DWORZAŃSKI, naczelnik urzędu podatkowego w Nowym Targu. Tekst z Kęt odpowiada mniej więcej początkowi znacznie dłuższego tekstu z Kosteniowa w pow. przemysłańskim (Lud II, 171). Zanotowanie tej pieśni w zachodniej Małopolsce, tak daleko od Kosteniowa, popiera znacznie jej ludowe pochodzenie, które zlekka kwestjonuje zapisywacz kosteniowskiej odmiany.

Cesarzu Napoleonie,
 W którejże przebywasz stronie?
 Dawno o tobie nie wiemy,
 Byś się nam zjawił, prosimy.
 Na wyspie, co się nazywa
 Świętej Heleny, przebywa.
 Tu ma dusza, tu me ciało

Zakopane.

Przebywa już lat niemało.
 Wojsko króla angielskiego
 Pilnuje mnie gdyby złego,
 Żebym nigdy nie powrócił,
 Bobym ich wszystkich zasmucił,
 Wszystkie króle, wszystkie kraje;
 A ja sam teraz zostaję.

JULJUSZ ZBOROWSKI.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Wiadomości Archeologiczne, Tom VI, 1921. Warszawa 1921, 4°, str.
* 203+1 nlb.

Z prawdziwą radością powitać trzeba VI tom W. A.; świadczy on bowiem, że polska prehistorja weszła w nowy okres swego rozwoju, a obok intensywnej pracy organizacyjnej, rozwija się także praca badawcza i gromadzenie licznych naukowych materiałów oraz ochrona ciągle ginących zabytków naszej zamierchłej przeszłości. Działalność naukowa na tem się jednak nie kończy, lecz nadto sięga ona do tworzenia syntez naukowych i porządkowania oraz systematyzowania dawnych i nowo zbieranych materiałów. Tom obejmuje 200 stron druku w małym kwarto, a jest wynikiem współpracy dwunastu autorów. Bogata treść i liczny współudział autorów, stwierdzają najlepiej duże zainteresowanie prehistorją i silne podstawy, na których się ona w Polsce zaczyna opierać.

„Wiadomości Archeologiczne“ wychodzą pod redakcją wiceprzewodniczącego grona konserwatorów zabytków przedhistorycznych prof. Dra WŁODZIMIERZA ANTONIEWICZA i są organem tegoż grona. Wydawnictwo, którem się zajmujemy, jest też niezaprzeczoną zasługą redaktora.

Tom rozpoczyna się artykułem redaktora „Archeologia przedhistoryczna jako przedmiot nauczania“. Autor zagaja dyskusję nad wprowadzeniem prehistorji do wykładów w szkole średniej, a nawet ludowej. Wykazuje znaczenie pedagogiczne tej nauki, oraz omawia korzyści płynące dla samej prehistorji z jej popularyzacji. Omawia zakres nauczania prehistorji na uniwersytecie i podnosi ważny postulat wprowadzenia prehistorji do zakresu przedmiotów obowiązkowych przy egzaminach dla nauczycieli szkół średnich, rozszerza nadto ten rygor na księży, techników i agronomów. Dla kandydatów na nauczycieli przyrody i historii żąda wysłuchania 4 półroczy wykładów, jako też udziału w ćwiczeniach przez dwa półrocza. Można mieć pewne wątpliwości, czy autor w swych postulatach nie idzie zbyt daleko. Egzaminami nauczycielskie muszą być dostosowane do przedmiotów wykładowych w szkole i do zakresu, w jakim kandydat musi posiadać daną naukę. Prehistorja dotychczas nie jest w szkole wykładana, a jeśli do programu szkolnego

wejdzie, to będzie uzupełnieniem innych już wykładanych nauk, a więc historii i nauk przyrodniczych, przede wszystkim geologii. Może więc wejść do przedmiotów wymaganych przy egzaminie jedynie jako przedmiot uboczny. W tym charakterze żądanie jest realne i bezwątpienia przy nowych, a obecnie dyskutowanych przepisach egzaminacyjnych, wejdzie także prehistorja do przedmiotów egzaminacyjnych. Sądzę jednak, że wystarczą dwa półrocza dla przyrodników i dwa dla historyków oraz odbycie odpowiednich ćwiczeń. W tym zakresie prehistorja znajdzie się we właściwym stosunku do innych przedmiotów pobocznych i głównych wymaganych przy egzaminach. Będzie to wstępem do wprowadzenia prehistorji do szkoły średniej. Nakłada to jednak na profesorów prehistorji obowiązek odbywania odpowiednich wykładów, jednego dla przyrodników, drugiego dla historyków, z tem zastrzeżeniem, że kurs taki raz na cztery lata musi się powtarzać. Pozostawia to więc jeszcze czas na wykłady specjalne, przeznaczone dla fachowców prehistoryków, których kształcenie jest najważniejszym obowiązkiem profesora. Jednocześnie postulat ten powoduje konieczność wydania odpowiednich podręczników zarówno uniwersyteckich, jak również o poziomie elementarnym, przeznaczonych dla szkół średnich. Żądanie egzaminu z prehistorji dla księży, agronomów i techników uważam za nieuzasadnione. Sądzę, że dla potrzeb, o których mówi autor, wystarczy, gdy przez dobre popularno-naukowe wydawnictwa będzie można zapoznać szeroki ogół z głównymi wynikami prehistorji i wskazać na znaczenie ochrania zabytków przeszłości. Co najwyżej możnaby przy naukach pokrewnych wprowadzić kilka wykładów o prehistorji z położeniem nacisku na obowiązek ochrania zabytków przypadkowo znajdowanych.

Drugim z kolei artykułem jest praca p. L. SAWICKIEGO „O metodzie badań stanowisk otwartych wydmych”. Do krytyki tej rozprawki zabieram się z pewną dozą nieśmiałości, ponieważ autor mnie w mojem zadaniu uprzedził i uznał wiele poglądów oraz faktów w pracy swej zawartych jako trafne i doniosłe (zresztą częściowo słusznie). Czytelnika, nawet profana, już sam ton przekona o słuszności wywodów, bo przecież tylko bezwzględna prawda przemawia tak śmiało. Więc i ja, choć jestem fachowcem, słuszność poglądów autora podzielam. Szczególnie odnosi się to do nowych dostrzeżonych faktów, stwierdzenia w pewnych wypadkach układu stratygraficznego znalezisk wydmych oraz nowych metod, wskazujących jak nawet w wypadkach rozwiania zupełnego czy częściowego wydmy można poszczególne grupy znalezisk od siebie oddzielić; oprócz tego należy uznać jako słuszne stanowisko autora, jakie zajął względem dawnych metod. Siła jednak i zawziętość, z jaką autor zwalcza dawne metody, nie stoi w stosunku do stawianego oporu. Posiadają one bowiem już dziś tylko znaczenie historyczne. Pozytywne fakty dostarczone przez autora byłyby w tym wypadku zupełnie dostatecznymi argumentami, tak, że dobieranie dosadnych wyrażenń odnośnie do zwalczanych metod można uważać za zbędne. Wiele natomiast bardzo ważnych i doniosłych twierdzeń autora o osadnictwie przeddziewowym na wydmach i historii samych wydym należałoby może nieco gruntowniej

uzasadnić. Z przyjemnością natomiast należy zauważyć, iż krótkie streszczenie francuskie nie zawiera wywodów polemicznych, gdyż w innym wypadku mogłoby takie streszczenie zniechęcić uczonych zagranicznych do wymiany zdań z autorami polskimi, a to z obawy, by nie byli protekcyjnie klepani po łopacie przez tych ostatnich.

Trzecią rozprawą jest praca podpisanego „Stan i zadania badań nad epoką kamienną w Polsce“. Praca ta jest zwięzłym streszczeniem prac oddanych do druku, a została napisana jako referat na pierwszy zjazd polskich prehistoryków. W pierwszej części daje syntetyczny rzut oka na rozwój kulturalny polskiego paleolitu i stosunek znalezisk do faz ostatniego zlodowacenia. Stosunek ujęto w diagram, na którym wyznaczono względny wiek znalezisk, wahania linii śniegowej ostatniego zlodowacenia i stosunek tych wahań do znalezisk polskiego paleolitu. W drugiej części omówiono mezolit w Polsce, a mianowicie kultury Maglemose i Kapińską jako kultury nadbałtyckie i mezolit mikrolityczny jako kulturę nadśródziemnomorską. W trzeciej części pracy ujęto neolit polski. Wyróżniam tu i przedstawiam rozwój kultury mikro-litu neolitycznego, kultury megalitycznej, kultury ceramiki wstęgowej, kultury bałtyckiej, nadbużańskiej i wreszcie kultury ceramiki malowanej. Rzeczą ilustruje mapka, przedstawiająca rozmieszczenie kultur neolitycznych w Polsce w środkowym okresie neolitu.

Część drugą tomu wypełniają materiały naukowe. Pierwszą jest rozprawka p. L. SAWICKIEGO o „Znaleziskach w okolicy Ostrołęki“. Omawia: wydmy Cieczotka w Ostrołęce, buławę ornamentowaną kultury Maglemose, pochodzącą z ujścia rzeki Omulewa do Narwi, cmentarzysko ciałopalne z młodego okresu cesarstwa rzymskiego z Dylewa pow. Ostrołęka, opis czołna dębowego wydobytego z rzeki Narwi pod Ostrołęką, wreszcie opis grodziska pod Ostrołęką. Bogatą w treść pracę zdobi szereg dobrych rysunków.

Z prawdziwą przyjemnością powitać należy pracę p. Z. SZMITA „Groby okresu lateńskiego i rzymskiego na cmentarzysku Kozarówka w Drohiczyńce nad Bugiem“. Przez pracę tę Z. SZMIT wchodzi do polskiej literatury przedhistorycznej dając dokładny i poprawny opis czterech jam z resztkami ciałopalenia, które to zabytki ze względu na swój charakter były obserwowane dotychczas w Polsce bardzo niedokładnie. Pracę ilustrują liczne rysunki odnalezionych zabytków oraz plany i przekroje grobów.

Następny artykuł są to moje „Notatki archeologiczne“, zawierające opisy: jamy mieszkaniowej ze starą ceramiką wstęgową z góry Klin w Iwanowicach pow. miechowski; skarbu II okresu brązu ze wsi Nagórki pow. łączycki, z którego ocalała jedna tylko branzoleta; kopca ze wsi Byszew pow. łączycki i kamienia z wykutą dłonią z Byszewa pow. łączycki.

Prof. Dr. WŁ. ANTONIEWICZ „Z badań archeologicznych w górnym porzeczu Dniestr“ podaje nam ważną wiadomość o odkrytej przez siebie osadzie neolitycznej ze starą ceramiką wstęgową (kątową) w Torskiem pow. Zaleszczyki. Przy okazji tego znaleziska

omawia autor inne znaleziska z ceramiką wstęgową z Polski; stwierdza, że należy ono do najstarszej grupy ceramiki wstęgowej i wykazuje brak wszelkiego związku między tą grupą, a ceramiką malowaną na terenie Podola. Autor sądzi, że znalezisko w Torskiem trzeba uważać za ślad ludu, który tu przywędrował z ziemi krakowskiej. Przeglądając zbiory lwowskie odnalazłem w Muzeum im. Dzieduszyckich drugie znalezisko z ceramiką wstęgową kątową z Kłodnicy pow. Stryjski, nadto z szeregu miejscowości w porzeczu Dniestru siekiery typu południowego, towarzyszące na południu ceramice wstęgowej. W ten sposób starsza ceramika wstęgowa na galicyjskim Podolu występować zaczyna jako grupa odrębna i to jak się zdaje ograniczona do niewielkiego obszaru Podola galicyjskiego. Z tej przyczyny wiązanie tych znalezisk z ziemią krakowską wydaje mi się mało prawdopodobne, a raczej szukać by może należało związków, poprzez Karpaty z Węgrami. Odnosnie do ogólnych uwag autora o neolicie we wschodniej Małopolsce, mam zastrzeżenia co do poglądu, jakoby groby skrzynkowe „bezsownie (były) pochodzenia zachodnio-północnego“. Starłem się te zastrzeżenia uzasadnić w pracy „Groby megalityczne na wschód od Odry“ Kraków 1921. Wreszcie nie godzę się na pogląd, że „w naczyniach jajowatej formy z motywami drapanemi, wpływów ceramiki grzebieniowej t. z. fińskiej, nie podobna się dopatrzeć“. Pragnę wskazać na ściśle analogie, jakie istnieją właśnie między temi naczyniami, a ceramiką t. zw. kultury Fatianowskiej (porównaj u TALMGRENA, UWAROWA, SPICINA i innych), która wywarła przemożny wpływ na Ukrainę w końcowym okresie neolitu, a w wyżej wspomnianych naczyniach oraz innych jeszcze przejawach kulturalnych wycisnęła swój wpływ na kulturę Trypolską. Druga wiadomość odnosi się do grobów szkieletowych, odkrytych w Torskiem pow. Zaleszczyki, a odniesionych na czasy od X—XII wieku. Trzecią wiadomością jest opis (z dołączonemi fotografjami) dolnej części dwupostaciowego posągu kamiennego, odkrytego w Łopusznie pow. Rohatyn. Autor uważa ten posąg za część statui któregoś z bogów słowiańskich. Drugim pomnikiem kamiennym jest monolit ze wsi Podgradzie z wykutym rysunkiem, który autor uważa za zarys ręki ludzkiej. Oba pomniki nie uważa autor za „bazy kamienne“, lecz za ślad oddziaływania szamaństwa w czasach wczesnohistorycznych na nasze ziemie. Jako dalsze ślady związków wschodniej Małopolski ze Wschodem europejskim opisuje ANTONIEWICZ figurkę kamienną ludzką z Horodyszczu pow. tarnopolski oraz figurkę z Łopatyna pow. brodzki.

Pracę prof. Dra J. KOSTRZEWSKIEGO „Skarb złoty z Kaczorów w pow. Chodziskim w Wielkopolsce“ trzeba uważać za wzorową. Autor przeprowadza szczegółową analizę typologiczną wyrobów, wyczerpując przy tem wszelkie istniejące analogie do osiągalnych granic. Wiek skarbu ustala na III-ci okres bronzu według podziału MONTELIUSA i to raczej do pierwszej niż do drugiej jego połowy. Uważa go za import z Czech lub z nad górnego Dunaju. Autor omawia dalej i inne znaleziska przedmiotów złotych epoki bronzu i wczesnego żelaza z Wielkopolski, zestawiając znaleziska z piętnastu miejsco-

wości. Praca ta może służyć za wzór dla monograficznych opracowań znalezisk analogicznego charakteru. Autor rozporządza rozległą literaturą, nie goniąc zaś za efektownymi teorjami daje materiał pozytywny, a każdy sąd i wniosek uzasadnia z drobiazgową dokładnością.

Prof. J. HRYNCEWICZ podaje wiadomość o stanie obecnym i historii zakładu antropologii i prehistorji w Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie.

J. ŻUROWSKI publikuje katalog zbioru zabytków przedhistorycznych krakowskiego Muzeum Etnograficznego, obejmującego przedmioty z szesnastu miejscowości.

Na tem kończy się Część II tomu i rozpoczynają drobne wiadomości, których dostarczyli: ś. p. Dr. LEON RUTKOWSKI o znaleziskach z Kluczewa w pow. płońskim, L. SAWICKI, St. KOWALISZYN i J. PIETRASZEWSKI.

W dziale dyskusyj i korespondencyj znajdują się moje uwagi o inwentaryzacji zabytków przedhistorycznych.

Ciekawym i ważnym jest dział urzędowy, obejmujący sprawozdania prezydium grona konserwatorskiego i sprawozdania konserwatorów poszczególnych okręgów. Duszą grona konserwatorów zabytków przedhistorycznych jest wiceprzewodniczący grona prof. Dr. WŁ. ANTONIEWICZ. Jego to zabiegom i pracom zawdzięczamy w pierwszej linii urzeczywistnienie tej organizacji, która wydawać już zaczyna dla polskiej prehistorji pozytywne wyniki. Sprawozdanie prezydium, obok sprawozdania ze swej działalności, zawiera sprawozdanie z pierwszej konferencji konserwatorów okręgowych. Dowiadujemy się z niego o ustąpieniu z powodu choroby prof. E. MAJEWSKIEGO ze stanowiska przewodniczącego grona oraz o powołaniu prof. J. KOSTRZEWSKIEGO na przewodniczącego. Nominację tę powitać możemy z prawdziwą radością, rozległą bowiem wiedza, niezwykła pracowitość i energia prof. J. KOSTRZEWSKIEGO dają najpewniejszą gwarancję rozwoju grona. Konferencja powzięła nadto szereg uchwał organizacyjnych. Sprawozdania okręgowych konserwatorów rozpoczyna sprawozdanie Dr. R. JAKIMOWICZA z okręgu północno-warszawskiego. Dr. JAKIMOWICZ reprezentuje u nas specjalistę do epoki wczesnohistorycznej. Epoką tą w Polsce mało dotąd się zajmowano. To też specjalność Dr. JAKIMOWICZA jest jak najbardziej pożądana. Dotychczas zajmuje się on głównie gromadzeniem materiałów, zarówno rozrzuconych po literaturze, jak i po muzeach oraz zbieraniem nowych faktów w terenie. Sprawozdanie jego zwraca też przedewszystkiem uwagę na zabytki wczesnodziejowe. Podaje szereg odrębnych planów grodzisk, z dołączeniem ich opisów oraz rozpatrzeniem zabytków, odkrytych przy próbnym poszukiwaniach; pozatem szereg wiadomości o cmentarzyskach: epoki wczesnohistorycznej, kultury łużyckiej i kultury grobów skrzynkowych. Sprawozdanie obejmuje 15 miejscowości.

Drugie sprawozdanie St. KRUKOWSKIEGO, konserwatora okręgu południowo-warszawskiego obejmuje przedewszystkiem znaleziska epoki kamiennej. St. KRUKOWSKI od kilku lat prowadzi badania osad wędrownych na terenie swego obecnego okręgu. Sprawozdanie obejmuje

jednak jedynie te poszukiwania, które sprawozdawca prowadził z ramienia swego urzędu. Jako ważne należy podnieść odkrycie jam mieszkalnych z ceramiką wstęgową w cukrowni Chocień pow. włocławski. Szkoda tylko, że dopiero z artykułu prof. ANTONIEWICZA dowiadujemy się, że ceramika ta należy do ceramiki wstęgowej wolutowej. Druga ważna wiadomość dotyczy odkrycia pracowni kultury kampańskiej we wsi Borownia pow. opatowski. Najdonioślejsze jest jednak stwierdzenie i ustalenie stratygrafii znalezisk na wydmy Świdry Wielkie pow. warszawski. Odkrycie to ustala stratygrafię naszych przemysłów wczesno i pełno neolitycznych, zwłaszcza relatywny wiek przemysłu nazwanego przez KRUKOWSKIEGO Świderskim (przezemnie Chwalibogowickim), który autor słusznie uważa za spuściznę po kulturze magdaleńskiej nadbałtyckiej. Należy sobie życzyć, by ważne to odkrycie doczekało się jak najszybciej należytej publikacji. Sprawozdanie obejmuje 25 miejscowości, w których prowadzono poszukiwania.

Sprawozdanie urzędu konserwatorskiego na b. dzielnicę pruską prof. Dra ZYGmunTA ZAKRZEWSKIEGO wypadło w zakresie czynionych poszukiwań dość skromnie, a to wskutek bardzo ograniczonych funduszy. Praca konserwatora zwróciła się natomiast w kierunku inwentaryzacji zabytków i dowiadujemy się, że katalog obejmujący całość materiału jest na ukończeniu. Katalogi takie są bardzo pilną potrzebą naszej nauki, wykonanie ich jest jednak trudnem i wielkiem ze względu na nakład pracy zadaniem, to też stworzenie katalogu dla Wielkopolski jest czynem wprost imponującym.

Sprawozdanie urzędu konserwatorskiego na okręg krakowski p. J. ŻUROWSKIEGO zawiera wiadomości o zabytkach przedhistorycznych z 21 miejscowości zwiedzonych przez konserwatora. Przy swym objeździe udało się p. J. ŻUROWSKIEMU wiele zabytków uratować od zniszczenia, a w ich liczbie przede wszystkim, pozyskać dla muzeum Akademii Umiejętności w Krakowie skarb bronzowych przedmiotów z Żydowa pow. stopnicki i amforę neolityczną z Książnicy Wielkiej pow. pinczowski bardzo ciekawego typu, nie mającą jak dotychczas ścisłej analogji.

Konserwator okręgu lubelskiego p. M. DREWKO mimo trudnych warunków pracy, w jakich się znajduje, dostarcza nam przecież w swem sprawozdaniu szereg wiadomości o odkrytych lub zwiedzonych przez siebie zabytkach.

Sprawozdanie z delegacji na Podole i do Wilna prof. ANTONIEWICZA zawiera wiadomości i opisy znalezisk, zwiedzonych przez sprawozdawcę z 12-tu miejscowości z Podola galicyjskiego oraz wiadomość o rozpoczętej inwentaryzacji zbiorów wileńskich.

Tom zamykają sprawozdania z literatury pisane przez redaktora oraz wyjątek z większej niedrukowanej jego pracy, przedstawiający stan badań nad znaczeniem bursztynu w czasach przedhistorycznych Europy.

OLGA SPITZER-WILLEROWA. **Przyczynnik do badań antropologicznych dziewczyniek krakowskich.** Materiały antropologiczno - archeologiczne i etnograficzne, Kraków 1919, Tom XIV, s. 110—146.

Dysertacja ta zasługuje na baczniejszą uwagę jako zestawienie bardzo cennych wyników, dotyczących rozwoju 26 cech i obliczonych z nich wskaźników w klasach wieku 6—15 lat. Podaje ona dla szeregu cech nie tylko średnie lecz też i mierniki zmienności, a dla niektórych kombinacji nawet i współczynniki współzależności. Te ostatnie, jako dotąd jeszcze prawie zupełnie, a u nas nawet zupełnie, niezbadane stanowią najciekawszą część wyników pracy i zasługują na powtórzenie przy krótkim omówieniu tej pracy, tembardziej, że nie jest ona zakończona, gdyż autorka nie orjentując się dostatecznie w obecnie najaktualniejszych zagadnieniach nie przeprowadziła ani analizy materiału ani też nie wyciągnęła ogólnych wniosków, mimo tego, że zachęcając swego czasu SPITZER-WILLEROWĄ do zajęcia się zbadaniem korelacji zwracałem już uwagę na ewentualne wyniki.

Zestawienie współczynników współzależności.

| Klasy wieku | Wskaźnik główny | | | Wzrost | | Menstruacja | | | |
|----------------|-----------------|----------------|----------------|----------------|------------------|-------------|-----------------|------------------|--|
| | Wzrost | Barwa włos. | Wsk. twarzy | Wsk. twarzy | Wskaż. główny | Wzrost | Barwa włosów | Rozwój piersi | |
| 6 | +0.163 | ? | -0.389 | +0.218 | | | | | |
| 7 | -0.129 | ? | -0.353 | +0.198 | | | | | |
| 8 | -0.155 | ? | -0.317 | +0.313 | | | | | |
| 9 | -0.176 | ? | -0.327 | +0.062 | | | | | |
| 10 | +0.137 | ? | -0.275 | +0.179 | | | | | |
| 11 | +0.01 | ? | -0.112 | +0.249 | | | | | |
| 12 | -0.016 | ? | -0.074 | +0.247 | | | | | |
| 13 | +0.154 | ? | -0.152 | +0.226 | +0.35 | -0.03 | +0.03 | +0.37 | |
| 14 | +0.09 | ? | -0.219 | +0.024 | +0.40 | +0.06 | +0.41 | +0.53 | |
| 15 | -0.102 | -0.10 | -0.236 | +0.078 | +0.07 | +0.28 | +0.13 | +0.20 | |

Wobec tego, że stwierdzonych wahań wielkości współczynników współzależności, nie można przypisywać jedynie zbyt małej liczebności seryj, obejmujących po 100 osobników na rocznik, zwłaszcza jeśli się uwzględni, że wahania te wykazują uderzające prawidłowości, nasuwa się konieczność interpretacji tego zjawiska, co w pracy pominięto. Przyczyny tych wahań domyślić się nie trudno. Są one bezwątpienia spowodowane tem, że poszczególne elementy antropologiczne (typy), wchodzące w skład ludności Krakowa, rozwijają się niejednakowo szybko. Fazy przyspieszeń i zwolnień rozwoju zapóźniają się u jednych w porównaniu

z drugimi i to właśnie może dawać ten skomplikowany obraz wahań współczynników, jaki stwierdzono w tej pracy.

Że tak jest w istocie, stwierdzają nam wahania współczynników współzależności występowania menstruacji z kształtem głowy, wzrostem, barwą włosów i rozwojem piersi.

Fakt, że współzależność między krótkogłowością a menstruacją bardzo wyraźna już w roku 13, potęguje się w 14 i zacierą się w 15, może być interpretowany tylko w ten sposób, że krótkogłowy składnik ludności, bez wątpienia h. alpinus, menstruuje już w 13 roku życia, a w 14 roku życia jego dojrzewanie płciowe jest w całej pełni, gdy w 15 roku wysuwają się na plan pierwszy długogłowe składniki ludności, wchodzące w tym roku w okres dojrzewania płciowego i zacierają dawniej obserwowaną współzależność między menstruacją a krótkogłowością.

Współzależność pozytywna między wzrostem a menstruacją jest nie mniej charakterystyczna. Jakkolwiek należałoby oczekiwać, że osobniki roślejsze, jako lepiej rozwinięte, powinny być dojrzalsze i wskutek tego menstruować wcześniej, tymczasem u 13-letnich występuje tendencja do menstruowania raczej u niższych. Dopiero w 14-ym roku przesuwą się ona ku wyższym i występuje wyraźnie zaledwie u 15-letnich. Fakt ten można interpretować tylko w ten sposób, że menstruujący wcześniej element krótkogłowy posiada jako cechę rasową wzrost niższy, a dopiero później występuje menstruacja u elementu długogłowego bardziej rosnącego.

Współzależność między pigmentacją a menstruacją wyraźna u 14-letnich zacierą się u 15-letnich. Fakt ten wskazuje nam, że dojrzewający w tym roku element rosły, długogłowy jest przytem jasnowłosy, gdy przedtem dojrzewający element krótkogłowy, niższy jest zarazem bardziej ciemnowłosy. Niezrozumiałe jest tylko, że współzależność między pigmentacją i menstruacją u 13-letnich jest tak słaba. Wobec ścisłej analogii ze wskaźnikiem głównym nasuwa się pytanie, czy nie mamy tu do czynienia z błędem zecerskim redukującym współczynnik $r=0.30$ do rozmiarów $r=0.03$.

Analogicznie zachowuje się współczynnik między menstruacją a rozwojem piersi. Pozytywny i duży już u 13-letnich, potęguje się jeszcze u 14-letnich i spada gwałtownie u 15-letnich. Spadek ten jest spowodowany tem, że wysuwający się w tym roku na plan pierwszy rosły, długogłowy, jasny element, bez wątpienia północno-europejska blondynka, wyróżnia się słabszym rozwojem piersi w porównaniu z typem alpejskim. Przecież różnica ta rzuca się tak jaskrawo w oczy, gdy porównamy Berlin z Wiedniem.

Bardzo prawidłowy obraz zmian z wiekiem daje współczynnik współzależności wskaźnika głównego z twarzowym. W okresie zwolnionego rośnięcia, poprzedzającym okres przyspieszonego rośnięcia po roku 11-tym, współczynnik stale się zmniejsza z roku na rok i podnosi się stopniowo w okresie przyspieszonego rozwoju. Zjawisko to się tłumaczy zupełnie analogicznie jak wyżej, jeśli uwzględnimy, że okresy zwolnionego rośnięcia są nie tylko okresami rozrastania wszerek (mężnien) lecz też i wydłużania się twarzy. Występując wcześniej u szybciej rozwijających się długolicich krótkogłowców powoduje ona zniżkę współczynnika.

Współczynniki współzależności między kształtem głowy a wzrostem dają nam obraz podobny. W okresie zwolnionego rozwoju zaznacza się tendencja do związku między długogłowością a wyższym wzrostem, gdy u 13-letnich ten stosunek się odwraca i krótkogłowcy są wyżsi. U 14-letnich zjawisko to jest już znacznie osłabione. U 15-letnich z powrotem wyższymi są znów długogłowi. Oczywiście zjawisko to jest spowodowane tem, że młodzieńczy okres przyspieszonego rozwoju u krótkogłowców zaznaczył się wcześniej i oni wówczas przerośli jeszcze w stanie zastoju trwających długogłowców. O ile nie mamy do czynienia z błędem ze-cerskim to jedno analogiczne uderzenie rozwoju zaznacza się już u 10-letnich. U 6-letnich znajdujących się jeszcze w okresie dziecięcego przyspieszonego rośnięcia krótkogłowcy są również wyżsi.

We współczynniku współzależności wzrostu ze wskaźnikiem twarzy występuje jaskrawo fakt, że w rocznikach starszych od roczników wykazujących znaczniejszy przyrost (we wzroście) współczynnik raptownie spada, a potem wyrównywuje się stopniowo. Widzimy to zarówno po roku 8-ym jak i 13-ym. Wobec tego, że szybsze rośnięcie szerokoliceych może zacierać korelację, należy wnioskować, że elementy szerokolice są w mieszaniu liczniejsze i jako takie decydują o spostrzeganych powiększeniach i zmniejszeniach przyrostu. Tłumaczenie to odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy w Krakowie, gdzie typ północno-europejskiego blondyna jest stosunkowo słabo reprezentowany, nawet i w porównaniu z typem presłowiańskim, który, mniej się różniąc od typu alpejskiego pod względem rozwojowym, trzyma się z nim razem i wywołuje wrażenie dużo mniejszej wąskolicości typu alpejskiego w porównaniu z północno-europejskim, aniżeli to jest w istocie.

Nieznaczna negatywna współzależność między wskaźnikiem głównym a pigmentacją włosów u 15-letnich jest spowodowana tem, że rozwojowi towarzyszy nie tylko ciemnienie włosów, ale też i wydłużanie się czaszki. Wskutek tego w granicach każdego składnika osobniki fizjologicznie starsze są zarazem bardziej długogłowe i ciemnowłose. Zjawisko to występuje tak jaskrawo, że zaciemnia w tej klasie wieku fakt większej długogłowości typu północno-europejskiego blondyna.

Rozważania powyższe pozwalają nam stwierdzić, że wahania współczynników współzależności odpowiadają już dawniej niejednokrotnie podnoszonemu faktowi powolniejszego tempa rozwoju typu północno-europejskiego blondyna w porównaniu z innymi składnikami ludności Europy środkowej. Ze zjawiskiem tem dadzą się bez wątpienia uzgodnić i wahania mierników zmienności (dyspersji). Znamienne jest zmniejszenie się rozsiewu szeregów liczebności, występujące u ostatnich dwu roczników, we wszystkich pod tym względem zbadanych cechach prócz wysokości głowy i szerokości twarzy.

Żałować należy, że autorka nie wyzyskała dostatecznie literatury przedmiotu i nie uwypukliła swego tak ważnego dorobku naukowego na tle dotychczasowych prac, nie pozwalających na poruszenie tak ciekawych zagadnień, jak to dzięki tej pracy możliwym się stało.

JAN CZEKANOWSKI.

KRONIKA ETNOLOGICZNA.

Kronika Polskiego Tow. Etnologicznego.

Dnia 15 października 1921 roku zawiązane zostało Polskie Towarzystwo Etnologiczne.

Członkowie założyciele:

Warszawa: Antoniewicz Włodzimierz.

Brun Wacław

Ciszewski Stanisław

Ehrenkreutzowa Cezarja

Federowski Michał

Frankowski Eugenjusz.

Jakimowicz Roman

Janowski Aleksander

Kamińska Helena

Krzywicki Ludwik

Małkowski Stanisław

Michalski Stanisław

Poniatowski Stanisław

Szczepański Władysław ks.

Wawrzeński Marjan

Kraków: Kowalski Tadeusz

Nitsch Kazimierz

Rozwadowski Jan M.

Sawicki Ludomir

Udziela Seweryn

Wędkiewicz Stanisław

Węgrzynowicz Leopold

Żurowski Józef

Lwów : Bruchnalski Wilhelm
 Bujak Franciszek
 Chybiński Adolf
 Czekanowski Jan
 Fischer Adam
 Gawroński Andrzej
 Kozłowski Leon
 Pawlik Stefan
Poznań : Bystron Jan St.
 Kostrzewski Józef
 Klinger Witold
Wilno : Poczetowska Jadwiga
Toruń : Górski Artur
Zakopane : Zborowski Juljusz

Statut Polskiego Towarzystwa Etnologicznego.

Na zasadzie postanowienia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 21 grudnia 1921 r. N. BS. 1867/21 wciągnięto do rejestru stowarzyszeń i związków. N. 604 stowarzyszenie pod nazwą Polskie Towarzystwo Etnologiczne.

Warszawa, dnia 21 grudnia 1921.

Minister Spraw Wewnętrznych

w. z. (—) *Dunikowski*

Podsekretarz Stanu.

S T A T U T

POLSKIEGO TOWARZYSTWA ETNOLOGICZNEGO.

I. Nazwa i siedziba.

1. Polskie Towarzystwo Etnologiczne z siedzibą stałą w Warszawie (gmach Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, Krakowskie Przedmieście 66).

II. Cel i środki.

2. Celem Towarzystwa jest badanie kultury duchowej i materialnej ludów na obszarze Rzeczypospolitej Polskiej. Terenem działalności jest Rzeczpospolita Polska z zastosowaniem do miejscowych praw o Stowarzyszeniach.
3. Środkami do osiągnięcia tych celów są:
 1. Zbieranie wszelkich wiadomości w zakresie kultury duchowej i materialnej, dotyczących ludów zamieszkujących Polskę.
 2. Opracowywanie i rozpowszechnianie zebranych wiadomości za pośrednictwem własnego organu „Lud“, wydawanego we Lwowie.
 3. Roztaczanie opieki nad istniejącymi muzeami, oraz zakładanie nowych muzeów i księgozbiorów.
 4. Zjednywanie współpracowników na całym obszarze Polski.

III. Członkowie.

4. Towarzystwo składa się z członków czynnych, protektorów, popierających, honorowych, korespondentów i współpracowników.
5. Członkiem czynnym może być osoba przedstawiona przez dwóch członków i przyjęta przez Zarząd.
6. Członkiem protektorem zostaje taki członek, który na cele Towarzystwa złoży jednorazową kwotę 10.000 (dziesięć tysięcy) marek.
7. Członkiem popierającym zostaje taki członek, który wnosi pięciokrotną wkładkę roczną.
8. Członków honorowych mianuje Walne Zgromadzenie na wniosek Zarządu z pośród osób, które położyły wybitne zasługi na polu ludoznawstwa.
9. Członków korespondentów mianuje Zarząd Towarzystwa.
10. Członków współpracowników powołują Sekretarze dzielnicowi.
 - a) Prawa członków czynnych.
11. Każdemu członkowi przysługuje prawo:
 1. korzystania ze wszystkich urządzeń Towarzystwa;
 2. brania udziału czynnego w Walnym Zgromadzeniu;
 3. wyboru i wybieralności;
 4. podawania wniosków na piśmie na ręce Sekretarza generalnego;
 5. otrzymywanie organu Tow. „Lud“ bezpłatnie a innych wydawnictw po cenach niższych.
- b) Prawa członków protektorów, popierających, honorowych i współpracowników.
12. Członkowie protektorzy, popierający i honorowi korzystają z wszelkich praw członków czynnych, oraz otrzymują Organ Towarzystwa bezpłatnie, zaś inne wydawnictwa po cenie niższej. Członkowie współpracownicy korzystają ze wszelkich urządzeń i mają prawo otrzymywać wszystkie wydawnictwa Towarzystwa po cenie niższej.
- c) Obowiązki członków.
13. Członkowie czynni uiszczają roczną wkładkę w wysokości tysiąca marek. Członkowie honorowi i korespondenci nie są obowiązani do wnoszenia wkładek.

Uwaga. Zmiana wysokości wkładki członkowskiej do czasu ustalenia waluty polskiej nie jest uważana za zmianę statutu, przyczem prawo zmiany wysokości wkładki rocznej należy do Walnego Zgromadzenia.
- d) Wystąpienie i wykluczenie członków.
14. Członek, który ma zamiar wystąpić z Towarzystwa winien piśmiennie zawiadomić Zarząd najpóźniej na trzy miesiące przed końcem roku kalendarzowego. Występujący jest jednak obowiązany do uiszczenia całorocznej wkładki.
15. Członkowie, którzy w ciągu dwóch lat zalegają z wkładką będą uznani za występujących z Towarzystwa; winni są jednak uiszczyć zaległe wkładki roczne, aż do dnia, w którym Zarząd uzna ich za występujących.

16. Wykroczenia plamiące dobre imię członka lub działanie tegoż na szkodę Towarzystwa wystarcza do wykluczenia go z Towarzystwa.
17. O wykluczeniu rozstrzyga Zarząd; wolno jednak wykluczonemu odwołać się do Walnego Zgromadzenia.

Aż do czasu uchwały Walnego Zgromadzenia prawa członka wykluczonego zostają w zawieszeniu.

IV. Majątek.

18. Majątek Towarzystwa powstaje:

1. z wkładek członków;
2. z rozsprzedaży wydawnictw;
3. z dochodu z odczytów i innych przedsięwzięć Towarzystwa;
4. z darów i zapisów;
5. z dochodów nadzwyczajnych.

V. Władze.

19. Sprawami Towarzystwa zawiaduje Walne Zgromadzenie i Zarząd.

a) Walne Zgromadzenie.

20. Walne Zgromadzenia są zwyczajne i nadzwyczajne i zwołuje je Zarząd.

Zwyczajne odbywa się raz w roku w różnych miastach Polski, nadzwyczajne zaś, jeżeli tego zażąda przynajmniej 1/3 członków Towarzystwa, lub Zarząd uzna potrzebę tego.

Na wypadek żądania 1/3 członków Towarzystwa Zarząd obowiązany jest zwołać Zgromadzenie w ciągu miesiąca.

21. O każdorazowym Zgromadzeniu Zarząd zawiadamia członków w dziennikach przynajmniej na 8 dni naprzód.

22. Do zakresu działania Walnego Zgromadzenia należy:

1. Wybór Prezesa, dwóch zastępców prezesa i członków Zarządu oraz Komisji kontrolującej, złożonej z 3 członków i wybranej na rok, a mającej po zbadaniu ksiąg kasowych Tow. przedkładać odpowiednie wnioski na dorocznym Walnym Zgromadzeniu;
2. mianowanie członków honorowych na wniosek Zarządu;
3. załatwianie rocznego sprawozdania z czynności Zarządu oraz uchwalenie budżetu na rok następny;
4. rozporządzanie majątkiem Towarzystwa;
5. załatwianie wniosków Zarządu, Komisji kontrolującej i członków, o ile te ostatnie przynajmniej 7 dni przedtem podano Zarządowi na piśmie, lub jeżeli Walne Zgromadzenie uchwali nagłość;
6. zmiana statutu;
7. załatwianie zażaleń członków na Zarząd;
8. rozwiązanie Towarzystwa.

23. Do prawomocności uchwał Walnego Zgromadzenia jest potrzebna obecność przynajmniej 10% członków Towarzystwa, do uchwały jednak rozwiązania Towarzystwa 2/3 wszystkich członków. Jeżeli na pierwszym Walnym Zgromadzeniu nie zbierze się wymagana ilość członków, Zarząd obowiązany jest zwołać w terminie tygodnio-

wym ponowne Walne Zgromadzenie, którego uchwały będą prawomocne bez względu na ilość obecnych członków.

24. Uchwały na Walnem Zgromadzeniu zapadają zwykłą większością głosów, z wyjątkiem uchwały co do zmiany statutu, do której prawomocności jest potrzebna większość $\frac{2}{3}$ głosów obecnych członków.

W razie równości rozstrzyga głos przewodniczącego.

b) Zarząd.

25. Zarząd składa się z Prezesa, z dwóch jego zastępców, sekretarza generalnego, zastępcy sekretarza, sekretarzy dzielnicowych i skarbnika.
26. Walne Zgromadzenie wybiera z pomiędzy członków czynnych Prezesa, bez możliwości powtórnego obioru w roku następnym, sekretarza generalnego na trzy lata oraz innych członków Zarządu na rok jeden.
27. Posiedzenia Zarządu odbywają się w miarę potrzeby.
28. Do zakresu działalności Zarządu należy:
1. wykonywanie uchwał Walnego Zgromadzenia;
 2. załatwianie bieżących spraw Towarzystwa;
 3. przyjmowanie i wykluczanie członków, oraz wnioski w sprawie mianowania członków honorowych;
 4. przyjmowanie darów i zapisów Towarzystwu poczynionych;
 5. postanowienia w sprawie umieszczania kapitałów;
 6. prawne zawieranie kontraktów i innych umów Towarzystwa;
 7. układanie regulaminów i instrukcyj;
 8. przygotowywanie sprawozdań i wniosków dla Walnego Zgromadzenia;
 9. mianowanie członków korespondentów;
 10. wszelkie zarządzenia potrzebne dla osiągnięcia celów Towarzystwa.
29. Do ważności uchwał Zarządu potrzebna jest obecność przynajmniej czterech członków, a w tej liczbie prezesa lub jego zastępcy i sekretarza generalnego.
30. Uchwały Zarządu zapadają bezwzględną większością głosów. Przewodniczący obradom, rozstrzyga w razie równości głosów.
31. Prezes zastępuje Towarzystwo na zewnątrz, czuwa nad wykonywaniem Statutu regulaminu, oraz przewodniczy zebraniom Towarzystwa.
32. Dokumenty zawierające prawne zobowiązania Towarzystwa podpisuje prezes lub jego zastępca, jeden członek Zarządu i sekretarz generalny; inne pisma z Towarzystwa wychodzące — sekretarz generalny.
33. W razie przeszkody lub nieobecności prezesa zastępuje go we wszystkich czynnościach jeden z zastępców prezesa.
- VI. Postanowienie końcowe.
34. W razie rozwiązania Towarzystwa przechodzi jego majątek na własność Instytucji naukowej ideowo pokrewnej, o czym postanowi Walne Zgromadzenie.

Zarząd P. T. E. na rok 1922.

| | |
|---------------------------------|----------------------|
| Przewodniczący: | Czekanowski Jan |
| I zastępca przewodniczącego: . | Ciszewski Stanisław |
| II zastępca przewodniczącego: . | Krzywicki Ludwik |
| Sekretarz generalny: | Frankowski Eugenjusz |
| Zastępca sekretarza gen.: . . . | Jakimowicz Roman |
| Skarbnik: | Kamińska Helena |

Sekretarze dzielnicowi:

| | |
|-----------------------------|-----------------------|
| <i>Warszawa</i> : | Frankowski Eugenjusz. |
| <i>Kraków</i> : | Udziela Seweryn |
| „ | Żurowski Józef |
| <i>Lwów</i> : | Fischer Adam |
| <i>Poznań</i> : | Bystron Jan St. |
| <i>Wilno</i> : | Poczetowska Jadwiga. |
| <i>Toruń</i> : | Górski Artur |
| <i>Zakopane</i> : | Zborowski Juljusz |

Komisja kontrolująca:

Antoniewicz Włodzimierz
 Ehrenkreutzowa Cezarja
 Janowski Aleksander

Komitet redakcyjny „Ludu“:

Bruchnalski Wilhelm
 Bystron Jan St.
 Chybiński Adolf
 Czekanowski Jan
 Fischer Adam
 Frankowski Eugenjusz
 Gawroński Andrzej
 Kozłowski Leon

Redaktor naczelny: Fischer Adam.

Komitet redakcyjny „Wisły“.

Ciszewski Stanisław
 Ehrenkreutzowa Cezarja
 Frankowski Eugenjusz
 Frankowski Jan
 Jakimowicz Roman
 Krzywicki Ludwik

i każdorazowy autor drukowanej pracy.

Redaktor naczelny: Ciszewski Stanisław.

Cele i zadania P. T. E.

Polskie Towarzystwo Etnologiczne postawiło sobie za zadanie planowe przeprowadzenie pracy badawczej nad kulturą materialną i duchową ludu naszego i ludów zamieszkujących nasze ziemie.

Pierwszem dążeniem Towarzystwa jest stworzenie rozległej sieci współpracowników pokrywającej kraj cały. Powstanie takiej sieci ułatwi zogniskowanie wszystkich wysiłków rozproszonych, umożliwi dostęp do miejsc najodleglejszych i pomoże w gromadzeniu materiałów często bardzo dla uczonych niemiejsowych zupełnie niedostępnych.

Towarzystwo pragnie pozyskać dla swej pracy współdziałanie wszystkich Towarzystw i organizacji, których cele i zadania mają pewną styczność z celami Towarzystwa Etnologicznego.

Centralne Biuro Etnologiczne.

Łącznikiem pomiędzy siecią współpracowników a Towarzystwem etnologicznem jest Centralne Biuro Etnologiczne, mieszczące się w Muzeum P. i R. (Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 66, I p.). Biuro otwarte od 10 do 1 codziennie, z wyjątkiem świąt.

Zadaniem jego jest ułatwianie badań wszystkim pracownikom na polu ludoznawstwa. Ażeby tego dopiąć, Biuro dąży do zdobycia niezbędnych informacji, wyszczególnionych w 12 następujących punktach:

1. wykaz sieci współpracowników w całej Polsce;
2. wykaz czasopism, prac i dzieł pomocniczych, omawiających ludoznawstwo polskie i obce, a przechowywanych w bibliotekach publicznych i prywatnych;
3. wykaz przedmiotów z zakresu ludoznawstwa naszego i obcego, skupionych w zbiorach publicznych i prywatnych;
4. wykaz fotografii i rysunków, przechowywanych w zbiorach publicznych i prywatnych;
5. wykaz rękopisów z zakresu ludoznawstwa polskiego i obcego, przechowywanych w zbiorach publicznych i prywatnych;
6. wykaz przeźroczy, klisz fotograficznych i drukarskich z zakresu ludoznawstwa polskiego i obcego, przechowywanych w Polsce;
7. wzory kartek wszystkich bibliotek i muzeów w Polsce; ich układ i sposób posługiwania się; katalogi — wzory;
8. schemat mapy ziem polskich w granicach badań;
9. wykaz zagadnień do opracowań i kwestionariusze;
10. kartograficzne przedstawienie obszarów opracowanych i zaleconych do bardziej szczegółowego opracowania;
11. teki z materiałami do monograficznych opracowań;
12. księga adresowa pracowników na polu ludoznawstwa i pokrewnych gałęzi wiedzy.

Prasa P. T. E.

Organem P. T. E. jest kwartalnik „Lud“, wydawany przez Towarzystwo ludoznawcze we Lwowie. Będzie to czasopismo poświęcone najżywotniejszemu sprawom ludoznawstwa polskiego i ogólnego.

„Lud“ zamieszczać będzie prace krótsze, poczynając od prac mających pół strony druku.

Prace większych rozmiarów, w miarę ich napływania do Towarzystwa, będzie wydawało Centralne Biuro Etnologiczne w Warszawie.

Ukazując się w oddzielnych zeszytach, tworzyć one będą tomy, noszące ogólny tytuł „Wisła“, stanowiące dalszy ciąg tego wydawnictwa.

W celu udostępnienia obcym uczonym wyników badań polskiego ludoznawstwa, wszystkie prace drukowane w „Ludzie“ i w „Wiśle“, zaopatrzone będą krótkim streszczeniem w języku francuskim.

Zebrania P. T. E.

Zebrania Polskiego Towarzystwa Etnologicznego odbywają się stale we czwartki, z wyjątkiem świąt, punktualnie o godzinie 7¹/₂ wieczorem, w Sali posiedzeń w siedzibie P. T. E. (Warszawa, ul. Krak. Przedm. 66, Muzeum, I p.). Zebrania kolejno są dyskusyjne i informacyjne. Goście mile widziani.

Oddziały dzielnicowe P. T. E.

W myśl paragrafu drugiego Statutu Towarzystwa, sekretarzom dzielnicowym przysługuje prawo zakładania oddziałów Polskiego Tow. Etnologicznego. Wybrany z łona członków miejscowych Zarząd, czuwać będzie nad skutecznieniem celów Towarzystwa i nad organizowaniem pracy ludoznawczej w swojej dzielnicy.

Konto P. T. E.

Polskie Towarzystwo Etnologiczne posiada konto czekowe w Pocztovej Kasie Oszczędności w Warszawie. Przekazy pieniężne dla Towarzystwa można składać w każdym urzędzie pocztowym pod adresem: Konto czekowe P. K. O. Nr. 3512. E. F.

Kronika etnograficzna z Podhala.

Popularny w Polsce zachwyt nad Podhalem i jego ludnością nie stoi w żadnym stosunku do ilości naukowych badań tych południowych krańców naszej ziemi. Obok wielu cennych prac (np. o budownictwie) mamy o wiele liczniejsze, poważne braki. Czyż możemy np. pochwalić się monografią o stroju góralskim, o którym tak głośno w Polsce, reprodukcjami wyszyć na „portkach“ i cuhach, które tak zachwycają letników? A tymczasem rok w rok „kultura“ miejska usuwa starą gwarę i starą

pieśń, „ozdabia“ smukłe jak smreki postacie górali w „ceperską“ odzież, ba nawet i fox-trottem (nie przesadzamy!) obdarza zakopiańskie potomstwo „hyrnych“ przodków, zbójnikujące dziś nietyle ciupagą, ile fiakrowaniem. Mniej „honornie“, ale zdrowiej.... A cóż dopiero mówić o wpływach długiej wojny, która okrasila ludowe śpiewanki „masingwerkami“, a w spuściźnie zostawiła synom Podhala resztki niedonoszonych mundurów po ś. p. nieboszczce Austrii.

Nie uchodziło oddawna uwadze to szybkie zanikanie staroświeckiej kultury góralskiej. Trzy lata przed wybuchem wojny ś. p. BRONISŁAW PIŁSUDSKI rozpoczął z zapałem organizowanie współpracy i skupianie pracowników dla wszechstronnego zbadania polskiej góralszczyzny. Założona przez niego „Sekcja Ludoznawcza Tow. Tatrzańskiego“ miała być ośrodkiem studjów etnograficznych i historycznych nad krainą górskich szczepów, jakkolwiek sam założyciel pojmował ją jako twór przejściowy, póki jej miejsca nie zajmie nowe ognisko, podówczas w początkach reorganizacji, t. j. Muzeum Tatrzańskie. Dla tej instytucji miała Sekcja gromadzić zbiory i materiały naukowe z Podhala, a wyrazem jej żywotności miało być coroczne wydawnictwo p. t. „Rocznik Podhalański“, zawierający opracowania ludoznawcze i historyczne z Podhala, Spisza, Orawy, góralszczyzny pod Babią Górą, w Żywieckiem i t. d.

Nie tu miejsce dla dokładniejszych wspomnień o działalności ś. p. „pana Bronisława“ na Podhalu¹⁾. Zaznaczamy tylko, że wzbogacił Muzeum Tatrzańskie licznymi nabytkami i zebrałszy kilkanaście rękopisów prac o góralszczyźnie, przeznaczył część ich do pierwszego tomu „Rocznika“. Druk rozpoczęto na parę miesięcy przed wojną i przerwano wobec grożącego Krakowowi oblężenia. Dopiero w tych miesiącach po kilkuletniej przerwie, po zamarcu „Sekcji“, przejęło Muzeum Tatrzańskie staranie o ukończenie wydawnictwa. „Rocznik“ ukaże się w tej postaci, jaką mu nadał ostatecznie sam inicjator. Dla uczczenia zasług zmarłego zarząd Muzeum poprzedził zawarte w wydawnictwie rozprawy życiorysem „pana Bronisława“ i podobizną.

„Rocznik“ zawiera prace historyczne (EDM. DŁUGOPOLSKIEGO, JANA CZUBKA, JÓZEFA RAFACZA) i etnograficzne (ś. p. JÓZEFA KANTORA, ś. p. BRONISŁAWA PIŁSUDSKIEGO, KONSTANTEGO STECKIEGO, ADAMA WRZOSKA). Trzy odbitki oddawna znajdowały się na półkach księgarskich. Część ilustracyjna przedstawia się skromnie; na bogatsze wyposażenie nie pozwolił brak funduszy. Szczegółową recenzję odkładamy do pojawienia się w księgarniach.

¹⁾ W „Roczniku Podhalańskim“ znajduje się jego życiorys pióra WACŁAWA SIEROSZEWSKIEGO, pełen osobistych wspomnień autora z czasów pobytu na Wschodzie. Okres życia ś. p. PIŁSUDSKIEGO od chwili przyjazdu na Podhale aż do tragicznego zgonu skreślił SIEROSZEWSKI przeważnie na podstawie zebranych dla Muzeum Tatrzańskiego, przez autora tej „Kroniki“ materiałów (korespondencja, wspomnienia współpracowników, protokoły „Sekcji“, nekrologi i t. d.). Ponieważ w ogólnym życiorysie, podhalańskie zasługi zmarłego można było tylko w niewielkiej mierze zaznaczyć, przeto zamierzamy je osobno przedstawić po ukazaniu się „Rocznika“.

Przez podjęcie własnych publikacyj wstępuje Muzeum Tatrzańskie w nowy okres działalności, złączony ze zmianą swej siedziby. Rozpoczęta przed wojną budowa nowego, murowanego budynku dobiega końca. Pozostanie wprawdzie na przyszłość dużo prowizorjów, które dopiero przypływ grosza może usunąć (np. zwykłe podłogi zamiast dębowych parkietów, brak centralnego ogrzewania i t. d.). Nie stoją one jednak na przeszkodzie otwarciu zamkniętej od półtora roku instytucji, do której w tym czasie dopuszczano tylko badaczy góralszczyzny. Że budynek wogóle stoi i że mimo niebывałych trudności finansowych zbliża się do wykończenia, jest to niezapomnianą zasługą Dr. BRONISŁAWY DŁUSKIEJ, żelazną wprost energją obdarzonej inicjatorki i kierowniczkii budowy.

Już samo istnienie muzealnej murowanicy, — cokolwiek się powie o jej wewnętrznym rozkładzie lub zewnętrznym wyglądzie, zwłaszcza wśród niechętnych stylowi zakopiańskiemu nie w materiale drzewnym — zapewnia instytucji lepsze widoki na przyszłość. Z martwej ostoii dla zbiorów jest już ona dziś na dobrej drodze do zdobycia stanowiska naukowej placówki przez podjęcie wydawnictw, subwencjonowanie prac naukowych, udzielanie pomieszczenia badaczom Tatr i Podhala w czasie ich pobytu w Zakopanem i t. d. O ile Muzeum będzie mieć nadal tak gorliwych opiekunów, sprężysty zarząd i kierownictwo, zdążające konsekwentnie wedle programowych wytycznych, o ile nadal będzie się cieszyć takim poparciem czynników rządowych oraz autonomicznych i taką ofiarnością społeczeństwa, jak w ubiegłym roku ¹⁾, to rychło nadrobi lata zastoju, uzupełni liczne jeszcze braki w zbiorach, zaopatrzy sale w szafy i gabloty, urządzi pracownie i stanie w rzędzie poważnych naukowych zakładów. Dla celowego osiągnięcia swych zadań ma otrzymać instytucja osobne kierownictwo, poddane kontroli naukowego kuratorjum.

Wydawnictwa i jeszcze raz wydawnictwa, obok ratowania zabytków ludowej kultury, — oto najbliższy program, zresztą nietylko na góralszczyźnie. W czasie wojny i w powojennym okresie wyszło może

¹⁾ Dla upamiętnienia ofiarodawców podajemy ich listę: 1. Dr. Bronisława Dłuska — darowizna placu budowlanego tuż przy nowym budynku muzealnym o powierzchni 1700 m²; 2. w gotówce: po miljonie Mk. Dr. Linde Marjan i Zarząd Sanatorium im. Dłuskich w Zakopanem; 130.000 Mk. Uniwersytet Ludowy w Chicago; 100.000 Mk. Dr. Dłuska Bronisława; po 50.000 Mk. premier Ponikowski i Surzycka Jadwiga; 30.000 Mk. „Kilim“ w Zakopanem; 20.000 Mk. Spółka drzewna „Strug“ w Zakopanem; 10.400 Mk. Związek Socjalistów Polskich w Ameryce; po 10.000 Mk. Akc. Bank Związkowy, Bank kredytowy w Zakopanem, Kaz. i Urszula Brzozowscy, Daniec Władysław, Dłuska Helena, Gimnazjum w Zakopanem, Gmina Zakopane, Jarnuszkiewiczowa Marja, Kółko rolnicze w Zakopanem, Koschówna Jadwiga, Koschowa Janina, Kosch Stanisław, Kowalscy J. i W., Kraszewski Wacław, Makowiecki Leon, Pawlica Franciszek, Sanatorium im. Dłuskich pacjenci i personal, Skłodowski Józef, Sienkiewiczówna Jadwiga, hr. Tarnowska Marja, Tranda Witold, Uznański Jerzy, Wasiewiczowie Zygmuntowie, Wróblewski Jan, Zarząd dóbr Zakopane; 5000 Mk. Rada Powiatowa w Nowym Targu. Tylko tej ofiarności zawdzięcza Muzeum możność kończenia budowy w tak trudnych teraz warunkach. Nazwiska ofiarujących kwotę najmniej 10.000 Mk. będą umieszczone na tablicach fundacyjnych w budynku muzealnym.

więcej opracowań o tych stronach, niż o innych dzielnicach Polski, większość jednak dotąd spoczywa w rękopisach i tekach, oczekując nakładcy. I tak niedostatek funduszków wstrzymuje kosztowne wydanie 3-go zeszytu „Stylu zakopiańskiego“ STANISŁAWA WITKIEWICZA, zawierającego budownictwo kościelne; do druku przygotował tę spuściznę po zmarłym artyście malarz GOSIENIECKI, niegdyś współpracownik WITKIEWICZA. W tece spoczywa cenny zbiór rysunków i fotografii drewnianych kościółków i kapliczek na Podhalu, zebrany starannie przez WŁADYSŁAWA SKOCZYŁASA. Zdobnictwo ludowe, sprzęty, wyszycia na ubiorach z Orawy, Spisza, Witowa i szeregu wsi góralskich, wreszcie kompletny odrys polichromji starego kościółka w Dębnie, są zawartością kilku tek STANISŁAWA BARABASZA, dyrektora szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem. KONSTANTY KIETLICZ-RAYSKI skopjował w Szczawnicy i okolicznych wsiach kilkadziesiąt przedmiotów z dziedziny przemysłu ludowego, mnóstwo szczegółów ubioru i haftu, nie mówiąc już o sporej ilości oryginalnych rysunków, przedstawiających typy górali i góralek; w Zakopanem praca tego artysty idzie głównie ku przygotowaniu wydawnictwa ludowych obrazów na szkłe.

Z innego działu ludoznawstwa rozpoczął na dużą skalę zakrojoną pracę ADOLF CHYBIŃSKI, profesor lwowskiego uniwersytetu. Od dłuższego czasu zbierając melodje góralskie z Nowotarszczyzny, Orawy i Spisza, ponadto sięgając w myślenickie, sądeckie, żywieckie i t. d., przystąpił obecnie do opracowania instrumentów muzycznych i instrumentalnej muzyki samego Zakopanego oraz najbliższej jego okolicy. Dokładne wysondowanie starych grajków, skrzypaków i ostatnich w tych stronach kobziarzy, posługiwanie się fonograficznymi zdjęciami, zbieraniem przez autora tego artykułu od kilku lat, zapewniają wielką wartość tej monografji, poruszającej temat, zaniedbany od czasów zbioru KLECZYŃSKIEGO. W miarę dalszych badań przybywać będą opracowania muzyki wokalnejskiej Skalnego Podhala oraz niżej położonej góralszczyzny.

Z prac, znajdujących się w rękopisach, wymieniamy obfite zbiory opowiadań i pieśni z Dobrej i okolicy (Limanowszczyzna), sporządzane oddawna przez TADEUSZA PASZKIEWICZA, sędziego w Nowym Targu, rodem z tamtych stron, dalej drobne przyczynki etnograficzne z Orawy, pióra ks. ANTONIEGO SIKORY i EUGENJUSZA STERCULI, pracę o ruchu ludności w parafjach Zakopane i Poronin KAZIMIERZA CHEŁCHOWSKIEGO, zarys odżywiania się górali zakopiańskich WALENTEGO STASZLA, długoletniego kustosa Muzeum Tatrzańskiego, rodem z Kościelisk i cały szereg notatek różnych autorów. Miejmy nadzieję, że znajdą się one rychło w drukarni, wchodząc w skład wydawnictw Muzeum w Zakopanem.

Zakopane.

JULJUSZ ZBOROWSKI.

ADAM FISCHER.

ZNACZENIE ETNOLOGJI DLA INNYCH NAUK.

TREŚĆ: Pierwsze próby wyodrębnienia etnologji s. 81. — Nazwa: etnologja s. 82. — Rozwój etnologji w wieku XIX s. 83. — Rasa, lud, a kultura s. 84. — Etnologja nauką socjologiczną s. 85. — Etnologja a folklor i ludoznawstwo s. 85. — Etnografja a geografja s. 86. — Etnografja a krajoznawstwo s. 86. — Etnologja a historia kultury s. 87. — Etnologja a nauki humanistyczne s. 88. — Etnologja a historia s. 88. — Etnologja a historia osadnictwa s. 89. — Etnologja a prehistorja s. 89. — Etnologja a historia religij s. 89. — Etnologja a orientalistyka s. 89. — Etnologja a filologia klasyczna s. 89. — Etnologja a językoznawstwo s. 90. — Etnologja a socjologia s. 90. — Etnologja a nauki prawnicze s. 90. — Etnologja a psychologia etniczna s. 91. — Etnologja a historia literatury i sztuki s. 91. — Etnologja czysta i stosowana s. 91. — Etnologja w programie ogólnego wykształcenia s. 92.

Pierwsze próby wyodrębnienia etnologji.

Każda nowa nauka musi przejść pewien dłuższy okres rozwoju, nim dojdzie do właściwego określenia swej nazwy, swego przedmiotu, swej metody i nim się ustali jej stosunek do innych pokrewnych nauk. Etnologja walczyła o swą odrębność dość długo właśnie ze względu na łączność z wielu naukami.

Rzut oka na rozwój etnologji, poucza o tem dokładnie, że była już nauka w swym zarodku, ale długo nie było ścisłego sformułowania jej odrębności. Pod tym względem znacznie szczęśliwsza była antropologia, która — pominąwszy ARYSTOTELESA — uzyskuje swój termin w r. 1501, kiedy to MAGNUS HUND, doktor teologii i medycyny wydaje w Lipsku dzieło p. t. „Anthropologia de natura hominis“. HUND w zakres swych rozważań wprowadził tylko stronę fizyczną. Stronę psychiczną człowieka w tej dziedzinie

uwzględnił OTTO CASMANN w dziele wydanem w r. 1594 w Hanowerze p. t. „*Psychologia anthropologica sive animae humanae doctrina*“. W pracy tej są już pewne momenty etnologiczne, choć wszystko to jeszcze jest przeważnie tylko teoretyczne. Zrozumienie dla nauki wzrasta jednak, czego dowodem wejście jej w systematykę wiedzy. Gdy więc na początku dziejów filozofii nowożytnej BAKON daje taki systemat w dziełach p. t. „*De dignitate et augmentis scientiarum*“ (1605) i „*Globus intellectualis*“, w traktatach tych w dziale filozofii obok teologii i przyrody jest też antropologia z poddziałami: dusza i ciało. Przejawiają się więc tu również pewne zarysy etnologiczne, lecz w związku z antropologią.

Z powodu braku materiałów etnograficznych, trwa to teoretyczne pojmowanie aż do wieku XVIII, kiedy to zagadnienia zaczynają się dzielić, a przez to wyjaśniać. Już w r. 1724 jezuita francuski LAFITEAU uznaje konieczność porównywania zwyczajów różnych ludów, a więc dąży do badań etnologicznych. Myśli te zaznaczały się coraz wyraźniej w dziełach ROUSSEAU'A, VOLTAIRE'A, CONDORCETA, HERDERA i SCHILLERA. Wreszcie w r. 1776 wydaje BLUMENBACH swe dzieło o naturalnych różnicach rodzaju ludzkiego, pierwszy zarys antropologii fizycznej. Nowa epoka przynosi coraz to nowe materiały i możliwość coraz to dokładniejszego formułowania pojęć etnografii i etnologii. Wyraz etnografia pojawia się w formie określonej w wydawnictwie p. t. „*Ethnographische Bildergallerie*“. Nürnberg 1791. Zarazem poczyną się tę etnografię właściwie rozumieć.

Dla COMTE'A, który nauki dzielił na dwie grupy, kosmologiczne t. j. o ziemi i socjologiczne czyli o człowieku problemy etniczne wchodziły oczywiście do nauki o człowieku zbiorowym, do socjologii. Podobnie było to później u SPENCERA.

Nazwa: etnologia.

Pierwszym, który wobec etnologii zajął właściwy punkt widzenia, był ANDRZEJ MARJA AMPÈRE. Prawie równocześnie z pierwszym tomem „*Kursu filozofii pozytywnej*“, wydał on dzieło p. t. „*Essai sur la philosophie des sciences ou exposition analytique d'une classification naturelle de toutes les connaissances humaines*“. (Paryż. T. I, 1834, T. II, 1843). AMPÈRE wychodząc od podziału fizyki na elementarną i matematyczną drogą analogii, przeszedł

do innych nauk i podzielił je na kosmologiczne i noologiczne. Zdaniem znakomitego fizyka umiejętności noologiczne dzielą się na właściwe noologiczne i na społeczne. W społecznych oddziela nauki polityczne (jak nauka o prawach, ekonomja społeczna i polityczna) i etnologiczne (nauka o ludach), a w tym dziale wyróżnia nauki etnologiczne właściwe, do których zalicza się etnologję, naukę o ludach żyjących i archeologję, naukę o ludach zaginionych, oraz nauki historyczne (historja, hierologja t. j. dzieje religij). ¹⁾ AMPÈRE określił więc zupełnie wyraźnie etnologję już przed powstaniem w Paryżu 23 sierpnia w r. 1839 „Société ethnologique”. Stowarzyszenie to zasłużyło się bardzo wiele przy spularyzowaniu tego określenia. Później rozpowszechniły i utrwaliły to pojęcie też dzieła K. VOLLGRAFA p. t. „Erster Versuch einer wissenschaftlichen Begründung sowohl der allgemeinen Ethnologie auf die Anthropologie, wie auch der Staats- und Rechtsphilosophie durch die Ethnologie” (1851—5).

Rozwój etnologji w wieku XIX.

Zrazu mieszały się jeszcze zupełnie pojęcia etnologji, etnografji, antropologji i folkloru. Zarówno TEODOR WAITZ w swem dziele p. t. „Anthropologie der Naturvölker” (1859 r.), jak OSKAR PESCHEL w podręczniku p. t. „Völkerkunde” (2 wyd. Lipsk, 1875) nie odróżniają etnologji od antropologji. Dopiero FRYDERYK MÜLLER w podręczniku ogólnej etnografji ²⁾ przeciwstawia antropologji: etnologję, którą atoli utożsamia z etnografją. To pomieszanie pojęć, zaznaczyło się i zaznacza jeszcze dotąd u uczonych angielskich. TYLOR ³⁾ zajmuje się problemami etnologicznymi, a nazywa swe dzieło antropologją, a natomiast wręcz przeciwnie inny uczony angielski etnolog KEANE ⁴⁾ dał swej książce tytuł: „Etnologja”,

¹⁾ Klasyfikacja AMPÈRE'A ma w dziejach filozofji liczne karty, podkreślające jej przejrzystość i logikę. Por. H. ARCTOWSKI: *La généalogie des sciences*. Bruxelles 1897, s. 5; W. M. KOZŁOWSKI: *Klasyfikacja umiejętności na podstawach filozoficznych jako wstęp do wykształcenia ogólnego*. Kraków, 1902, wyd. II, s. 17—27. Zasluga znakomitego fizyka przy ustaleniu nazwy: etnologja, zupełnie dotąd natomiast nie została podkreślona.

²⁾ MÜLLER FR. *Allgemeine Ethnographie*. 2 wyd. Wien 1879.

³⁾ TYLOR E. B. *Anthropology; an Introduction to the Study of Man and Civilisation*. London 1881.

⁴⁾ KEANE A. H. *Ethnology*. Cambridge 1896.

a pisze natomiast o antropologii i prehistorji. Pewnego ładu teoretycznego nie wprowadził też BASTIAN ¹⁾, mimo że zasłużył się tak wiele przez wzbudzenie powszechnego zainteresowania dla nowych problemów. BASTIAN wyznaczał bowiem etnologji zadania, należące właściwie do psychologii etnicznej, który to błąd miały już prace STEINTHALA ²⁾ i LAZARUSA ³⁾. Nadto STEINTHAL twierdził, że ludami historycznymi zajmują się filologja i historja, etnologja zaś ludami niehistorycznymi. Stanowisko to nieuzasadnione zwalczał już RATZEL ⁴⁾.

Znacznie dokładniejsze pojęcie miał o tem HENRYK SCHURTZ ⁵⁾, który rozumiał, że istotą etnologji jest porównywanie, do którego materiału przygotowuje etnografja. Również SCHURTZ nie odgraniczył antropologii od etnologji, a znamienne to jest szczególnie dla badaczy angielskich i amerykańskich, jak np. DANIEL BRINTON ⁶⁾, RIPLEY ⁷⁾ i i., którzy obie nauki łączą pod wspólnem mianem antropologii.

WINTERNITZ ⁸⁾, przeprowadzając krytykę tych różnych poglądów, wyróżnił: 1. Somatologję czyli antropologję fizyczną, wychodząc z tego założenia, że rasa jest pojęciem antropologicznym, więc należy ją odróżniać od ludu, który jest pojęciem etnologicznym. 2. Prehistorję. 3. Etnologję, jako naukę o człowieku pod względem psychicznym i społecznym, która ma za zadanie zbadać ludy na ziemi pod względem ich stosunku do ich mienia kulturalnego i rozwoju tej kultury.

Rasa, lud, a kultura.

Przez długi czas nie oddzielano więc ściśle zrazu związanych z sobą nauk, antropologii i etnologji. Nie uświadamiano sobie bowiem różnic, zachodzących między rasą, ludem a kulturą. Po-

¹⁾ BASTIAN A. Allgemeine Grundzüge der Ethnologie. Berlin 1884.

²⁾ STEINTHAL H. Philologie, Geschichte und Psychologie in ihren gegenseitigen Beziehungen. Berlin 1864.

³⁾ Zeitschrift f. Völkerpsychologie und Sprachwissenschaft. Bd. I (1860).

⁴⁾ RATZEL FR. Völkerkunde. Leipzig 1885.

⁵⁾ SCHURTZ H. Katechismus der Völkerkunde. Leipzig 1893.

⁶⁾ Globus. T. 63, s. 359.

⁷⁾ RIPLEY W. Z. The Races of Europe. London 1900.

⁸⁾ WINTERNITZ M. Völkerkunde, Volkskunde und Philologie. Globus. T. 78 (1900), s. 371 i n. Z uwag tych wiele korzystałem w niniejszym zarysie rozwoju badań etnologicznych.

jęcia te dawniej mieszające się, a nawet nakrywające, rozróżnia ST. PONIATOWSKI¹⁾ następująco: 1. Rasami nazywa określone kompleksy cech morfologicznych, fizjologicznych i psychicznych, tworzące odrębne typy ludzkie. 2. Kulturami całokształty zbiorowych wytworów ludzkich, służących do podtrzymania, rozmnażania i uprzyjemniania życia. 3. Ludami wreszcie nazywa grupy ludzkie, przekazujące w swoim obrębie z pokolenia na pokolenie określone wytwory kulturalne. Stąd wynika, że lud jest mieszaniną różnych ras i kultur. A zarazem zaznacza się różnica między antropologią, jako nauką zajmującą się rasami, człowiekiem, a etnologią, jako nauką o ludach, badającą porównawczo ich kulturę.

Etnologia nauką socjologiczną.

JAN CZEKANOWSKI²⁾ odróżnia etnografię jako naukę, dającą monograficzne opisy poszczególnych ludów, etnologię zaś, jako naukę badającą porównawczo różne ludy. Z chwilą zaś gdy badamy historię rozwoju tych zjawisk, wchodzimy w dziedzinę historii kultury. Jeśli zaś badamy prawa rozwoju tych zjawisk, będą to już zagadnienia socjologii. Stosunek wzajemny powyższych nauk jest analogiczny do stosunku nauk przyrodniczych: zoologii, anatomii porównawczej, embriologii i biologii. Przykładowo objaśnia to CZEKANOWSKI np. tem, że czaszka lub ząb może być przedmiotem antropologii, ale też etnografii, o ile ząb ten jest sztucznie zniekształcony lub spiłowany, może być wreszcie przedmiotem etnologii, o ile ten sposób zniekształcenia zęba badamy porównawczo do innych analogicznych zwyczajów, o ile zaś rozważamy rozwój tego zjawiska, wówczas będzie to już należeć do historii kultury. W świetle tych rozważań, występuje zupełnie wyraźnie różnica między etnografią i etnologią.

Etnologia a folklor i ludoznawstwo.

Ponadto warto zaznaczyć przy tej sposobności, czem jest folklor, który bywa niejednokrotnie mieszany z etnografią.

Słowo *folklore* zostało użyte po raz pierwszy przez Anglika W. J. THOMSA, który w r. 1846 ogłosił w londyńskim „Athenaeum“

¹⁾ PONIATOWSKI ST. O metodzie historycznej. Warszawa 1919, s. 6.

²⁾ CZEKANOWSKI J. Antropologia, etnologia i prehistorja. Lud. T. XXI, s. 12.

artykuł, proponujący ten wyraz na oznaczenie wytworów życia duchowego ludu, ale nie na jakieś określenie nauki. Mimo, że badacze angielscy jak BURNE, zwracali wyraźnie uwagę, że jest to wiedza ludu, a nie wiedza o ludzie — szczególnie uczeni niemieccy jak np. KAINDL, używają tego terminu zupełnie fałszywie i uważają mylnie folklor za część etnologji. Błąd ten da się zauważyć i w naszych pracach etnologicznych,¹⁾ dlatego też godziło się może przypomnieć fakty zresztą dobrze znane.

Wyraz „folklor“ zastąpił u nas KARŁOWICZ terminem: ludoznawstwo. Z czasem chciano nazwą tą objąć też etnografię i etnologję, wskutek czego powstał jeszcze większy chaos w terminologii etnologicznej. A. LANGER (Ziemia 1920, s. 4) pragnąłby wyraz ten utrzymać na określenie nauki o ludzie, jako dolnej warstwie w narodach kulturalnych. Tego rodzaju pojmowanie byłoby jednak nawrotem do przeszłych błędnych poglądów etnologicznych, które dzieliły ludy na cywilizowane i niecywilizowane, a zależnie od tego podziału, wyodrębniały też pewne grupy nauk etnologicznych. Stąd mimo pozorów swojskości w wyrazie „ludoznawstwo“, należy raczej dla uniknięcia nieporozumień, pozostać przy nazwach etnografia, etnologia i folklor.

Etnografia a geografia.

Również nie dość ściśle odgraniczano etnografię i etnologję od geografji. Usiłowano wtłoczyć etnografię w antropogeografię, mimo że choć te dwie nauki są dość ze sobą spokrewnione, to jednak każda ma swój odrębny zakres i odrębny cel. Celem antropogeografji jest wykrywanie obustronnych związków i wpływów człowieka na ziemię i ziemi na człowieka. Celem etnografji badanie kultury danego ludu, względnie jak w etnologji porównywanie kultur różnych ludów.



Etnografia a krajoznawstwo.

Nie brak też było usiłowań, by uważać etnografię za część krajoznawstwa. Krajoznawstwo nie jest żadną nauką, więc nie może

¹⁾ Np. PONIATOWSKI w rozprawce p. t. O metodzie historycznej mówi, że folklor jest „działem etnologji“. Należy też sprostować uwagę A. LANGERA, że Anglicy w 1896 r. określili lokalno-narodową etnografię wyrazem folk-lore, bo termin ten jest o wiele dawniejszy. (Por. Ziemia 1920, Nr. 1, s. 4).

obejmować w sobie etnografii. Mimoto krajoznawstwo, którego celem jest popularyzowanie między innymi również wiadomości etnograficznych, oddaje bardzo ważne usługi etnografii; współpracownicy na polu krajoznawstwa mogą zarazem zbierać ważne materiały dla etnografii, ale o jakimś podporządkowywaniu nie może być mowy.

Etnologia a historia kultury.

Znacznie trudniejsze jest zagadnienie stosunku etnologii do historii kultury. Oddawna uznawano, że związek ten istnieje, gdyż historia kultury nie może się ograniczyć do przebiegów kulturalnych warstw wyższych, ale musi uwzględniać też warstwy niższe. Trudności zwiększały się przez rozmaite określenia historii kultury. Dawniej przeciwstawiało się ją historii politycznej. Od KLEMMY rozwija się zapatrywanie, że historii wypadków należy przeciwstawić rozwój kultury, a przekonanie to mamy jeszcze u HELLWALDA. Historia kultury zajmuje się więc temi przemianami, jakim ulegały u różnych ludów formy kulturalne i kulturalne kompleksy. Badanie to możliwe dopiero wtedy, gdy się wszystkie kulturalne fakty ułoży w szeregi chronologiczne. Ponieważ historia kultury ludów pozaeuropejskich zrazu tego nie czyniła, więc nie budziła zaufania historyków poważnych, jak K. LAMPRECHT, E. MEYER i i. Z chwilą, kiedy nowe metody pozwalały już ustalić pewne dane chronologiczne, również historia nabiera zaufania do etnologii, jak np. widzimy to w dziele HELMOLTA¹⁾, który uwzględnia badania odległych obszarów niehistorycznych.

Wedle FOY'A²⁾ historia kultury, jest to nauka o przyczynowym rozwoju tego wszystkiego, co składa się na życie duchowe i zewnętrzne wszystkich żyjących obecnie lub niegdyś ludów na ziemi. Ten zakres historii kultury rozpada się na dwa działy, europejski i pozaeuropejski. W związku z tem określeniem sformułował FOY pojęcie etnologii, jako historii kultury ludów pozaeuropejskich, a więc w przeciwieństwie do EHRENREICHA³⁾, który uważał historię kultury za część etnologii, uważa FOY etnologię za część historii kultury. Zapatrywanie błędne wskutek ograniczenia etnologii do

¹⁾ HELMOLT, Weltgeschichte. T. I—IX, 1899—1907.

²⁾ W przedmowie do F. GRAEBNERA, Methode der Ethnologie, s. VIII.

³⁾ Zeitschrift f. Ethnologie 1910, T. 42, s. 363.

ludów pozaeuropejskich, bo wobec tego nie możnaby mówić o badaniach etnologicznych na obszarach romańskich, czy słowiańskich i byłoby to powtórzenie dawnego błędu etnologów, gdy dzielono ludy na cywilizowane i niecywilizowane. Przytem FOY przez słowo „niegdyś“ wprowadza do historii kultury do pewnego stopnia i prehistorję, która przecież właściwie jest etnografią ludów niegdyś żyjących na ziemi. Więc FOY ma tylko o tyle rację, o ile tak ściśle łączy etnologję z historją kultury. Istotnie bowiem trudno wykreślić granicę między temi naukami, a gdyby etnologia polegała tylko na porównywaniu kultur różnych ludów, byłoby to jedynie jakby nisanie koralików na sznurek bez możności dochodzenia do jakichś ważniejszych wyników. Etnologia musi nie tylko porównywać, ale i objaśniać, więc będzie to nauka nie tylko o kulturze, ale i o rozwoju tej kultury zarówno u ludów cywilizowanych jak niecywilizowanych, o kulturze tego, co się określa mianem *ethnos* w przeciwieństwie do *anthropos*, który jest przedmiotem antropologii.

Etnologia a nauki humanistyczne.

Etnologia łączy się nie tylko z jej granicznymi naukami, ale pozostaje też w bliskim stosunku ze wszystkimi naukami humanistycznymi. Słusznie wyraził się etnolog hiszpański ANTONIO MACHADO Y ALVAREZ:¹⁾ „Wszystkie nauki dzisiejszych czasów były w swym początku folklorystyczne, a w mniejszym stopniu są wszystkie takimi jeszcze dzisiaj“.

Etnologia a historia.

Więc najpierw ścisły związek, jaki łączy historję kultury z etnologją, zaznacza się też odnośnie do historii. Początki ludów cywilizowanych, niedostępne dla badań historycznych, przechodzą do zakresu etnologji, badającej obok ludów niecywilizowanych również okresy przedcywilizacyjne ludów cywilizowanych. Nadto historia może się posilkować nieraz etnograficznymi materiałami, bo o wielu wydarzeniach historycznych, o których nie mamy dokumentów, pozostały ślady jedynie w tradycji ludowej.

¹⁾ Kritischer Jahresbericht f. d. Fortschritte d. romanischen Philologie. T. IV, cz. 3, s. 6.

Etnologia a historia osadnictwa.

Ta współpraca wspiera też historię osadnictwa, gdyż na podstawie badania nazw miejscowych, na podstawie określenia pewnych typów budownictwa, wogóle przez dokładne poznanie kultury materialnej, możemy odtworzyć karty zamierzchłych dziejów i nieznanym nam ruchom plemion na danym obszarze.

Etnologia a prehistoria.

O ile szczątki stadów przedcywilizacyjnych przechowały się w ziemi, bada je prehistoria. Etnologia ułatwia też prehistorji zrozumienie wielu odkopywanych kultur przez uzyskane wyniki badań nad ludami pierwotnymi, które dziś jeszcze znają kamienne narzędzia, budowle na palach i t. d.¹⁾

Etnologia a historia religij.

Wyniki badań etnologicznych mają też zasadnicze znaczenie dla określenia wyobrażeń religijnych zarania dziejów, wogóle dla mitologii. Ze współczesnych materiałów ludoznawczych możemy wywnioskować wiele momentów mitologicznych, równie dobrze, jak ze starych świadectw pisemnych. Wiadomo wreszcie dobrze, jak wiele korzysta z wyników zdobytych przez etnologję historia religij i ile niezrozumiałych ustępów w księgach świętych rozumie się dopiero na podstawie materiałów użyczonych przez etnografów.

Etnologia a orientalistyka.

Następnie są dziedziny wiedzy, które dawniej włączano do etnologji. Pochodziło to z podziału ludów na cywilizowane i niecywilizowane, zależnie od pisma, a więc czy ono jest pojęciowe czy też są to wyobrażeniowe piktogramy i stąd badania kultury niektórych ludów, jak indologia, sinologia, meksykańistyka, a nawet cała orientalistyka również były włączane do etnologji. Dziś zostały te nauki już zupełnie wyodrębnione, ale liczne jeszcze łączności utrzymały się i nauki te również posilkują się tą gałęzią wiedzy, do której pierwotnie je zaliczano.

¹⁾ Problem ten znalazł wyczerpujące omówienie już w poprzednim zeszycie „Ludu“ T. XXI, s. 17.

Etnologia a filologia klasyczna.

Wogóle o etnologję opierać się musi nieraz nietylko orjentalistyka, ale i filolog klasyczny wielokrotnie się nią posilkuje, bo już w najstarszych pomnikach piśmiennictwa starożytnego jest wiele nowożytnej uczoności i niezrozumiałości, tak że jedynie przy pomocy ludowych tradycyí wiele wątpliwości można usunąć.

Etnologia a językoznawstwo.

Również językoznawstwo bardzo chętnie zwraca się po sukurs do dziedziny badań etnologicznych. Przytem, choć samo się o etnologję opiera, wspiera też ją bardzo znacznie. Oczywiście nie można iść tak daleko, jak H. PAUL ¹⁾, który etnografję do filologii zaliczył. Współpraca językoznawców i etnologów szczególnie wówczas dała bardzo korzystne wyniki, gdy padło hasło równoległego badania słowa i rzeczy, co się nawet wyraziło w specjalnem piśmie temu poświęconem p. t.: „Wörter und Sachen“. W Polsce wielkiego znaczenia, tego współdziałania dowiódł w swych studjach K. NITSCH. ²⁾

Etnologia a socjologia.

Jeśli zaś przyjmujemy zapatrywanie CZEKANOWSKIEGO, który uważa etnologję za naukę socjologiczną, za jedną z postaci socjologii opisowej obok etnografji i historii kultury — wówczas zrozumiemy też w całej pełni owe bardzo liczne węzły, jakie łączą etnologję z socjologją.

Etnologia a nauki prawnicze.

Ze względu na ten moment socjologiczny, łączy się też etnologia wogóle z naukami prawniczemi, przyczem ma szczególne znaczenie dla prawa prywatnego i dla historii i filozofji prawa. Wiadomo, jak w dziedzinie poszukiwań dotyczących genezy państwa, rodziny, własności indywidualnej, wogóle wszelkich instytucyí społecznych prawnik korzysta przedewszystkiem z materiału

¹⁾ Globus. T. 78, s. 377.

²⁾ NITSCH K. Z geografji wyrazów polskich. Kraków 1918.

udzielonego mu przez etnologa i kieruje się wynikami uzyskanymi przez rozważania nad prawem zwyczajowym niższych warstw ludów cywilizowanych i zasadami prawnymi ludów pierwotnych.

Etnologia a psychologia etniczna.

Przez pewien czas łączono też etnologię z psychologią. Było to wynikiem wyżej wspomnianych poglądów STEINTHALA i LAZARUSA (1860), a następnie BASTIANA (1881), którzy prawie utożsamiali psychologię etniczną z etnologią. Kierunek ten opanował WUNDT¹⁾, starał się obie dziedziny odgraniczyć, ale i on też zbyt w dziedzinę psychologii wkracza.

Etnologia a historia literatury i sztuki.

Wreszcie doniosłe znaczenie ma etnologia również dla badań na polu literatury i sztuki. Literatura i sztuka jako wytwór danego narodu, czy danej rasy, mają pewne cechy odrębne, które we właściwym świetle występują dopiero właśnie na tle materiałów etnologicznych. Dokładne zbadanie kultury duchowej ludów europejskich pozwoli niewątpliwie objaśnić ściślej genezę również wielu zjawisk i kierunków w dziedzinie literatury i sztuki.

Etnologia czysta i stosowana.

Stosunek etnologii do innych nauk jest więc zupełnie jasny. Znamionuje go zupełna niezależność. Ale etnologia jak każda nauka może być czysta lub stosowana. W związku z innymi naukami staje się stosowana, bo idzie tu zawsze o to, aby uzyskać podstawę dla skuteczniejszej akcji innych nauk. Taką nauką pomocniczą może być etnologia szczególnie od tej chwili, gdy sama uzyskała pewne i silne podstawy. Słusznie bowiem zauważył RATZEL, że nie ma nauki, któraby była tylko pomocnicza, jak też zarazem nie ma takiej nauki, któraby nie mogła wystąpić w stosunku do innej w charakterze pomocniczej, ale każda nauka musi się stać najpierw samodzielną, by mogła innej udzielić pomocy.

¹⁾ WUNDT W. Ziele und Wege der Völkerpsychologie. Philosophische Studien. T. 4; WUNDT W., Völkerpsychologie. T. I. Leipzig 1911. Por. też K. TWARDOŃSKI, O psychologii, Warszawa 1913, s. 11, 44.

Etnologia w programie ogólnego wykształcenia.

Wobec tego zaś, że wszystkie nauki humanistyczne, a nawet niektóre przyrodnicze pozostają z etnologią w tak ścisłym związku i korzystają z niej wiele — wypływa stąd jasny i oczywisty wniosek, że wiadomości z zakresu etnologji i etnografji muszą wejść w program ogólnego wykształcenia. Nietylko uczony specjalista, ale i wogóle inteligentny ogół uzyska stąd wiele korzyści, bo potrafi właściwiej patrzeć na wiele zjawisk społecznych. Dzieje przeszłości kulturalnej człowieka uczą najlepiej zrozumienia pewnych współczesnych zagadnień i kryzysów. Szczególnie zaś w naszych obecnych warunkach, społeczeństwo uzyska pewne cenne wskazówki, odnośnie do tak trudnych niektórych problemów życia narodowego.

LITERATURA.

- ACHELIS TH. Die Entwicklung der modernen Ethnologie. Berlin 1889.
 „ Moderne Völkerkunde. Stuttgart 1896.
 CZEKANOWSKI J. Antropologja, etnologja i prehistorja. Lwów 1922.
 GOMME G. L. Folklor. Podręcznik dla zajmujących się ludoznawstwem. Kraków 1901.
 GRAEBNER F. Methode der Ethnologie. Kulturgeschichtliche Bibliothek, T. I, Heidelberg 1911.
 KAINDL R. FR. Die Volkskunde, ihre Bedeutung, ihre Ziele und ihre Methode. Leipzig und Wien 1903.
 KNORTZ K. Was ist Volkskunde und wie studiert man dieselbe? Evansville, Indiana 1900.
 LANGER A. Istota ludoznawstwa, jego granice i cele. Ziemia 1920, nr. 1, s. 4—10, nr. 2, s. 53—59.
 Notes and Queries on Anthropology. 4 edition. Edited by BARBARA FREIRE MARRECO and JOHN LINTON MYRES. London 1912.
 PONIATOWSKI ST. O metodzie historycznej w etnologji i znaczeniu jej wyników dla historji. Warszawa 1919.
 PITT RIVERS A. L. F. Evolution of Culture. Oxford 1905.
 SCHMIDT P. W. Die moderne Ethnologie. Anthropos. Mödling 1906, T. I, s. 97.
 THILENIUS G. Methoden und Probleme der Völkerkunde. Hamburg 1916.
 WINTERNITZ M. Völkerkunde, Volkskunde und Philologie. Globus, T. 78, (1900), s. 345—350, 370—377.
-

OKRĘCANIE SIĘ OBRZĘDOWE.

TREŚĆ: Interpretacja Pipreka tańca wzgl. okręcanie się w obrzędzie weselnym s. 93. — Okręcanie się w zwyczajach żniwarskich i jego znaczenie s. 94. — Okręcanie się w prawie umownem s. 95.

Interpretacja Pipreka tańca względnie okręcanie się w obrzędzie weselnym.

J. PIPEK w swej pożytecznej pracy p. t.: „Slawische Brautwerbungs- und Hochzeitsgebräuche“, Stuttgart 1914, próbuje, może nie zawsze z odpowiednią ostrożnością, wyjaśnić poszczególnych zwyczajów obrzędowych. Między innemi tłumaczy on taniec obrzędowy, który otwierają nowozaślubieni, a który spotyka się także po pokładzinach lub czepinach, jako symboliczne przedstawienie copulae carnalis, (str. 168). Jako przykład, mający poprzeć słuszość powyższego twierdzenia, przytacza zwyczaj z Górnego Palatynatu, „den Brautkranz herabtanzten“. Po uczcie weselnej okręcają się młodzi trzykrotnie i następnie udają się do komory. Sama nazwa wskazuje — zdaniem autora — na treść i znaczenie tańca; analogiczne zdanie o tańcu wypowiada KULISCHER, co ma — zdaniem PIPEKA — popierać powyższe tłumaczenie.

Całe to dowodzenie wydaje się nam zbyt pospieszne, bez odpowiedniej analizy i porównania z analogicznymi zwyczajami, praktykowanymi w innych okolicznościach. Zdanie KULISCHERA nie może służyć tu na poparcie twierdzenia, gdyż odnosi się do stosunków pierwotnych, oparte jest zaś na materiale wyłącznie egzotycznym. (M. KULISCHER, „Die geschlechtliche Zuchtwahl der Menschen in der Urzeit“, Zeitschrift für Ethnologie VIII, 1876, zwłaszcza str. 142—149). Zresztą, nikt nie wątpi, że taniec w początkach

swych pozostaje w ścisłej łączności z całym szeregiem objawów seksualnych, a w szczególności, że może być obrazowem przedstawieniem „copulae“, ale nie możemy się żadną miarą na to zgodzić, by taniec, który spotykamy przy współczesnych obrzędach weselnych, mógł być również w ten sposób tłumaczony.

Przedewszystkiem, stwierdzić należy, że w typowej swej postaci nie jest to taniec, lecz raczej kilkakrotne, trzykrotne najczęściej okręcenie się, czy też okręcenie kimś. Jako takie, pozbawione jest wszelkich elementów orgjastycznych, które jedynie usprawiedliwiałyby możliwość tłumaczenia PIPEKA. Czasami ma ów rzekomy taniec formy niezwykle proste i nietaneczne, jak n. p. u Słoweńców, gdzie młodzi kładą się razem na ziemię, a obecni nakrywają ich. Po chwili wstają oboje, a pan młody, chwyciwszy narzeczoną za prawą rękę, okręca ją trzykrotnie koło siebie (PIPEK, str. 110). Charakterystycznym niewątpliwie momentem jest ów ścisły związek zwyczaju z pokładzinami; postaramy się go wyjaśnić.

Jeżeli jednak pozostaniemy wyłącznie w zakresie obrzędów weselnych, nie zdołamy wyjść poza te tłumaczenia, które będą się nam wydawały najbardziej prawdopodobne ze względu na okoliczności: musimy więc szukać analogicznych przykładów w innych kompleksach zwyczajowych, gdyż dopiero wtedy ujawni się nam ogólny sens zwyczaju w oderwaniu od poszczególnych jego zastosowań. Przykładów takich nie brak.

Okręcanie się w zwyczajach żniwiarskich i jego znaczenie.

Dostarczają ich przedewszystkiem w obfitej mierze zwyczaje żniwiarskie: w chwili oddawania wieńca gospodarzowi, a więc w kulminacyjnym punkcie całej uroczystości, spotykamy również niejednokrotnie owo okręcanie się kilkakrotne. Pozwałam sobie w tej materji przytoczyć obszerniejszy ustęp z moich „Zwyczajów żniwiarskich w Polsce“ (Kraków 1916, str. 150 i n.): „Nie zawsze mamy do czynienia z tańcem: gdzieniegdzie pan, czy też pani, odbierając wieniec, wykręca się tylko, obraca się parę razy naokoło, czego wcale tańcem nazwać nie można i co bynajmniej nie jest początkiem tańców, które zaczynają się dopiero post factum, skoro cała ceremonia obrzędowa zostanie ukończona. Na Litaczu w pow. nowosądeckim „tańczy“ przez chwilę gospodyni z wieńczarką, pod Włodawą (Majdan Stuleński), pan okręca się z przodownicą, tak

samo np. w Skierbieszowie, w Modliborzycach, w Szystowicach, gdzie pan obraca się trzykrotnie z wieńczącą go dziewczyną, w Ostropolu w pow. chrzanowskim i w wielu innych miejscowościach, gdzie ów taniec, polegający na kilku obrotach, wykonywa się przy oddawaniu wieńca; oczywiście w wielu wypadkach niemożliwą jest rzeczą poznać z określenia: „państwo tańczą“, czy rzeczywiście biorą oni udział w tańcach, czy też taniec ten redukuje się do paru obrotów. W licznych wypadkach obroty te stają się hasłem do tańców, a państwo tworzą tu niejako pierwszą parę. Dla wyjaśnienia owych obrotów przy oddawaniu wianka, sięgnijmy do starszych źródeł, notujących często zaginione obecnie szczegóły i tłumaczenia, których lud już dziś nie zna, np. do Lipińskiego (około 1840 r.). Wedle jego świadectwa w Wielkopolsce parobcy w wieńcach tańczą z dziewczętami i potem dopiero je im oddają, by te znów mogły je złożyć państwu; następnie pani winna tańczyć z przodownikiem, gdyż inaczej na rok przyszły zboże nie obrodzi. Ostatni szczegół jest ciekawy, gdyż daje uzasadnienie zwyczaju; niemniej ciekawy jest fakt, że parobcy, oddając wieńce, tańczą z dziewczętami, mając wieńce na głowie—podobnie i gdzieś niedługo do dziś dnia gospodarz tańczy z przodownicą uwieńczoną, aby następnie otrzymać wieniec (np. Depułtce). Taniec więc ten, z paru obrotów się składający, towarzyszy obrzędowemu oddaniu wianka, a co za tem idzie, przelaniu zbożowego charakteru z oddającego wieniec (przodownika, ostatniego żniwiarza) na gospodarza, który wieniec ten przyjmuje do przechowania“.

Otóż więc, z zestawienia powyższych zwyczajów przy dożynkach, wysnuliśmy swego czasu przypuszczenie, że ów charakterystyczny taniec jest symbolem oddania wianka. Podobnie można stwierdzić, że przy pokładzinach taniec ów jest również symbolem oddania dziewictwa, owego w pieśniach opiewanego wianka dziewiczego.

Okręcanie się w prawie umownem.

Oczywiście, wywód nie byłby pełny, gdyby brak było przykładów z dziedziny prawa umownego, ale i te zdają się w zupełności potwierdzać nasze rozumowanie. KOLBERG w swych materiałach z okolic Tarnowa i Rzeszowa, ogłoszonych przed paru laty przez S. UDZIEŁĘ w XI tomie „Materiałów antropologiczno-archeologicznych i etnograficznych“, przytacza ciekawy, archaiczny

zwyczaj przy kupnie: przy ugadaniu się o cenę bydła, sprzedający z kupcem biją się w dłonie przy każdej nowej „ofierze“ zaproponowanej ceny kupna; po zgodzie, trzasnąwszy się w dłonie i trzymając się za ręce, okręcają się wkoło nawzajem.

Podobny zwyczaj notuje KOLBERG także z Krakowskiego. Kupujący, ujmując co chwila sprzedającego za rękę i w dłoń jego uderzając, co się przybijaniem targu zowie, kończy wreszcie handel dobiciem targu. Wszakże nie zawsze poprzestaje na tem, ale zgodziwszy się już o cenę i nie puszczając dłoni sprzedającego, albo skręca nim w prawo i po trzykroć obraca go naokoło na znak ostatecznego przyzwolenia, albo też trzeciemu każe przeciąć swą dłonią ręce obu kontrahentów. (Krakowskie I, 188). W świetle tych przykładów, pierwotne znaczenie zwyczaju występuje jasno i zrozumiale; tłumaczenie PIPREKA jest dla nas jednym więcej dowodem, jak dalece ograniczenie się do jednego tylko cyklu obrzędowego prowadzi z koniecznością do błędnych wniosków.

Kraków 1918.

JINDŘICH MATIEGKA.

Świat naukowy czeski święcił w tym roku sześćdziesięciolecie swego przedstawiciela antropologii, urodzonego dnia 31 marca 1862 roku. Wybitny ten uczony otrzymał placówkę naukową stosunkowo niedawno, gdyż dopiero w roku 1908. Wtenczas to zdołano przełamać opór Ministerstwa Wyznań i Oświecenia w Wiedniu, obsadzono osieroconą i od śmierci IZYDORA KOPERNICKIEGO niezajętą katedrę antropologii w Krakowie i utworzono nowe katedry w Wiedniu i Pradze. Do tego czasu Jubilat mógł się zajmować antropologją — tylko ubocznie, początkowo jako prowincjonalny lekarz praktyk, później jako lekarz miejski w Pradze i wkońcu jako protomedyk krajowy. Te, tak niekorzystne warunki rozwoju antropologii w Czechach, nie mogły się nie odbić na rozmiarach dorobku naukowego. I choć Kraków również dopiero w r. 1908 otrzymał katedrę etatową, a obecnie ją zajmujący senior antropologów polskich prof. JULJAN TALKO-HRYNCEWICZ, aż do tego czasu pracować musiał jako lekarz w Troicko-Sawsku za Bajkałem, to jednak nie należy zapominać, że nasza pierwsza katedra zaczęła działać już dużo wcześniej. Jeszcze przed narodzeniem Jubilata rozpoczął swe wykłady prof. JÓZEF MAJER, a w roku 1873 przystąpiono do stworzenia komisji antropologicznej i do organizacji pierwszej ankiety, tworzącej podstawy antropologii naszej. Dlatego też, chcąc ocenić ogrom zasług Jubilata dla antropologii czeskiej, nie można porównywać antropologii czeskiej z polską.

Antropologja czeska została stworzona ofiarną pracą tego niezmiernie zasłużonego człowieka. Napisanie oceny jego działalności jest zarazem napisaniem studjum krytycznego o antropologii czeskiej wogóle. Niestety dla tej ciekawej i wdzięcznej pracy, nie rozporządzamy tu we Lwowie jeszcze dostatecznymi materiałami.

Dlatego też muszę się ograniczyć do kilku ogólniejszych faktów, charakteryzujących działalność i poglądy naukowe prof. MATIEGKI.

Początek jego działalności naukowej, należy do okresu tak zwanego wielkiego kryzysu w antropologii po śmierci PAUL'A BROCA. Antropologja nagromadziwszy olbrzymie materiały i nie znając jeszcze subtelnych metod statystycznych, których opracowywanie rozpoczynała wówczas późniejsza biometryczna szkoła angielska, nie posiadała również i wielkich zestawień DENIKER'A i RIPLEY'A, i zaczynała wątpić zarówno w możliwość przeprowadzenia analizy składu ludności, jak i w określanie przynależności rasowej osobników. Ten stan depresji ogólnej i zwątpienia w celowość dalszego pomnażania przyczynków z zakresu kranjologii i techniki pomiarów w łączności z rosnącą świadomością, że zadaniem właściwem antropologii jest badanie człowieka jako podłoża zjawisk społecznych, spowodował wielką ekspansję antropologii w kierunkach prehistorji i etnografji. Ten duch czasu zaznacza się bardzo wyraźnie zwłaszcza w pierwszych dwu dziesięcioleciach pracy naukowej prof. MATIEGKI. Zagadnienia prehistorji absorbują go bardzo i wyciskają wybitne piętno na całej jego działalności naukowej, być może nawet i ze szkodą dla antropologii Czech współczesnych. Fakt ten jest jednak zupełnie zrozumiały, jeśli się uwzględni, że prehistorja, osiągnąwszy w Czechach bardzo wysoki stopień rozwoju, musiała wywierać wpływ przemożny na nauki pokrewne, wyzyskując je niekiedy nawet i dość jednostronnie.

Jakkolwiek prof. MATIEGKĘ do przedstawicieli szkoły francuskiej w antropologii zaliczyć należy, to przecież głębokiej znajomości prehistorji słowiańszczyzny zawdzięczać musimy to, że nie znajdujemy go wśród zwolenników teorii celto-słowiańskiej. Wraz z LUBOREM NIEDERLEM broni on oddawna poglądu, że Słowianie *dawni reprezentowali pod względem antropologicznym typ północno-europejski*. W czasie dyskutowania tego zagadnienia na kongresie antropologicznym w Weimarze w roku 1912, miałem możność bliżej zaznajomić się z nim i ująć ogólne wyniki ówczesnej dyskusji. Dalsze argumenty na korzyść tego poglądu referowałem z początkiem bieżącego roku w komisji antropologicznej Akademji Umiejętności. Obok LUBORA NIEDERLEGO, prof. MATIEGKA, ma wielkie zasługi około obrony i uzupełnienia poglądów znakomitego ANATOLA BOGDANOWA, który się jeszcze w latach sześćdziesiątych przeciwstawił autorytetowi A. RETZIUS'A, występując z tą tezą.

Dla scharakteryzowania ogólnych poglądów prof. MATIEGKI, ograniczę się tylko do zaznaczenia, że jest on przedstawicielem kierunku progresywno-ewolucjonistycznego, łączącego się zupełnie harmonijnie z jego liberalnemi poglądami w stosunku do zjawisk społecznych. Oczywiście z temi ogólnemi poglądami należy połączyć uderzające nas nieco kładzenie zbytniego bodaj nacisku na zjawiska zbieżności, grożące niedocenianiem związków historycznych, i tłumaczenie zmian typu antropologicznego Słowian, nieuchwytnem i ogólnikowem pojęciem ewolucji, a nie dużo prostszym procesem substytucyjnym.

Wreszcie należy jeszcze dodać, że w tak żywotnej dla antropologii współczesnej sprawie matematycznych metod statystycznych, jak wszyscy zresztą antropologowie o przeszłości lekarskiej, nie należy on do bojowników tego nowszego kierunku.

Wobec tego, że znajomość prac prof. MATIEGKI zawsze stanowić będzie punkt wyjścia przy omawianiu antropologii czeskiej, dając poza bogactwem materiału i opracowań, też i podstawę dla zorientowania się w jej tendencjach rozwojowych, pozwolę sobie tu przytoczyć bibliografię wedle zestawienia podanego w jubileuszowym zeszycie „*Národopisného Věstníka Českoslovanského*“.
(Rocznik XV, Zeszyt 2).

1. *Crania Bohemica* I. Praha 1891.
2. *Příspěvky ku kasuistice příčinoslovi kopřivky*. — *Čas. lék. čes.* XXX. 1891.
3. *Hroby ze skrčenými kostrami v Čechách*. — *Český Lid* I. 1892.
4. *Zpráva o současné epidemii oparu lysivého (herpes tonsurans) u lidí a dobytka*. *Čas. lék. čes.* XXXI. 1892.
5. *Příspěvky ku poznání tělesné povahy obyvatelstva v sev. záp. Čechách*. — *Český Lid* I. 1892.
6. *O pravěkém užívání nástrojů a zbrani z kosti neb parohů*. — *Ceský Lid* II. 1893.¹⁾
7. *Topografie předhistorických osad losovických*. *Čas. spol. přát. starož. čes.* I. 1893.
8. *Pohřebiště losovické z pozdní doby předhistorické*. *Ceský Lid* II. 1893.
9. *Lidožroutství v předhist. osadě Knovize*. *Památky archeol.* XVI. 1893.
10. *Über Asymmetrie der Extremitäten*. *Prager mediz. Wochenschrift* XVIII. 1893.
11. *Lebky z hrobů želenických*. *Památky archeol.* XVI. 1893.
12. *Der Schädel des Samojedens Wasko*. *Mitt. d. anthr. Ges.* Wien. 1893.

¹⁾ Wskutek braku odpowiedniej ilości czeconek czeskich w drukarniach lwowskich użyto niekiedy w spisie dzieł MATIEGKI C z kursywy na oznaczenie Č.

13. Lebky české ze XVI století (část II. Crania Bohemica). Rozpravy č. Akad. tř. II. 1893.
14. Uměle deform. lebka z Budyně. Rozpravy č. Akad. tř. II. 1894.
15. Co má vliv na váhu a délku novorozenců. Cas. lék. čes. XXXIII. 1894.
16. O tvarech srpů a jich užívání v době historické. Český Lid III. 1894.
17. O rozšíření kamenných nástrojů v Cechách a na Moravě vzhledem ku geolog. složení země. Český Lid III. 1894.
18. Archaeologické miscelly. Cas. spol. přát. starož. II. 1894.
19. Příspěvky ku poznání českého neolithu. Český Lid IV. 1895.
20. Tělesná povaha českého lidu. Národop. výstava českoslov. Praha 1895.
21. Nálezy laténské ze sev. zap. Cech. Památky archaeol. XVII. 1896.
22. Zkoumání kosti a lebek českých z kostnic venkovských. Rozpravy č. Akad. tř. II. 1896.
23. Vzdělání, vývin a tělesné vlastnosti a zdravotní poměry mládeže kr. hl. m. Prahy. Rozpravy č. Akad. II. 1897.
24. O době dospělosti dívek v Cechách. Věstník k. spol. nauk XV. 1897.
25. O některých příčinách různosti zdravotních poměrů v jednotl. částech města Prahy. Zdraví 1897.
26. O bronzových jehlách. Cas. spol. přát. starož. č. 1897.
27. Naleziště u Brozánky pod Mělníkem. Památky archaeol. XVII. 1897.
28. Počátky a postup. anthropol. studia obyv. zemi českých. Národop. sborník. 1898.
29. Co rozhoduje o pohlaví plodu. Thomayerova sbírka přednášek a rozprav č. 63, 64. 1898.
30. Über die Beziehungen zwischen Körperbeschaffenheit u. geistiger Tätigkeit bei Schulkindern. Mitt. d. Anthropol. Ges. Wien 1898.
31. První lebka z Cech s *Os malare bipartitum*. Věstník Kr. C. Spol. nauk 1899.
32. Příspěvek k anthropologii obyv. země české. Národop. sborník 1899.
33. Lebky žižické a archaeolog. a anthropol. třídění pozdní doby slovanské. Pam. archaeolog. 1899.
34. Doklad o pobytu díluv, člověka v okolí mělnickém. Věst. Kr. č. spol. nauk 1899.
35. O délce lidského života vzhledem ku poměrům pražským. Česká Revue III. 1900.
36. Tělesné ostatky P. J. Šafaříka. Cas. spol. přát. starož. čes 1900. (a v Mitteil. d. Anthropol. Ges. Wien 1900).
37. O varietách a anomáliích tvrdého patra lidského. Věstník Kr. C. spol. nauk 1900.
38. Bericht über die Untersuchung der Gebeine Tycho de Brahes. Sitzgsber. d. k. böhm. Ges. d. Wiss. 1901.
39. Boj proti alkoholu v Cechách a jinde. Česká Revue IV. 1901.
40. Tycho de Brahe. Cas. spol. přát. starož. čes. 1902.
41. O nálezech mrtvol přirozeně zachovalých. Cas. spol. přát. starož. čes. 1902.
42. Über das Hirngewicht des Menschen. Sitzgsber. d. k. böhm. Ges. d. Wissensch. 1902.

43. O významu váhy mozkové u člověka. *Cas. lék. čes.* 1903.
44. O kranioskopické methodě Sergiově. *Pravěk* 1903.
45. Über die Bedeutung des Hirngewichtes beim Menschen. *Anat. Hefte XXIII.* 1904.
46. Über die Beziehungen des Hirngewichtes zum Berufe. *Polit. Anthropol. Revue* 1904.
47. Über Schädel u. Skelette von Santa Rosa. *Sitzungsber. d. k. b. Ges. d. Wissensch.* 1904.
48. Tělesné ostatky Jana Kolára. *Věstnik Kr. č. spol. nauk XVII.* 1904.
49. Über einen Fall von partieller Zweiteilung des Scheitelbeins beim Menschen. *Sitzgsber. d. k. b. Ges. d. Wissensch. XXVII.* 1905.
50. Vztahy váhy mozku ku tělesnému a duševnímu zaměstnání. *Haškovcova Revue neurolog.* 1906.
51. Über die an Kambildungen erinnernden Merkmale des menschl. Schädels. *Sitzungsber. d. K. Akad. d. Wissensch. Wien M. N. Kl. CXV.* 1906.
52. Mezinárodní shoda kranimetr. *Pravěk.* 1907.
53. Dr. E. Grégr jako anthropolog a fysiolog. *Cas. lék. čes.* 1907.
54. Über Parallelen zwischen der nordamerikanischen und der mitteleuropäischen steinzeitlichen Keramik. *XVI. Internat. Amerikan. Congress. Wien* 1908.
55. O významu a užitečnosti studia somat. anthropologie. *Příroda VII.* 1909.
56. K otázce o stáří lebky kobyliště. *Cas. přát. starož. č.* 1909.
57. O deformování lebek zvláště s ohledem na praehist. lebky. *Cas. přát. starož. č.* 1909.
58. Posudek anthropologický o nálezu kosti lidských v kostele sv. Petra a Pavla v Čáslavi. *Pam. arch. XXIV.* 1910.
59. O tělesném rázu praeh. obyvatelstva zemi českých. *Rukověť české arch. Buchtela a Niederle* 1910.
60. O vzrůstu praeh. obyvatelstva zemi českých. *Pravěk* 1910.
61. Význam sbírky praeh. zvířeny a květeny. *Cas. spol. př. starož. čes.* 1910.
62. Ochrana materiálu somatologického. *C. let. mus.* 1910.
63. Nynější stav otázky identifikace pozůstatků Žižky z Trocnova. *Cas. lék. čes.* 1911.
64. Novější směry a názory o kranilogii. *Pravěk* 1911.
65. Program praehistorické demografie. *Pravěk VIII.* 1912.
66. Physische Anthropologie d. Slaven im 9—12 Jhrhd. *Korr. Bl. d. D. Ges. f. A. E. U.* 1912.
67. Pozůstatky slavných mužů a žen a jich identifikace. *Lidové rozpr. lék. č.* 108. 1912.
68. Nálezy u rousovického cukrovaru poblíže Mělníka. *Pam. arch.* 1913.
69. Duše a tělo. V knihovně *Duch a Svět. č. 3., Praha* 1913.
70. Über die Identifikation d. Gebeine Žižkas unter Anwendg. d. Stereophotogrammetrie. *Int. Arch. f. Photogrammetrie.* 1914.
71. K anthropologii kolonie české ve Vidni. *Národop. věstnik* 1915.
72. Tělesná výška obyvatelstva v zemích českých dle výsledků měření při odvodech. *Národop. Věstnik* 1916.
73. Die Phys. Beschaffenheit u. die Kriegstüchtigkeit d. böhm. Volkes. „Das Böhmisches Volk“ vyd. Tobolka. 1916.

74. Tělesné vlastnosti českého lidu. Knih. „Za vzděláním“. Praha. 1916.
 75. Posudky o ohledání ostatků sv. Vojtěcha, sv. Norberta a t. d. Pam. arch. 1917.
 76. Ethnogenie českého národa. Pam. arch. 1917.
 77. Vznik a počátky nár. československého. Knihovna. „Za vzděláním“ č. 100. 1917.
 78. Podstata českého demokratismu. (Původ slavných mužů českoslov.). Nár. Listy č. 75. 1918.
 79. Trepanace a jiné operace na hlavě za pravěku v zemích českých. Cas. lék. čes. 1918.
 80. Předhist. trepanace a kauterisace lebek v zemích čes. Pam. arch. 1918.
 81. Plemeno a národ. Předn. jednoty filosof. č. 2. 1919.
 82. Jakou cenu mají plem. znaky pro eugenické snahy v našem národě. Haškovecova Revue neurolog. 1919.
 83. The Origin and Beginnings of the Czechoslovak People. Smithsonian Report for 1919. Washington str. 471—486. Separat: Washington. č. 2614.
 84. Les origines du peuple tchécoslovaque. La Rép. Tchécoslovaque 1920.
 85. Graphic Representation of the Inside of the Skull with spec. reference to the Pituitary Fossa. Amer. Journal of Anthropology. 1920.
 86. The Testing of physical Efficiency. Amer. Journ. of. Anthropology 1921.
 87. Tělesné znaky A. Velflika. Techn. obzor. 1921.
 88. L'âge dentaire comme signe du développement total. Revue anthropologique. 1921.
-

ŚWIĘTA CECYLJA.

(PRZYCZYNEK DO GENEZY APOKRYFÓW).

Ojcu memu z powodu 50-ciolecia
pracy naukowej poświęcam.

TREŚĆ: Dwa typy literackie świętej Cecylii s. 104. — Św. Cecylja ingenua. Jej pochodzenie s. 105. — Rzym jako jedna z „*differentiae specifica*“ fabuły liturgicznej legendy o św. Cecylii s. 105. — Wielkość rodu Cecyljuszów Metellów s. 106. — Kościół św. Cecylii s. 106. — Czas powstania legendy o św. Cecylii s. 106. — Hypogäum św. Cecylii w katakumbach s. 107. — Odnalezienie zwłok św. Cecylii przez papieża Paschalisa I. s. 108. — Powstanie nowych motywów na tle odnalezienia zwłok św. Cecylii na cmentarzu Praetextata s. 109. — Najstarsze martyrologje i kalendarze zawierające imię (nazwisko) św. Cecylii s. 109. — Najstarsze redakcje żywotów s. 111. — Zmniejszenie się popularności świętej s. 111. — Wmurowanie tablicy w kaplicy św. Sebastjana s. 111. — Odnalezienie trumny św. Cecylii w roku 1599 i nowa fala entuzjazmu dla świętej s. 112. — Popularność świętej w epoce odkryć Marci'ego i Rossi'ego s. 112. — Treść legendy s. 112. — Budowa i charakter legendy s. 114. — Charakterystyka typów s. 114. — Analiza legendy s. 114. — Charakterystyka głównej bohaterki s. 115. — Wątki specyficzne w żywocie św. Cecylii arystokratyzm : i bogactwo s. 116. — Św. Cecylja ślepa s. 117. — Wersje legendy o ślepej św. Cecylii s. 117. — Rozwój motywu ślepoty w kierunku stworzenia ze św. Cecylii typu upośledzonego s. 118. — Powstanie wątku ślepoty na tle ludowej etymologizacji s. 119. — Św. Cecylja i św. Klara s. 120. — Czas powstania apokryfu o ślepotcie św. Cecylii s. 120. — Św. Cecylja patronka muzyki s. 120. — Ludowo-etymologiczne pochodzenie muzykalności św. Cecylii s. 121. — Pamięć o św. Cecylii we współczesnem polskiem społeczeństwie s. 122. — Przyczyny zwycięstwa w literaturze ustnej ślepej św. Cecylii s. 123. — Wnioski s. 124.

Dwa typy literackie św. Cecylji.

Z imieniem św. Cecylji wiążą żywoty dwa różne typy literackie: typ energicznej i dumnej rzymskiej arystokratki, oraz typ ślepej i kornej dziewicy, z gołębiem uśmiechem idącej na śmierć.

Pewne motywy sprowadzają jednak obydwie koncepcje do wspólnego mianownika: 1) w obydwu święta patronuje muzyce, 2) w obydwu w Rzymie w pierwszych wiekach chrześcijaństwa ponosi śmierć męczeńską, 3) 22 listopada uważany jest za dzień jej śmierci.¹⁾

Zasadnicza różnica między nimi tkwi w odmienności charakterystyki psychologicznej, co pociąga za sobą siłą rzeczy i odmiennosc charakterystyki otoczenia, nie spotykamy bowiem w literaturze kreacji typów, któreby nie były dopełniane kreacjami innych osób, występujących w danym utworze.

Jak sobie wytłumaczyć to współistnienie dwu odmiennych wcieleń patronki muzyki, gdzie należy szukać ich wątków motywotwórczych?

Odpowiedzią na to ma być niniejszy przyczynek.

Jak widać z założenia, sformułowanego w pytaniu, nie chodzi mi o prawdę historyczną, ukrytą w legendzie. „Prawda“, jako fakt historyczny, interesuje mnie tylko drugorzędnie. Natomiast na plan pierwszy wysuwa się dążenie do odnalezienia tych nasion, z których wyrósł „mit“ o św. Cecylji, choćby one nic wspólnego nie miały z życiem realnem. Nieprawda bowiem świata realnego staje się nieraz w wyobraźni ludzkiej prawdą o napięciu o wiele silniejszym, niż wszelkie prawdy niezbite i oczywiste, ale nie zapładniające twórczo fantazji.

W związku z tem obojętne mi jest zagadnienie, czy św. Cecylja istniała kiedykolwiek na ziemi. To nie znaczy jednak, abym negowała taką możliwość. Przeciwnie; raczej skłonna jestem do przypuszczenia, że dzielna gens Cecyljuszów mogła mieć wśród swych licznych bohaterów rodowych i tę męczenniczkę idei Chrystusa. Jak o tem świadczą epitaphia, znajdowane na cmentarnych

¹⁾ Dzień ten jest zapewne rocznicą przeniesienia zwłok św. Cecylji z cmentarza Praetextata do kościoła pod jej wezwaniem na Zatybrzu w r. 821. Martyrologion Hieronymianum (w. VII), podaje jako dzień jej śmierci [natalis et passio] 16-ty sierpnia. [KELLNER, Heortologie, 3 wyd. Freiburg im Breisgau, Herdersche Verlagsb. 1911, s. 236].

terenach Cecyljuszów i przylegających do nich cmentarzach Lucynów, ród ten zaczął przechodzić na chrześcijaństwo¹⁾ między 2-gim a 5-tym wiekiem. W 5-tym w. istnieje już w Rzymie kościół pod wezwaniem św. Cecylji.²⁾

Kwestja powstania literackiej inkarnacji świętej jest więc mojem zadaniem, a nie jej historia, dlatego, że najbardziej historyczni bohaterowie giną w niepamięci, triumfują zaś i zwyciężają postacie z mitu i fantazji zrodzone.

Św. Cecylja ingenua. Jej pochodzenie.

Św. Cecylję „ingenuam” uważam za starszą wiekiem, więc od niej zaczynam. Po dziś dzień przechowuje ją nam oficjalna tradycja kościoła, w Polsce zna ją przedewszystkiem Skarga.

Kult jej narodził się w Rzymie: tam wedle żywotów „quasi apis argumentosa” potęgę Jowisza słowem kruszyła, tam w swem rodzinnem mieście, w łaźni własnego domu, została zamordowana.³⁾

Tak głoszą wszystkie redakcje z wyjątkiem VENANTIUSA FORTUNATA⁴⁾ (w. VII), który Sycylję uważa za miejsce jej urodzenia. Ta próba etymologizacji imienia nie odezwała się jednak głośniejszem echem w konstrukcjach opowieści o św. Cecylji, więc ją pomijam.

Rzym jako jedna z „differentiae specificae” fabuły liturgicznej legendy o św. Cecylji.

Niezawsze należy polegać na topografii legendy, jeśli chodzi o określenie pochodzenia pewnego kultu, zwłaszcza, gdy mamy do czynienia z takimi „loci communes” jak Rzym, Via Appia i „Pagórek Jowiszów”, na którym zmuszano jakoby chrześcijan do składania ofiar zdetronizowanemu „ojcu bogów i ludzi”. Czasem wplecenie do pewnej fabuły topografii, zapożyczonych z innego cyklu, rzuca się jawnie w oczy; np. w nawskroś greckim żywocie

¹⁾ K. M. KAUFMANN: Hb. d. altchristlichen Archäologie. Paderborn. 1913, s. 138 i n.; ROSSI: Rome Souterraine. Paris 1877, s. 275.

²⁾ GREGOROVIVS: Geschichte d. Stadt Rom im Mittelalter. Stuttgart, verl. G. G. Cotta, Buchhandl. 1874, s. 78; KELLNER l. c. 235.

³⁾ ...eam in ipsius aedes reductam, in balneo comburi iusserit. (Brewjarz Rzymski).

⁴⁾ a) KELLNER l. c. 235, b) ROSSI l. c. 225, c) GREGOROVIVS l. c. 48.

św. Anastazji Rzym jest wyraźną kontaminacją. Inaczej rzecz się ma w legendzie o Cecylji. Rzym jest tu właśnie jedną z jej „differentiae specificaе“, jest koniecznym elementem fabuły, łącząc się nierozzerwalnie z jej imieniem, a raczej nazwiskiem.

Wielkość rodu Cecyljuszów Metellów.

W Rzymie, a nie gdzieindziej odgrywał ród plebejski Cecyljuszów Metellów pierwszorzędną rolę w ciągu ostatnich lat istnienia Rzeczypospolitej: sześciu konsulów z domu tego sprawowało rządy, czterech cesarzów zasiadało na tronie, pięciu triumfatorów wjeżdżało w mury miasta ¹⁾.

Po raz ostatni uczciła Urbs wielkość rodu tego w osobie bohaterskiej dziewczyny ²⁾.

Kościół św. Cecylji.

Jak wyżej zaznaczyłam, istniał już w Rzymie w w. V, według świadectwa Liber Pontificalis (w. IX) kościół pod wezwaniem św. Cecylji. Tradycja kościelna, której nauka w tej chwili nie przeczy ³⁾, uważa go za 3-ci z kolei kościół zbudowany nie w katakumbach, lecz na powierzchni ziemi.

Wykopaliska, prowadzone w latach 1899—1902 przez kardynała RAMPOLLA ⁴⁾ na terenach dawnej posiadłości Cecyljuszów wykazały, że świątynia ta, tak jak i inne najstarsze kościoły, zbudowane na powierzchni ziemi, przerobiona została z prywatnego, pogańskiego domostwa, co się zgadza z motywem legendy o darowaniu przez św. Cecylję domu i majątku kościołowi.

Czas powstania legendy o św. Cecylji.

Przedtem, nim powstał kościół, mogła już zakwitać legenda.

¹⁾ PAULY-WISSOWA: Realencykl.

²⁾ Stąd też warto przypomnieć w tem miejscu o Kornelji Metelli w „Irydjonie“ Krasińskiego.

³⁾ Najstarszy miał być kościół Pudencjanny, przerobiony również (r. 143) jak i kościół św. Cecylji z domu prywatnego „Pudensa“. Nazwę miał rzekomo otrzymać od imienia córki fundatora. (Gregorovius l. c. str. 79). Drugim z kolei był kościół S. Maria, tak, jak i św. Cecylji na Zatybrzu. Tłumaczy się to tem, że za czasów konspiracji chrześcijanizmu łatwiej się było zbierać jego wyznawcom w tej demokratycznej dzielnicy, niż w innych.

⁴⁾ K. M. KAUFMANN l. c. 237.

KRUMBACHER¹⁾ uważa wiek IV za epokę najbardziej intensywnych wysiłków w kierunku tworzenia żywotów rzymskich, wiek VI-ty za okres, w którym ten typ hagiograficzny był już skończony. Historia opowieści o Cecylji męczenniczce nie przeczy temu pogładowi. Spotykamy ją już w Rawennie²⁾ na mozaikach dwu kościołów VI w., w kościele S. Maria Maggiore i w kościele św. Apolinarego, obok innej, o wiele popularniejszej Rzymianki, św. Agnieszki.

Hypogäum św. Cecylji w katakumbach.

Przedewszystkiem jednak imię św. Cecylji złączyło się nierozdzielnie od najdawniejszych czasów z katakumbami. Szukali jej pobożni pielgrzymi, „inter collegas suos episcopos“ na cmentarzu Kalliksta.

Cmentarz ten nazwany tak został od imienia św. Kalliksta, który zanim sam został papieżem, z polecenia papieża Zefyryna, administrował tym terenem. Od roku 209—304³⁾ chowali na nim papieży, oraz innych męczenników. Była to cmentarna „area“ gens Caecilia, mogła więc się dostać kościołowi również jako fundacja tej rodziny, może właśnie jednej z kobiet, z rodu Metellów pochodzącej.

Jak wskazuje chronologia papieży, podana przez HARNACKA⁴⁾, Zephyrinus był papieżem od roku 198/9—217/8, Callixtus od r. 217/8—222/3. Kierując się tą jedynie może miarodajną chronologią w zastosowaniu do naszej legendy, area Cecyljuszów mogła się stać własnością gminy chrześcijańskiej na początku w. III-go, co się doskonale zgadza z epoką przechodzenia Cecyljuszów na wiarę chrześcijańską. Jak wyżej wspomniałam⁵⁾ pierwsze chrześcijańskie epitaphia tego rodu zjawiają się począwszy od wieku II-go. Na początku III-go w. mogła więc mieć miejsce ta darowizna.

Do chwili przeniesienia zwłok św. Cecylji z katakumb do kościoła odwiedzały liczne rzesze pobożnych to hypogäum Cecyljuszów przylegające do kaplicy papieskiej. Świadczą o tem liczne

¹⁾ Byzantinische Litteraturgesch. München 1897, s. 177.

²⁾ K. M. KAUFMANN l. c. s. 458.

³⁾ ROSSI l. c. s. 125.

⁴⁾ Chronologie d. Altchristlichen Litteratur bis Eusebius I. B. Leipzig. J. C. Hinrichs'sche Buchhandl. 1897, s. 726/7.

⁵⁾ s. 105.

napisy, zostawiane przez odwiedzających, oraz przewodniki, a zwłaszcza dwa znalezione w Salzburgu w r. 1774, pochodzące jeden z roku 625, a drugi z roku 638¹⁾).

W roku 1849 odkrył ROSSI²⁾ cmentarz św. Kalliksta z przyległą kryptą cecyljańską. Resztek sarkofagu nie odnaleziono, jedynie niszę, wskazującą na styl archaiczny sztuki chrześcijańskiej. Nie zachował się nawet ślad najmniejszy napisów, stwierdzających podanie. Natomiast na sąsiednich terenach ułamki sarkofagów Cecyljuszów mówią o tych dawnych właścicielach katakumb³⁾.

Odnalezienie zwłok św. Cecylji przez papieża Paschalisa I.

Zgodnie z tradycją papież Paschalis I, jeden z zawodowych burzycieli katakumb, albowiem przeniósł z podziemi do kościołów 2300 zwłok męczenników i innych znakomitych działaczy chrześcijańskich, postanowił odnaleźć ciało św. Cecylji⁴⁾. Nie było go obok krypty papieży. Będąc przekonany, że grób świętej, jak i wiele innych uległ spustoszeniu przez Longobardów, chciał już zaniechać poszukiwań. Tymczasem Cecylja została odnaleziona, lecz nie na cmentarzu Kalliksta, ale na cmentarzu Praetextata, położonym również przy Via Appia, w bliskim sąsiedztwie pierwszego. Grób jej rzekomo przylegał do grobowców Valerjusza, Tyburcjusza, Maksyma i „confessora” Urbana.

W r. 817 przeniósł Paschalis I z wielką uroczystością zwłoki świętej wraz z jej sąsiadami do kościoła pod jej wezwaniem na Zatybrzu.

Moment ten uważam za chwilę narodzin nowych motywów legendy o św. Cecylji. Przypominam, że nie chodzi mi o prawdę historyczną.

Nie chcę się zastanawiać na tem: 1. czy historia знаła, czy nie знаła męczenniczki Cecylji, pochowanej na cmentarzu Kalliksta obok krypty papieskiej. 2. czy też istniała tylko owa Cecylja pochowana na cmentarzu Praetextata. 3. lub też, czy Paschalis I do tego stopnia opanowany był żądzą odnalezienia za wszelką cenę zwłok męczenniczki, że chętnie uznał

¹⁾ ROSSI I. c. s. 240.

²⁾ K. M. KAUFMANN I. c. s. 138

³⁾ ibid. s. 138 n.

⁴⁾ ROSSI I. c. s. 161.

grobowiec innej za grobowiec legendarnej Cecylji, spustoszony, jak sądził poprzednio przez grabieżców.

Powstanie nowych motywów na tle odnalezienia zwłok św. Cecylji na cmentarzu Praetextata.

Dla mnie ważne jest to, że żywoty znają nadal tylko jedną Cecylję, wysnuwając dzięki temu odnalezieniu jej zwłok nowe pasma motywów.

Powstaje podanie o zjawieniu się papieżowi we śnie męczenniczki i wskazaniu mu miejsca jej pogrzebania, uwiecznione na freskach z w. XIII w kościele na Zatybrzu ¹⁾.

Niektóre z redakcyj legendy przestają wymieniać jako miejsce wiecznego spoczynku Świętej kryptę obok kaplicy papieży — natomiast staje się niem cmentarz Praetextata.

Pozatem do tej epoki rozwoju legendy zaliczam i motyw małżeństwa św. Cecylji z Walerjuszem. Jeśli Cecylja nie została pochowana u siebie, na swoim własnym cmentarzu, lecz obok Walerjusza, to legenda musiała ten fakt jakoś wytłumaczyć. Kim mogli być owi sąsiedzi clarissimae? Odpowiedź gotowa. Walerjusz był mężem Świętej przez nią nawróconym, Tyburcjusz szwagrem do wspólki nawróconym. Trzecie imię, Maksym, zostaje nadane katowi, mającemu wykonać wyrok śmierci na obydwu braciach. Nawraca go cała trójka, po nawróceniu wszyscy giną. Grzebie ich biskup Urban, naturalnie starzec o białej brodzie.

Najstarsze martyrologie i kalendarze zawierające imię (nazwisko) św. Cecylji.

Domniemane odnalezienie zwłok św. Cecylji spopularyzowało raz jeszcze jej imię, było może nawet momentem kulminacyjnym w jego historii. W tym czasie trafia Cecylja do współczesnych martyrologij USUARDA, ADA i RABANUSA ²⁾ i imię jej utrwała się po

¹⁾ Uważam, że w związku z tem nie można opierać się na imieniu Urbana, jako na wskaźniku chronologicznym męczeństwa św. Cecylji. a) Papież Urban, pochowany na cmentarzu Kalliksta, piastował swój urząd od r. 222/3—230 (HARNACK l. c.). b) Męczennik zaś i confessor z cmentarza Praetextata nie ma ustalonej chronologii. Obydwaj też mogą tu wchodzić w grę.

²⁾ KELLNER l. c. 236, 296.

wsze czasy wśród najstarszych chrześcijańskich męczenników, w martyrologjach i kalendarzach.

Przedtem nie wszystkie o niej wspominają. Zna ją jeden z najważniejszych takich spisów — „Martyrologion Hieronymianum“ (VII w.)¹⁾, ale brak jej w tak ważnym źródle dla męczenników Rzymu, jak „Depositio Martyrum“²⁾.

Z rozmysłu pomijam w tem miejscu wszelkie „acta sanctorum“, „acta martyrum“, Brewjarz, gdyż nie mają one znaczenia dla historii rozwoju legendy.

Mimo, że już w końcu I-go wieku św. Klemens miał, wedle tradycji kościelnej, podzielić Rzym na 7 dzielnic, polecając gminom zbieranie aktów męczeństwa, zginęły one bez śladu. Zawdzięczać to należy zapewne zniszczeniu archiwów chrześcijańskich za czasów Dioklecjana³⁾.

To też najstarsze redakcje wszelkich aktów nie są starsze nad wiek V. Jezuita DELEHAYE⁴⁾ odrzuca nawet wogóle możliwość istnienia ich kiedykolwiek w zastosowaniu do ogromnej większości.

W kościele zachodnim, a zwłaszcza w Rzymie, oddawanie czci świętym męczennikom było wprowadzone do kanonu już w VI w. Wspominano ich imiona w rocznice męczeństwa, odczytywano urywki z ich żywotów (*passiones martyrum*). Były to zaczątki Brewjarza⁵⁾. Prawdopodobnie św. Cecylja brana tam była pod uwagę. Ponieważ jednak jeszcze w wieku XVI wstawiano do niego nowe *passusy*⁶⁾, a redakcja znajdującej się tam legendy o św. Cecylji niczem się nie różni np. od redakcji legendy Skargi, więc i ten zabytek nie tworzy jakiegoś specjalnego stadium w rozwoju legendy.

W literaturze patrystycznej, która doszła do rąk naszych, zja-

¹⁾ KELLNER s. 257.

²⁾ *ibid.* 268.

³⁾ ROSSI l. c. s. 23. Oprócz specjalnie o aktach świętej *ibid.* appendix. s. 524. Tamże wyciągi z wydań tych aktów.

⁴⁾ *Les légendes hagiographiques* par Hippolyte Delehaye S. J. Bollandiste 2-ème édition. Bruxelles 1906. Wstęp.

⁵⁾ KELLNER l. c. s. 258.

⁶⁾ *ibid.* s. 238.

wia się męczennictwo po raz pierwszy u VENANTIUSA FORTUNATA, a więc w połowie VII w., o czym wspomniałam wyżej.¹⁾

Najstarsze redakcje żywotów.

W wieku X redaguje legendę autor całego szeregu żywotów SIMEON MATAPHRASTES. Na nim wzorują się całe pokolenia hagjografów i — jak sam o tem wspomina — nasz SKARGA.

To też wszystkie mi znane redakcje legend drukowanych o św. Cecylji, nie wyłączając Brewjarza, różnią się między sobą tylko w poglądzie na miejsce jej pogrzebienia, pozatem ogólny plan konstrukcji jest identyczny. To samo rozplanowanie spotykamy np. w „Legenda aurea“, u SKARGI i w żywocie włoskim ROHRBACHERA, napisanym w roku 1869.²⁾

Zmniejszenie się popularności świętej.

Po przeniesieniu zwłok Cecylji do kościoła pod jej wezwaniem i dzięki coraz większej ruinie i pustoszeniu katakumb, popularność świętej bladła.

W wieku XIV znane są już w Rzymie tylko trzy podziemne cmentarze, a wśród nich nie znajdujemy cmentarza św. Kalliksta z „hypogäum“ św. Cecylji. W w. XV odwiedzany jest wyłącznie cmentarz św. Sebastjana, do którego jedynie zastosowują termin „ad catacumbas“. Jego znają pielgrzymi, w nim szukają wszelkich wspomnień o wielkich męczennikach, on staje się ośrodkiem legend.

Wmurowanie tablicy w kaplicy św. Sebastjana.

Idąc za głosem ludu, arcybiskup Wilhelm wmurowuje w kaplicy św. Sebastjana marmurową tablicę,³⁾ wzywającą do uczczenia grobu dziewicy i męczenniczki — św. Cecylji.

Hypogäum św. Cecylji wraz z wielkością jej rodu zasłania się mgłą niepamięci.

¹⁾ s. 105.

²⁾ Vita di Santa Cecilia descripta...; Monza 1869 r.

³⁾ ROSSI: l. c. 174.

Odnalezienie trumny św. Cecylji w roku 1599 i nowa fala entuzjazmu dla świętej.

W roku 1599 podczas restauracji kościoła św. Cecylji po raz drugi odnaleziona zostaje jej trumna wraz z grobowcami pochowanych z nią towarzyszy. Opowieść znów nabiera rozgłosu w literaturze i w sztuce.

Rzeźbiarz MADERNO rzeźbi ją w tej pozie, w jakiej ją miał widzieć w trumnie; posąg zostaje umieszczony na sarkofagu. Z tej epoki pochodzą sztychy, dotąd przechowywane w niektórych muzealnych kolekcjach, wyobrażające ten pomnik męczennicki.

Pod wpływem nowej fali entuzjazmu dla świętej pisze żywot wierszowany GROCHOWSKI, w którym jego programowo-dydaktyczny charakter, omawiany przezemnie niżej, doprowadzony jest do karykatury.²⁾

Popularność świętej w epoce odkryć Marci'ego i Rossi'ego.

Po raz ostatni losy św. Cecylji skupiły na sobie uwagę wskutek odkryć w katakumbach MARCI'EGO i ROSSI'EGO, zwłaszcza dzięki wykopaliskom z roku 1849 na cmentarzu Kalliksta.

Wtedy to w literaturze naukowej dojrzał motyw legendy, uważany przezemnie za zasadniczy — „nobilitas virginis et martyris“.

ROSSI pierwszy, a za nim inni³⁾ uczeni wraz z włoską inteligencją, złożyli znów hołd bohaterce rodu Cecyljuszów Metellów, jako patrycjuszce rzymskiej.

Treść legendy.

Pomimo długiego łańcucha lat swego rozwoju, konstrukcja wszystkich redakcyj legendy jest tak prosta, że z łatwością daje się wyciągnąć wspólna im wszystkim fabuła.

Św. Cecylja, patrycjuszka rzymska, od dzieciństwa wychowana w wierze chrześcijańskiej, nie rozstająca się nigdy z pismem

¹⁾ ROSSI: l. c. 229.

²⁾ GROCHOWSKI: Św. Cecylja Rzymianka. 1605. Kraków 1859 wyd. K. J. Turowskiego.

³⁾ GUERANGER: Sainte Cécile et la société romaine aux deux premiers siècles. Paris 1876; THUISSEN: Histoire de Sainte Cécile, Paris 1870: prace niestety dla mnie w tej chwili niedostępne.

świętem, zostaje wydana zażam za możnego poganina Walerjusza. Nie chcąc stracić ślubowanego dziewictwa, mówi, że na straży jej czystości stoi anioł,¹⁾ którego widzą tylko chrześcijanie. Pragnąc go zobaczyć, udaje się Walerjusz według wskazówek żony na drogę Appijską i tam przyjmuje chrzest z rąk papieża (lub biskupa) Urbana. Następnie oboje małżonkowie nawracają Tyburcjusza, brata Walerjusza, przyczem podkreśla się zdolność świętej dziewicy zjednywania dla wiary Chrystusa i jej dar krasomówczy. Nie chcąc złożyć ofiary Jowiszowi, obydwaj bracia ponoszą śmierć męczeńską. Spokojem swym wzbudzają podziw wiodącego ich na śmierć Maksyma i zachodzą do jego domu dla nawrócenia go na swoją wiarę. Zgromadza się tam liczniejsza rzesza, zjawia się św. Cecylja z kapłanami. Przez noc trwa nauka. O świcie żegna Cecylja idących na śmierć żołnierzy Chrystusowych.²⁾ Grzebie ich ciała na cmentarzu Praetextata, a majątek rozdaje między ubogich. Następnie śmierć męczeńska Maksyma i wezwanie Cecylji na sąd przed Almachjuszem. Po drodze nawraca ona prowadzących ją liktorów, przemawia do tłumów wstąpiwszy na skałę, w czem jej dopomaga Urban. Nawracają 400 żołnierzy. Rozprawa między podsądną i Almachjuszem stanowi tak zwane „acta“ męczeństwa, „protokół“ śledztwa sądowego. „Ingenua“ zachowuje się nietylko po bohatersku, ale i zaczepnie, z całą pogardą dla władzy ziemskiej.³⁾ Nie wyrzeka się wiary, lecz manifestacyjnie ją propaguje. Skazując ją na śmierć przez uduszenie w łaźni własnego pałacu. Żar nie działa. Święta żyje. Almachjusz posyła kata. Po trzykrotnem cięciu głowa pozostaje na miejscu. Oprawca odchodzi, pozostawiając Cecylję na podłodze, broczącą krwią. W agonji nie traci jeszcze energii i po raz ostatni poucza i żegna się z współwyznawcami. Majątek zapisuje kościołowi za pośrednictwem Urbana. Dom poleca przerobić na kościół. Grzebie ją św. Urban, przyodzianą w bogaty, złotem przetykany strój, w trumnie cyprysowej między papieżami (lub na cmentarzu Praetextata).

¹⁾ „Angelum Dei habeo amatorem, qui nimio zelo custodit corpus meum“ (Brewjusz).

²⁾ „Dum aurora finem daret, Caecilia exclamavit: Eja milites Christi, abjicite opera tenebrarum, et induimini arma lucis“ (Brewjusz).

³⁾ „Sam nie wiesz, co za moc masz; bo moc twoja... jako wór rzemienny nadęty wiatrem, który lada dziurkę uczyniwszy, skłębnie“ (Skarga).

Budowa i charakter legendy.

Taką jest fabuła żywotu. Pozatem każdy moment nawracania lub propagandy chrystjanizmu dostarcza sposobności do wstawiania mniejszych lub większych, w zależności od redakcji, urywków dydaktyczno-retorycznych. Pochodzi to z programowego charakteru legendy, „legendy“ w łacińskim tego słowa znaczeniu. Opowieść ta o męczeństwie św. Cecylii, przeznaczona była do czytania wiernym w kościele, dla zbudowania i udzielenia w ten sposób nauki o tajemnicach wiary. Niema w niej nic takiego, co by mogło zamącić czystość myśli słuchających, odwrócić w kierunku niepożądanym.¹⁾

Charakterystyka typów.

W tym typie hagjograficznym ginie właściwa treść żywota, błedną postacie osób działających. Słusznie też DELEHYAE²⁾ nazywa je „...écrits péniblement élaborées où la figure du saint est voilée par une rhétorique épaisse et sa voix étouffée par celle du biographe“. Jest to właśnie typ żywotu, w którym celował wiek X, a przede wszystkim SIMEON METAPHRASTES ze swą szkołą, która w wieku XV-m przybrała rozmiary beztreściwych retorycznych panegiryków. Słusznie też KRUMBACHER³⁾ odmawia tej kategorii liturgiczno-literackiej wszelkiej oryginalności, naturalności, a więc i głębszej wartości dla historii kultury.

Analiza legendy.

Żywot św. Cecylii jest klasycznym tego dowodem. Niema w nim żadnych oddźwięków żywszych, składa się wyłącznie z motywów wspólnych z innemi legendami.

1. Motywem głównym (leitmotywem) jest nawracanie i śmierć męczeńska, bo o tem żywot poucza, to stawia za przykład. Motyw wspólny całemu cyklowi rzymskiemu męczenniczemu, biorący swe źródło z życia.

¹⁾ Porów. dla kontrastu żywoty typu aleksandryjskich nowel np. żywoty: św. Anastazji, św. Marji Egipcjanki, św. Pelagji, św. Thais i t. d.

²⁾ l. c. s. IX.

³⁾ l. c. s. 178.

2. Motywem „communis“ jest również motyw zmuszania do złożenia ofiary Jowiszowi.

3. Motyw małżeństwa, często spotykany w żywotach świętych dziewic, został tu wstawiony, jak wyżej mówiłam, w związku z odnalezieniem ciała na cmentarzu Praetextata.¹⁾

4. Motyw obrony dziewictwa, rozwijający się w różne motywy sposobów obrony, jest również motywem „communis“. Dziewictwo świętych rozmaicie bywa narażone na szwank, najczęściej jednak przez przymusowe małżeństwo. Nie mając innej broni, virgines walczą najczęściej podstępem. Św. Petronella, rzekoma córka św. Piotra, ratuje się modlitwą, błagając o śmierć; kładzie się do łóżka i kona.²⁾ Św. Agata w przebraniu męskim ucieka i wstępuje do klasztoru jako brat Pelagjusz. Podstępem ratują się i św. Łucja, i św. Julja, i wiele innych.

Motywy charakterystyki osób działających, wyjąwszy samą bohaterkę, odgrywają bardzo poślednią rolę. Wszystkie też postacie są typami wybitnie konwencjonalnemi; święci są antropomorfizacją paru cnót chrześcijańskich; Almachjusz powszechnie znanym w żywotach „starostą“ rzymskim. Czytamy więc u Skargi, że „Valerjusz i Tyburcjusz rozdawali wielkie jałmużny na ubogie chrześcijany i wdowy, grzebli umarłych, pobitych dla Chrystusa męczenników, więźniów opatrywali i cieszyli“ — oto cała charakterystyka.

Charakterystyka głównej bohaterki.

Przechodzę do wiązki motywów bardziej wyraźnych, do charakterystyki literackiej głównej bohaterki.

Św. Cecylja jest polemistką odważną, a nawet zuchwałą propagatorką i krasomówczynią, pochodzi z rodu bogatego i świetnego. Pogrózkami Almachjusza bynajmniej się nie przestrasza. W aktach męczeństwa zwraca się do niego wprost ze słowami: „Interrogatio tua stultum sumpsit initium“, lub „interrogatio tua stultum sumpsit exordium“ i t. d.³⁾

Ten ton podsądnych podczas rozpraw, oraz zdolności krasomówcze i polemiczne, należą również do motywów wspólnych wielu żywotom.

¹⁾ s. 8.

²⁾ Legenda Aurea.

³⁾ ROSSI: l. c. Appendix. Wyciągi z tekstów.

Wśród nich na pierwszym miejscu wymienić należy św. Katarzynę, zawodową polemistkę i uczoną kaznodziejkę, zwyciężającą w dysputach najprzedniejszych filozofów. Pozatem analogiczne polemiki spotykamy w żywotach św. Łucji, św. Agaty, św. Małgorzaty i t. d.

Wziąwszy to pod uwagę, można przypuszczać, że powyższe motywy charakterystyki dostały się do żywotu św. Cecylji przez analogję do cytowanych.

Nie jest zjawiskiem rzadkiem w literaturze hagiograficznej i arystokratyzm męczenniczki, albowiem, pomimo grasującego poglądu na chrystjanizm, jako na religję upośledzonych, poświęcały się dla nowej wiary i bogate patrycjuszki rzymskie. „Arystokratkami“ były św. Łucja, św. Agata, św. Małgorzata, wreszcie tacytowska Pomponia.

Bezpośrednio z motywem arystokratyzmu łączy się motyw bogactwa. Roi się hagiografia od bogatych męczennic niejednokrotnie zapisujących majątek swój kościołowi.

Wątki specyficzne w żywocie św. Cecylji: arystokratyzm i bogactwo.

Po takiej analizie motywów możnaby przejść do przekonania, że w całej legendzie o św. Cecylji niema ani jednego wątku, któryby można było uważać za specyficzny, że niema w nich już nawet ech pierwotnych załączków opowieści.

Tak jednak nie jest. Jeden z motywów uważam za nieodzowny, tak samo, jak to już wyżej podkreśliłam,¹⁾ że topografika legendy nie jest przypadkowa, ale łączy się wewnętrznie, specyficznie z imieniem bohaterki.

Motywy bezpośrednio spojonym z postacią świętej; a raczej z jej „nazwiskiem“, jest motyw arystokratyzmu i bogactwa.

W imieniu „Caecilia“ tkwią już potencjalnie epitety ingenua, nobilis, illustris, clarissima.

Nic też dziwnego, że na zapytania Almachjusza: „Jakoć imię i któregoś stanu?“ — odpowiada: „Jestem Cecylja, zancie urodzona“.²⁾ Staje bowiem przed sądem w świadomości twórców

¹⁾ s. 4.

²⁾ Skarga.

legendy przedstawicielka wielkiej i możnej gens Caecilia. — Brewiarz nazywa ją „virgo Romana, nobili genere“, co w zupełności odpowiada napisom „clarissima, nobilis“, na tablicach grobowych, znajdujących na area cmentarza Kalliksta, poświęconych kobietom z rodu Cecyljuszów.

Sprzyja wspomnieniom o wielkości rodu tego i w czasach chrześcijańskich okragły grobowiec przy via Appia imienniczki świętej Caeciliae Metellae, córki Metellusa Creticusa, a żony jednego z Crassusów...

Stąd też, gdyby nawet za legendą nie kryła się prawda, gdyby ród Cecyljuszów nie mógł się w rzeczywistości pochwalić bohaterką nauki Chrystusa, lub gdyby wreszcie Cecylja nie mogła się chlępić świetnem pochodzeniem, — wrozwoju mitu o św. Cecylji, motyw arystokratyzmu musiałby się wyłonić z jej imienia, jako wątek motywotwórczy, albowiem z nazwiskiem Cecyljuszów kojarzyły się w Rzymie — arystokratyzm i możność.

Św. Cecylja ślepa.

Obok wspaniałej Caeciliae „clarissimae“: „nobilis“ wędruje z ust do ust, przez kościół oficjalnie nieuznana — św. Cecylja ślepa i cicha.

Pomimo wielu poszukiwań, nie mogłam jej znaleźć w żadnem ze źródeł, w żadnej nawet najbardziej „apokryficznej“ redakcji żywotów drukowanych — natomiast dotąd pieśń ludowa „o niej gwarzy“.

Nieznanemi ścieżkami, zapewne przez pielgrzymów wydeptanemi, przyszła aż do Polski, lecz żywot swój najprawdopodobniej również w Rzymie poczęła, a w każdym razie dała go jej — matka łacina.

Oto próbki opowiadań o ślepej patronce muzyki, bardzo rozmaite, gdyż nie skrępowane tekstem oficjalnym, drukowanym, jak św. Cecylja liturgiczna.

Wersje legendy o ślepej św. Cecylji.

Pierwszą z nich słyszałam przed obrazem Dolci'ego w Ermitażu Petersburskim.¹⁾

¹⁾ Z ust ś. p. Babki mojej, Anny z Głuchowskich Bagnickiej, rodem z Ukrainy.

1. Święta Cecylja była ślepa od urodzenia. Rodzice uczyli ją muzyki. Gdy dorosła śpiewała w katakumbach. Tam też podczas śpiewu została schwytana i skazana na śmierć. Rodzice i św. Sebastjan (sic) sami poprowadzili ją do cyrku dzikim zwierzętom na pożarcie. Umierała pełna radości, śpiewając psalmy.

2. Drugą wersję słyszałam z ust niewidomego muzyka¹⁾ p. Pokrzywnickiego z ulicy Piekarskiej 5 na Starem Mieście przed 3-ma miesiącami. Św. Cecylja, ociemniała rzymska patrycjuszka, poniosła śmierć męczeńską, za Dioklecjusza, za czasów największego i ostatniego prześladowania chrześcijan. Śpiewała w katakumbach i grała na jakimś melodykonie (sic), a może na lutni, jak Neron. Organu wtedy nie było. Wynaleziono go w roku 878. Zamęczona została przez Chromacjusza, który ze zbirami wpadł do katakumb i na miejscu poddał ją torturom.

Obydwie kreacje przezemnie przytoczone mają trzy cechy wspólne: ślepotę, muzykalność i bierne przyjmowanie śmierci, bez propagandy idei Chrystusa, jaką widzieliśmy w legendzie liturgicznej.

Rozwój motywu ślepoty w kierunku stworzenia ze św. Cecylii typu upośledzonego.

Wychodząc z motywu ślepoty, jako z motywu upośledzenia, rozwija dalej konsekwentnie w tym samym kierunku typ świętej kardynał WISEMAN w powieści „Fabiola“, z czasów prześladowania chrześcijan w roku 302.

Chociaż, jak to autor sam zaznacza²⁾, kanwą do powieści miał mu być Brewjarz Rzymski, ze źródła tego nie skorzystał, natomiast za wątek musiał mu służyć jakiś apokryf³⁾.

Pogodna i pokorna ślepa żebraczka, karmiona przez niewolnice rzymskich pań, nie ma nic wspólnego z „virgo clarissima“, która nawet w trumnie cyprysowej leży w szacie złotem przetykanej.

¹⁾ Mówiono mi w „Związku ślepych muzyków“ na Piwnej 11, że przed dwoma laty umarł u nich w przytułku starzec, który znał wiele opowiadań o św. Cecylii. Pozatem członkowie związku wiedzieli tylko, że św. Cecylja grała i była ślepa.

²⁾ s. 2, Wstęp do 3-go wyd.

³⁾ Natomiast św. Agnieszka, występująca w powieści, jest wzięta z Brewjarza.

Co mogło WISEMANA pchnąć w kierunku stworzenia z Cecylji typu upośledzonego, w przeciwstawieniu do kreacji kościelnej, przedstawiającej typ wyrzekający się doczesności ziemskich, któremi los ją sowiecie obdarzył?

Sądzę, że punktem wyjścia była właśnie ślepotą. Nieszczęście nigdy luzem nie chodzi. Cecylja zostaje żebraczką. WISEMAN, czy też apokryf, na którym się wzorował, idzie dalej, pozbawiając męczenniczkę ostatniego splendoru... świetności pochodzenia.

Na s. 243, zawierającej imitację aktów, czytamy rozmowę, prowadzoną na śledztwie.

Powstanie wątku ślepoty na tle ludowej etymologizacji.

„Jak się nazywasz dziecko?” — „Cecylja” — „Zna k o m i t e to imię, czy odziedziczyłaś je po rodzicach?” — „Nie, nie jestem krwi szlachećnej. Jestem ślepa, więc ci, którzy mieli o mnie staranie, nazywali mnie *caeca*, a potem z pieczyoty „*caecilia*” (sic).

Ludowa etymologizacja in flagranti! — Uważam ją za wątek motywowotwórczy apokryfów o ślepotcie św. Cecylji. Imię to, dzięki sztucznej językowej kombinacji zostało ujęte jako deminutivum od „*caeca*”, a tego wystarcza, aby z takiej przesłanki wyrósł nowy mit.

Połączenie to wyrazu i nazwiska „*Caecilia*” ze ślepotą w związek etymologiczny nie jest odosobnione i jedyne na gruncie języka łacińskiego.

1. *Caecilia* nazywa się pewien rodzaj zmii, po niemiecku zwanej *Blindschleiche*¹⁾.

2. Podanie rodowe Cecyljuszów Metellów w Rzymie starożytnym, również wspomina o ślepotcie jednego z wybitnych protoplastów. Jeden bowiem z Metellów, Pontifex Maximus, podczas pożaru, jaki się wszczął w świątyni Westy, pierwszy rzucił się na jej ratunek, ale przytem oślepl. Seneca, L. IV *Controversia* II „*Metellus Caecatus*” powiada: *Metellus pontifex, quum arderet Vestae templum, dum Palladium rapit, oculos perdidit. Sacerdotium illi negatur...*

Lub Ovidius: *Fasti* VI w. 444. Podczas pożaru świątyni Westy, wszyscy potracili głowy, jedynie Metellus gwoli ratunku

¹⁾ WALDE. Ew. s. 106

rzucił się w płomień ze słowami: „Non est auxilium flere...“. Świątynię ocalił, ale wzrok postradał.

Ważne pod względem lingwistycznym jest świadectwo FESTUSA (38. 23). Wskazuje ono wymownie na możliwość utożsamienia diminutivum *caeculus*, językowo uzasadnionego, z formą „*Caecilis*“, jakoby do niej równoległą. Czyli mamy dowód, że i klasyczna łacina mogła widzieć w *caecilis* zdrobnienie pochodne od *caecus*, jeśli tego chciała tak samowolna pani jak... ludowa etymologizacja.

„*Caeculus condidit Praeneste. Unde putant Caecilios ortos, quorum erat nobilis familia apud Romanos*“.

Św. Cecylja i św. Klara.

Na tle tej samej etymologizacji wkracza św. Cecylja w zakres działania św. Klary i leczy od ślepoty.

Widziałam na Litwie stary obrazek, wyobrażający św. Cecylję z ranami na szyi, trzymającą w ręku spodeczek z oczami ludzkimi. Z drugiej strony modlitwa o uzdrowienie oczu. Taki sam obrazek znajduje się obecnie w posiadaniu Genowefy Grzymały z Jedwabnego w Łomżyńskim. Opowiadała mi o nim również uczennica moja, p. Krackiewiczówna z Kijowa.

Czas powstania apokryfu o ślepotcie św. Cecylji.

Kiedy mógł powstać apokryf o ślepotcie św. Cecylji? Myślę w każdym razie, że wtedy, i tam, gdzie już wielkość rodu Cecyljuszów uległa zapomnieniu, lub była nieznaną. Połączenie św. Cecylji ze św. Sebastjanem w pierwszej z podanych przeze mnie redakcyj legendy, jako też „Fabiola“, wskazuje na tablicę wmurowaną w wieku XV w kaplicy św. Sebastjana w Rzymie, jako na miejsce powstania legendy. Jestto na razie tylko przypuszczenie pozbawione głębszego uzasadnienia, zupełnie jednak w swem założeniu usprawiedliwione.

Św. Cecylja patronka muzyki.

Ślepą św. Cecylję czczą niewidomi jako swą patronkę, a zwłaszcza ślepi muzycy. Jako muzę sztuki muzycznej zna ją całe

społeczeństwo katolickie, przytem dodać należy, że wątek nie jest wyłącznie związany z jednym z jej dwóch typów literackich, lecz przewija się poprzez sztukę i literaturę, nie łącząc się jednak integralnie z fabułą kościelnej legendy. T. j. chociaż główną funkcją św. Cecylii jest jej opieka nad sztuką muzyczną, to pomimo tego najstarsze redakcje żywotu o tem milczą, czyli, że wypływa ona z biegiem lat, skądś z zewnątrz. Skąd się więc wzięło i kiedy powstało to umuzykalnienie, jeśli liturgiczna wersja wątku tego nie ma i znajdujemy go najwyżej w dopiskach po skończeniu całego tekstu w formie dodatkowej, luźnej uwagi¹⁾.

Sztuka kościelna do wieku XV przedstawia Cecylję jako „orans“ dziewicę męczenniczkę z palmą w ręku, lub jako damę wspaniale ubraną.

W pewnym momencie swego rozwoju zagrała jednak na organach i zaczęła śpiewem „Pana Boga chwalić“. Kto ją tego nauczył?

Ludowo-etymologiczne pochodzenie muzykalności św. Cecylii.

Przypominam po raz drugi, że ludowa etymologizacja nie uznaje praw językowych, nie licząc się ani z fonetyką, ani z morfologią, nie zna bowiem granic dla etymologicznych kombinacji.

Wychodząc z tego założenia imię św. Cecylii z pośród licznych imion świętych wymienionych w kalendarzach, mogło wywołać w głowach skłonnych do etymologicznych spekulacji pewne skojarzenia ze śpiewem, które doprowadziły wkońcu do uczynienia ze świętej patronki muzyki.

Analogicznych przykładów dostarczają obficie apokryfy o różnych świętych, a przedewszystkiem uprzejmie wskazana mi przez prof. Klingera praca E. KAŁUŻNIACKIEGO: *Über Wesen u. Bedeutung d. volksetymolog. Attribute d. christlichen Heiligen* ²⁾.

Tak więc np.:

1. Św. Bonifacy opiekuje się w Niemczech fasolą (die Bohne).

2. Św. Cornelius we Francji byłtem rogatem (les bêtes à cornes).

¹⁾ Polskich czytelników odsyłam przedewszystkiem do Skargi, który wedle słów własnych redagował swój żywot na podstawie METAPHRASTESA i „rzymskich diakonów“.

²⁾ Jagić-Festschrift, Berlin, 1908, s. 504.

3. Św. Donatus w Niemczech ochrania przed piorunem (d. Donner).

4. Św. Elias na Rusi sprowadza deszcze [lijati = lać]. Istnieje powiedzenie: Ilja narobił hnilja.

5. Św. Jakób w Niemczech leczy od bólu głowy (d. Kopf).

6. Św. Naum u Bułgarów i Rosjan pomaga w nauce i dlatego rodzice ofiarowują mu świece, oddając dzieci do szkoły.

7. Św. Kuźma (Kosmas) opiekuje się w Rosji kowalami. (kuznięc = kowal).

8. Św. Helena na Rusi i u Wielkorusów opiekuje się lnem.

W ten sam sposób dźwiękowe podobieństwo między imieniem „Caecilji“, a caecinit mogło zrodzić przypisywaną jej funkcję opiekowania się muzyką.

„Caecilia była to święta, która caeci — nit“. — Gdzie? — Naturalnie w katakumbach podczas nabożeństw, jeśli caecinit, to z czasem mogła zagrać na organach, lub na innym instrumencie. Rozumowanie nie gorsze od całej masy podobnych mętnych wnioskowań i kombinacji.

Wszak taki zwrot jak „Caecilia caecinit“ nie jest mniej uzasadniony, niż „Swatoj Gléb śejat chl'eb“, a przecież św. Gléb patroluje orce i robotom w polu.

To samo można powiedzieć i o wyżej wymienionej funkcji św. Heleny w związku z powiedzeniem:

„Śejan l'on u śemi Ol'on“, lub zwrot w zamówieniu również cytowanym przez Kałużniackiego:

„Ty Kuźma D'eńjanyč, da ty skuj li ka nam swad'ebku wekowečnuju...“

Tak więc obydwie koncepcje świętej, jako też i jej funkcje, leżą w imieniu. Która z nich zwyciężyła, czy arystokratyczna Rzymianka, czy ta, która jak Minerwa wyskoczyła z głowy, tylko nie Jowisza, ale może jakiegoś zmyślnego braciszka z kaplicy świętego Sebastjana?

Pamięć o św. Cecylji we współczesnem polskiem społeczeństwie.

Otrzymałam odpowiedź za pomocą następującego doświadczenia. Zadawałam pytania całemu szeregowi ludzi, co wiedzą o św. Cecylji. W większości wypadków odpowiadano mi, że była to patronka muzyki. Mniejsza ilość osób dodawała do tego dzień

22/XI. Następnem skojarzeniem z imieniem świętej, dość jeszcze rozpowszechnionem, była jej ślepotą, to wszystko.¹⁾ To też wielką konsternację wywołałam, gdy w jednym z pobożnych katolickich zrzeszeń, zaproponowałam, aby zajrzano do żywotów drukowanych, w wielkiej ilości tam reprezentowanych i tam wiadomości o ślepotcie męczenniczki nie było.

Przyczyny zwycięstwa w literaturze ustnej ślepej św. Cecylji.

Czem się tłumaczy zwycięstwo ślepej św. Cecylji? Tem, że:

1. Ślepotą, w chwili obecnej, gdy już o splendorze Metellów nikt nie wie, jaskrawiej ją wyróżnia z pośród zespołu świętych, stanowi jej rzeczywistą „differentia specifica“, jest silniej psychicznie zaakcentowana, niż arystokratyzm postaci liturgicznej.

2. Sprzyja temu połączenie ślepoty z patronowaniem muzyce, bo to znajduje potwierdzenie w życiu. (Ślepi od urodzenia po większej części są muzykalni).

3. Patronuje ślepym muzykom, a więc ma środowisko, które kult jej przechowuje.²⁾

4. Św. Cecylja w sztuce, ze spuszczonei oczami też działa w tym kierunku.³⁾

1) Chcąc zbadać popularność świętej, zwiedzałam przytulki i zrzeszenia katolickie.

2) Ale i wśród niewidomych spotkałam jednego, który nic nie wiedział o ślepotcie świętej Cecylji — wogóle nic o niej nie słyszał. Nic również o niej nie wiedziała i jedna pani, katoliczka praktykująca, nosząca to imię.

3) Podczas poszukiwań legend o męczenniczce, a zwłaszcza śladów jej ślepoty w literaturze drukowanej, dwa razy wywołałam wielkie oburzenie. Raz, rozgniewał się na mnie księgarz w jednej z księgarni katolickich, a więc człowiek znający teksty: „To straszny zabobon — ślepotą świętej Cecylji!“ — Drugi raz właściciel sklepu ze świętościami, mający do czynienia nie z książką, lecz z obrazkami i innemi podobiznami świętych. (Żywotów żadnych nie miał). — „Cecylja nigdy nie była ślepa i nie będzie, tylko była uduszona. Miałem obrazek prawdziwy. Święta Cecylja leżała z głową do ziemi, uduszona“. — Jesteśmy przy narodzinach motywu z komentowania dzieł i sztuki. Podczas otwarcia trumny świętej w r. 1599, miał być rzeźbiarz Maderno i potem, jak już wyżej wspomniałam, wyrzeźbił ją w tej samej pozie, w jakiej leżała, z twarzą ku ziemi, z głową zawiniętą. Rzeźbę umieszczono na sarkofagu z napisem:

En tibi sanctissimae virginis Caeciliae
Imaginem quam ipse integram in sepulcro
Iacentem vidi, laudem tibi prorsus
Eodem corporis ritu hoc marmore expressi.

Wnioski.

W literaturze hagjograficznej współlistnieją dwa typy literackie św. Cecylji:

1. Św. Cecylja ingenua, bohaterka rodu Cecyljuszów, przechowywana przez oficjalną tradycję kościoła. Motywem specyficznym jej arystokratyzm, którego wątkiem było nazwisko świętej.

2. Św. Cecylja ślepa, należąca do ustnej literatury, rozmaita w swej koncepcji. Wątkiem motywotwórczym jest również imię, a mianowicie ujęcie go przez ludową etymologizację, jako deminutiwu od przymiotnika *caecus*, a, um — *caecilis*, e, (wbrew *caeculus*’, a, um).

3. Motyw muzykalności mógł się nasunąć dzięki pewnemu podobieństwu dźwiękowemu, między wyrazami „*Caecilia*” i „*caecinit*”.

4. Typ ślepej św. Cecylji zwyciężył dlatego w ustnej tradycji, że jest dla obecnej świadomości ludzkiej bardziej intensywny i charakterystyczny od arystokratyzmu męczenniczki, oraz dzięki temu, że znalazł środowisko, podtrzymujące ten kult — niewidomych.

Warszawa, 19/VI, 1921.

KAZIMIERZ SOCHANIEWICZ.

PRZYCZYNEK DO CZARÓW NA ŻMUDZI W XVII WIEKU.

TREŚĆ: Uzasadnienie publikacji s. 125. — Opis zewnętrzny dokumentu s. 126. — Strona prawna zagadnienia s. 127. — Osoby i miejsce s. 130. — Strona folklorystyczna dokumentu s. 130. — Tekst dokumentu s. 133.

Uzasadnienie publikacji.

Materiały do historii czarów w Polsce nie mają dotychczas jednolitej pomyślanej systematycznej publikacji. Rozsypane w wydawnictwach KOLBERGA, „Wisły“, „Ludu“ oraz całym szeregu innych mniej lub więcej luźnie łączących się z folklorem wydawnictw, doczekały się pewnego opisowego zebrania w studjum J. KARŁOWICZA ¹⁾, które jednak ze względu na metodę, jak i zakres, nie może dziś bezwzględnie zadowalać wymagań, jakie się stawia przy rozpatrywaniu dokumentów, odnoszących się do historii czarownic w Polsce.

Dokumenty te bowiem zajmują zarówno historyka kultury, jak etnologa. Historyk kultury patrzy na nie ze stanowiska synchronistycznego, oraz prawnego, dla drugiego materiały te, wydobywane z ksiąg sądowych i archiwów, zestawione z materiałem współczesnym i przezeń kontrolowane, stanowią materiał wagi pierwszorzędnej dla badania zjawiska, obejmowanego mianem czarów, zaklinań i t. d. w związku z czarownicami.

¹⁾ J. KARŁOWICZ. Czary i czarownice w Polsce. Wisła. Rocznik I. Por. G. L. GOMME. Folklor (w przekł. W. SZUKIEWICZA), Kraków 1901. s. 50 (w rozdziale VI. Czarodziejstwo).

W ciągu mych poszukiwań archiwalnych w prywatnych zbiorach lwowskich, natrafiłem w łaskawie mi otwartych i dostępnych życzliwie zbiorach p. H. DĄBCZAŃSKIEJ, akt procesowy z r. 1672, obejmujący konfessatę popalonych czarownic na Żmudzi.

Opis zewnętrzny dokumentu.

Akt, którego tekst na końcu uwag niniejszych pomieszczamy, do publikacji przez p. H. DĄBCZAŃSKĄ udzielony, dostał się do jej zbiorów drogą kupna. Nie jest to arkusz z księgi jakiejś sądowej pochodzący, lecz luźny zupełnie papierowy dokument, formatu folio z dwu kart złożony, niegdyś w plikę złożony i zapewne niegdyś w plice w mieszk, lub skrzyni w jakimś archiwum rodzinnem (?) przechowywany. Pod względem formalno-prawnym jest to relacja woźnieńska, wypisana na 1 i 2 stronie arkusza. Osnowa tej relacji pisana jest pismem niewyraźnem, niedbałem i mocno wybladłem, pod względem paleograficznym odpowiadającym zupełnie schyłkowi wieku XVII, biegnie przez całą pierwszą i trzy czwarte strony drugiej pierwszej karty arkusza. Poprzez rdzawe, gęste, zbite, słabo czytelne litery, przebija się nieco pod światło jakiś znak wodny, którego zarysy, ze względu na zwartą sieć wzajemnie pokrywających się liter, nie dadzą się ustalić.

Pismo i papier dokumentu nie wzbudzają żadnych wątpliwości co do autentyczności tegoż. W samem piśmie osnowy dadzą się wyróżnić cztery ręce: pierwsza ręka pisała tekst właściwy, druga formułę subskrypcyjną Kazimierza Wołłotkiewicza Mickiewicza, trzecia takąż Wojciecha Popławskiego, czwarta ruską formułę ingrossacyjną. Pismo tych trzech ostatnich rąk wyróżnia się od tekstu właściwego (pierwszej ręki) ciemniejszą barwą atramentu. Jednolity dukt pierwszej ręki wskazuje, że dokument jest już czystopisem relacji, spisany odrazu, obejmującym zeznania z instygacji, trwającej trzy dni, przeznaczonym do ingrosacji w gródzie. Pieczęci wszakże, ani śladu po nich nie posiada.

Strona trzecia aktu jest zupełnie czysta, natomiast strona czwarta posiada kilka zapisek registracyjnych, które pochodzą z czasu, kiedy akt był złożony w plikę i przechowywany w jakimś archiwum. Zapiski registracyjne występują na czterech polach pliki i charakterem pisma są współczesne osnowie aktu. W pierwszym polu: „O czarodziejstwo“; w drugim polu dwa napisy

dwu rąk, które częściowo zachodzą na siebie: „Confessata popalonych czarownic Roku 1672 miesiąca Junia dnia 27-go“ „1672 Junii 17. Examen poddaneek prze (!) Jenerałach Julliana (!) Stankiewiczza [na]¹⁾ o czarodziejstwo poddanki męczył brat na tortury i ciągnąc na torturach examinował poddanki swoje przy wiernych“; pole trzecie i czwarte pliki puste. Zapiski te nie dają nam jak widać wskazówek co do historii aktu, oprócz jednej, która mówi „męczył brat“, coby może wskazywało, że akt ten był przechowywany w rodzinie Stankiewiczów.

Strona prawna zagadnienia.

Dokument omawiany ma ważne znaczenia pod względem prawnym, gdyż stanowi nader ciekawe uzupełnienie dotychczas stosunkowo mało znanych zjawisk, związanych z procedurą stosowaną w sprawach o czary. Wiadomo bowiem, że sprawy te w Koronie regulowała konstytucja z r. 1543 w owym klasycznym ustępie, który był zawsze powodem sporu kompetencyjnego: „Item ad iudicium spirituale iudicare pertinet incantationes, et magias, census perpetuos ecclesiasticos...“²⁾, uchylone ostatecznie konstytucją z r. 1776, która zniosła inkwizycję przez confessaty³⁾. Na Litwie regulowały te sprawy postanowienia statutu litewskiego w trzeciej redakcji (R. IV, art. 30), w którym ta sprawa została oddana pod kompetencję wojewodów, starostów i dzierżawców (§ 1. Pkt. 2)⁴⁾. Tem samem została uchylona bezwzględnie sprawa kompetencji sądów duchownych, która stanowiła przedmiot polemiki teoretycznej w rozlicznych pismach wychodzących w Koronie. Jest to wiadome już w nauce, że mimo określenia forum spraw o czary, nie określono procedury w tej mierze: ustawodawstwo nasze o tem milczy. Stwierdzono natomiast głównie na podstawie pomników mazowieckich, że praktyka procesu o czary wraz z syste-

¹⁾ Przekreślone.

²⁾ V. L. I. s. 283. f. 578. Porównaj F. O. Prześladowanie czarów w dawnej Polsce. Album uczącej się młodzieży polskiej, pośw. J. I. KRASZEWSKIEMU. Lwów 1879. s. 486.

³⁾ V. L. VIII. s. 546. f. 881. „Konkwikcje w sprawach kryminalnych“ Cfr. X. T. OSTROWSKI. Prawo cywilne nar. polsk. II (1784) s. 44, 135.

⁴⁾ Por. T. CZACKI. O litewskich i polskich prawach (ed. TUROWSKIEGO). T. II. s. 101.

mem tortur, opierała się o system proceduralny, stosowany w Niemczech i w krajach, gdzie nastąpiła recepcja prawa niemieckiego.¹⁾ Przy konfessatach tego rodzaju, procedura rozróżniała „liberam executionem“ (t. j. ustne) oraz „corporalem executionem“ (t. j. torturą dobyte zeznania). Stosowane „interrogatoria“ w obu wypadkach względnie rodzajach zeznań — obejmowały cztery zasadnicze pytania: 1) skąd się czarować nauczyła i jak dawno, 2) z jakiej okazji czarowała, 3) wiele zna czarownic, 4) gdzie jest Łysa Góra.²⁾ Zwykłą karą była kara ognia.³⁾

W tym względzie dokument nasz stanowi pewien ważny pod względem proceduralnym przyczynek. Proces odbywa się w myśl intencji statutu litewskiego przed forum świeckim, mimo iż w Wielkopolsce domagano się współcześnie sądownictwa mieszanego, jak o tem świadczy broszura z XVII w. p. t. „Czarownica powołana“ (Poznań 1639).

Proces o czary przez nas publikowany, niezupełnie odpowiada intencji statutu litewskiego, który określa „forum competens“ spraw o czary. Występuje tu bowiem w roli sędziego pan wsi w otoczeniu szlachty sąsiedzkiej, a tylko woźni zeznają relację do grodu o dokonanym procesie. Byłby tu zatem przykład charakterystycznego rozszerzenia jurysdykcji patrymonjalnej na sprawy o czary, zapewne w formie zastępczej właściwej jurysdykcji grodzkiej.

Pod względem proceduralnym również rzecz omawiana nieco od ustalonych w nauce form wyżej wskazanych odbiega. Główna delinkwentka w procesie Zofia Jurgajciówna, poddanka Juliana Stankiewicza, męczona na torturach, powołuje kolejno Annę Kazimierzową Strycharzową,⁴⁾ Jeronimową Łaszową, poddanki tegoż, Krystynę Jurgiovą Szumową ze wsi Żwirdź (tę wszakże odwołała). Jeronimowa Łaszowa na torturach potwierdza zeznania Zofii Jurgajciówny i powoływa Strycharzową, Jerzynę Kajsiovą i Stanisławową Burajciową ze wsi Peldziun, należącej do Grotusa; obie ostatnie jednak na ostatnim stopniu odwoływa; ponadto powoływa również Stefa-

¹⁾ F. O. Prześladowanie o czary O. c. s. 488/9.

²⁾ F. O. Prześladowanie o czary O. c. s. 493.

³⁾ I. c. s. 502.

⁴⁾ Uderza nas w akcie kilkakrotnie zmyślona ortografia imion własnych osób tu występujących, co nasuwałoby przypuszczenie, że akt sam był zapewne przepisywany już z gotowego aktu (minuty) przez kogoś obcego.

nową Kraukszłową ze wsi Mikajciów, należącą do Grotusa, podstolego X. Ż.; Razmusiową Payszową ze wsi Żwirdź, należącą do Juljana Stankiewicza (tę również odwoływa), Juściową ze Sudmontów, wsi Juljana Stankiewicza, wraz z jej córką Ewą, jakąś Agatę, służącą u Stasziula, poddanego Stefana Stankiewicza we wsi Gajlunach. Anna Kazimierzowa Strycharzowa, wzięta na tortury, potwierdza zeznania obu poprzednich, a powoływa Awiziową z Rykiszek (?), wsi Grotusa, podstolego X. Żmudzkiego, wyżej wymienioną Stefanową Kraukszłową, Bojarkową z Mańkun, wsi Stankiewicza, ciwuna Ejragolskiego, oraz również wymienioną Razmusiową Payszową (tę wszakże odwoływa). Z szeregu osób tu powołanych, poddano jedynie torturom trzy (Jurgajciównę, Strycharzową, Łaszową) resztę tylko powołano. Te powołania, wydobyte zapomocą tortur, odpowiadają trzeciemu z kolei interrogatorium, wyżej wymienionemu („wiele zna czarownic“). Zauważyć należy, że torturowane były wyłącznie poddanymi Juljana Stankiewicza, reszta powołanych z wyjątkiem Juściowej i jej córki Ewy, jego patrymonialnej jurysdykcji nie podlegały. Te trzy główne delinkwentki, jak widać z osnowy aktu, przechodziły wszystkie stopnie tortury (jakiej — tego bliżej akt nie określa), a o dwu pierwszych akt wyraźnie powiada, że je dekretoowano na spalenie, co zapewne i trzecią spotkało. Kara zatem i sposób inkwizycji, odpowiadają mniej więcej ustalonym formom proceduralnym, poznanym wyżej. Co do „interrogatorów“, wskazaliśmy zastosowanie trzeciego; osnowa aktu pośrednio pozwala nam stwierdzić również stosowanie pierwszego i drugiego interrogatorium. Brak jednak wiadomości o czwartym interrogatorium, t. j. o Łysej Górze, która zdaje się symbolicznie oznacza w ogólności miejsce sabatu czarownic, jeśli będziemy używać terminologii zachodniej. Natomiast mamy w akcie kilkakrotnie wymienione tajemnicze bagno Bebirwy, które zdaje się, odpowiada pojęciu Łysej Góry, jako miejscu schadzek.

Tortury i spalenie, jak zaznaczyliśmy, dotyczą wyłącznie poddanek Juljana Stankiewicza. Proceder ten rozpoczął się w piątek (17 czerwca), kiedy inkwirowano Zofję Jurgajciównę, trwał przez sobotę (18 czerwca), kiedy inkwirowano Jeronimową Łaszową, poniedziałek (20 czerwca), kiedy spalono Łaszową a inkwirowano Strycharzową. Czy specjalne zainicjowanie procederu w piątek ma jakieś znaczenie religijno-prawne (dzień zgonu Zbawiciela), nie umiem odpowiedzieć, bo orzecby to można tylko w tym wypadku,

kiedyby ten termin sądowy był jakąś regułą, czego odosobniony wypadek osądzić nie pozwala.

Osoby i miejsce.

Publikowany przez nas dokument jest również świadectwem historycznym, rzucającem światło na stosunki kulturalne wśród szlachty żmudzkiej u schyłku XVII wieku. Osoby stanu szlacheckiego, występujące w procesie, dają się częściowo zidentyfikować. Julian Stankiewicz, właściciel Żwirdzia i Surmontów, należy do bojarskiej rodziny, znanej dokumentalnie od schyłku w. XV,¹⁾ występującej niekiedy z dodatkowym nazwiskiem Bielewicz, względnie Bilewicz, a łącznie z Bilewiczami używającej tegoż samego herbu: Mogiła Pierwsza.²⁾

Julian Stankiewicz, o ile wiadomo z przeszłości tej rodziny na Żmudzi, wywodził się od przodków, którzy ze sądami mieli wiele do czynienia tak, że ową żyłkę inkwizycyjną można nawet wytłumaczyć pewnemi cechami psychicznymi, dziedzicznie utrwalonemi.

Terenem procesu jest Żmudź, jak wiadomo jeszcze w XV i XVI w. będąca azylum pogaństwa, przesądów i wszelakich zabobonów. Miejscowości w dokumencie wymienione, jako to: Żwirdzie, Peldziuny, Mikajcie, Parscie (?), Surmonty, Gajluny, Girtakol, Rykiszki (?), Mańkuny, Polepie, leżą u źródeł rzeczki Bibirwy na zachód od szosy idącej na lewym brzegu Dubissy z Ejragoły do Rosień. Pod względem sądowym należały one do t. zw. repartycji rosińskiej.³⁾

Strona folklorystyczna dokumentu.

Nie przesądzając znaczenia wiadomości zawartych w dokumencie, spróbujemy poddać ogólnej charakterystyce materiału folklorystyczny zawarty w osnowie publikowanego aktu. Pozwala on nam stwierdzić na terenie powiatu rosińskiego, na Żmudzi u schyłku wieku XVII, istnienie czarownic, oraz szeregu praktyk czarodziejskich. Praktyki te, oraz wiara w ich siłę czarowną, znajdują się jednak już

¹⁾ BONECKI: Poczet rodów WXL. s. 333/4.

²⁾ KOJAŁOWICZ: Herbarz (ed. Piekosińskiego) s. 167, 168;

³⁾ GLOGER: Geogr. histor. z. d. Polski, s. 293.

w ramach chrystjanizmu: widać to w tem, że ksiądz Rudomański znajduje środek przeciw czarom, zadany podstolinie żmudzkiej. Rola złego ducha o charakterystycznym mianie Gabrjela, występuje na tle lokalnem. Zamiast Łysej Góry, mamy tu jako miejsce schadzek bagno rzeczki Bibirwy, które też stanowi teren szeręgu praktyk czarodziejskich. Tu Kazimierzowa Strycharzowa oddała Zofję Jurgajciównę „złemu duchowi, panu swemu Gabrjelowi“. Tu także zakopała fartuch, aby nabrał przez to mocy czarodziejskich i szkodliwych. Ta strona demonologiczna materiału jest nader uboga w fakta. Uderza nas tu użycie imienia Gabrjel na określenie złego ducha. Ubóstwo materiału nie pozwala mi na bliższe wyjaśnienie genezy tego zjawiska, co do którego takie nasuwają się pytania: 1. Czy to jest pożyczka i jakim jest ewentualne jej źródło. 2. Czy ten zły duch z tą nazwą nie kryje w sobie jakiegoś pierwotnego złego demona z czasów pogańskich. 3. Czy istnieje ciągłość tradycji w tym kierunku, na coby dał odpowiedź współczesny materiał folklorystyczny, nieznany mi jednak z tych okolic. 4. Czy w samej nazwie nie mamy do czynienia z etymologią ludową, wyrosłą na podkładzie zmieszania pojęć chrześcijańskich i pogańskich.

O wiele bogatszy jest materiał, dotyczący praktyk czarodziejskich, stanowiący drugą stronę nauki o czarach. Jest tu więc przede wszystkim zbieranie i stosowanie ziół — jako środków szkodliwych lub pomocniczych. Nie mamy jednak nazwanego żadnego zieleń po imieniu.

Wśród tych praktyk czarodziejskich dadzą się wyróżnić czynności, które działają na szkodę człowieka bezpośrednio, zwierząt domowych, plonów i pokarmów.

Do czynności działających na szkodę człowieka należą: 1. Przedarcie ¹⁾ rękawa u koszuły podczas prania, celem wywołania u właścicielki suchot i śmierci. 2. Wykradzenie i oczarowanie poduszki i czapeczki dziecięcia, aby wywołać u niego suchoty, następnie aby zapadło na oczy do lat dwunastu i umarło. 3. Czarowanie fartucha przez zakopanie w bagnie Bibirwy, zapewne w celach podobnych. ²⁾ 4. Wywołanie suchot przez włożenie koł-

¹⁾ Przecięcie nici żywota (Parki).

²⁾ Zakopanie do bagna, siedziby zgnilizny = wpędzanie w grób, aby gnić po śmierci.

tunów do poduszki. 5. Spowodowanie śmierci przez włożenie kości umarłych do poduszki. 6. Wywołanie niezgody domowej przez włożenie pazura jastrzębiego do poduszki. 7. Trucicielstwo bez bliższego wyjaśnienia. 8. Rozbicie małżeństwa przez oczarowanie osób interesowanych bez bliższych określeń.

Czynności działające na szkodę bydła: 1. Czarowanie w ogólności bez bliższego określenia, 2. lanie krwi pod bydło,¹⁾ 3. rzucanie trawki i rwanie ziela pod bydło, celem wywołania moru i odebrania krowom mleka.

Czynności działające na szkodę plonów: 1. Czarowanie trawy, aby nie rosła, 2. łamanie i wiązanie żyta w polu, aby nie rosło, 3. zbieranie w polu rosy²⁾ w garnuszek, aby zapewne wywołać nieurodzaj względnie posuchę, 4. spowodowanie nieurodzaju przez wywołanie klęsk elementarnych, a przede wszystkim wywołanie gradu (puszczenie lodów z obłoków). Zeznanie Bojarkowej pod tym względem, daje ciekawe przyczynki: „rano wyjechała i do truny włożywszy w jeden koniec węzeł z lodami, w drugi koniec cielecą głowę i uda cielece, rzucała szmaty mięsa po polach, żeby ziemia poczerwieniała, aby zboża poschły, a lody rzucała, aby zimna i wiatry bywały“.

Czarowanie pokarmów zaznaczone bez bliższego określenia; akt mówi o czarowaniu gorzałki i piwa, aby się nie udały.

Wskazane wyżej elementy czarodziejstwa, zawarte w osnowie konfessaty czarownic z r. 1672, obejmujące obcowanie z demone, paraliżowanie onego przez duchownego, oraz praktyki związane ze sprowadzaniem burz i klęsk elementarnych,³⁾ odpowiadają zasadniczym pojęciom i określeniom tego działu ludoznawstwa, jakie przyjęła nauka zachodnia dla czarodziejstwa. Materiał nasz pozwala nam stwierdzić istnienie tych gotowych pojęć na Żmudzi w w. XVII. Zachodzi jednak pytanie, czy i o ile są te pojęcia w praktykach czarodziejskich na Żmudzi rodzime. Nie można

¹⁾ Zapewne celem wywołania zarazy i moru.

²⁾ Por. J. A. BAYGER: Powiat trembowelski, s. 122. Charakterystyczny przykład analogiczny czarowania przez mężczyznę, podał mi ustnie prof. dr. L. J. BYKOWSKI. W tłumackim powiecie (wojew. stanisławowskie) w czasach jego dzieciństwa (c. 30 lat temu) zbierali chłopci uździenicą rosę na polu, aby wywołać nieurodzaj na polu sąsiada i aby przez zagarnięcie rosy na swój obszar, własny urodzaj powiększyć.

³⁾ Por. G. L. GOMME: Folklor. I. c. s. 42 i n.

bowiem zapominać, że to jest okres, kiedy istniał już ustalony w całej Europie kanon praktyk czarodziejskich w „Młocie na czarownice“, znanym już w w. XVII w Polsce dzięki przekładowi Ząbkowicza, sekretarza ks. Ostrońskiego,¹⁾ a wiadomo, że ambona jest źródłem wielu pojęć z zakresu demonologii i czarodziejstwa. Również nie bez znaczenia jest fakt, że rodzina Stankiewiczów, przeprowadzająca proces o czary, mająca za sobą tradycje sądowe w swej rodzinie, przy oskarżaniu o czary, niewątpliwie opierała już gotowym zasobem pojęć o demonologii i czarodziejstwie, które promieniowały w okolicy przy obcowaniu z ludem. Ustalenie zatem wartości materiału folklorystycznego tego typu, który publikujemy, uważamy za zagadnienie otwarte.

Tekst dokumentu.

Roku tysiąc sześćset siedmdziesiąt wtorego miesiąca junia dnia siedminastego. My Jenerali Jego K. Mci. Xięstwa Żmudzkiego, niżej na podpisiech rąk naszych imionami wymienieni, zeznawamy tym naszym relacyjnym kwitem o tem, iż przy wielu szlachty w Xięstwie Żmudzkim osiadłej roku, miesiąca i dnia zwyż pisanego, gdy Jego Mc Pan Julian Stankiewicz, poddanke swoją Zophiä Jurgayciownę o czarodziejstwo kazał męczyć, która będąc na torturach, powołała Annę Kazimierzową²⁾ Strycharzową, poddanke tegoż Jego Mci, że ją zaprowadziwszy na bagno nazwane Bebirwy,³⁾ oddała złemu duchowi panu swemu Gabrielowi, i wyprowadziwszy ją w pole, uczyla rosę zbierać i inne ziela rwać, tamże żyto łamali i wiązali, trawę czarowali, żeby nie rosła, ta Strycharzowa dała kołtuny i kości umarłych, dała pazur jastrzębi, Zosia (!), która służyła we dworze, żeby w pościel włożyła Ich Mściów; jakoż zaszyła była w pierzyne, żeby sama Jejmość śchła, żeby w niezgodzie z Jego Mcią żyła, a potem umarła. Taż Zophia zeznała, że Strycharzowej dała fartuch samej Jej Mci, który ona w bagnie tym zwyż mienionym zakopała. Gdy ją posłano na to bagno dla odyskania (!) fartucha, już fartucha samego nie znalazła, tylko miejsce pokazała, gdzie zakopany był; ukradła poduszkę i czapkę syneczka małego Jego Mci P. Stankiewicza i dała to Strycharzowej na czary, żeby to dziecię schło i na

¹⁾ Co do rodzajów praktyk czarodziejskich, stosowanych względem ludzi i zwierząt, zob. JAKÓB SPRENGER i HEINRICH INSTITORIS: *Malleus maleficarum* (*Der Hexenhammer*) w przekładzie J. W. R. SCHMITT'A (Berlin 1906), część II-ga zwłaszcza rozdziały 12, 14 i 15.

²⁾ Wpisane ciemniejszym atramentem.

³⁾ Bibirwa, rz. lewy dopływ Szaltony. Sł. g. I s. 203. Mapa sztabu generalnego pruskiego 1:100,000 (*Uebersichtskarte von Mitteleuropa*) w okolicy Żwirdzia i Peldziun wykazuje wielkie bagno, otoczone od południa wielkim borem, stanowiącym część olbrzymiej puszczy, leżącej niegdyś na zachód od Dubissy, a na północ od Niemna.

oczy upadło do dwunastu lat, a potem umarło; też Zophia powołała Jeronimową Łaszową, poddaną tegoż Jego Mci ze wsi Żwirdz¹⁾, że na tymże bagnie z nimi bywała i w polu rosę zbierała w garnuszek i w polu pańskim żyto łamali, aby zboże nie rosło; powiedziała ta Łaszowa, że struła męża swego. Zeznała też i to, że Strycharzowa, biorąc chusty samych Jchmcioń, przedarła rękaw koszuli Jejmcii, żeby schła, a potem umarła. Taż Zophia powołała Krystynę Jurgiovą Szumową ze wsi Żwirdź, że trawką rzucała i ziele rwała pod bydło panów swoich, aby krowy mleka nie dawały, i żeby bydło zdychało, ale na ostatnim stopniu odwołała ją. Okrom tej insze wszystkie powołania swoje na ostatnim stopniu stwierdziła. Dnia ośmnastego junii z powołania Zophii Jarguciovej (!) wzięto na tortury Jeronimową Łaszową, która też zeznała, co ta Zophia powiadała, powołała też samą Strycharzową i to wszystko stwierdziła, co na nią Zophia powiadała. Powołała była ze wsi Peldziun²⁾ Jegomci Pana Grotusa, podstolego Żmudzkiego, Jerzynę Kaisiovą i Stanisławową Burayciową, jakoby miały żyto Peldziunskie psować, ale na ostatnim stopniu, te obiedwie żonki odwołała; powołała też Stephanową Kraukszlową ze wsi Mikajcioń³⁾ Jego Mci Pana Podstolego, że żyto Mikajcioń psowała, rosę zbierała i zawsze na bagnie Bebirwy nazwanym z nią bywała, i że bydło Kazimierza z Parszajcia⁴⁾ oczarowała i Josepha z Parszci (!) wolnego stolarza o śmierć przypawiła; która na ostatnim stopniu, nie odwołując, to powołanie swoje stwierdziła. Taż Łaszowa powołała Razmusiovą Payszową ze wsi Żwirdź Jego Mci P. Stankiewicza, jakoby miała oczarować Jana, parobka Pana Pawła Dowgiałowicza, ale na ostatnim stopniu odwołała. Taż Łaszowa powołała Kristynę Jurgiovą Szimnową ze wsi Żwirdź, ale ją na ostatnim stopniu odwołała. Powołała Jasiową (!) ze wsi Sudmont⁵⁾ Jego Mci P. Juliana Stankiewicza i córkę tej Juściowej Ewę, że oczarowała parobka Stanisława Bigutujcia, o to że się z oną nie chciał żenić; też Juściowa z córką swoją okarmiła trucizną i czarami Joksza i szwagierkę swoją; na ostatnim stopniu też stwierdziła. Taż Łaszowa powołała dziewczkę jakąś Agatę, że służąc u Stasziula poddanego Jegomości Pana Stephana Stankiewicza w Gailanach,⁶⁾ krew łała pod bydło P. Dowiata, a potem służąc u bakalarza Girtakolskiego⁷⁾ oczarowała tam piwo i gorzałkę, żeby się nigdy nie udało. Dnia dwudziestego junii, kiedy ją dekretoowano na spalenie, idąc na łom, odwołała Payszową i Szimniową ze wsi Żwirdź, a przytym Kaisiovą i Buziovą (!) z Peldziun uwolniła, a drugie mianowicie Zophiia, Jurgiovnę, Juściową i córkę jej Ewę, Strycharzową i Stephanową Kraukszlową z Mikuić żadną miarą nie uwolniła. Dnia dwudziestego junii wzięto na tortury Annę Kazimierzową Strycharzową, poddaną Jego Mści P. Juliana Stankiewicza, która do wszystkiego, co na nią zwyż mianowane niewiasty mówiły, przyznała

¹⁾ Żwirdzie wieś, pow. rosieński, gm. Mańkuny. Sł. geogr. XIV s. 874.

²⁾ Peldziuny wieś, pow. rosieński, par. girtakolska. Sł. geogr. VII s. 935.

³⁾ Mikajcie wieś, pow. szawelski. Sł. geogr. VI s. 393.

⁴⁾ Miejscowość nieznana w Sł. geogr. Tamże (VII s. 871) wymienione „Parszas“, jezioro w pow. rosieńskim. Może są to leżące w pobliżu Peldziun „Paciuny“.

⁵⁾ Zapewne Surmonty, pow. rosieński, par. girtakol. Sł. geogr. XI s. 597.

⁶⁾ Gajluny wieś, pow. rosieński, par. girtakolska. Sł. geogr. II s. 443.

⁷⁾ Girtakol, m-ko, pow. rosieński. Sł. geogr. II s. 675.

się, powołała Awizową wdowę, poddaną Jego Mści Pana Podstolego Żmudzkiego: w folwarku będąc Rykuszcią¹⁾ czarowała bydło ichmościów Panów swoich, że i samą jejmość Panią Podstoliną oczarowała była, i gdyby się nie udała była do księdza Rudomańskiego, tedyby była umarła, powiedziała i to na nią, że żyto Mikacyow z Stephanową Kraukszłową we wsi Mikacyach mieszkającą łamała, rosę zbierała, lody z obłoków puściła i inne czarodziejskie sztuki zażywała i na ostatnim stopniu te obiedwie żadną miarą nie uwalniając, to powołanie swoje stwierdziła. Taż Strycharzowa powołała Bojarkową, poddaną Jego Mści P. Stankiewicza, ciwona Ejragolskiego we wsi Monkunach²⁾ będącą, że w onej raz przenocowawszy rano wyjechała i do truny włożywszy w jeden koniec węzeł z lodami a w drugi koniec cielecą głowę i uda cielece, rzucała szmaty mięsa po polach, żeby ziemia poczerwieniała, aby zboża poschły a lody rzucała, żeby zimna i wiatry bywały, powiedziała to, że najognitsza (!) czarownica między wszystkimi i na ostatnim stopniu toż powołanie często powtarzając stwierdziła, powołała była Razmusiową Payszową, ale ją na ostatnim stopniu odwołała, a drugie niewiasty mianowicie Awizową z Peldziun, Stefanową Kraukszłową z Mikaić, Bojarkową z Monkun żadną miarą nie odwołała, co to wszystko przed nami Jenerałmi i wielą ludzi zachnych działo się tak a nie inaczej podług ich powieści każdej z osobna, jako się pomieniło wyżej na ostatnim stopniu i natośmy dali też kwit nasz relacyjny z podpisy rąk naszych. Działo się w Polesiu³⁾ roku, miesiąca i dnia zwyż pisanego.

Kazimierz Wołotkiewicz Mickiewicz, jenerał J. K. Mści Xstwa Żmudzkiego
ręką swą ss.

Woyciech Popławski, jenerał Jeo. Kiej Mści Ziemi Żmuydzkiej ręką swą ss.

Року тысяча шестсотъ семьдесятъ второго м-ца июня трит-того дня
двай енералове Мицькевичъ и Поплавски тотъ квитъ свой до книгъ городнихъ
созънали. ⁴⁾

¹⁾ Wyraz słabo czytelny, można czytać Rykuszczu, Rykuczuny. Z miejscowości leżących w pobliżu Peldziun i t. d. brzmieniem zbliżone są Różajcie (Sł. geogr. IX s. 851), mogą to być Rykiszki w pow. rosieńskim (Sł. geogr. X s. 90), a może Rukujże w pow. szawelskim (l. c. s. 5).

²⁾ Mankuny wieś, pow. rosieński, par. girtakolska. Sł. geogr. II s. 101.

³⁾ Zapewne Polesie, wieś, pow. rosieński, par. girtakolska. Sł. geogr. VIII s. 579.

⁴⁾ Tekst podano wiernie z zachowaniem pisowni oryginału. Na s. 127 wiersz 4 od góry ma być *brať* zamiast *brat*, a w następstwie tego należy wykreślić zdanie na s. 127, wiersz 7—9 od słów: „oprócz tego“ do słowa „Stankiewiczów“.

MATERJAŁY I NOTATKI ETNOLOGICZNE.

Z „PAMIĘTNIKA“ M. MARKSA, WITEBSZCZANINA.

Z „Pamiętnika“ niniejszego, napisanego w czerwcu 1885 r. przez witebszczanina M. MARKSA (ur. około 1815 r.), ogłosiłem już w „Ludzie“ (1906, T. XII, s. 183 n.) wyjątek, któremu dałem tytuł: „Emilia Platerówna jako folklorystka“. Szczegóły ciekawe, rzucające nowe zupełnie światło na postać kobiety niezwyklej, opiewanej dla bohaterstwa swego nawet przez MICKIEWICZA, a której nie można odmówić pewnego miejsca i stanowiska w ludoznawstwie polskim, jak to wymownie okazała treść rzeczy, były usprawiedliwieniem ogłoszenia artykułu.

„Pamiętnik“ MARKSA, jak zauważono w przytoczonym roczniku „Ludu“, składa się z dwóch części: pierwsza o napisie „Ze wspomnień dzieciństwa“, druga „Coś o gwarze białoruskiej“. Z pierwszej, która z powodu anegdotycznej, powieściowo-obyczajowej osnowy w całości swej nie ma znaczenia dla folkloru, podaję tylko wyjątek p. t. „Znachor i lekarz ludowy“ (pod lit. C), z drugiej, pominąwszy rzecz o PLATERÓWNE, ustępów pięć pod napisem: A) Ubiór ludu, mieszczan i żydów: tańce i zabawy chłopów witebskich, ich zepsucie. — B) Hutornik i hutorki. — C) j. w. — D) Folklorysty i językoznawcy białoruscy w Witebsku. — E) Białoruszczyzna w Wilnie. — F) Moskwa 1835 r.; ustęp ostatni oryginału p. t. „Rodowód białoruski“ umieściłem jako przypisek do ustępu B), z którym organicznie się łączy.

Z pewnością „Pamiętnik“, a raczej „Pamiętniczek“ MARKSA, nie żywi uroszczenia do tego, by zająć jakiekolwiek miejsce w tym bogatym, a świetnych przedstawicieli mającym dziale piśmiennictwa polskiego, a przecież, mimo wszystkie braki literackie, ma on coś,

co go wyróżnia od innych, mianowicie tendencję nawskrós folklorystyczną. A jak mało takich właśnie rzeczy u nas! — Witebszczyzna, ciekawy zakątek ziemi naszej, znachodzi w nim przed ogłoszeniem znamienitych naukowością czy literackiem zacięciem prac i dzieł o Białej Rusi, albo też obok nich, bezpretensjonalnego spisywacza swoich właściwości, wypowiadających się w zwyczaju, poezji i języku, spisywacza, nie wszechstronnego i wcale nie głęboko sięgającego, lecz bez zaprzeczenia umięjącego zdobyć się na uwagi i spostrzeżenia, niekiedy bardzo drobiazgowo i szczegółowo, ponadto przez nikogo nie przekazane, a historyczne znaczenie mające dla społeczności, wśród której się urodził i długie lata życia spędził autor.

Tą jedynie myślą powodowany, nie przykładając zaś miary fachowego ludoznawstwa, ani językoznawstwa do „Pamiętnika“, ogłaszam obecnie dalsze jego części, w żadnym razie nie bez interesu dla „Ludu“.

Kiepska, kiepska
 Koło Wiciebska,
 A koło Worszy
 Jeszcze horszy;
 A vzo¹⁾ w Mińsku
 Tak sawsim ...pa świńsku!
(Przysłowie miejscowe).

A) Ubiór ludu, mieszczan i żydów, zabawy i tańce chłopów witebskich, ich zepsucie.

Ubiór ludu białoruskiego jest dzisiaj zapewne taki sam, jakim był przed laty, a może przed wiekami. Zipun i łapcie stanowią nieodzowne jego atrybuty i główne części składowe. Pod względem kultury umysłowej stoją Białorusini na niskim stopniu oświaty, pod względem zaś materialnym ogólna u nich, a co gorsza, beznadziejna bieda i nędza.

Inaczej zupełnie z ludem miejskim. Po 1825 roku (do tego czasu bowiem mogę dobrze sięgnąć pamięcią) w Witebsku, Białorusi ognisku, mieszczanie chodzili zwykle w długich aż do stóp surdutach i nosili buty, wysokie po kolana. Mieszczki stroiły się

¹⁾ W całym rękopisie białoruskie u MARKS oznacza literą v; cały zresztą tekst białoruski oddano wiernie według oryginału autora.

w spencery — niekiedy nawet ze złotogłowa — bez rękawów, zwane kicilami, — w długie, lniane, wełniane lub jedwabne spodnice, na które dziewczęta narzucały jeszcze białe fartuszki. Szerokie, białe rękawy koszuli, spięte u pięści, i takież kołnierzyk u szyi, upiększonej sznurkami koralu, bursztynów lub pereł, ślicznie uwydatniały i twarz i całą kibić w kicilu. Zawój z kolorowej, wełnianej chusty, z dużym, występującym naprzód węzłem t. zw. zumkiem, okrywał głowę. U dziewcząt tylko dwa warkocze, z pękami wstąg na końcach, spływały z pod zawoju. Odświeżny strój głowy dziewczuch stanowił kokosznik ze złotogłowa, walcowaty, bez denka, na pół stopy wysoki; kobiety zaś, szczególnie podstarzałe, nosiły kapelusze, zawsze jakiegokolwiek ciemnego lub całkiem czarnego koloru, wysokie prawie na stopę, rozszerzone nieco w górze i ścięte naukos ztyłu, słowem bardzo podobne do kaszkietów, używanych w wojsku rosyjskiem za czasów Pawła cesarza. Obucie składało się z wełnianych pończoch, najczęściej barwy niebieskiej, i trzewików bez korków.

Ubiór żydów witebskich był taki sam, jak w całej Białorusi: czapka lisia, jarmułka i pejsy — to najcharakterystyczniejsze szczegóły ich stroju i wyglądu. Żydówki, tak mężatki jak dziewczęta, nosiły stale na głowach zawoje i z wierzchu spodnic fartuchy: trzewików nie używały, nie lubiąc tego obuwia, miasto nich obchodziły się pantoflami o gładkich bez obcasów podeszwach.

Strój bardzo nielicznych Wielkorosjan (raskolników, filiponów) był dwojaki: mężczyźni odznaczali się armiakami, kobiety sara-fanami.

Na Wniebowstąpienie, Zesłanie Ducha św., Przemienienie (Spasa) i festy kościelne (na św. Jana i św. Piotra) podług staroego kalendarza zbierano się w różnych miejscach miasta i za miastem na tak zwane *ihryszcza* i *kiermasze*. Były to zabawy, trwające przez cały dzień, od ukończenia nabożeństwa w cerkwi aż do późnej nocy. Zjawiali się podczas ich trwania różnorodni handlarze jarmarkowi, obnosząc obwarzanki, pierniki, makowniki, orzechy włoskie i laskowe, boby świętojańskie i owoce. Często-wano się nawzajem i bawiono śpiewem, pogawędką i przechadzką. Każdy dudarz, czy był sam jeden, czy ze skrzypakiem, stanowił kapelę odrębną. Młodzież śpiewała piosnki i tańczyła: *miacielicę*, *koczerbichę*, *paduszaczkę*, *lawonichę* lub *lepietuchę*, gracko rzucając się w różne strony, dziarsko

tupiąc nogami, klaszcząc w dłonie i kiedy niekiedy wykrzykując:
„hu ha!“

Czy te zabawy, tańce, pieśni, żyją jeszcze w mieście i poza miastem, jak za lat dawnych, wątpię, chyba zachowały się gdzieś w zaciszu, w dali od gościńców bitych i kolei żelaznych, tam, dokąd nie przypelzły jeszcze rozwiązłe piosnki obozowe i nie zmieniły pocziwej i czystej wesołości rozpasaną rozpustą sałdacką.

Oto co mi pisze ostatniemi czasy towarzysz mej młodości:

„Zbierałeś, tłumaczyłeś i cackałeś się niegdyś z piosenkami białoruskimi. Chcesz wiedzieć, co teraz tu śpiewają? Oto młodzież junacka nuci:

„Kak Baszkiewicz Abrywanskij
Pod Arszałowj sostojał...“

a zalotne dziewoje wyuczyły się od zalotnych sałdacików niby małoruskich piosnek, jak np.:

„I szumie i hudie,
Drobnij dożdzyk idie...“

z milutkim finałem:

„Nie dowioł jejo do domu,
Powalił jejo w sołomu...“,

który śpiewają z zachwytem i oklaskami.

Daj, braciszku, na podzwonne! Wieczne odpoczywanie i piosnkom białoruskim i samej Rusi Białej!“

B) Hutornik i hutorki.

Czasami zjawiał się w mieście hutornik, żebrak, opowiadacz i śpiewak razem. Chodził on od domu do domu, a wszędzie podejmowano go serdecznie i obdarowywano hojnie. W Witebsku znałem dwóch tylko hutorników: jeden Włas był równocześnie dudarzem, chodził więc zawsze z kobzą; drugi Pilip Smuryj, lecz ten nie posiadał takiego, jak Włas, talentu. Łysy jak księżyc w pełni, z postaci ślamazarny, był jednak Pilip dziwnym jakimś fenomenem poetyckim z usposobieniem uporu, nieugiętości i kaprysu. Uczęszczał tylko do domów, które znał i nieskwapliwie przyjmował zaprosiny lada czyje. Ojciec mój serdecznie mu sprzyjał i z tego powodu, ilekroć przybywał na kilkudniowy pobyt do miasta, zawsze wie-

czorem zjawiał się u nas, jakby to był jego dom własny, nocował i zrana z kijaszkiem i torebką szedł gdzieś na prachciku.

Hutorki jego zaczynały się zawsze jednakowo. Stawał w środku pokoju i utkwwszy oczy w stolowanie, jakby szukał natchnienia, po krótkiej ciszy przeciągle, prawie śpiewając zapytywał:

„Szov baj pa scianie, czy baić, czy nie?“

Musiano mu odpowiedzieć: „Baj, baj, baj!“

Po takim wstępie odchrząkiwał, zacierał ręce i zrazu cicho i powolnie, potem coraz to żywiej wiódł nić opowiadania, przepłatając je krótkimi śpiewkami. Podczas tego już to spokojnie stał lub przytupywał nogami na miejscu, już to miernie poruszając się i niby idąc drogą, szedł pięć lub sześć kroków naprzód, zakręcał się wtył i stawał znowu na środku pokoju.

Treść hutorki najczęściej była komiczna, a przedmiot jej stanowiło życie włościan lub wzajemne ich stosunki między sobą i z żydami. Czasami dotyczyła też panów obywateli, księży katolickich, unickich i prawosławnych, ekonomów, a nawet urzędników... wiejskich.

Lecz były hutorki także historyczne, choć również, jak poprzednie, pokroju humorystycznego. Jako bohaterowie występowali w nich: Pan Ahiński [Ks. OGIŃSKI], Pan Raczyński [rozstrzelany 1813 r. w Białem], Pan Pańtovski [Ks. JÓZEF PONIATOWSKI]. Powtarzała się tam, pomnę, kilka razy zwrotka:

„Poszła szlachta na try trachta,
Moskal na czetyry...“

a dalej słowa Pana Korsaka, dającego szczególniejszą komendę: „Panowie w nohi!“

Skoro po tym ostatnim zwrocie Pilip spostrzegł niezadowolenie na twarzy przysłuchujących się, dodawał uniewinnienie: „Won, jak naszy dziaciuki w rawalucju chadzili“ i zaklinał się: „A niechajże mianie Twardovskij skrucić, koli heta nie pravda!“

Po „bajaniu“ częstował ojciec Pilipa szklanką wódki i wieczną posiłną. Ten, pokrzepiwszy się należycie, szedł do kuchni, by przespać się na piecu. Dobrej komitywy z ojcem moim nie zerwał; kilka razy jeszcze przychodził na prachciku do Witebska i zatrzymywał się stale u nas. Co się z nim stało później, ani skąd pochodził, nie wiem, byłem bowiem wówczas małym jeszcze chło-

pakiem. Z treści jego opowiadań mogłem tylko później wywnioskować, że Połock, Dynaburg, Borysów, Mińsk, Smorgonie, Oszmiana i Wilno były mu dobrze znane. Czy prachcika jego sięgała dalej, — rzecz to bardzo wątpliwa; „za Miazoj i nam miazja“ — mawiał zniechęcony.

Pamiętam jeszcze jedną piosnkę jego, z przyśpiewkiem „dylihojda“ za każdym wierszem:

| | |
|-------------------------|------------------------|
| „A hdzież ty kraski? — | Paniczy pabrali! — |
| Dylihojda! | Dylihojda! |
| Panienki parwali! — | A hdzież ty paniczy? — |
| Dylihojda! | Dylihojda! |
| A hdzież ty panienki? — | Na wajnu paszli! — |
| Dylihojda! | Dylihojda!“ |

Tyle tylko wspomnienia o polskiem, pospolitem ruszeniu zostało na Białorusi!

W dodatku do „Pamiętnika“ zamieścił M. MARKS „Opowiadanie ostatniego hutornika Pilipa Smuryjego“ p. t. „Rodowód Białoruski“, które tutaj załącza się w odpisie, niewiadomo bowiem, czy w tej redakcji było ono publikowane.

Pytanie hutornika: Chodzić baj po ścianie. Czy baić, czy nie?

Odpowiedź chóru: Baj, baj, baj!

Hutorka: Oj davno, davno, davno żyv kniaź Boj w Krasnopolje, niedaloko ad taho miasta, hdzie ciapier staic Dryssa. Dryssy toj tady nie było, a vsio taki i ciapier dziawuchi biahuć na kopcy Stavry i Havry, hałasiac tam i hukajuć ich.

Stavra i Havra byli sabaki Boja. Jon ich duża lubiv. Brali jany i wovka sieraha i miedzwiedzia łochmataha i łosia rahataha i wiepra zubataha.

I biehav jon z kanca w kaniec pa baram i puszczam i tolka jak schwacić siabie jakuju kniahińku, tak pastawić jej pasiku; i ina tam zywieć sabie jak v raj, jeść vsio z miodym, pjeć sytu ta i walać sia na miachkich miedzwieżjich szkurach. A kniahiniek to u niaho bywało razam piać, da i sześć, i każnaja miała swaju pasiku, swaich parubkow i małaczanok. Prylecić z drużynoju i sabakami k adnoj, pahulaić z niej, pawalaić sia, pacieszyć sia pa palam i lesam i pajdzieć k druhoj, a attuda k trecij. Ładno żyłoś jamu i jaho kniahiniam; ładno było i jaho drużyynie i słuham. Razom jeli jany, razem i pili.

Nie było tady ni sprawnikow z stanowymi, ni panov z ekonomami i wojtami, ni pejsatych żydov-randarej. Nichto nie drav z nas szkury, nie jev nasze mięso, nie ohryzav nam kości. Oj, dietki, ładno było, nie to, szto patom. Ta vsio heta prajszo, davno prajszo, a nie wierniećsia. Wiecznaja pamiac jemu! Słyszcie, dietki, wiecznaja pamiac! i vsio, szto my skażem wam, skażycia swoim vnukam!

Wiecier po lesu hudziev,

Taj kudy to zaleciev!

Wada, szto w reczkie ciekła,

Boh znaic, kudy spłyła.

Ni wiecier tot, ni wada

Vzo nie wiernućsia siudy!

Pierwoj, samoj pierwoj kniahiniej Boja była Wolha, daczurka jahoże družynnika. Vziav jon jeje u bački razem z Stavroj i Havroj. Radziła jana adnaha tolko syna Bojku, starszaha va vsiom kniażeskom rodzie. U Bojki było siascier mnoho a brata ni odnaho. Szto Wolha radzić, to dziawucha — ukrasiwa, chwihurnaja, ciekawaja, a vsio taki dziawucha nie dziaciuk!

Nie takaja że była druha kniahinia Rahnieda iz Połocka. I hetoj szto ciuk — to dziaciuk; i paszli u niej adzin za druhim: Warhan, Zaranka, Nyzka, Abłauch, Samiszczu i Jurła. Za siadmym razem spulhawala Rahnieda i radziła dziawuchu.

Treciej była Krasula iz Smaleńsku. Ad niej radziliś Ciur i Matus.

Czecwiortaja Oda iz Kijewa i radziła ina Boju Bażenia, Dziawulu, Łapu i Tarańczuka.

Piatuju Donia, adna iz małaczanok Krasuli. Ad niej radziliś Hadziuk, Zabka, Kawurka i Rewun.

Szestuja vziov Boj pośle smierci Wolhi i addav jej Stavru i Havru i vsich swaich sabak. A była hete Alda iz pomorskoj Litwy, doczka starszaho popa pierunaha. Radziła ina kniazii dwoje dziaciuków: Charoszczu i Czyża i umierła pośle wtorych radov. Boj nie pusciv ad siabie siastru jaje Litu i imiev jeszcze ad niej dwacatoha syna Paciuka.

I ad hetich to dziaciukow bojowych razrozsia rod nasz pa vsiej naszej ziamle i razmnożysia na niej jak zirki na niebie, pakul czornyje tuczy i z północy i z połdnia i z woschoda i z zapada nie zawałakli heta nieba i nie zatuszyli heti zirki da pasledniej iskorki.

A wot jak paszło patom.

Bojka, adzin syn Wolhi, radziv Hacıuka, Hacıuk radziv Karašku, Karaška Trasitu, a Trasita Husaka i Płastuna.

Ad Husaka paszli: Huszczy, Pliszki i Kisieli.

Płastun radziv Wovka, Wovk Kołyszku, Kołyszko Sewruka, Sewruk że Lurku i Glinku.

Lurka radziv Woroszyłu, Woroszyło Połzika, Połzik Siwochu, Siwocha Koszku, Koszka Simaszku, a Simaszka Amielku.

Glinka że radziv Hłasku, Hłaska Chrypku, Chrypka Pietryszczu a Pietryszcza Wijuka.

I ad Bojki poszło 24 starszych radov.

Pierwyj syn Rahniedy Warhan radziv Piestuna, Piestun radziv Buraka, Burak radziv Repku, a Repka Lesowika, Lesowik że radziv Wjuna, Wjun Skirłu i Snitku.

Skirło paszov k Wołocham, a Snitka radziv Barsuka, Barsuk Sapočku, Sapočka Lipku, Lipko Hreczechu, Hreczecha że imiev Bulbu i Wołočku. Bulba paszov na Niepior za Kijew, a Wołočka radziv Byka, Byk Biełochu, Biełocha Pietucha, Pietuch Osinku a Osinka Słupku.

Ad wtaraho syna Rahniedy, Zaranki, paszli Taratutki. Adzin Taratutko radziv Ohryzku, Ohryzko radziv Kłopa, Kłop Huzku, Huzko Łuskinu, Łuskina Polatuchu, Polatucha Wydru, Wydra Krota, Krot Sopielku, Sopielka Ziaziulu, Ziaziula Błoszku, Błoszka że Bleduchu i Buraczka.

Bleducha radziv Świstuna, Świstun Rabinku, Rabinka Siliwurku, a Siliwurka Skrypoczku i Suczka.

Ad Skrypoczka paszli Szwedy, Ciaciery, Tołoczki i Szmurły.

Suczok że radziv Czujku, Czujko Wiśloucha, Wiślouch Dudku, Dudko że Tuptału i Kramziela. Tuptała paszov k Kijewu a Kramziel radziv Smolaka.

Buraczok że, brat Bleduchi, radziv Szyszku, Szyszka Zurku, Zurka Miakisza, Miakisz Obucha a Obuch Krasku i Kulika.

Kraska radziv Leszcza, Leszcz Rybku, Rybka Toporika a Toporik Ryndu.

Ad Kulika że paszli Puszczy i Kuroczki.

Ad treciaha syna Rahniedy, Nyzki, paszli Drozdziki, Swirkuny, Sielezni, Prusy, Sosny, Szpaki i Hładyszy.

Ad czecwiortaha Abłaucha: Zulei, Kniaźki, Korki, Krupieni i Dulki.

Piatyj że syn jeja Samiszczu radziv Misku i Łosia. Misko ataszov za Miežu k Maskwie, a Łoś radziv Siermiażku, Siermiażko że Kułaka.

Paslednij szastoj syn Rahniedy, Jurła, radziv Piesta, Piest radziv Piskuna, Piskun Praźnia a Prażeń Suszku i Sapuna. Suszka addzieliv sia u Maskwu, a ad Sapuna paszli Smuryje.

Ad Ciura, syna Krasuli, paszli Szkurki, Korowai i Sipki.

Ad Łapy, syna Ody, iduć Dubowiki i Byczki.

Pierwyj syn Doni, Hadziuk, radziv Łasicu.

Wtorojże Zabko radziv Myszkę, Myszkę radziv Onoszkę, Onoszko że Lisiczku, Lisiczko Komara a Komar Kunu.

Trecij Kawurka radziv Wikułu i Wirłu.

Czecwiortyj Rewun radziv Dziadulu, Dziadula radziv Rodzianku, Rodzianka że Kalinku i Oborku. Kalinka paszov k Łacham, a ad Oborki paszli Torczyły.

Ad pierwaha syna Aldy, Choroszczy, iduć Ryły, Swiahi, Sipajły i Strechy, a ad wtaraha, Czyża, Zmurki. Adzin iz Zmurok radziv Wołczka, Ryka toho, szto paszov pa Dzwynie k Łatyszam, i Łuczynu, szto addzielivsia jeszcze dalszy k Słowiencom.

Paciuk, syn Lili, radziv Storożku, Storożka radziv Chochluka, Chochluk radziv Zuka, Zuk Wojciucha, Wojciuch Kryšku, Kryško Kościuka i Orluka.

Ad Kościuka paszli Piatki i Kułaki, a ad Orluka Zaby i Rabki. Ad odnaha że Zaby wyszli Kiszki.

Iz vsich hetich radov tolka wosim paszli w szyrokyj świat iskać szczascia za Dzwinoj, Nieprom i Miezoj. Vsi astalić na radnoj ziamielkie, prisosaliś k niej, srasliś z niej i pakul sonca budzić hreć jejo, jany buduć jejo radnyju pachać i skaradzić.

C) Znachor i lekarz ludowy.

W domu rodziców moich bywał olbrzymi, barczysty chłopisko, o ciekawej postaci, nosił bowiem długie włosy, wtył zarzucone i spadające na plecy, miał czaszkę wąską i śpiczastą, szerokie, mocno wystające oczy, długie, kaczę nos i długą, ostrą brodę. Niepowabny zupełnie, o cerze mocno brunatnej i jasno-kasztanowatych włosach, ubierał się zawsze w surdut szary, sięgający niżej kolan i wysokie, ciężkie, ruskie buty-ostasze, o wywróconych, żółto-słomianych cholewach.

Był to pan Topolski, ekspodoficer wojsk polskich.

Ilekoć przyszedł do nas, szczególnie gdy rodziców nie było w domu lub przynajmniej ojca, przed którym miał mores niezwykły, jako dawnym porucznikiem, brał mię pod opiekę i bawił opowiadaniem o swych pochodach wojennych po Europie, a przedewszystkiem o wyprawie do Hiszpanji. Naturalnie kłamał, jak „lis korsykański“, przechwalał się, jak „oberżysta z Neapolu“ i plół androny, jakich nie znajdziesz ani w „Tysiącu i jednej nocy“, ani nawet w biuletynach wyprawy moskiewskiej; mimoto w ciekawości dziecięcej słuchałem go z przyjemnością i zainteresowaniem, wyciągając corazto nową opowieść pytaniem: „Jakże to, a cóż dalej, dalej?“ Wprawdzie ojciec mój i przyjaciel jego, często bywający u nas proboszcz u św. Barbary za Dźwiną, ks. Jasieński (o którym możnaby pisać epopeje jak o Jacku Soplicy), bardzo często, a nawet bardzo ostro łajali Topolskiego za bezczelne bałamucenie mego rozumu i wyobraźni, ale on nic sobie z tego nie robił, powtarzając na swoje uniewinnienie słowa: „Ta to nic, Panie poruczniku, to tylko tak dla zacięcia“.

Proweniencja Topolskiego była tajemnicą: pewnem było tylko to, że jako podoficer służył w wojsku polskim i odbył „wielką wojnę“ 1812 r. Wtedyto, podczas przechodzenia Berezyny, ugrzązł w błocie, a nie mogąc się wyratować, został wzięty do niewoli i jako jeńiec przez baszkirów zaprowadzony do Witebska. Tu został na zawsze, ożenił się z mieszczańeczką, Praksedą Siliwurką, i posiadał z nią chałupkę na końcu miasta u monasteru św. Marka, dość obszerny ogród i kawałek pola. Motyką i sochą prując ziemię, opędzał się Topolski od biedy jako tako; klepał życie, jak mógł i umiał, a trzeba powiedzieć, że umiał on względnie wiele. Nie była to jednak wiedza, nabyta przez lekturę, bo książek z powodu wielkiego do nich wstrętu nie czytał żadnych, z wyjątkiem „Kalendarza Berdyczowskiego“, w który wierzył bodaj więcej, niż w Ewangelię, który czytał i przechowywał jak świętość, nie pozwalając nikomu doń zajrzeć. Wałęsając się po Europie z legionami, przypatrywał się zwyczajom obcym i obcemu życiu, pochwytał zewnętrzne oznaki cywilizacji narodów wysoko stojących i przystosował je do swej pozycji w świecie. Stał więc nie moralnie lecz umysłowo znacznie wyżej od sfery swego otoczenia, a przez to pozyskał u niej zaufanie wielkie. Kilka uzdrowień środkami przez się doradzonemi i kilka spełnionych przepowiedni, wy-

rachowanych zapomocą doświadczenia, nabytego gdzieś na krańcach światach, utrwaliło mu wśród masy ciemnej i łatwowiernej sławę znachora, mędrca, doktora a nawet proroka.

Pomimo upomnień ks. proboszcza Jasieńskiego, że wyklnie Topolskiego z ambony, jeżeli nie zaniecha guseł, czarów i kabały, wykładał on karty dziawuchom i dzieciukom, wskazywał gospodarzom sposoby odszukania skradzionych koni i bydła, a co najwięcej: wykrywania skarbów, zakopanych w ziemię w czasie katastrofy 1812 roku. Będąc w ariergardzie „wielkiej armji“, mógł wiedzieć coś o takich schowkach wojennych. Udało mu się też kilka takich praktyk znachorskich, w rzeczywistości nadzwyczaj małoważnych, ale wystarczających, by sławę ekswojaka roznieść daleko, nawet poza granice gubernji. Szczególnie często powoływali go w tej sprawie obywatele smoleńscy, którzy w dobrach swoich, leżących na drodze pochodu i odwrotu armji francuskiej, spodziewali się znaleźć skarby bajeczne.

Raz wcale nie powiodła się Topolskiemu ekspedycja taka. Zaprosił go mianowicie pewien zrujnowany „pomieszczyk“ powiatu porzeckiego, aby mu wskazał skarby zakopane: było to w czasie strasznego nieurodzaju i takiego niedostatku, że ludność wiejska wymierała z głodu. Topolski, przybywszy na miejsce, kazał rozkopywać pewien pagórek. Spędzono głodnych chłopów do roboty pańszczyźnianej; jęto się rozkopywania i po pewnym czasie natrafiono na tak zwaną „mąkę górną“, białą i rozsypującą się na miękko. Głodem trawiona rzesza rzuciła się na nią jak na dar boży, zesłany w ciężkiej potrzebie; rzeszotami więc, worami, wiadrami, a nawet czapkami roznoszono znalezioną mąkę po chatach; ludzie popiekli z niej chleby, spożyli je i — większa część ich zmarła! Dowiedziawszy się o tem Topolski, zemknął co prędzej i nie chciał już nigdy robić wycieczek w Smoleńskie. Śledztwo sądowe, po wypadku tym podjęte, wykazało, że mąka ta składała się po większej części z gipsu i nic więcej; rzecz cała skończyła się oddaniem jej całkowitem „sudu bożiju“.

Zajście to mimo tragiczność całą, nie przyniosło jednak najmniejszego uszczerbku ani Topolskiemu, ani jego opinji znachorskiej; miał on za sobą wiele: przekonanie powszechne wskazywało w nim posiadacza jedynie cudownego, jedynie skutecznego lekarstwa na wściekliznę. Różni różnie o tem mówili; jednak podczas mego dziesięcioletniego obserwowania praktyki lekarskiej Topol-

skiego, miałem sposobność przekonać się, jeżeli nie jestem złudzony, o skuteczności i o dzielności jego kuracji. Oto między innymi zdarzył się raz straszny wypadek pokąsania więcej niż dwadzieścia osób przez wściekłe psy i wilki. Wszyscy pacjenci, którzy się oddali opiece gubernjalnego inspektora medycznego, wsławionego Hübentala, pomarli śmiercią okropną. Ośm tylko nieszczęśliwych, którzy zgłosili się do Topolskiego, wyzdrowiało zupełnie.

Zasadniczym bodaj środkiem, którym ten cudowny lekarz się posługiwał, był dekokt wysuszonej z liśćmi i kwiatami rośliny: *Lothus corniculatus* (*Ornithopodium corniculatum*). Czy oprócz tego używał on jeszcze innych ingredjencji, nie wiadomo, pozostało to jego osobistą tajemnicą, którą zapewne zabrał do grobu.

D) Folklorysty i językoznawcy białoruscy w Witebsku.

Może za przykładem panny Platerówny Emilji, która bodaj że pierwsza z zapalem, właściwym czułym i szlachetnym sercem, oddała się duszą ludowi, a może z innej jakiej inicjatywy zjawili się w Witebsku dość liczni badacze języka i zbieracze pieśni i opowiadań ludu białoruskiego. Do najstarszych, co pamiętam, należy zaliczyć ĆWIECIŃSKIEGO, zmarłego w Moskwie, i ALEKSANDRA ZBROŹKA, którego poezyjki były drukowane w rozmaitych czasopismach zagranicznych; następnie TADEUSZA ŁADA ZABŁOCKIEGO, zmarłego na Kaukazie w 1847 r., i ROMUALDA ZIENKIEWICZA, tłumacza i wydawcę pieśni ludu pińskiego; wreszcie STANISŁAWA MARKIANOWICZA i cały zastęp młodzieży, do którego zaliczam i siebie.

Nasamprzód zjawiała się u nas trawestiacja pierwszej księgi „Eneidy“.

Urywki z niej, ile wspomnę, przytaczam.

Oto jak Eol spotyka Junonę:

„Zdorov, chwigurnaja Junona,
Davno ciabie ja nie widav“,
I try jej zdielawszy pakłona,
Miakotnaha na stoł padav.

Ina miakotnaha padjeła,
Uciorłaś chustkij, tak zapiela:

„Nie znaisz majaho ty hora,
Janej z Trojancami pływieć.
Spichni szwydczej jaho ty v mora.
Nichaj nieczyścik wadu pjeć!

Ty znaisz: baham jon zvodnik,
Złodziej, waruha, kanawodnik,
Pryjauw zrobić na świetu.
Za to dziawuchnu ukrasiwu,
Sałodkuj jak z miodym śliwu,
Tabie ja zavtry prywiedu“.

Jawoł rasczupav heta dzieła,
Z niaho aż ślinka paciekła;
Lubiv cieszyć jon hreszna ciela —
Dziwuchna pa nutry paszła,

Łupiv jon zuby, barmatav,
I tak Junonie adkazav:

„A woch ci mnie, moja Junona,
Sztu budu dziełać ja ciapier,
Nietuć ni adnaho wietra doma:
Barej, upiwszyj jak wiapier,
Leżyć, opiorszyj na baczonkie,
A Nord pajechar k swojej żonkie,
Zafir z dzievkami zahulavsia,

A Jawier w batraki naniavsia.
Jak хочysz sabie, tak rachuj.
Dy jedź da domu, nie turbuj,
Nie budu tobie lichadziejem,
Nieboś — upravluś ja z Janejem!“
I woś Jawoł holeń schwacivszy,
Na pańszczyńu hukać jon stav,
I woś jon, wietry razpusciwszy,
Burlic im mora prykazav.

Eneas modli się do Neptuna:

„O car, carewicz, hrap Nieptun,
Zmiłujsia, mora uśmiry,
Ja krepkyj tabie ciartuchy,
Kabackyj, moszcznyj ja siwuchi,
A hroszy sam z maszni biery!“

Nieptun da hroszy miew achotu,
Harełku dobra jon ścibav,

Poczuv, szto budzić za rabotu,
Jak raz na wietry zakryczav:

„Procz, wy nieczyściki, lakruciny,
Z jakiej chwantazji wy tut?
Nie to! — skasztujecia dubiny,
I pa nazdram rażnom daduć!“

Uczta po burzy:

Wzialisz Trajancy za jadzienie,
Jak z pola pańskie charty.
Była tam z załovkoj krupienja,
Kułahu pchali w żywoty,

Była i huszcza i draczona
I parasiacina smażona;
A na zajedku pad kaniec
Z alejem smacznyj sialadziec.

Trojanie stają przed Dydoną:

„My vsie trajańskaha prychoda
Dwarcowy piered ciem byli,
I v osień proszłaha hoda
Ad tuda v mora uciekli.
My vsiaka dzieła dziełać znaim:
V broware sidzieć zmikajem,
Pilip nam lepić hartaczy,
A Waśka k słupam tawkaczy,
A Savka ziela vsiaka znaić,
Dzieciam jon wohnik adsikaić,
Cukav jon także warażyc,

Czemiery vsiaki adwadzić.
O wience kornaja Dgidona,
Ty nas u krepōś zapiszy,
V niedzielu rob sabie dwa zhona,
Służyć my budzim ad duszy.
Koliż nam łaska twaja budzić,
Wieli nam bańku pratapić;
Adziezu nužno nam poprudzić,
A to ina tak kiszyć,
Sztu i na świecie nie można żyć!“

W lat pięć później dokonana była edycja druga „Eneidy“ trawestowanej: „izdanie vtoroje umnożeno v troje“, lecz bardzo niezgrabna, bo, chociaż rzeczywiście powiększona przez wstawienie w różnych miejscach dodatków, to jednak błędna z powodu mnóstwa wyrazów, nieużywanych przez lud białoruski, z powodu toku opowiadania, niewłaściwego gwarze, i nakoniec zupełnej nieznamomości myśli i uczuć, kryjących się w sercu i duszy ludu.

Jakiś urwisz, bodaj jeszcze przed „Eneidą” wspomnianą, strawestował także różaniec, z którego pamiętam tylko:

Pionty smutek — hałowka balić.

A hdzież taja chlaszyczka, szto z wodky staic? —

U kleci, pad żernami;

A prydzieć że, haspadyńka, dy napjecca z nami.

ANTYFONA.

Chlasza harełki, kialiszyk zielony,

A chto napjecca, tot budzić czerw-o-ony!

Uwagę naszą co do gwary białoruskiej zwróciło nasamprzód to, że nadzwyczaj wiele posiada nieodmiennych części mowy, które w składni odgrywają rolę czasowników i zawsze oznaczają chyżość i spotęgowanie akcji. Oto przykłady: „Trahil rahom ab skamarajo, naciulpav na kukisz, niuch ciartuchi i kichnuv” (Uderzył rogiem o ławę, natrząśł na duży palec, zażył odrazu (= niuch) tabaki i kichnął). — Myśliwy opowiada: „Zajka ciahil, ciahil; ja za kramziel, pstryk i — spulhawało” (Zając rozciąga się, rozciąga się; ja za kurek, skrzeszał (= pstryk) i — spudłowało). — „Iwacha hrym v szej (uderzył (= hrym) w kark) Pietruchu, a tot jaho tyc w ryło” (palnął (= tyc) w twarz). — A oto chłop uskarża się, iż go „stanowoj” „pieloch v ucho, laskiś v druhajo” (palnął w ucho i na odlew w drugie).

Drugą, wartą uwagi rzeczą w piosenkach białoruskich jest różnorodność wierszy, tak iż rymowane przeplatają się z nierymowanymi i wielozgłoskowe z krótkimi, czasami w jakimkolwiek porządku i symetrycznie, ale częściej tak, iż żadnej symetrii znaleźć w nich niepodobna. Jako przykład przytaczam piosnkę weselną, bardzo śpiewną, chociaż o wierszach, różniących się co do ilości zgłosek:

Chadziła kozyńka pa łuham,

A za niej v sladok

Wawczok.

Choć chadzi, nie chadzi

Kozyńka,

Być tabie sjedzienyj,

Kozyńka,

A cihacca kiszka

Pa łuham,

A walacca nożkam

Pa darożkam.

Chadziła Hanulka pa dwaru,

A za niej v sladok

Łukaszok.

Choć chadzi, nie chadzi

Hanulka,

Być tabie za mnoju,

Hanulka,

Styć tabie żanoju,

Hanulka.

Co się tyczy treści piosnek ludowych, można na pewno twierdzić, że są pocziwe, moralne, a czasami nawet estetycznie wzniosłe. Oto jedna z erotycznych:

Aj vžo sonca zaszło
I tuman lażyć,
I jak twajo liczko,
Niebo tak haryć.
Tam czorny tuczy,
A v tuczach blascić,

I piarun żyhuczyj
Ad ciabie lacić.
Zirka lubić nieba,
Leszcz lubić wadu,
A i mnie nie treba
Jak ciabie adnu.

Pamiętam miłą piosenkę, zaczynającą się słowami: „Nia dury, panicz, nia dury, Widź ja tabie nie niewiasta“, co do treści zupełnie podobną do krakowiaka: „Mospanie kawalerze, nie żartuj, proszę, ze mną“.

A oto jak się ujawniły głęboko zatajone aspiracje ludu:

Na papowym na łuhu, Ich woch!
Maskał razbiv mnie dudu. Ich woch!
Oj, nie dudka że była, Ich woch!
Wiesieluszka była. Ich woch!
Wiesieliła mianie, Ich woch!
Na czużoj staranie, Ich woch!

Da i pomież ludziej. Ich woch!
Oj, markotno bez niej! Ich woch!
Kaby tomu maskalu, Ich woch!
Dy wisieć na suku, Ich woch!
A vžo i popu tomu, Ich woch!
Baradatomu! Ich woch!

Nakoniec wspomnę o pieśni: „Szow Boh pa dorohie“, która przy niezmierniej prostocie opowiadania tak jest wzniosła, iż gdyby niewiadomo było, iż GOETHE swoje „Gott und Bajadere“, zapożyczył z Indyj, każdy posądziłby go, iż musiał mieć pod ręką niemiecki przekład białoruskiego oryginału.

Żal niepowetowany, gdy takie estetyczne zasoby nikczemnieją w tak pocziwym ludzie! ¹⁾

A jednak zauważyłem, iż przed 20 laty rozwój gwary białoruskiej w Witebsku cofnął się do zupełnego prawie upadku. Wychodzący ze szkół miejscowych mówili nibyto po rosyjsku, a słowianofile moskiewscy, przez absolutną nieświadomość dźwięków i ducha gromady słowiańskiej, przypisywali im polskie pochodzenie (polskoje proizchożdienije) z tego powodu, iż oni końcówkę *t* zmieniali na *ć* i nie mogli zmiękczyć dźwięku *r* (pisać, buduć zam. piszuć, buduć; zara, rad zam. zarja rjad). I dramaturgowie i artyści dramatyczni korzystali z tego, kalecząc swą mowę w rolach kruczków, przecher, nikczemników i łajdaków, by sprawić więcej

¹⁾ Pieśni tej — niestety — niema także w rękopisie MARKSA.

efektu i uzyskać więcej oklasków od publiczności, co w prostocie ducha śmiała się aż do rozpuku z jakiegoś polskiego akcentu, w którym nic a nic nie było polskiego.

E) Białoruszczyzna w Wilnie.

Drugim ogniskiem studjów nad gwarą białoruską było Wilno. Wiadomo, że Mickiewicz z Marylą śpiewali piosnki ludowe, — że też Maryla, będąc już panią Putkammer, śpiewała przy fortepianie:

„Czerez moj dwor, czerez moj sad
Ciacier a laciela.
Nie dav mnie Boh, nie dav mnie Boh
Kaho ja chaciela!“

A JAN CZECZOT starannie zbierał, tłumaczył i wydawał je wraz z tekstem oryginalnym. Później nieco, w jednym prawie czasie, w którym J. I. KRASZEWSKI wystąpił z „Ostapen Bondarczukiem“, a I. CHODŹKO z „Obrazami Litewskimi“, WINCENTY MARCINKIEWICZ praktycznie wystudjował język i począł pisać wprzód niewielkie utwory w kształcie bajeczek i piosnek, potem większe hutorki i nakoniec przystąpił do tłumaczenia znakomitego poematu „Pana Tadeusza“. Teraz przekład znajduje się bodaj czy nie w redakcji petersburskiej gazety „Kraj“ i może przemawiać wskutek tego sam za siebie. Mnie należy wspomnieć jeszcze o jednym zapomnianym pracowniku i miłośniku mowy białoruskiej, KONSTANTYM KALINOWSKIM. Oto początek i koniec jego pożegnania z Marysią, napisanego w przeddzień śmierci:

Maryśka czernobrywa, ziaziuleczka maja,
Hdzież padzielo sia szczascio i jasna dola twaja?
Vsio prajszo, dy prajszo, jakby nie bywało;
Adna straszenna horycz v hrudziach została!
.....
Horka pakinuć ziemielku radnuju,
Hrudzi zastohnuć, sierco zabolić!...

Z wierszowanych odezwo do Białorusinów, pisanych 1862 r., przytoczę jedną, mającą pewną wartość polityczną i kulturalną, a będącą owocem pióra jakiegoś urzędnika pana gubernatora mohylewskiego:

Chuda żyć na świecie stała
 Ani soli, ani krup,
 I skacinie kormu mało
 I samamu ani v zub.
 Kalita lażyć pad łavkyj
 I pry niej parożnyj hlak,
 Ad kolad my z kumym Savkyj
 Pacirali w hubie smak.
 Pusto v puni, pustó v kleci...
 Widno czort vsio biareć.
 Zonka chwora, płaczuć dzieci...
 Jakawoż na nich hladzieć!
 No pora zabyć nam hora,
 Cyc, nieboha, trochu cyc!
 Wot daduć swabodu skoro,
 My jak ptuszki budzim żyć.
 Budzim rovnyni z panami,
 Sami budzim my pany
 I harełku pić zbanami
 I hulać tak, jak jany!
 Perestanuć naszym bratom
 Jak skacinyj tarhować,

Napuskacca lichim matom
 Szkuru z nas da kozki drać.
 Choć hałodno, choć chałodno,
 Hołyd, chołyd ni paczem,
 Tol kib było żyć swabodno,
 Na swabodzie zażywiem!
 Wot panam nie tak to łowka,
 Sami stanuć pracować:
 Zabolić niraz hałowka,
 Kali prydziecca pachać.
 Nie adzin to papacieić
 I zaskaczyć drapaka,
 Bo sam tolki jeść umieić
 I drać szkuru z muzyka
 Jakby byw jakij skucinyj
 A... horszy ad niaho
 Bili puhyj i dubinyj
 A ciapier, brat, tak jaho!
 Nasz brat budzić nia skacina,
 Niraz skażyć pan z panow:
 Panie Hryszka, panie Mina,
 Jakie waszyć, czy zdarov?...

Resztę pomijam dlatego, że ni pan gubernator, ni jego czynownik do osobnych zleceń nie mogli, po półrocznym przylocie ze wschodu, mieć najmniejszego wyobrażenia i pojęcia o gwarze białoruskiej, a mogli ją tylko kaleczyć, co też spełnili — jak najprzekładniej.

F) Moskwa 1835 r.

W 1835 r., w czasie pobytu mojego w Moskwie, partja słowianofilów pod wodzą POGODINA tylko co zaczynała uzbrajać się przeciw Zachodowi (protiw zapadnikow). Sam POGODIN wówczas, powszechnie zwany lord (żonaty był z angiolką i w pożyciu chciał naśladować we wszystkim angielską arystokrację), jeszcze umysłowo nie zwicznął się ostatecznie. Nastąpiło to dopiero później, gdy począł tłuste kulebiaki zapijać miodem syconym i ubierać się jak bojar XVI stulecia.

Słowianofile natenczas byli bardzo nieliczni. W gronie ich odznaczeni się szczególnie bracia KIREJEWSCY, obaj światowi, światli, szlachetni, utalentowani, skromni i nadzwyczaj umiarkowani w dążnościach. Miałem sposobność poznajomienia się z nimi, a uprzej-

mością ich i współczuciem byłem najczulej zobowiązany. Nauczyciel rosyjskiej literatury, CZYSTIAKOW, nadesłał w tymże czasie KIREJEWSKIM z Witebska kilkanaście piosenek białoruskich, w których liczbie była wyżej zacytowana: „Aj, vžo sonco zaszło“. Rozumie się, CZYSTIAKOW pisał graždanką. Zachwycali się obaj treścią, rytmem, czytali piosenki kilkakrotnie, lecz mocno się zdziwili, gdy im powiedział, że żaden Białorusin nie uznałby ich za białoruskie, gdyby słyszał, jak oni je czytają. Powolnie więc, każde słowo prawie oddzielnie przeczytałem im, robiąc przycisk na dźwięki, wyróżniające białoruszczyznę od języka rosyjskiego. Słuchali uważnie. Najbardziej zajęło ich *u* krótkie (*υ*), którego nie mogli zrozumieć. Wskazywałem im łacińskie *au* i *eu*, lecz to nie pomogło, bo oni z przyzwyczajenia czytali *aw*, *jew*. Radziłem przystosować pisownię polską z przyłączeniem *υ*, które na pomnikach rzymskich i w starych rękopisach używało się wszędzie zamiast *u*. Lecz im chciało się koniecznie graždanki, a ta się nie nadawała. Więcej niż tydzień decydowano o tej nieszczęsnej pisowni. Przywołany na radę kolega mój i przyjaciel, KAJETAN KOSSOWICZ, rodem Białorusin, znany już wówczas lingwista, a później profesor zendu i sanskrytu w Petersburgu, zwrócił im uwagę na to, że w głągolicy są dwa *u* — długie i krótkie. Kiedy kirylica uformowała się z alfabetu greckiego za dodaniem liter, których brakowało, więc czemużby i teraz nie można dla gwary białoruskiej wziąć z głągolicy *u* krótkiego, przekształcić go, jak przekształcono inne litery w graždance i zaradzić potrzebie i prosto i łatwo. Tu wszczęła się sprzeczka o tem, czy głągolica czy kirylica była starszym alfabetem słowiańskim, co poprowadziło do szerszych dyskusyj. I wkońcu, jak zwykle w takich razach bywa, sprawa spełzła na niczem.

WILHELM BRUCHNALSKI.

Z KRONIK KOŚCIELNYCH.

I. Kronika w Miłówce.

Nie wyzyskane przez naszych etnografów i folklorystów kroniki kościelne, znajdujące się w każdej parafji, zawierają często wiele ciekawego materiału do poznania zwyczajów, obyczajów i wierzeń ludowych.

Jako przykład podaję tu wypisy z dwóch kronik kościelnych, znajdujących się przy kościołach w Milówce i w Jeleśni w powiecie żywieckim w południowo-zachodniej Małopolsce.

Kronika w Milówce nosi tytuł: „Memoriał Kościołów Parochiey Milowskiey y Rayczańskiej W Którym od Początku ich Erekcie Fundacie y Ozdoby wszelkie pokazuią się“. Oto co w tej kronice wyczytałem.

1. Dusze zmarłych odprawują nabożeństwa w noc na dzień zaduszny.

Roku tego 1673 Dnia 8 Majj w Święto S. Stanisława Zaczęto kościół na Rayczy zakładać na tym mieyscu, gdzie naprzód z dawności Boża Męka Drewniana stała, przy ktorey Ludzi ubogich y Dzieci umarłych chowano; y z Ludzi powieści rozgłosiło się, że za Jana Sporka, blisko tam mieszkającego y Zarębek mającego, Szymon Sporek szukał w noczy koni, na dzień Zaduszny, y miał widzieć tam, u tey Bożey Męki Dusze klęczące, y Świece gorejące, co y na drugi Rok Jurek Sporek też widział, także y ze Młyna, tam poblisku będącego, widziano Processią w Noczy odprawującą przez Ludzi nie widomych, zkąd sobie to mieysce upodobano na kościół z przeyrzenia Boskiego. Co to Wielebnemu Xiędzu Kazimirzowi Gałęckiemu Jezuitcie Misionarzowi w tych kresach będącemu oznaymiono, a on to doniósł do Przewielebnego J. M. Xiędza Woyciecha Symelliusa, Dziekana y Proboszcza Żywieczkiego, także na Milowce Plebanem będącego, który za zniesieniem się z Państwem, osobiwie Króla Jegomości Jana Kazimierza Polskiego y tu w Żywcu panującego, tamże Kościół na tym Pagórku, gdzie tam ta Boża Męka była rozkazano wystawić.

2. Strzygę uczyniono nieszkodliwą.

Roku 1679 Na Rayczy niedaleko tego Kościoła Powietrze się Morowe we dwu Domach ziawiło, to iest u Janoty y u Czirpaczki, Parafianów; w iednym domie umarło ludzi 14 a w drugim 5, dla których Xiądz Paweł Czernek, Wikary Milowski, co u nich bywał y ich disponował, tam się na Rayczy wietrzył — które dwa domy Slachetny Pan Andrzej Irlant, Podstarości Żywieczki to zwiedziawszy, rozkazał spalić. Przy tym powiadali, że Baba

Strzyga onych podusiła, chodząc po Śmierci do tych domów. Ktorey Babie, dobywszy onę, Głowę w Grobie ucięto. Co się stało z Początku Panowania Jaśnie Wielmożnego J. M. Pana Jana z Pieskowej Skały Wielopolskiego Kanclerza Wielkiego Koronnego a Pana na Żywcu Dziedzicznego Starosty Krakowskiego etc. etc.

3. *Widzenie w letargu.*

Roku 1701 Anna Czepielka ze wsi nazwaney Smierławka w Farze Milowskiej w Gromniczną się Nayświętszą Pannę Marią, ktorey było we Srodę, wypowiadałszy do dnia Sobotniego, to jest Dnia 5 Lutego przed Niedzielą Zapustną, a przed Schodem Słońca chorująca umarła, którą omywszy, w koszulę śmiertelną oblekli y w Trumnę włożywszy do Komory wynieśli, będąc mróz tey nocy potężny. Rano tedy w Niedzielę godzin trzy po wschodzie słońca gdy iey Mąż do Xiędza Plebana poszedł pogrzebu iednać, przybiegł Zięć jego powiedzieć, że Matka z Trumny wstała i Xiędza woła, do ktorey Xiędz Wikary poiechawszy żywą zastał w śmiertelney koszuli siedzącą, która wypowiadałszy się y Nayświętszy Sakrament przyjąwszy, powiedziała, że była kędyś w izbie iedney w której iasność wielka była, a w tey widziała Dzieciątko ktore Krzyż w ręku trzymało, mówiąc iey: Widzisz ten Krzyż, iak się ludzie nie poprawia, będę ich tym Krzyżem karał, y to powiedziała, że dziewiątego Dnia umrze, nie chcąc z siebie Koszule śmiertelney zewlec y tak się stało, że umarła Dnia 13 Lutego w ten Dzień, iako powiedziała Dziewiąty. Co to Pan Bóg na same Ostatki Zapustów na poprawę Ludzi uczynił.

4. *Operowanie wola.*

Roku 1702 Nieiaki Grzegorz Piórkowski Czyrulik Zywieczki we wsi Nieleddwi w Farze Milowskiej Córce Kubaszowey pozwolił się u Szyi iey Wól wyrznąć, iż wielki miała, sama o to prosząc, na to się odważyła. Co uczyniwszy, tylko iey pół wyrznął. Nagle umarła.

5. *Uroczysty pogrzeb kości dawno pomarłych ludzi.*

Roku 1709 dnia 26 Listopada we Wtorek po Świętey Katarzinie W Kościele Milowskim był Sollenny Condukt albo Pogrzeb

kości Ludzi z dawna pogrzebionych, a zwłaszcza gdy kopano tam na Grob Sklepiasty w Kościele przed Wielkim Ołtarzem natrafiono na Kości Ludzi pochowanych, które na Cmentarz wynoszono y współ co w Kosniczy były, wstępując do Kościoła pod Dzwonicą, Wielkimi Drzwiami pogrzebiono y Kamieniem Wielkim na Znak Pamiątki tego przyłożono y ten Rok wyrażono z podpisem Edultabunt Ossa Humiliata. Przy której Okazyey wykopano Ciało nie w proch rozzute pobożnie zmarłego Wielebnego Xiędza Mikołaja Brzuchańskiego Plebana tam Milowskiego y naypierwey pogrzebionego, który umarł Dnia 13 Czerwca Roku 1695 będąc Naypierwszy Pleban tameczney Parochiey tam przed Wielkim Ołtarzem pogrzebiony; a tego kości wyiąwszy z Starey Trumny do nowey Trumienki na to zrobioney y pomalowaney włożone y przy tym Sollennym Akcie na Katafalku postawione. Głowę iego Berytem kapłańskim przyozdobiwszy iaśnie wszystkim na Trumience z dwiema Giczalami Kości na Krzyż złożonemi pokazano y postawiono iako Pasterza Kościoła tego, a około Trumienki tey po wszystkim Katafalku wielu inszych Parafianów z Głów, rąk y nóg kości pokładzono, między którymi iako Pasterz przereczony przy Owieczkach swoich naypierwsze miejsce należyte miał y wyżey wystawiony był, iż każdy weyrzawszy musiał zapłakać; do których kości kazanie dość wyborne iednego Oycza Bernardina z konwentu Kalwaryeyskiego w tey materiey aplikowane było. Po których Sollennych Exequiach w Grob nowy sklepiasty tę trumienkę z kośćcami przereczonego Xiędza Plebana Zmarłego drugi raz pogrzebiono. A inne kości na Cmentarzu pod kościołem pochowano y kamieniem przyłożo (no) na pamiątkę tego, iako zwysz opisane iest.

6. Widowisko publiczne z okazji nowego bractwa.

Roku 1713 Dnia 15 Miesiąca Sierpnia we Wtorek w samo Święto Wniebowzięcia Panny Mariey nowe Bractwo Świętey Barbary Męczennice Chrystusowey do Kościoła Milowskiego Introdukowano. Na które wprowadzenie w Rzymie od Oycza Świętego Papieża Clemensa XI Indult apud S. Maiorem Mariam die 21 Octobris Anno 1712 dany iest. Za staraniem Wielebnego Oycza Bonawentury Borodziecha Zakonnika Ordinis de Observatia (!) tam Residenta Minoris Poloniae.

Na który Solenny Akt wyprawiła się Kompania Bractwa Rożanego Wionka Żywieczka ze wszystkim Stanem Miasta przeciwko której Bractwo Św. Anny Milowskie za Wieś y Piłę wysło y pięknie przywitało, co się stało dnia 14 Sierpnia przed Nie-sporem.

A w Dzień Wniebowzięcia Panny Mariey po Braczkiej Mszy Sw. z Kościoła Milowskiego Bractwo Sw. Anny Milowskie y Rożańczowe Żywieczkie w Pole wyszedszy na Posiec, Rolę Szczotkowej Nowe Bractwo Sw. Barbary w Porządku swoim stojące zastały y przywitały. Przy którym na Postumencie zrobionym Wieża z Tarcic malowana była, na której Sw. Barbara z papieru uklejona stała; przeciwko niey był Theatrum we Srodtku; prawie Kompaniey na tym Intromedium do Materiey służące było, te iest były Persony Pielgrzym y Anyeli dwa, Zalecziacz to Bractwo Święte y zaciągając pod Chorągiew do niego dla szczęśliwey Śmierci, a osobliwie Brat Sw. Barbary z Bractwa nastąpiwszy ku któremu Brat S. Anny przybył y iego przywitał rozmowę mając około kondiciei tego Bractwa. Znowu dwa Bracia: ieden z Bractwa Rożańcowego Żywieczkiego, a drugi z Szkaplarskiego Rychwałdski ku nim przybyli, dziwując się tey Łaszce Bożej y Szczęśliwości Farze Milowskiej winszowali. Co też Anyoła Stróża Brat z Łodygowic Nastąpiwszy potwierdził y wzajem przyiąwszy nowego Braciska do Bractwa S. Barbary do Bractwa wpisać się zezwolił y w Kościół w Prowadzić postanowili. A idąc Processionaliter nazad do Kościoła tenże Wieżą y z S. Barbarą wysoko i ozdobnie nieśli y w Kościół z Wielkiem Applauzem słuchając kielka razy wprowadzili.

7. Dzwonieniem rozganiano chmury.

Roku tego 1717 Dnia 9 Sierpnia w Poniedziałek w Wigilią S. Wawrzyńca Na Rayczy przy Kościele, dzwoniąc na Chmury, Dzwon średni z panewek się umknął y przewertnął, iż na doł ze Dzwonice spadnął y roztrącił się bardzo, dlaczego na to Święto Ś. Wawrzyńca Patrona tego Kościoła przeszkodę uczynił, mając sobie to Parafianie za wróżbę iakiegoś Upadtku.

8. Spalenie strzygonia.

Roku 1719 Dnia 20 (23) Grudnia we Wigilią Bożego Narodzenia w Sobotę Przygodziło się, że we Wsi Usolach w Farze

Milowskiej Ignaczy Janota Owczarz stary przy Owczach Pańskich służący umarł, który był Strzygoń główny, a ten po Śmierci iawnie i potajemnie we dnie i w nocy chodził, będąc pogrzebiony u Kościoła Rayczańskiego, Strachy, Skody i Napaści Ludziom wyrządzał y po Domach pokoju nie dawał, o którym naradziwszy się, wykopać go kazano y Głowę iego ucięto, a przecie on chodził y Ludziom przeszkodę czynił, aż Gromady trzech Wsi: Rayce, Usoł y Ryczerki uląkszy się, z Grobu go wykopawszy, na Granice wywieźli, obciąwszy ręce, nogi na ogniu iego spalili. Co się stało 5 Stycznia 1720.

9. Spalenie strzygonia nie pomaga.

Roku 1722 Simón Bułka ze Wsi Ryczerki z Parochiey Milowskiej w Puł Zapustu umarł, który pogrzebiony był u Kościoła Rayczańskiego; a ten po śmierci strachy, gdzie mieszkał w Domu, czynił, kamieniami od Chust Warzelnych ciskał y nieiednego uderzył, a iego nie widziano; a tego z Grobu, rozumiejąc ze Strzygoń, wykopano, Głowę, ręce y nogi poobcinano, a każde osobno zagrzebiono; ale to darmo było, bo ieszcze gorzey wojował, choć się go w Noczy y we dnie strzeżono. Na ostatku dobywszy go ze Ziemie, wywieziono go na Granicze y na stosie drew spalono, ale y to nic nie pomogło, aż Xiędza zaproszono, który w tym Domie Exorcismy czytał, poczym pomogło y na Święto Gromniczne, gdy święconą Gromnicę zapalono y nią obwiedziono, ustało, bo ta dusza czegoś, a zwłaszcza ratunku potrzebowała, a zwłaszcza że go za Żywota Synowie y Zięciowie iako starego Oycza nie szanowali y iemu złości wyrządzali. Nad którym się Zięciowie po Śmierci nad Ciałem iego się pastwili, rąbiąc palili, czego czynić nie było potrzeba, tylko za Duszę iego P. Boga prosić y onę ratować, a za Grzechy z nim popełnione żałować.

10. Wąż w wnętrznościach człowieka.

Roku 1724 Przydało się w Farze Milowskiej we wsi Usołach iż Mattheus Kielbasa przeszłego Roku we Święto Świętego Krzyża Znalezenie na wiosnę w karty przez noc grał, aż na Świtaniu na Ziemie się na Dworze położywszy w Chałupie twardo zasnął. Któremu wąż śpiącemu do Gęby wlaźł y tak iego w Żo-

ładtku miał, nie mogąc go nikt wypędzić. Aż Woyciech Czebalski Raytar Pański y Mieszczanin Żywiecki, który był zwykły węże zaklinać y one w rękę iawnie brać, a przy sobie nosić, odważył się tego węża wypędzić. Uczyniwszy mu Wómit w Gorzałce, że go nim z niego wyrzucił. Co się stało w Zamku Żywieckim dnia 29 Kwietnia Miesiąca, będąc w nim Rok czały bez dni tylko Czterech; a to było z rozkazania Pańskiego, aby tego Poddanego uwolnił od tego Węża, za nagrodę temu Pańską.

SEWERYN UDZIELA.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

L. NIEDERLE. **Počátky Karpatské Rusi.** Narodopisný Věstník českoslovanský 1922, Rocznik XV. Zeszyt 2. s. 23—31.

Wypowiadając się zdecydowanie przeciwko poglądom starszych uczonych rosyjskich, broniących tezy NADJEŽDINA co do autochtonizmu szczepów ruskich na Zakarpaciu względnie nad Dunajem, podnoszonej ostatnio przez FILEWICZA, NIEDERLE zajmuje również stanowisko negatywne wobec tendencyjnych poglądów węgierskich uczonych, którzy tę część terytorjum etnograficznego ruskiego uważają za efekt działalności osadniczej panów węgierskich w pustkach pogranicznych, poczynając od ostatnich stuleci średniowiecza. Zdaniem NIEDERLEGO, ta część terytorjum ruskiego powstała jako konsekwencja odwrotu szczepów ruskich, wypartych od morza Czarnego przez szereg fal koczowników turskich jak Bułgarzy, Awarowie, Chazarowie, Pieczyngowie, Połowcy, Tatarzy.

SZACHMATOW reprezentujący ten pogląd wśród uczonych rosyjskich, łączył z tym samym procesem i rutenizację ziemi czerwieńskiej, którą przedtem zdaniem jego zaludniała formacja starsza, odpowiadająca stanowi, poprzedzającemu zróżniczkowanie Słowian południowych i wschodnich na te dwie grupy. W związku z temi poglądami należałoby się zapytać, czy występowanie terminu „berdo“ na oznaczenie górskiego urwiska, a też i jako imię własne górskich potoków we wschodnich Karpatach, nie jest śladem tych dawnych stosunków.

Stosunki antropologiczne Zakarpacia, o ile ono dotąd zostało zbadań, wskazują zupełnie wyraźnie na przrzucenie znaczniejszej masy ludności z północy poza grzbiet karpacki. Zaznacza się przytem bardzo wyraźnie niskorosły typ presłowiański, występujący wyraźnie na północ od Dniestru i zwłaszcza nad średnią Pilicą.

Przez wzgląd na pewne zjawiska językowe we wschodniej Słowaczynie, np. w dziedzinie akcentu, należy postawić pytanie, czy wśród tych, którzy falą ruską za Karpaty wyparci zostali, nie znajdowali się Polacy.

JAN CZEKANOWSKI.

MARJA BARTHEL DE WEYDENTHAL. **Uroczne oczy.** Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie. Dział II, tom 1, zeszyt 3, str. 52.

W zakresie badań nad wierzeniami, ciekawą, a sumienną pracę zawdzięczamy MARJI BARTHEL DE WEYDENTHAL „Uroczne oczy”. Spotykamy powszechnie wierzenia, że oczy niektórych ludzi czy zwierząt, mogą rzucać urok, tj. wywołać przez spojrzenie pewne ujemne skutki, niejednokrotnie bardzo groźne. Wiara ta znana jest chyba na całej ziemi; obszerne, dwutomowe dzieło SELIGMANNA, „Der böse Blick und Verwandtes“, 1910, zbiera ogromny materiał i klasyfikuje go, co prawda bardzo schematycznie i zewnętrznie — polskiego jednak materiału SELIGMANN nie znał poza paru przykładami. Studium p. BARTHEL na pięćdziesięciu paru stronach, grupuje materiał polski, uwzględniając także i kresy, tudzież folklor żydów polskich w sposób jasny i przejrzysty. Widz my więc także i w Polsce powszechną wiarę w oczy urocze, uroczne, urokliwe, przyroczne, czy też poprostu złe, niedobre, brzydkie oczy; mogą one rzucać urok, czyli mocą samego spojrzenia, wywołać u ludzi czy też zwierząt stan zaczarowania, objawiający się w najrozmaitszy sposób. Nie każdy człowiek ma możliwość urzekania oczami; własność tę przypisuje się ludziom, mającym osobliwą budowę oczu czy przenikliwość wzroku, dalej tym, co w dzieciństwie byli przez matkę powtórnie do piersi przystawieni. Gdźienigdzie wierzy się, że kobiety, zwłaszcza stare, mają częściej uroczne oczy; także obcym np. żydom, przypisuje się tę niezwykłą siłę. Oczywiście, czarownice mają wyjątkową siłę złego spojrzenia; przecież przez długie lata podczas procesów o czary, oskarżone stawiano tyłem do sędziów, z obawy przed urokiem. — Obok ludzi, także i zwierzęta mogą mieć czasami złe oczy, zwłaszcza pies, wilk, żmija, żaba, nawet czasem i ptaki. Zmarli, upiory, strzygonie, bogienki i topielce również mają czarodziejską moc spojrzenia.

Urok paść może na wszystko co żyje: ludzi, zwierzęta, rośliny, a także i na przedmioty martwe, a nawet i na czynności ludzkie, zależnie od siły wzroku. Najczęściej jednak słyszymy tylko o pewnych istotach, podlegających urokowi; będą to oczywiście istoty najsłabsze, nie mogące się bronić, w pierwszym więc rzędzie dzieci, zwłaszcza niemowlęta do chwili chrztu, a także i matka w czasie położu. W czasie uroczystości weselnych — wedle wierzeń litewskich i białoruskich — podlec łatwo mogą urokowi państwo młodzi, wyróżniający się strojem i ściągający na się uwagę wszystkich. Wogóle, częściej podlegają urokowi kobiety, jako słabsze. Powszechnie wierzy się, że można urzec zwierzęta domowe, a więc krowy, konie, świnie, nawet ptactwo; stąd obawy przed ołcym człowiekiem w stajni, niechęć w pokazywaniu mu swego dobytku i t. d. Też same wierzenia panują co do roślin, a więc zboża, drzew, kwiatów, jarzyn, szczególnie dobrze rosnących. Gdy zbiory są marne, wieśniak przypuszcza, że to przechodzić urok na nie rzucił. Urok może również oddziaływać ujemnie na wypiek chleba, może popsuć mleko, w otwartych naczyniach niesione, może opóźnić leczenie i t. d.

Stan urzeczenia utożsamia lud najczęściej z chorobą; objawami jego są bóle, bez widocznej przyczyny powstałe. Dlatego też każda nie-

wytłumaczoną chorobę przypisuje wieśniak złym oczom, które niejednokrotnie i śmierć spowodować mogą, a zazwyczaj pociągają za sobą głębokie zaburzenia w życiu fizjologicznym i psychicznym. Zna też lud sposoby rozpoznania uroku; stwierdza więc zapomocą obserwacji rzuconych do wody przedmiotów, czy rzeczywiście w danym wypadku ma się do czynienia z urokiem i kto jest sprawcą, mężczyzna czy kobieta. Rzecz prosta, że obok tych pierwotnych sposobów diagnostycznych, zna lud także i sposoby odczyniania, wzgl. leczenia uroku; najczęściej spotykane formy, to obmywanie urzeczzonej istoty wodą, do której poprzednio wrzucono węgle itp., oraz pocieranie twarzy jego koszulą, spotykamy się też z odczynianiem przez lizanie, okadzanie, zamawianie itd. Powszechnie znane są też ludowi sposoby zapobiegania urokowi, czyto przez skierowywanie pierwszych spojrzeń przy spotkaniu na przedmioty uboczne, czy też przez noszenie amuletów, spluwanie i formuły słowne.

O tem wszystkim mówi nam ciekawa, a pożyteczna praca p. BARTHEL DE WEYDENTHAL. Zaletą jej jest 1-o wykład rzeczowy i systematyczny, 2-o rozsądna powściągliwość w zakreszeniu granic terytorjalnych swym badaniom (co więcej nauce pożytku przynosi, niż tłumne przeglądy faktów zewsząd zebranych), 3-o sumienne zebranie obfitego materiału. — Konieczną jest rzeczą, abyśmy mieli jak najwięcej podobnych studjów, one dopiero umożliwią nam zbudowanie syntetycznego całokształtu etnografji polskiej.

Poznań.

JAN ST. BYSTRON.

ALEKSANDER BRÜCKNER. **Mitologja słowiańska.** Kraków 1918, 8^o, str. 152.

Mitologja słowiańska — powiada BRÜCKNER trafnie i obrazowo — to niby korony, naszyjniki i obrączki ze złota, perły i kamieni; czas je pognoić, połamać i rozerwać; ocalały drobne ich okruchy i urywki; z nich winniśmy odgadywać pierwotnych owych ozdób układ. Z jakim skutkiem? — to inne pytanie — „in dubiis libertas“. Tak autor określa swój pogląd na mitologję słowiańską, wyrażony w cytowanym powyżej dziełku. Pragnę kilka słów o niem powiedzieć, jakkolwiek autor zawarł na kilkudziesięciu kartkach ogrom erudycji i bystrości krytycznej.

Biorąc na uwagę całość, nie można powiedzieć, aby to była praca konstrukcyjna o budowie wyraźnej i spokojnej. Przeciwnie, posiada ona charakter nawskróś krytyczny i polemiczny. Autor rozpatruje prawie całkowity materiał naukowy, dotyczący wogóle mitologji słowiańskiej — ANICZKOWA, KORSZA, SZACHMATOWA, BODJAŃSKIEGO, SPERAŃSKIEGO, JAGIĆA, a z pośród najnowszych badaczy JANKA, jako też NIEDERLEGO (*Život starých Slovanů*, 1917), potrąca nawet, bardzo niegrzecznie LÉGER'A.

Jakkolwiek trywjalność w tym wypadku nie uchodzi, można śmiało powiedzieć, że BRÜCKNER cały Olimp słowiański przewrócił do góry nogami. Najwięcej ucierpiał stary DŁUGOSZ. Z katalogu bogów długoszowych wyrzucił Radigastą, Czarnoboga, Nyję, Dziedzilełę, Jesse i innych „włóczęgów bezpaszportowych Olimpu słowiańskiego“. Zrobił to już

z mniejszym skutkiem i nie na tak szeroką skalę jak BRÜCKNER, W. A. MACIEJOWSKI w r. 1842. W dziele swoim „Polska aż do pierwszej połowy XVII w., (Petersburg i Warszawa), powiada on: „Od morowego powietrza używały (niewiasty słowiańskie) zioła marmarzany, a to było dostateczną przyczyną dla Długosza, ażeby nazwiskiem zioła tego przezwąć Cererę, bo któż jak nie ona, będąc bóstwem zbiorów i plonów ziemskich, mogła się opiekować rolnikiem, dotykany szczególnie przez morowe powietrze; od dziegla, za którego używaniem miewały białogłowy lubość ku mężczyznom, Dziedzilją nazwał on Wenere, bo do którejże inszej bogini mogli się skuteczniej modlić ci co pożądaliby cielesnych rozkoszy“. (T. I, str. 193, 194). W Piśmienictwie wrócił do tego przedmiotu.

Już JAGIĆ pokiereszował Olimp słowiański, ale BRÜCKNER jeszcze mocniej oczyścił go od „włazów“. Gorąco polemizuje autor z NIEDERLEM z rozmaitych powodów. Nie będziemy tu śledzić wszystkich krytycznych a bystrzych uwag autora „Mitologii“, ale bardzo się gniewa na niby gościnnego Czecha o to, że na Olimp słowiański wprowadził Radogosta, jako boga, gdyż ma to być nazwa, oznaczająca tylko miejscowość (Radgoszcz). A może miejscowość, jako nazwa, pochodzi od nazwy bóstwa?

Lel — polel uważa BRÜCKNER za wykrzykniki, jak się dzieciom do spania śpiewa luli — luli. Czyby lel — polel nie było naśladowaniem żałośnego krzyku znanego nocnego ptaka leleka — kruk nocny, sowa, bo wątpię aby z bocianem (lelek) miało to coś wspólnego.

Peruna stracił BRÜCKNER z tronu wszechsłowiańskiego boga, jak niegdyś Włodzimierz zewłókl go z „chołmu“ nad Dnieprem w Kijowie, pozostawiwszy mu tylko tytuł ruskiego boga. Z powodu Nestorowego Wołosa, którego posąg miał stać na błoniach Kijowskich, stanowczo, a bardzo uczenie, obalił autor przypuszczenia mitologów czeskich NIEDERLEGO i JANKI, którzy pragnęli za szeroko rozsiadać się na słowiańskim Olimpie. Nestorowego Wołosa NIEDERLE doszukał się jakoby w przyspiewie kolędy czeskiej vele, vele, chociaż był to przyspiew tej samej wartości pono co luli — luli. Dostało się za Wołosa i ANICZKOWOWI. Zgruchotawszy pomnożycieli mitologii słowiańskiej, a nie znalazłszy w słowiańskiej etymologii odpowiedniego wytłumaczenia (Weles = welet = siłacz, wielkolud) BRÜCKNER sięgnął po źródłosłów do Litwinów. Zestawiwszy weles = dusze, welinas = djabeł, jakoteż (według Laskowskiego) Vielona = deus animarum, Vielona velos = „cum mortuis“, wreszcie łotewskie welu menesis, październik, miesiąc zaduszny, weli = duchy zmarłych, — dochodzi do wniosku, że wyrazy te odpowiadają pojęciu Dziadów, Weles zatem „władał może nad nawią, dziedziną martwych“. Funkcje przeto bóstwa Wołosa = Welesa zgola były odmienne niż mu przypisywano.

Autor „Mitologii“, opracowując ją różnostronnie, nie pomija, zdaje się, żadnego szczegółu, związek z nią mającego, szuka skutecznie w etymologii z niezwykle bystrością, rozwiązywania niejednej zagadki, a gruchocho bezlitośnie przestarzałe poglądy i tezy.

F. R. GAWROŃSKI.

L. LUKAŠOVA. **Vliv války na tělesný vývoj pražských učňů.** Národopisny Věstník československý 1922. Rocznik XV, zeszyt 2, s. 73—79.

W zgodności z wynikami badań PFANNDLERA, BACHAUERA, PIRQUET'A, SCHLESINGERA i DAWIDSOHNA autorka stwierdziła negatywny wpływ głodu okresu wojennego na rozwój dzieci (uczniów krawieckich) w Pradze. Wyniki zestawiam w tablicach poniższych:

| Cechy | 15 letni | | | 16 letni | | |
|----------------------|----------|-------|-------|----------|-------|--------|
| | 1915 | 1919 | 1921 | 1915 | 1919 | 1921 |
| Wzrost | 156·2 | 150·9 | 154·8 | 161·7 | 153·0 | 157·3 |
| Waga | 45·4 | 41·9 | 45·8 | 50·8 | 43·4 | 49·1 |
| Siła uścisku dłoni . | 25·1 | 22·3 | — | 27·8 | 23·3 | — |
| Ogólna siła mięśni . | 93·2 | 80·9 | 97·1 | 106·5 | 88·9 | 105·03 |

Liczby powyższe stwierdzają, że waga i siła mięśniowa nie tylko szybciej spadły, lecz też i szybciej wracają do normy aniżeli wzrost.

Badania tej dziedziny prowadzone bardzo intensywnie, zwłaszcza w Niemczech, stwierdziły, że żaden ze wskaźników ujmujących stosunek wagi do wzrostu, nie dawał obiektywnego kryterjum dla oceny stopnia niedożywiania. Było to wówczas bardzo aktualne przez wzgląd na amerykańską akcję dożywiania dzieci.

JAN CZEKANOWSKI.

DR. ANNA CHOROWICZOWA.

PROBLEMY I METODY BADAŃ NAD PIEŚNIĄ LUDOWĄ.

TREŚĆ: Aktualność problemu s. 165. — Historyczny rzut oka na badania nad pieśnią ludową s. 166. — Kierunki badań dzisiejszych (szkoła Pommera i szkoła J. Meiera w Niemczech) s. 168. — Problem filologiczny (wersje i ich stosunek do siebie, zmiany świadome i nieświadome; monograficzne badania pieśni; słownictwo pieśni) s. 170. — Problem estetyczny (określenie odrębności pieśni ludowej i wpływ przekazywania ustnego na formę; środki wyrazu i melodja) s. 174.

Aktualność problemu.

Badania nad pieśnią ludową, oddawna interesujące szerokie koła badaczy, weszły w ostatnich czasach na nowe tory. Wyłoniły się nowe problemy i wytworzyły się nowe metody. W związku z tem zmienił się zasadniczo nawet pogląd na istotę pieśni ludowej i to zmienił się do tego stopnia, że można już było nawet napisać specjalną rozprawę o historii tego pojęcia (PAUL LEVY: *Geschichte des Begriffes Volkslied*. Berlin 1911. *Acta Germanica* VII 3). Zagranicą ruch na tem polu jest nader ożywiony, a specjalnie może w Niemczech zaobserwować się daje dziś znowu wielka liczba prac i studjów w tym kierunku. Niestety — wyjątkowo niekorzystne warunki doby obecnej uniemożliwiają niemal korzystanie ze zdobyczy angielskich i amerykańskich, które — zwłaszcza na polu zbiorów — doszły do rezultatów imponujących. I u nas z radością zanotować trzeba, że ruch na tem polu ożywił się znowu znacznie. Z naciskiem podkreślić należy, że wszędzie, zarówno zagranicą, jak i u nas, zauważyć się daje zwrot od zwy-

kłego zbierania pieśni do rozważań teoretycznych. To też w czasach obecnych problematyka zagadnienia bardzo się różnicowała, a w związku z tem wysubtelniły się metody, co dało nowe i poważne rezultaty. Jednak ten stan dzisiejszy wiedzy o pieśni ludowej opiera się o fundament historyczny. Krótki więc chociażby rzut oka na historję badań nad pieśnią ludową niejedno powinien wyświetlić.

Historyczny rzut oka na badania nad pieśnią ludową.

Pierwszym człowiekiem, który zainteresował się pieśnią ludową był MONTAIGNE, ale zainteresowanie to było odosobnione a badania dalsze zupełnie sporadyczne. Dopiero w wieku 18-ym pod wpływem teorii ROUSSEAU wzrasta liczba badaczy — powstają słynne zbiory angielskie i niemieckie. Podwaliny jednak pod gmach badań nad pieśnią ludową kładzie dopiero HERDER. Dopiero od HERDERA mówić można o istotnych studjach nad pieśnią ludową.

Następnym etapem w rozwoju badań jest romantyka niemiecka. Romantyka niemiecka, specjalnie t. zw. romantyka młodsza ma niepoślednie zasługi, zwłaszcza o ile chodzi o metodę zbiorów. Ale romantycy wprowadzili do teorii pieśni ludowej pewien niebezpieczny moment, który później stał się istotnym kamieniem na drodze badań nad pieśnią ludową. Romantycy stali mianowicie na gruncie kolektywistycznym. Twierdzili, że poezja ludowa jest wytworem wspólnym pracy całego narodu, produktem wysiłku jakiegoś „ducha“ czy „duszy“ narodowej. Nie doceniali oni, a raczej zapoznawali całkowicie rolę indywiduum w twórczości ludowej, wyolbrzymiając w niej wspólność wysiłku, który daje się wprowadzić w twórczości tej zauważyć, ale w zupełnie odmiennej postaci¹⁾.

Punktem przełomowym w historii badań nad pieśnią ludową były prace L. UHLANDA. Zarówno jego zbiory, jak i jego analizy i teoretyczne rozważania zapisane być winny złotemi głoskami w księdze tych badań. Epokę pouhlandowską cechuje w dalszym ciągu wybitne zainteresowanie dla pieśni ludowej. Najbardziej palącą kwestją stało się w tym czasie zagadnienie genezy pieśni

¹⁾ Por. Z. LEMPICKI „Lud“ T. XX, s. 217 n.

ludowej. Romantyczne, mgliste i niejasne doszukiwanie się genezy pieśni ludowej w zbiorowym wysiłku zbiorowej duszy narodu było zbyt nieokreślone i zbyt niejasne, aby długo ostać się mogło. W tej epoce cała sprawa zaczyna być stawiana ostrożniej — badacze zaczynają się doszukiwać innych istotnych cech pieśni ludowej, nie związanych z jej genezą. Badania tego okresu poszczycić się mogą takimi nazwiskami, jak R. HILDEBRANDA (*Materialien zur Geschichte d. deutschen Volksliedes*. 1856), ROCHUSA v. LI-
LIENCRON i innych. We Francji na uwagę zasługują przedewszyst-
kiem badania, które przeprowadził JULIEN TIERSOT w „*Histoire de la chanson populaire en France*“. Paris 1880, w którym to dziele TIERSOT stara się zdać sobie sprawę z ważnego zagadnienia związku i wzajemnej zależności między tekstem a melodią i zastanawia się nad pochodzeniem i początkami francuskiej pieśni ludowej. Zbiory DONCIEUX i SCHEFFLERA dostarczają bogatego materiału do badań pieśni francuskiej, pomnażane przez gorliwą pracę i subtelne badania SÉBILLOTA.

W całym tym okresie, aż do czasów najnowszych na plan pierwszy występują dwa zagadnienia:

1. zagadnienie genezy, a co za tem idzie i istoty pieśni ludowej,
2. zagadnienie recepcji i sposobu rozpowszechniania się pieśni ludowej.

Dwa te zagadnienia łączą się w znamienny sposób ze sobą i w czasach najnowszych stały się jakby hasłem bojowym wśród badaczy pieśni ludowej. Zanim jednak można przejść do charakterystyki poglądów najświeższej doby, nie wolno pominąć najwybitniejszego w swoim czasie germanisty niemieckiego W. SCHERERA, który pierwszy bodaj stanął na dzisiejszem stanowisku, i odważnie a dobitnie pogląd ten swój sformułował. SCHERER mianowicie w swej historii literatury niemieckiej twierdzi „*ein anderes Zeichen des Volksliedes als allgemeine Beliebtheit gibt es nicht*“. Nisk więc największy położył SCHERER nie na zagadnieniu genezy pieśni ludowej, a raczej na jej powszechnem powodzeniu; to sformułowanie jego stało się punktem wyjścia dla wszystkich niemal poglądów czy to dawniejszych, czy najnowszych nawet. To też wszyscy badacze, jak BÖCKEL (*Psychologie der Volksdichtung*. Lipsk 1906), jak WEDDIGEN, HINZEL, WACKERNELL, — książka tego ostatniego p. t. „*Das deutsche Volkslied*“. Hamburg

1898, choć już pod względem metody cokolwiek przestarzała, doskonale wprowadza w świat problemów i zagadnień badań nad pieśnią ludową¹⁾ — BAECHTOLD, czy inni — mimo bardzo wyraźnych różnic, dzielących ich poglądy, solidarnie podkreślają, że pieśnią ludową jest przede wszystkim taka pieśń, która jest szeroko rozpowszechniona i ogólnie śpiewana.

Kierunki badań dzisiejszych.

Z zagadnieniem tem łączy się bezpośrednio zagadnienie istoty pieśni ludowej. Badacze dzisiejsi dzielą się w tej sprawie na dwa obozy. Na czele pierwszego stoi uczony austriacki POMMER, na czele drugiego JOHN MEIER. J. POMMER stwierdza zatem przy najróżnorodniejszych okazjach, a przede wszystkim na łamach specjalnego pisma „Das deutsche Volkslied, Zeitschrift für seine Kenntnis und Pflege“, że prawdziwą pieśnią ludową jest tylko taka pieśń, która wyszła z łona samego ludu. Nie neguje POMMER, że zdarzają się wypadki, iż jakiś utwór pióra poety, pochodzącego ze sfery wykształconej, staje się ulubioną pieśnią, śpiewaną powszechnie i że utwór taki odpowiednio zmodyfikowany, zatracając wszelkie znamiona pieśni artystycznej, nabierając cech, charakterystycznych właśnie dla pieśni ludowej. Ale taka pieśń — według POMMERA — nie może nigdy być pieśnią ludową w ścisłym znaczeniu tego słowa. Jest to najwyżej „*ein volkstümliches Lied*“ t. j. pieśń o znamionach pieśni ludowej, ale nie właściwa pieśń ludowa. Autor prawdziwej pieśni ludowej jest najczęściej nieznan, jest to więc poezja anonimowa. Cechuje prawdziwą poezję ludową wyraźna naiwność i jakaś nieświadomiona poetyczność.

Jądrym zatem poglądów POMMERA jest skonstatowanie faktu, że istotna, prawdziwa poezja ludowa może wyjść jedynie z łona ludu. Cały szereg uczonych stoi na stanowisku analogicznym. Na uwagę zasługuje w tym związku K. BÜCHER, który w swej książce „Arbeit und Rhythmus“ upatruje zawiązek wszelkiej pieśni ludowej w pieśni, śpiewanej przy pracy. Podobne jest też stanowisko WUNDTA. Mimo drobnych poprawek i zmian, które wprowadzają poszczególni następcy POMMERA, wszyscy zasadniczo utrzymują

¹⁾ Por. też jego recenzję najnowszych prac niemieckich o pieśni ludowej. Anzeiger f. deutsches Altertum 1919, s. 46 i nast. Z najnowszych recenzji zasługuje na uwagę P. BEYERA w czasopiśmie „Euphorion“ T. 24 (1922) s. 189 n.

podział na właściwą poezję ludową w ścisłym tego słowa znaczeniu i na poezję ludową jakby wtórną, pochodzącą z pod pióra poetów z warstw wykształconych.

Tym poglądom przeciwstawia się zasadniczo JOHN MEIER, najpoważniejszy dzisiaj przedstawiciel badań nad poezją ludową. JOHN MEIER wszystkie swoje wywody opiera oczywiście na podstawie empirycznej. Ma on olbrzymie zbiory pieśni ludowych i na tym bogatym materiale obserwuje dzieje pewnych utworów literackich określonych autorów. Na zasadzie tych obserwacji dochodzi JOHN MEIER do wniosku, że niema istotnej różnicy między anonimową pieśnią ludową, a t. zw. pieśnią literacką, która się dostała do ludu. W jednym i drugim wypadku są one oczywiście produktem twórczej pracy jednostki i w gruncie rzeczy obojętną jest rzeczą, czy znamy nazwisko tej jednostki, albo z jakiej warstwy społecznej ona pochodzi. Dla pieśni ludowej charakterystyczne są nie okoliczności jej powstania, ale sposób jej rozpowszechniania się i ewolucja, której podlega. W ten sposób upada — według J. MEIERA — zasadniczy podział poezji ludowej na pieśni ludowe w ścisłym tego słowa znaczeniu (*Volkslieder*) i pieśni, utrzymane w charakterze i tonie pieśni ludowych (*volkstümliche Lieder*) — jak tego chce np. POMMER. Spór między POMMEREM a MEIEREM jest w pewnym stopniu — moim zdaniem — sporem o słowa. W gruncie rzeczy POMMER nie zaprzecza jednak, że utwory literackie mogą być w powszechnym obiegu wśród ludu — wprowadza wprawdzie dla nich osobną nazwę, ale takie wprowadzenie nazwy nie zmienia przecież zasadniczo poglądu na sprawę. Natomiast konsekwencje, które obydwaj uczeni wyprowadzają ze swych założeń, są już wagi pierwszorzędnej. Dla POMMERA bowiem zagadnienie genezy pieśni ludowej jest zawsze kwestią naczelną. JOHN MEIER na sprawę tę nie kładzie wcale nacisku. Bada on przede wszystkim dzieje i fazy różnych pieśni. W badaniach tych dochodzi do wniosku, że charakter specyficzny pieśni ludowej wytworzony jest przez stosunek ludu do pieśni, która jest wśród niego w obiegu. „Lud“ tekstu nie szanuje, zmienia go, jak mu się podoba — stąd niesłychana czasami liczba wersji poszczególnych pieśni. J. MEIER określa to zjawisko jako „*Herrenstellung des Volkes zum Stoffe*“. Oczywiście zjawisko to zaobserwowano już wielokrotnie i przed J. MEIEREM. Zasługą jego jest raczej wyjaśnienie na tej właśnie podstawie specjalnej postaci pieśni ludowych. Najważniej-

szemi dziełami J. MEIERA, które powinien mieć w ręku każdy, zajmujący się pieśnią ludową, są: „Kunstlieder im Volksmunde“. Halle 1906; „Kunstlied und Volkslied in Deutschland“. Halle 1906, oraz „Volksliedstudien“ Strassburg 1917. W stosunku zatem do zagadnienia istoty pieśni ludowej stwierdzić należy w myśl wywodów MEIERA, z którym zresztą solidaryzuje się przeważna liczba badaczy dzisiejszych, że pieśnią ludową jest każdy utwór, który jest powszechnie przez lud śpiewany, przyczem ogół śpiewający tekstu nie szanuje i nazwiska autora nie zna.

Nasuwa się tutaj jedno zastrzeżenie. Zastrzeżenie to uczynił przedewszystkiem A. GÖTZE w swej doskonałej, przystępnie, jasno, a zarazem mądrze napisanej książeczce (Vom deutschen Volkslied. Freiburg 1921). Zapytuje mianowicie GÖTZE, czy np. kuplet z jakiejś modnej operetki albo z kabaretu, śpiewany powszechnie przez ludność np. miejską, może być także uważany za pieśń ludową. Wszak bywa to także piosenka, śpiewana powszechnie, o autorze zapomina się często zupełnie, nadto sam tekst piosenki bywa zmieniany i przetwarzany według fantazji każdego, kto daną pieśń śpiewa. Na to odpowiada GÖTZE: taka piosenka może stać się pieśnią ludową, ale o tem przekonalibyśmy się dopiero może za lat sto. Bo do istotnych cech pieśni ludowej należy — według GÖTZE — i to, że jest stara i to jedno właściwie odróżnia ją zasadniczo od niezliczonych ulotnych wierszy i piosenek aktualnych.

Problem filologiczny.

Jeżeli istota pieśni ludowej została ostatecznie w ten, a nie w inny sposób ujęta, jeżeli najnowsze badania doszły do wniosku, że „*differentia specifica*“ pieśni ludowej leży nie w sposobie jej powstania, ale raczej w sposobie jej rozpowszechniania się, to problemem następnym będzie problem zbadania pieśni pod względem filologicznym, a przedewszystkiem zagadnieniem naczelnem będzie zbieranie wersyj poszczególnych pieśni i ustalanie ich wzajemnego stosunku.

Przy tego typu badaniach zaraz na wstępie zaznaczyć należy, że wersje te powstają drogą tradycji ustnej. Ma to znaczenie zasadnicze zarówno dla omawianego obecnie problemu, jak i dla badania stylu pieśni ludowej, o którym mowa będzie później. Pieśń zatem powstaje w punkcie określonym geograficznie

i w oznaczonym czasie. Drogą ustnego powtarzania rozszerza się coraz dalej, a po drodze ulega najróżniejszym zmianom. Zmiany te mogą być świadome i nieświadome. Do świadomych należy przedewszystkiem wszelkie dorabianie nowych zwrotek, w których przejawiają się upodobania i fantazja każdego poszczególnego śpiewaka, dalej wszystkie zmiany nazw geograficznych w celu nadania innego charakteru lokalnego danej pieśni, modernizowanie imion i archaicznych wyrażań i t. d. Nieświadome bywają przedewszystkiem zmiany, wynikające z przesłyszenia się śpiewaka, albo z fałszywie pojętego tekstu.

Zmiany takie, zarówno świadome, jak i nieświadome, mogą często zmienić dany tekst wprost nie do poznania. Często bywa to spaczenie, ale zdarza się również, że w ustach ludu następuje uszlachetnienie jakiegoś np. czułościowego i sentymentalnego tekstu „artystycznej” piosenki. Tego rodzaju zmiany są dosyć proste i nie nastroczają specjalnych trudności, o ile zachodzą w łonie danego utworu. Sprawa natomiast komplikuje się niepomniernie, o ile zachodzi kontaminacja dwóch, lub nawet i więcej pieśni. Różne mogą być powody kontaminacji tych poszczególnych wątków pieśniowych. Najczęściej śpiewak zapomina pewnych strofek danej piosenki, wypadają mu one z pamięci, nasuwają się zaś inne z pieśni podobnej, ale przecież nie identycznej. Często przyciągają się w ten sposób pewne wątki, niemniej często ciążą ku sobie pieśni o analogicznej strukturze stroficznej, podobnym schemacie rytmicznym, przedewszystkiem jednak pieśni o pokrewnej melodji. Nawet czasami rolę tego magnesu, przyciągającego do siebie dwie pieśni, mogą odgrywać tylko podobne wyrażenia stylistyczne. W tym związku jednak nacisk największy położyć wypada na rolę melodji. Dwie różne pieśni, śpiewane na tę samą nutę, skontaminują się niezawodnie kiedyś ze sobą.

Pieśni rozpowszechniają się po całym kraju w sposób rozmaity, różny oczywiście w różnych czasach i w różnych warunkach. W każdym razie pieśń ludowa nigdy nie zostaje w tym punkcie, w którym powstała, a wędrując po całym kraju, wszędzie chwytła coś z charakteru lokalnego. Dlatego odtworzenie pierwotnego wzoru danej pieśni — chociaż zawsze winno być ideałem badań nad wersjami — połączone jest z ogromnemi trudnościami i tylko w warunkach wyjątkowych daje się przeprowadzić. Badania winny najczęściej ograniczyć się do skrupulatnego zestawienia poszcze-

gólnych wersji, do wystudjowania rozpowszechnienia się pieśni zarówno pod względem geograficznym, jak i chronologicznym, do zbadania motywów danej pieśni i ustalenia pokrewieństwa tych motywów między sobą.

W ostatnich czasach badania nad pieśnią ludową weszły na tę właśnie drogę. W Niemczech np. pojawił się cały szereg monografij, poświęconych poszczególnym pieśniom. Wymienić tu należy prace: H. SCHEWE (*Es spielt ein Ritter mit einer Magd.* Berlin 1917), J. VOLLSCHWITZ (*Die Frau von der Weissenburg.* Strassburg 1914), wreszcie skrupulatne i drobiazgowe aż do przesady badania E. FISCHERA (*Zur Stoff und Formengeschichte des neueren Volksliedes; das Lied von der Amsel.* Strassburg 1916), FR. ZILLMANNA (*Zur Stoff und Formgeschichte des Liedes „Es wollt ein Jäger jagen“.* Berlin 1920); pracę ROSENMÜLLERA (*Das Volkslied: Es waren zwei Königskinder, ein Beitrag zur Geschichte des Volksliedes überhaupt.* Leipzig 1917) i innych. Na przykładach poszczególnych pieśni ilustrują badacze swoje teorie i wysnuwają wnioski, dotyczące się pieśni ludowej wogóle.

I u nas na tem polu zaobserwować się daje pewne ożywienie. Przedewszystkiem jednak J. ST. BYSTRON wydał dwie monografie tego typu (*Pieśń o kochanku, wziętym przemocą w rekruty* i *Pieśń o krakowiance, królu i kacie.* Kraków 1921). W pierwszej pracy omawiającej pieśń o kochanku, wziętym przemocą w rekruty przytacza BYSTRON szereg wersji tej pieśni. Z zestawienia skrupulatnego tych wersji udaje się autorowi określenie zarówno wieku, jak i pochodzenia tej pieśni. Przywędrowała ona do Polski z Moraw, o czem świadczą przedewszystkiem liczne czechizmy, napotykane w tekście. Przez Śląsk Cieszyński i Górny przedostaje się ona do Małopolski, wędruje potem ta pieśń po całym kraju — wszędzie następują charakterystyczne zmiany w zakresie werbalnym i stylistycznym. Znajdujemy ją również w zbiorach południowo-mazowieckich, śpiewana bywa i niedaleko Warszawy. Co do wieku pieśni, to na zasadzie pewnych wskazówek historycznych, określa ją prof. BYSTRON na koniec XVIII a może początek XIX wieku. Ciekawym przyczynkiem do dziejów tej pieśni jest to, że śpiewano ją podczas ostatniej wielkiej wojny europejskiej, chociaż oczywiście w formie już zupełnie zmodyfikowanej.

Druga monografia pieśni o krakowiance, królu i kacie jest istotnie interesująca zarówno ze względu na samą pieśń, jak

i ze względu na metodę i opracowanie tematu. Przy badaniu tej pieśni natrafiamy na szereg ciekawych zjawisk, które ilustrują wymienienie to wszystko, co było powiedziane poprzednio o sposobie powolnej modyfikacji pieśni. Jest to pieśń, rozpowszechniona szeroko. Śpiewana jest na Mazowszu, na Górnym Śląsku i sięga nawet poza obszary etnograficznie polskie. Co do czasu jej powstania, to prof. BYSTRON przypuszcza, że powstała ona „najwcześniej w XVII w., być może, że i później“. Dowodzenie to jest jednak mało przekonujące. Prof. BYSTRON niezupełnie jasno udowadnia, dlaczego uważa tę pieśń za niezbyt starą. Być może, że rzeczywiście z zagranicy została do nas „zawiana“, chociaż argument, że w Polsce „ani źródła historyczne, ani żywa tradycja anegdotyczna“ podobnego konkretnego wypadku nie znają, jest cokolwiek chwiejny, bo 1. trudno sprawdzić, czy w swoim czasie „tradycja anegdotyczna“ takiego wypadku nie знаła i 2. należy wogóle bardzo ostrożnie nawiązywać pieśń do wypadków konkretnych — zwłaszcza, o ile chodzi o pieśni o podłożu obyczajowym, bo dokładna obserwacja nierzadko wykazuje, że takie nawiązywania bywają zwodnicze. Zwyczaj uwalniania skazanej od miecza katowskiego przez małżeństwo z katem w 17 w. już chyba nie istniał, a ta okoliczność przemawiać się zdaje raczej za starszym pochodzeniem pieśni, niż to prof. BYSTRON przypuszcza.

Trafnie i słusznie zauważa prof. BYSTRON, że pieśń omawiana jest prawdopodobnie zlepkiem pieśni o dziewczynie, skazanej na śmierć i opowiadania o dzieciobójczyni, która topi własne dziecko i za to zostaje skazana na śmierć. Niemniej ciekawe jest zwrócenie uwagi na to, jak z pewnych motywów, odczepionych od pozostałej reszty, powstała pieśń weselna, śpiewana w Poznańskim, w okolicy Maciejowic itd. Jest to ciekawy i pouczający przykład kontaminacji różnych wątków pieśniowych.

W dalszym ciągu swej monografii przytacza prof. BYSTRON materiał porównawczy z pieśni ludowych niemieckich. Między innymi podaje balladę z początku 18 wieku o pięknej Agnieszce Bernauer, skazanej na śmierć przez księcia Ernesta, której kat proponuje ocalenie, żądając jej ręki. Podobną w osnowie jest też pieśń niemiecka „Es waren drei Soldaten“ prawdopodobnie z 16 wieku. Prof. BYSTRON stwierdza, że nie da się nic pewnego powiedzieć o związku pieśni polskiej z cytowanymi niemieckimi. W stosunku do pieśni o Agnieszce Bernauer tem bardziej zachować należy

ostrożność, że — według wywodów samego prof. BYSTRONIA — nasza pieśń mogła już była powstać w XVII w., a pieśń niemiecka w XVIII. Nie może więc być mowy o wpływie pieśni niemieckiej na polską. Ciekawymi szczegółami o zwyczaju uwalniania z rąk kata przez małżeństwo i o pozostałościach tego zwyczaju w zabawie w „fryca“, czy też „wilka“, urządzanej przez kosiarzy w Wielkopolsce i na Kujawach, kończy prof. BYSTRON swoję cenną pracę.

Dowodzą obydwie te prace, że polskie badania nad pieśnią ludową pod względem metody i zakresu badań nie pozostały w tyle za zagranicznymi. Prof. BYSTRON już w tych drobnych pracach położył nacisk na pokrewieństwo naszych pieśni z poezją ludową sąsiadujących z nami narodów. Tego rodzaju zagadnienia przy badaniu pieśni ludowej, gdzie wogóle zagadnienie wpływów i zależności odgrywa rolę najpierwszorzędniejszą, są bardzo doniosłe. To też z tem większem uznaniem powitać należy pracę prof. BYSTRONIA w „*Slavia Occidentalis*“ (Poznań 1921) p. t. „Wpływy słowiańskie w niemieckiej pieśni ludowej“. Są to nader cenne przyczynki o paru pieśniach polskich, na których wzorowały się popularne piosenki ludowe niemieckie. Na szczególną uwagę zasługuje wzorowa metoda badania dróg wędrówek pieśni.

Poza monografiami o pieśniach ludowych tego typu, jak przytaczane prace niemieckie i jak studia prof. BYSTRONIA, nie można pominąć innego typu badań, które w ostatnich czasach uprawiać zaczęto. Są to badania, leżące na pograniczu badań ściśle filologicznych i badań z zakresu estetyki pieśni ludowej, o których mowa będzie później. Są to badania z zakresu słownictwa pieśni ludowej. Do prac tego typu należy np. sumienna praca K. HOEBERA (*Beiträge zur Kenntnis des Sprachgebrauches im Volksliede des XIV und XV Jahrhunderts. Acta Germanica VII, 1. Berlin 1908*).

Problem estetyczny.

Problem filologiczny nie jest oczywiście jedynym, który się nasuwa przy badaniu pieśni ludowej. Nawet najsumienniejsze zbadanie wszystkich wersji pieśni ludowej nie daje jeszcze pojęcia o stylu pieśni ludowej. Już najpierwsi badacze pieśni ludowej uważali zgodnie, że pieśń ludową cechuje zupełnie specyficzny wdzięk i że stanowi ona okaz odrębnego gatunku literackiego. To też problem estetyczny jest niemniej żywotny i interesujący, jak problem filologiczny, lub badania nad genezą pieśni.

Na czym więc polega odrębność pieśni ludowej, jej styl? Ustaliliśmy wprawdzie zaraz na początku naszych rozważań, że w stosunku do pieśni ludowej nie może być mowy o żadnej twórczości kolektywistycznej, że jest to zawsze produkt indywidualnego wysiłku jednostki, jednak pieśń ludowa wędruje przecież z ust do ust; w tej wędrówce jej cechy indywidualne się zacieraają — pieśń ludowa musi być taką, aby ją rozumiał i odczuł każdy przeciętny, przypadkowy słuchacz. Charakterystyczną jest rzeczą, że pieśniami ludowymi stały się nie oryginalne utwory wybitnych pisarzy, ale najczęściej mało indywidualne utwory drugorzędnych autorów. Pieśń ludowa operuje wartościami i efektami typowymi; ma ona zakres motywów i efektów dość ograniczony — zasób środków stylistycznych również nie jest zbyt bogaty. Dla zrozumienia stylu pieśni nieodzowne jest uprzytomnienie sobie faktu, że pieśń ludowa nie bywa przepisywana, przedrukowywana itd., lecz, że wędruje z ust do ust, że jest przede wszystkim utrwalana pamięciowo. Ta okoliczność wyjaśnia bardzo często nielogiczności i dziwactwa pieśni ludowej. Rysy, które dają się zauważyć w architektonice pieśni ludowej, nieumotywowane przeskoiki i dziwaczne opuszczania są często wynikiem tego, że dany śpiewak zapominał wprost jakichś strof mniej ważnych, opuszczał je więc, albo zastępował innymi. Niemniej cały szereg ornamentacyj stylowych, tak wyraźnie zdo- biających każdą niemal pieśń ludową, da się często wytłumaczyć tem, że dany śpiewak pragnie ułatwić sobie robotę pamięciową. Stąd też może powstał ten nadmiar refrenów i powtarzań, który tak uderza przy najbardziej nawet pobieżnem zaznajomieniu się z pieśnią ludową. Na jej budowę stroficzną, jej typowe zakończenia, ta okoliczność w pewnym też stopniu wpłynęła.

Pieśń ludowa operuje wartościami konkretnymi. Nigdy prawie nie znajdziemy tu zwrotów abstrakcyjnych. Nawet najbardziej niewinne abstracta zastępowane bywają konsekwentnie jakimś plastycznym wyrażeniem. To samo da się powiedzieć o symbolice w pieśni ludowej. Symbole są jasne i zrozumiałe, najczęściej już konwencjonalne i ustalone. Konwencjonalność gra wogóle w pieśni ludowej rolę wybitną. Pieśń ludowa ma często ustaloną treść i ustaloną formę. Zwłaszcza pod względem formalnym spotykamy w pieśni ludowej pewne schematy aż nadto wyraźne, w które poszczególny śpiewak wlewa względnie tylko indywidualną treść.

Problemowi stylu pieśni ludowe poświęcono sporo prac. Na

specjalną uwagę zasługuje tutaj jeden rozdział w parokrotnie już cytowanej książce GÖTZEGO. Jak cała ta książka, jest też ten rozdział napisany zrozumiale, jasno i dobrze. O symbolice pieśni ludowej pisał H. WENTZEL (*Symbolik im deutschem Volkslied*. Marburg 1915). Jest to praca naiwna trochę, niemniej wprowadza nieźle w sferę tego zagadnienia. Ciekawe światło na styl pieśni ludowej rzuca praca AL. DAURA (*Das alte deutsche Volkslied*. Leipzig 1909), w której wykazuje on, że stara ludowa pieśń niemiecka zbudowana jest na zasadzie ściśle określonego kanonu literackiego i że posługuje się pewnymi ustalonemi, zakrzepłemi formułami. Takimi formułami zakrzepłemi bywają w starej pieśni niemieckiej zarówno zwroty epiczne, jak opisy sytuacji, przyrody, ludzi, jak i ustępy czysto liryczne, robiące wrażenie najbardziej bezpośredniego wylewu uczuć. DAUR operuje materiałem, zaczerpniętym z zakresu starej pieśni niemieckiej, ale jego wywody nie tracą żywotności i w zastosowaniu do wszelkiej poezji ludowej.

I u nas zanotować należy studia w tym właśnie kierunku. Mowa tu znowu o książce prof. BYSTRONIA p. t. „Artyzm pieśni ludowej“ (Poznań 1921).

Rozpoczyna prof. BYSTRON tę pracę od próby określenia istoty pieśni ludowej. Jest to zagadnienie trudne i sam prof. BYSTRON zdaje sobie z tego sprawę. Słusznie stwierdza Autor, że pieśń na temat ludowy nie jest jeszcze pieśnią ludową. Niemniej słusznie zauważa, że również nie wszystko, co lud tworzy jest pieśnią ludową, chociaż ta uwaga nasuwa już pewne zastrzeżenia. Natomiast określenie, że „pieśnią ludową jest bezimienna twórczość ludu“, wywołuje poważne wątpliwości. Prawdopodobnie prof. BYSTRON daleki był od ujmowania tej sprawy z punktu widzenia kolektywistycznego, na którym np. stali romantycy niemieccy, ale cytowane sformułowanie, a zwłaszcza zdanie dalsze: „fakt ten twórczości, czy współtwórczości zbiorowej jest dla pieśni ludowej bardzo znamienity“ może spowodować poważne nieporozumienie. Prof. BYSTRON wysuwa tę definicję dlatego, żeby odgraniczyć właściwą pieśń ludową od „przeróżnych utworów okolicznościowych, powstających wciąż na wsi“. Odgraniczenie to jest konieczne, ale czy nie należałoby raczej w przetrwaniu danej pieśni przez dłuższy okres czasu szukać znamienia istotnej pieśni ludowej? Dalsze dociekania nad istotą pieśni ludowej kończą rozdział pierwszej pracy prof. BYSTRONIA.

W dalszym ciągu zastanawia się Autor nad charakterem zmian, które zachodzą w pieśni ludowej. Stwierdzono tu wpływ tradycji ustnej na pieśni ludowe i scharakteryzowano zmiany świadome i nieświadome, którym pieśń podlega. Trudno jednak jest się zgodzić, że zmiany świadome są już w znacznym stopniu objawem upadku pieśni: „pieśń powinna(!?) być przekazywana z pokolenia na pokolenie w niezmienionem brzmieniu, jeżeli zaś ulega zmianie, to tylko przypadkowej, nieświadomej i niezamierzonej. Jeżeli więc śpiewak stara się tu sam od siebie wprowadzić pewne zmiany, to przyczyniając się z jednej strony do rozwoju pieśni jest z drugiej strony czynnikiem rozkładu“. Sąd ten dziwi tem bardziej, że prof. BYSTRON podkreślał sam fakt współtwórczości ludowej przy tworzeniu pieśni ludowej, a jakże tę współtwórczość można rozumieć inaczej, niż właśnie świadome, dowolne zmiany, wprowadzane przez poszczególnych śpiewaków.

Przechodząc dalej do rozważań nad artyzmem pieśni ludowej, omawia Autor wogóle typy treści, postaci działające, tło zewnętrzne pieśni ludowej. Trudno, w gruncie rzeczy, zorientować się w zagadnieniu, jakie motywy spotykamy w pieśni ludowej; podkreślić tutaj należy, że właściwie każdy wątek może się stać treścią pieśni ludowej. Zagadnieniem istotnem jest w tym wypadku nie kwestja, jakie motywy zużytkowuje pieśń ludowa, ale to, w jaki sposób je zużytkowuje. Podobnie i bohaterzy pieśni ludowej mogą być bardzo rozmaici, a zasadniczą kwestją jest tu znowu nie fakt wprowadzenia tego, a nie innego zawodu, ile sposób, w jaki poezja ludowa to uskutecznia. W drugiej części praca prof. BYSTRONIA zatytułowana jest „Artyzm pieśni ludowej“. Odgraniczenie to jest dość dziwne. Przecież zagadnienie treści, charakteru bohaterów, a nawet kwestje zmian świadomych, czy nieświadomych, to także były zagadnienia, związane z artyzmem pieśni ludowej. W rozdziale tym znajduje się ciekawa analiza fragmentaryczności pieśni ludowej, podkreślony jest prymitywizm zarówno pomysłu, jak i konstrukcji i przedstawiona jest psychologia bohaterów i opisy przyrody. Rozdział następny cały poświęcony jest zagadnieniu typizacji — i słusznie tyle miejsca poświęca Autor temu właśnie zagadnieniu, bo jest ono w stosunku do pieśni ludowej bardzo żywotne. Zjawisko to występuje powszechnie w każdym rodzaju pieśni ludowej, zarówno niemieckiej jak i polskiej, jak i wogóle każdej. Typizacja ta tyczy się zarówno opisów zewnętrznych, jak i lirycznych ustę-

pów, zarówno opisów osób, jak i zwierząt i przyrody. Rozdział następny poświęcony jest zagadnieniu „stylu“. Czy nie chodzi tu raczej o zagadnienie środków artystycznych wyrazu, niż o styl? Treść, konstrukcja, typizacja to były wszystko te czynniki, które składają się na styl pieśni ludowej. Postacie mowy, składnia, budowa okresu, a nawet *używane środki stylistyczne* — *to jednak* nie jest jeszcze „styl“ utworu literackiego. Po rozdziale tym scharakteryzowane są trafnie wszelkie typy stylistycznych zwrotów, używanych w pieśni ludowej. Wyjaśnieniu zależności artyzmu pieśni ludowej od poglądu na świat śpiewaka ludowego poświęcony jest rozdział ostatni cennej i ciekawej pracy prof. BYSTRONIA.

Przy rozważaniu estetyki pieśni ludowej podkreślić należy, że tekst pieśni ludowej tworzy nierozzerwalną całość z melodją. Poezja ludowa jest poezją śpiewaną. Ma to niepoślednie znaczenie dla formy zewnętrznej pieśni ludowej, dla jej wiersza, a przede wszystkim strofiki. Te zagadnienia wzorowo rozpatruje ALESSANDRO D'ANCONA w swojej książce p. t. „La poesia popolare Italiana“, Livorno 1906, zwłaszcza s. 340 i n., w książce, która również w oryginalny sposób ujmuje genezę i rozszerzenie pieśni ludowej włoskiej, a także i na istotę pieśni ludowej w polemice z innym wybitnym badaczem włoskim, PITRÉ, rzuca snop światła (por. s. 131).

W pieśni ludowej więc dopiero tekst i melodia stanowią pewną syntetyczną całość. Jak bardzo melodia związana jest z tekstem, świadczą choćby kontrafaktury¹⁾ t. j. podsuwanie tekstu duchowego pod melodję pieśni religijnych, które to kontrafaktury używane były przez duchowieństwo jako środek propagandy pieśni religijnych²⁾. Na ścisły ten związek pieśni z melodją kładzie szczególny nacisk TIERSOT w cytowanej już książce, jeśli zaś chodzi o metodę badań muzykologicznych nad pieśnią ludową, na szczególną wzmiankę zasługuje badacz niemiecki H. RIETSCH, autor dzieła „Die deutsche Liedweise“, Wien u. Leipzig 1904. BRUISER w swej popularnej książeczce o niemieckiej pieśni ludowej (Aus Natur- und Geisteswesen T. 7) uwzględnia szerzej i tę sprawę.

¹⁾ O kontrafakturach por.: PH. STRAUCH w „Deutsche Literaturzeitung“ 1922, s. 348 i n.

²⁾ Bardzo charakterystyczny przykład z francuskiej pieśni ludowej podaje H. MORF w Arch. f. d. St. d. neueren Sprachen 111 s. 122 i nast.

PROF. DR. JAN ST. BYSTRON.

CZARNOŚĆ OBCYCH.

TREŚĆ: Wady fizyczne przypisywane obcym s. 179. — Ograniczenie zarzutów w ciągu wieków s. 180. — Czarność podniebienia u Rusinów, Litwinów, Poborzan, szlachty s. 180. — Paralela prowensalska s. 182.

Wady fizyczne przypisywane obcym.

Człowiek, odnoszący się niechętnie do obcego, wyobraża sobie, że jest on odeń czemś zupełnie różnem i bardzo łatwo podkreśla istniejące różnice i przesadza niejednokrotnie w zupełnie fantastyczny sposób. Człowiek pierwotny, widząc po raz pierwszy białego, nie pojmuje, żeby mógł i ów przybysz być człowiekiem; podobnie Europejczyk długi czas rozważał, czy można obcych plemiennie uznać za ludzi i przypisać im duszę nieśmiertelną. Zrazu spotykamy się więc z przekonaniem, że tylko własna grupa to prawdziwi ludzie, inni zaś są czemś odmiennem, powstałi w inny sposób, mają takie a takie cechy (ujemne, rzadziej dodatnie); z czasem, w miarę bliższych stosunków pomiędzy obcymi, zaczęto łagodzić te zarzuty, z których jednakowoż do dziś dnia spora pozostała ilość — przeważnie już w postaci przeżytków, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o pewne cechy fizyczne. Można bowiem przypisywać obcym pewne wady moralne, można im odmówić nawet i posiadanie duszy, ale nie sposób twierdzić, że są to ludzie pod względem fizycznym inaczej od nas zbudowani, skoro doświadczalnie, naocznie się przekonać możemy o nieprawdziwości takich twierdzeń. Widzimy więc, że stopniowo osłabia się te zarzuty lub też odnosi je do jakichś dalekich plemion, których się nie widuje tak często.

Ograniczenie zarzutów w ciągu wieków.

Oślabienie tych zarzutów idzie w dwu kierunkach. Przede wszystkim ogranicza się ich ważność w czasie, co oczywiście ogromnie wzmacnia ich wiarygodność: można przecież uwierzyć, że ktoś oddaje krew pępkiem w Wielki Piątek (co przypisują we Francji cagotom, potomkom trędowatych) lub też że rodzi się ślepy i dopiero po kilku dniach zaczyna widzieć (co u nas o Mazurach mówią). Wierzenia takie utrzymują się bardzo uporczywie wprost dlatego, że trudno jest przekonać każdego o nieprawdziwości podobnego twierdzenia. Podobnie i z drugiej strony ogranicza się zarzuty wad fizycznych do tych wypadków, w których dowód jest trudny poprostu ze względu na stałe zakrycie przeważnej części ciała ubraniem. Nikt nie będzie przypisywał obcemu sześciu palców u ręki, skoro każdej chwili rękę tę zobaczyć można; natomiast twierdzenie, że luteranie mają po sześć palców u nogi znajduje licznych wyznawców. Można twierdzić, że kobieta ma jedno żebro mniej od mężczyzny lub też że żydzi mają małe ogonki, nikt przecież tego stwierdzać nie będzie; zwłaszcza w sferze seksualnej łatwo tu o przypisywanie wad obcym, skoro o dowód naoczny z rozmaitych względów nie łatwo. Mamy więc obecnie do czynienia z zarzutami 1-o wad czasowo ograniczonych i 2-o ukrytych deformacji.

Czarność podniebienia i t. d. u Rusinów, Litwinów, Poborzan, szlachty.

Do zarzutów wad ukrytych zaliczyć należy także i czarność wewnętrzną (np. podniebienia) u nielubianych sąsiadów. Powszechnie przecież w Małopolsce wschodniej nazywa się Rusinów *czarnymi* i twierdzi się, że mają oni czarne podniebienie. Znana jest tam też osobliwa zabawa, polegająca na konstatowaniu, czy jaki pies jest Rusinem lub Polakiem; rozwiera mu się pysk, mówiąc: pokaż, czyś Polak, czy Rusin — i następnie orzeka z czerwonego czy czarnego podniebienia. Czarność przypisują też sąsiedzi niewielkiej grupce etnograficznej, w północnej części powiatu mławskiego osiadłym, tak zwanym Poborzanom czy Pobożanom (wyprowadzanym od boru lub też od herbu Pobóg); mówią więc o nich, że „mają czarno w pysku“ i z tego wyprowadzają wnioski o ich

złości i gwałtowności, gdyż podług zdania ludu, ten pies jest najbardziej zły, który ma czarno w pysku; sami zaś Poborzanie tłumaczą tę „czarność w pysku“ tem, że w lecie jadają dużo czarnych jagód, obficie w ich wioskach rosnących¹⁾. Także i ADALBERG w swej Księdze przysłów²⁾ notuje powiedzenie: to Poborzaniec z czarnem podniebieniem.

Czarność przypisują Mazurzy z pod Tykocina Żmudzinom; mówią więc: *czarny jak Żmudzin*³⁾. Na odwrót wyśmiewają Litwini Mazurów, mówiąc że: *u Mazura czarna rura*, na co zresztą otrzymują odpowiedź: *póty czarna, aż go Litwin w ... pocałuje*⁴⁾.

Podobnie mówi się o szlachcie. Włościanin, odnosząc się niechętnie do szlachty, przypisuje jej oczywiście najrozmaitsze wady moralne i fizyczne, między innymi także i ową czarność. Mówią więc np. na Podlasiu, drażniąc się w sprzeczce ze szlachcicem: *u ślachcica w zadku ćarno*⁵⁾. Jeszcze stary GOŁĘBIEWSKI⁶⁾, mówiąc o niechęci ludu do szlachty zagonowej, wspomina o zwrocie przysłowiowym: *czarny tył jak u szlachcica*, co ma jakoby odnosić się do nieochędnostwa drobnej szlachty: nawet i w tym wypadku umiano wynaleźć racjonalistyczne wytłumaczenie! W Poznńńskim znana jest piosenka na podobny temat:

Czy widzisz tam zdaleka,
Jak szlachcic z góry ...
A skąd wiesz, że to szlachcic?
Bo czarną ma.

Przypuszczalnie też przezwisko *czarny*, stosowane do szlachty (a potem wogółe do inteligencji) w Krakowskim⁷⁾, należy też związać z powyższemi przykładami. Nie wykluczamy jednak moŹliwości, że przezwisko to poprostu djabła oznacza, którego eufemicznie *czarnym* się nazywa; że obcych djabłami się nazywa, o tem dobrze wiadomo, podobnie jak też i djabłów w obcym stroju lud sobie wyobraża.

1) L. RUTKOWSKI, Gościccy Papaje, Wisła XV 275.

2) ADALBERG S. Księga przysłów polskich s. v. PoboŹanin, 410.

3) Wisła X 628.

4) KARŁOWICZ J. Przyczynek do zbioru przysłów etc., Kraków 1879, s. 29.

5) Maee I 6.

6) GOŁĘBIEWSKI Ł. Lud polski, zob. KOLBERG, Mazowsze I 320.

7) np. Maee I 8; zob. też KARŁOWICZA Słownik Gwar s. v. czarny.

Podobnie nazywali też Kaszubi obcych handlarzy (czy nie Słowaków?) sprzedających łapki (na szczury itd.). Znany autor kaszubski, HIERONIM (JAROSZ) DERDOWSKI, opisuje w swym poemacie *O panu Czorlińskim co do Pucka po sece jachol*¹⁾, jakto w Warszawie nie chcieli uwierzyć Kaszubie, panu Czorlińskiemu, że jest Polakiem:

nie chcecie mnie tam wierzec, że jem jech rodociem.
 Liczele mnie — niechże za to Pąn Bog jech nie korze!
 Do ty rozdzi, z chtorny weszle ćzorni łapiczkorze.

brano go więc — zdaje się — za Słowaka, których on czarnymi nazywa. Widocznie są to określenia, których używa się chętnie w stosunku do obcych — tych czy innych. ADALBERG notuje również przysłowie: *czarny jak Szwed*²⁾.

Paralela prowensalska.

Przypuszczać należy, że i w folklorze obcym znajdują się podobne przykłady; znam niestety tylko jeden, zapisany u TYLORA³⁾ któremu opowiadał Francuz protestant z okręgu Nimes o przezwisku *gorgeo negro*, czarne gardło, którem katolicy darzyli huge-notów. Brano je tak dosłownie, że zmuszano niekiedy dzieci hugenockie, aby otwierały usta i przekonały wątpiących, że mają gardło barwy normalnej. Niewątpliwie jednak przykładów takich dałoby się znaleźć więcej.

Poznań.

¹⁾ Toruń 1880, s. 105.

²⁾ ADALBERG o. c. s. v. Szwed, s. 545.

³⁾ TYLOR E. B. Cywilizacja pierwotna, Warszawa 1896, tom I, 321.

PROF. DR. RYSZARD GANSZYNIEC.

CZYNNIK RACJONALNY W WIERZE I W OBRZĘDZIE.

TREŚĆ: Zabobon a nauka s. 183. — Źródła błędów naukowych s. 186:
a) Odosobnianie obrzędów s. 186; — b) Osądzanie obrzędów z subiektywnego stanowiska s. 190.

1. Zabobon a nauka.

Najlepszą obroną wartości badań naukowych nad religią i zabobonem jest ich historyczne zrozumienie, a nie rozpatrywanie psychologiczne, jakby to zrazu można było sądzić. Podejmowano wprawdzie tu i ówdzie odosobnione próby, usiłujące wykazać, że zabobon nie jest jakąś niedorzecznością, która na twarzy nowoczesnego badacza wymusza jedynie uśmiech wyższości czy politowania; wskazywano na to, że niejedno, co zabobon wyczuł instynktowo, znalazło świetne potwierdzenie w nowszej nauce; starano się również wyzyskać jego strony poetyczne, czy też dotyczące estetyki. Wszystko to jednak nie wystarcza, jeśli chodzi o trwałą dążność ku zrozumieniu samego zjawiska. Owe bowiem próby objaśnień, pochodzące przeważnie od dyletantów, mogły przyjąć pod swe opiekuńcze skrzydła poszczególne tylko wierzenia i praktyki zabobonne, nie miały jednak odwagi wystąpić w obronie całości. Poważna wiedza starała się dotrzeć do tego zagadnienia przy pomocy pocucia naukowego; ocenia ona wszakże zbyt lekko każdą rzeczywistość jako coś koniecznego, a konieczność, z powodu jej uległości stałym prawom rozwoju, jako pewne dobro, jeśli już nie samo w sobie, to przynajmniej ze względu na sam

rozwój. Zabobon zatem był dla niej koniecznym okresem błędzenia, który musiał przebiec cały rodzaj ludzki i każdy człowiek z osobna w myśl zasady ontogenezy. Pojmowanie to, jakkolwiek bardzo wygodne i cieszące się wielką wziętością, jest conajmniej powierzchowne. Przecież o jakimś oznaczonym okresie zabobonu nie możemy zgoła mówić, a przynajmniej musimy się zgóry wyrzec możliwości jego określenia w czasie i przestrzeni, co by znów pociągnęło za sobą złudę samego pojęcia okresowości.

Zabobon bowiem powstaje ciągle na nowo, również w naszych czasach; jest on filozofją pozoru (*Philosophie des Als ob*), jak go nazwał HANNS VAHINGER. STRUNZ zaś poszedł tak daleko w swych rozmyślaniach nad dziejami umiejętności przyrodniczych, że całą naszą pracę naukową podporządkował powyższej zasadzie, a piękne nasze teorie określił mianem zabobonu, w który i lada jutro może je przerodzić. Powiedzenie to oczywiście zbyt skrajne, ale stwierdza conajmniej, jak mało uzasadnione jest przyjęcie jakiegoś okresu zabobonu w dziejach ludzkości.

Stosunek zabobonu do magji jest o wiele więcej zawikłany, aniżeli do wiary; uchyla się on również od wszelkiego stałego określenia. Oddawna już utarło się zapatrywanie, że zabobon i magja nie są dziedzinami o wyraźnie zarysowanych granicach. Mimo to jednak starano się powyższy stosunek wcisnąć w karby pewnych określeń, oznaczając np. magję jako zabobon zmieniony w praktykę, przez co milcząco uznawano właściwie pierwszeństwo istnienia teorii; — założenie zresztą takie było pojęte całkowicie w duchu rozumującego religjoznawstwa i bez dłuższych rozważań przeszło w pewnik, a jako przypuszczenie naukowe opanowało i z konieczności zniewoliło wszystkie poglądy. Dziś bylibyśmy raczej skłonni uważać zabobon za dogmatykę zaczerpniętą z czynności magicznych — i to z równą jak przedtem jednostronnością. O ile bowiem rzeczywiście jest wiele przykładów, wskazujących na wewnętrzną styczność zabobonu i magji, to z drugiej strony przeciwstawia się tymże, według mego zdania, o wiele więcej wypadków, w których owa styczność polega nie na czem innem, jak tylko na wspólnocie dyspozycji duchowej, z której wyrosły zabobon i magja.

Z trudem jedynie mogą się niektórzy zdecydować na uznanie tej dyspozycji duchowej, i to nie jako nieprawidłowej. Z trudem tylko, i to wbrew jawnym trudnościom, które się stąd wyłaniają.

odnośnie do innych obszarów równoczesnego życia duchowego. Według nich opierała się ta „zawiła wiedza“ na całkiem czczych podstawach, a była naświetloną tylko z ciemnej strony władzy poznania. (G. PARTHEY.) W odpowiedzi na powyższe twierdzenia — a nie tylko ze względu na ich stylową opaczność — wskazywano często na racjonalną ośnowę obrzędu i wiary. Dotąd nie podano jeszcze ogólnych zasad w tym kierunku, bo narazie jest to niemożliwe i mogłoby jedynie przynieść szkodę, póki badania poszczególne nie przenikną i nie uporządkują danego materiału. Owa zaległość w badaniach wywołuje słuszny żal; one bowiem przywróciłyby bez wątpienia w znacznej większości wypadków należną część okrzykanej „ciemnej stronie“. Stąd nie rozwiązała jeszcze nauka zagadnienia o racjonalnym czynniku w zabobonie i obrzędzie.

Zagadnienie to musiało zaś pozostać w zawieszeniu, jak długo wiarę i obrzęd uważano za coś istotnie odmiennego od reszty myślenia i działania człowieka. Teorie stwarzane ad hoc miały też pośredniczyć w rzekomej sprzeczności, istniejącej między zabobonną a świeckopraktyczną działalnością jego. A przecież należało sobie wprzód postawić pytanie, czy sprzeczność ta istnieje w rzeczywistości. Wszak już stary ANTONIUS VAN DALE zarzucał religjoznawstwu, że jest zbyt pochopne do objaśniania „jak“ się coś stało, nie poznawszy wprzód rzetelnie tego „co“ się stało. Jako jaskrawe podobieństwo przytoczył on opowieść o złotym zębie pewnego śląskiego wieśniaka, która wywołała zawzięty spór w świecie uczonych; oto część ich przypuszczała, że to oszustwo, lecz większość zaciekała jedynie pytanie, jak temu chłopcu mógł wyrósć złoty ząb. Dopiero znacznie później wpadł ktoś na myśl, by poprostu zbadać ząb i w ten sposób odkryć zwykłe, niezgrabne oszustwo. — A tak dzieje się często w nauce, i tu także należy nasz wypadek. Przenoszono mianowicie żywcem — że się tak wyrażę — odległość, którą wyróżnia nasze uczucie między zabobonem a własnem życiem, na czasy i stosunki, którym ów rozdzźwięk jest całkiem widocznie obcy. Pewnie, że wówczas musiano przerzucić sztuczny most ponad przepaścią tak sztucznie wytworzoną, lub też w ślepej bezmyślności załatwiano się wogóle z tem zagadnieniem w ten sposób, iż wzruszając ramionami rozwiązywano je jednym słowem „*gallimathias*“.

2. Źródła błędów naukowych.

Wszystko to jest jednak zbyt ciche. Całe bowiem działanie i myślenie człowieka przeszłości znosi każdą nieuprzedzoną krytykę równie dobrze, jak nasza działalność i nauka. Musi się tylko przytem unikać podwójnego niebezpieczeństwa, a mianowicie odosobniania zjawisk i osądzania ich z naszego subiektywnego stanowiska. Pozatem możnaby jeszcze wymienić inne punkty widzenia, jako zasady heurystyczne: one wszystkie jednak są tylko szczególnymi wypadkami obu wyżej wyłuszczonych podstaw metodycznych. Otóż np. według takiej jednej zasady nie można uważać mitu, symbolu, względnie przerośniętej za podstawę, lub za pierwotną ośnoję danego obrzędu czy wierzenia — gdyż np. każdy symbol wyprzedza jakąś rzeczywistość, z której się on dopiero rozwinął. A więc to, co jest dopiero duchowym remanentem i wytworem przeżycia się danego obrzędu lub wierzenia, podaje się jako ich przyczynę — i przez to stwarza zdarzającą się niestety bardzo często odwrotność stosunków.

a) Odosobnianie obrzędów.

Przedewszystkiem nie można odosobniać zjawisk istniejących. W czasach pohellenistycznych przepisuje medycyna ludowa, by w celu uzyskania snu kłaść pod głowę zapisane pewnemi formułkami liście wawrzynu lub oliwki. Dla wyjaśnienia tego przepisu wskazywano na siłę przeciwdemoniczną, tkwiącą rzekomo w owych liściach. Otóż wskazówka ta nie jest poparta żadnym dowodem i sama wymaga wyjaśnienia. Natomiast bez dalszych dociekań zrozumie się obrzęd, jeśli sobie przypomnimy, że jeszcze w czasach historycznych obok ostracyzmu (sądu skorupkowego, gdzie na skorupkach z garbków wyskrobywano rylcem swoje wotum) był znany w Atenach i Syrakusach jeszcze inny rodzaj banicyjnego sądu ludowego, przy którym wypisywano imiona na liściach. Zwyczaj ten zezwala na wniosek, że jeszcze dawniej, jak i dziś zresztą u ludów południowo-wschodniej Azji — pisano wogóle krótsze teksty na liściach; i ten materiał do pisania utrzymał się później jedynie tylko w praktyce zabobonnej, która nie odważała się wprowadzać żadnych nowości, nie chcąc kwestjonować samego wyniku. Zresztą właśnie ten materiał, a nie skorupy, znajdował

się tuż pod ręką, gdyż posłanie nocne Greków stanowiła zwyczajnie warstwa liści, a to wawrzynowych i oliwnych, ponieważ drzewa te są na południu najczęściej rozpowszechnione.

Gallicki lekarz MARCELLUS EMPIRICUS poleca następujący środek, by przeszkodzić mężowi w wykonywaniu obowiązków małżeńskich: należy włożyć pod jego łóżko uwieńczony tłuczek od moździerza. Co ma oznaczać tłuczek, można się domyśleć; ale nie jest tak od razu jasne, dlaczego jego uwieńczenie ma spowodować upragniony skutek. Przesąd dopiero wówczas zrozumiemy, jeśli wciągniemy do porównania stary zwyczaj wieńczenia zmarłych; wskutek uwieńczenia tłuczek jest ucharakteryzowany jako nieżywy i dlatego jego odpowiednik nie może się poruszać w łóżu małżeńskim.

Ojciec kościoła HIPPOLYTOS donosi w swej polemice przeciw czarownikom, że zasięgający rady wyroczni czarodziejskiej wstępował do niej, wzywając egipskiego boga słońca Phre i wywijając gałązkami wawrzynu. Przedtem usiłowano to wyjaśnić w ten sposób, iż wskazywano na oczyszczającą i odwracającą niebezpieczeństwa siłę, tkwiącą w wawrzynie dzięki jego łączności z jasnym i czystym bogiem Apollinem. Zamiast tego jednak wyjaśnienia, pozbawionego odpowiednika, słuszniejszym byłoby powołanie się na prastary, zwłaszcza w misterjach utrzymujący się zwyczaj, a mianowicie, że wówczas, kiedy zbliżano się z prośbą do bóstwa, trzymano zawsze w ręce gałązkę, zerwaną z drzewa mu poświęconego.

Znajomość tego zwyczaju odgrywa również ważną rolę przy wyjaśnianiu innych znanych wątków literackich. W Enejdzie Wergilego mamy właśnie jeden z najpiękniejszych wątków tego rodzaju; jest tu mowa o złotej gałązce, bez której Eneasze nie może się dostać do świata podziemnego. Nad znaczeniem tej gałązki zastanawiano się wiele i rozmaicie; zwykle zestawiano ją z różdżką wieszczbiarską, lub z gałązką jemioli, która miała rzekomo wszystkie zamki otwierać. Zapewne, są to podobieństwa, lecz tylko rzeczowe, nie dotyczące jednak czynności; albowiem złota gałązka miała służyć jedynie za przepustkę czy legitymację, a nie za przyrząd działający, jako różdżka wieszczbiarska lub gałązka jemioli. Jeśli zważymy, że podróż Eneasza w krainą podziemną miała charakter religijny, wtedy już się nam sam nasunie odpowiednik w obrzędzie misterjów, gdzie wierny nie śmiał się wogóle zbliżyć do bóstwa bez gałązki w ręku. A więc obrzęd, który już wymarł w czasach rzymskich, otrzymał w wątku literackim dziwne rysy; a w celu

wzmoczenia ciekawości słuchacza umieścił poeta złotą gałązkę, gdyż bohater odbywał podróż do boga złotego bogactwa (Pluto, Dis).

Obrzęd ów doszedł do wielkiego znaczenia również pod innym względem; z niego bowiem rozwinął się symbol zawodowy jednego stanu, a mianowicie rapsodów, recytatorów epopei home-rowych. HESIODOS opowiada nam we wstępie Teogonji o swem powołaniu na poetę, przypominającem mimowoli namaszczenie Isajasza na proroka. Bóg mu tam wręcza laskę z kiścią liści wawrzynowych, jako symbol przyszłego zawodu. Wiemy zaś rzeczywiście, iż w czasie uroczystości występowali rapsodowie z laską w ręce i z wieńcem wawrzynowym na skroniach. Skądże tak dziwny strój rapsodów? Jak dziwnie wyróżniają się od Orfeusa, którego też stale widzimy z wieńcem na głowie, lecz z lirą w ręce zamiast laski. Skąd ten strój zawodowy? — gdyż takim jest on w rzeczywistości. I dziś jeszcze możemy zauważyć, że każdy strój zawodowy wykształca się poprostu z warunków danego zawodu. Orfeus okazuje się z lirą, gdyż nie recytował pieśni, lecz śpiewał przygrywając na strunach liry. Na skroniach zaś miał wieniec z tego powodu, że pieśni epiczne — o ile wiemy — śpiewano zwyczajnie tylko przy dwu okolicznościach, a mianowicie podczas uczty i uroczystości.

Przy uczcie (symposion) występowali Grecy (a naśladując zwyczaj grecki i Rzymianie) jeszcze w czasach historycznych z wieńcem na głowie, gdyż uczta także wówczas miała charakter religijny. Zarazem istniał przepis, że każdy uczestnik wieńczył się przy akcie uroczystym i ofierze, a państwo z konieczności dostarczało tanich wieńców. Dlatego też śpiewacy, którym obok kapłanów przypadła najwybitniejsza rola podczas uroczystości — nie mogli wystąpić bez wieńca; był on dla nich symbolem zawodu, zarówno jak i dla greckich kapłanów i utrzymywał się w grupie śpiewaków, występujących prawie wyłącznie podczas uroczystości. Byli to rapsodowie. Wiemy dalej, że oni nie śpiewali już więcej poematów epickich, lecz je recytowali; dlatego też nie mieli w ręce liry, lecz zrównali się jeszcze bardziej z wierzynymi, przyjmując w zamian podobnie jak oni gałązkę wawrzynu. Z czasem wskutek przystosowania do warunków życia praktycznego, zmuszającego rapsodów do podróżowania od miasta do miasta, z uroczystości na uroczystość, zmieniła się ta gałązka w laskę z kiścią liści wawrzynowych — jak to widzimy u rapsoda podczas

święcenia HEZJODA na poetę. A jednak rozwój się tu nie zatrzymał; ów symbol utrzymał się dalej za potomków rapsodów. U ostatnich następców tychże, francuskich *nouvellistes* średniowiecza zachowała się już sama laska. Obrzęd religijny wyłania więc symbole świeckie.

Na inne pobliskie przykłady pragnąłbym wskazać jedynie w krótkości. Znany jest zaszczyt wieńca poetyckiego z życia naszych humanistów: wszak JANICKI był poetą uwieńczonym (*poeta laureatus*), potem SZYMON SZYMONOWICZ i i. — Obrządek ten nie jest bynajmniej odznaczeniem, wymyślonem dopiero w epoce humanistów — lecz jest poprostu prawidłowym wytworem religijnego pierwotnie zwyczaju. Przed chwilą przecież wspomnieliśmy, że wszyscy uczestnicy uczt, uroczystości, wyroczni, jakoteż kapłani byli uwieńczeni, i że w pewnych grupach (i u rapsodów) stał się wieniec oznaką zawodu. Ów stary zwyczaj, który oczywiście dawno wymarł, powołali sztucznie do życia humaniści i nadali mu podłoże prawne. Zresztą sam rodzaj tego wznowienia nie był znów tak całkowicie samowolny; bo już w starożytności wieniec, dawany przez publiczne i państwowe władze był wysoce odznaczeniem, równającym się dzisiejszym medalom zasługi czy orderom. Dlatego DEMOSTENES tak wielką wartość do niego przykłada i pisze z tego powodu najpiękniejszą swą mowę. Poza tem był on nagrodą w zapasach poetyckich. Wieniec humanistów był tedy jedynie dalszym wytworem starego zwyczaju, lecz miał w czasach odrodzenia nierównie większe znaczenie ze względu na to, że był zjawiskiem odosobnionem, ponieważ wówczas zamarła już dawno cała kultura, z której niegdyś wyrósł. Dlatego też zniknął dość szybko z powierzchni wraz z humanistyczną kulturą.

Dzisiejsza doba zna jeszcze jeden zwyczaj wieńczenia; mam tu na myśli wieniec panny młodej, znany już zresztą w starożytności. Rozwój jego można tu łatwo rozpoznać: oto przy ślubie stanowiła ofiara jądro obrzędu weselnego; wszyscy uczestnicy mieli wieńce na głowach, jak wogóle przy każdej ofierze; oczywiście przede wszystkim miała je para narzeczonych, i jej wieńce mogły się wyróżniać szczególną pięknnością. Ze zmianą kultury zmienił się również rodzaj zawierania małżeństw. Pogańską ofiarę wyparł obrzęd chrześcijański, ale strój, który ze starej kultury całkiem naturalnie się wykształcił dla tej ważnej chwili

w życiu, utrzymał się bez zmiany w kulturze nowej aż do dni dzisiejszych.

Wiele pisano o użyciu bluszczu w życiu i w kulturze, którym się zwykle wieńczyło podczas uroczystości dionizyjskich i przy ucztach. Gdzie mu nie przypisywano wprost sił magicznych, tam łączono z owem stale zielonem liściem głęboką symbolikę natury. A jednak wyjaśnień nie trzeba tak daleko szukać. Podczas winobrania zwykli się i dziś jeszcze wieńczyć weseli rolnicy winnem liściem i gronami — a dla starożytności mamy wyraźne świadectwo tego zresztą tak naturalnego zwyczaju. Istnieje zaś pewien rodzaj bluszczu nazwanego przez starożytnych białym, którego owoce odznaczają się niezwykle podobieństwem do winogron. Dlatego też używano go do wieńców, oczywista przedewszystkiem w czasach, kiedy liści winnych zupełnie nie było — jak w zimie, albo tam, gdzie ich było niewiele — jak po miastach. Powoli rozszerzył się ten zwyczaj i na inne gatunki bluszczu, gdyż właściwy powód użycia białego bluszczu poszedł wkrótce w zapomnienie, a zwyczaj wieńczenia już się zmechanizował; i w ten sposób doszło do tego, iż bluszcz stał się rośliną poświęconą bóstwu wina. Podobnie i powój przeszedł do tej samej roli, chociaż był drzewem żałobnem, t. zn. że ze względu na stałą świeżość sadzono go zwykle na grobach; lecz z powodu podobieństwa do bluszczu doszedł do podobnego znaczenia w czasie uroczystości dionizyjskich. PLINIUS (N. H. XVI 155) wyjaśnia nam to w tych słowach: „prosty lud nie wie, że to drzewo żałobne i bezcześci niem bardzo często własne uroczystości, gdyż uważa je za bluszcz“.

b) Osądzanie obrzędów z subiektywnego stanowiska.

Drugim najpospolitszym błędem, wiodącym do mylnych pojmowań w religjoznawstwie jest osądzanie zjawisk z naszego własnego stanowiska. Panuje tu jeszcze w pełnym spokoju psychologia ludowa, którą usunięto już z wielką energią z dziedziny nauk ścisłych i opisowych. Taki sposób oceny musi z konieczności prowadzić do potępiania danych zjawisk, względnie do sztucznych objaśnień, z pośród których najzwyklejszemi są symbol i przenośnia. Ponadto wielu uczonych nie lęka się tu wcale popełniać jawnych nadużyć, przed którymi wzdrygnęliby się z pewnością, gdyby przy tem cokolwiek tylko zechcieli myśleć.

U wielu ludów istnieje obrzęd obcinania włosów i paznogci na znak żałoby; nazywa się to ofiarą dla zmarłych. Tej „ofiary“ nie można zapewne pojąć jako uczty ofiarnej; inne pojęcie, na podstawie którego uważa się tę ofiarę za dar czy wyzbycie się osobistej własności — również nie może w tym wypadku poważnie wchodzić w rachubę; słowem nadużywa się tu pojęcia ofiary, a ta „ofiara“ z włosów i paznogci musi być czemś innem, lub przynajmniej musiała być kiedyś czemś zgoła innem. Czem ona była w istocie, poznamy z porównania dawnych obrzędów pogrzebowych innych ludów, u których zwyczaj przepisuje głośne skargi, wyrywanie włosów, draśnięcia do krwi, a nawet odcinanie części palców; są to uzewnętrznienia wielkiego bólu, które były pierwotnie impulsywne, a później zostały uregulowane odnośnym zwyczajem.

Inny wypadek stanowi idea ofiary zastępczej (substytucyjnej), która niestety jeszcze ciągle znajduje oddźwięk w nauce. Według tego poglądu ofiaruje się zwierzęta zamiast pierwotnie wymaganej i składanej ofiary z ludzi, by przywłaszczyć sobie pokutę ofiary; a nawet mówi się o substytucji własnej osoby. Wyjdźmy z faktu ostatniego. Według powyższego przypuszczenia ofiarowano siebie samego, popełniając przed bóstwem samobójstwo w celu prześlągnięcia jego. Wówczas zapewne mogło chodzić jedynie o jednorazową ofiarę, a do niej mogli być zobowiązani albo wszyscy, albo tylko poszczególni ludzie. Więc kto i dlaczego? z przymusu, czy własnego popędu? i to w czasach pierwotnych? Widzimy więc, że tam gdzie brak właściwych pojęć, wstawia się wzamian zastępcze słówko w odpowiedniej chwili. Weźmy raczej pod uwagę konkretny przykład, a zobaczymy, że historia wyjaśni nam ten obrzęd w zupełności inaczej. Przypadek ów łączy się z objaśnianym już wielokrotnie zwyczajem Rzymian, którzy podczas składania ofiary według obrządku krajowego (*Romano ritu*) zasłaniali sobie głowę. Już w starożytności spotykamy rozmaite objaśnienia tego zwyczaju. Antykwaryusz VARRO, sprowadzający wszystko do pierwotnego założenia i następczego wprowadzenia w życie, tłumaczył to według FESTUSA (s. 432, 3 Lindsay) tem, że Eneasza, patriarcha rodu julijskiego zakrył sobie głowę podczas pewnej ofiary, nie chcąc się narazić na przeszkodę w tej czynności ze strony Odysseusza. Zależny od VARRONA komentator SERVIUS (Aen. III. 407) pojmuje obrządek o wiele sympatyczniej, objaśniając go w ten sposób „by w czasie czynności kultowej błędzący wzrok nie doznał

roztargnienia". Jest to zapewne racjonalne wyjaśnienie obrzędu, i nie wątpimy, że to pojmowanie, a jeszcze więcej uczucie je podtrzymujące przyczyniło się wprost nadzwyczajnie do utrzymania samego obrzędu. Tem się jednak nie zadowolono, lecz łącznie z pokrewnymi faktami próbowano osnuć dłuższe dzieje owego obrzędu. H. DIELS wskazywał też na to, że rzymski *flamen* miał czapkę (*pileus*) ze skóry zwierzęcia ofiarnego, dzięki której mógł przysłaniać głowę; sądził on mianowicie, że w związku z ostatnim faktem należy przyjąć wewnętrzne stosunki zachodzące między ofiarującym a ofiarą, a to właśnie związek substytucji: ofiarujący „zajmuje w ten sposób miejsce ofiary i przywłaszcza sobie pojednanie z bóstwem, które zastępujące go zwierzę uzyskało przez własny zgon". Wskazuje on również na to, że podany przez wymienionych autorów „obrzędek przewiązywania się wełnianą opaską jest osłabioną formą pierwotnego zakrywania"; z zakrywania pozostało tylko opasanie taśmą sporządzoną z wełny zwierzęcia ofiarnego. Lecz to wyjaśnienie, chociaż tak głęboko pomyślane i tak zajmujące ze względu na swój piękny wątek psychologiczny, nie może odpowiadać rzeczywistości stanowi rzeczy. Nie chcę tu rozwijać powszechnych wątpliwości, wysuwających się przeciw pojęciu ofiary zastępczej, wyłonionej dopiero z dogmatyki chrześcijańskiej; wszak tu, gdzie chodzi o substytucję samych ofiarujących, rozbija się i pojęcie i objaśnienie o tamy wewnętrznej niemożliwości. Nie trzeba też zgola uciekać się do tak głębokich motywów. Wszak *pileus* — jak HELBIG dowiódł — stanowił kiedyś część składową starego stroju ludowego, który niegdyś bardzo rozpowszechniony w Italii utrzymał się później tylko w szczególnych kategoriach społeczeństwa i wśród szczególnych okoliczności życiowych — i to tych zwłaszcza, które stały w najściślejszym związku z kultem. Owo pokrycie głowy było zrobione pierwotnie w całości ze skóry zwierzęcej, choć niekoniecznie ze zwierzęcia ofiarnego, z jednym jedynym wyjątkiem kapłanów, gdyż u nich żyjących przeciwieństwo z ofiar — może też otrzymujących jak u Greków skóry zwierząt ofiarnych — było to rzeczą naturalną. Skoro ten strój ustąpił innym modom, które przyniósł z sobą postęp kultury, kiedy np. zamiast skóry cieszyły się wzięciem czapki wełniane, a z upływem czasu musiały i one ustąpić naporowi innej mody — było rzeczą naturalną, że kapłan jak przedtem tak i później sporządzał sobie *pileus* ze skóry zwierzęcia ofiarnego i uczynił go

w ten sposób poniekąd oznaką urzędu. Ponieważ zaś obok wyzwolenców kapłan był jedyną osobą, która go jeszcze wogóle nosiła, więc musiał się wyłonić pogląd uczonych, że *pileus* też pierwotnie był sporządzony jedynie ze skóry zwierzęcia ofiarnego — przyczem starano się usilnie wyszukać i wynaleźć wewnętrzne nici, łączące ofiarę z ofiarującym, które w swem zaraniu były przecież czysto przypadkowe i uwarunkowane tylko zewnętrznymi okolicznościami kulturalnymi. Wynikiem tych usiłowań są idee substytucji tak sprytnie wymyślane przez DIELSA, a uznane przez SAMTERA.

Wypadki tego rodzaju zdarzają się dosyć często, a mało się na nie w ogólności zwraca uwagi; gdzie zaś z konieczności trzeba się z nimi liczyć, wówczas sięga się raczej z pominięciem rozważań historycznych, do bliższych motywów psychologicznych, albo mistycznych. Stwarza się pewną ilość haseł naukowych, służących rzekomo do klasyfikowania poglądów związanych z wiarą i obrzędem, w rzeczywistości zaś mających zarazem podawać dotyczące objaśnienia. Wyczuwa się wprost radość uczonych, jak to bez zbytniego łamania sobie głowy i przekonywująco krótko można „objasniać“ rozległe dziedziny życia religijnego. Tylko jednej rzeczy tu nie znajdujemy, a mianowicie jasnych poglądów i uzasadnienia. Żonglowanie temi hasłami idzie dość daleko, gdyż uwalniają one od własnego myślenia i odpowiedzialności przed samym sobą; są bowiem powołane do rzucania na wszystko „snopów światła“, nawet tam, gdzie trudno coś dojrzeć. Bardzo częste i stąd wielce ulubione jest hasło „matka ziemia“, które stworzył A. DIETERICH. Jednak zgóry musimy dodać, że on tylko w bardzo niewielkiej części ponosi winę za obecne igranie z tem słowem — i byłby je z pewnością jak najostrzej potępił, gdyby mu życia starczyło.

Jeśli się kładzie na ziemi nowonarodzone dziecko, to dzieje się to w tym celu, by otrzymało siły i życie od swej właściwej matki-ziemi. Gdy się kładzie umierających na ziemi, to zwyczaj ów ma wskazywać, że oni wracają do łona swej matki. Jedno musi się przyznać temu pojmowaniu, że jest bardzo poetyczne; stąd też poeci dostarczają najlepszych przykładów na użycie tego wyrazu. Lecz więcej dobrych stron nie można mu przypisać. Dlaczego tedy kładzie się dziecko na ziemię? Mojem zdaniem z tego powodu, iż zwyczaj wymagał, by kobiety rodziły nie na łożu, lecz

na ziemi. Tak, ale i to wyjaśniano ową „matką ziemią“, choć jakiegokolwiek związku trudno tu dopatrzyć. Natomiast pod ręką mamy zwyczaj ludów natury, u których wszystkie kobiety rodzą na ziemi z tego li powodu, że ich chaty stoją na nagiej ziemi. Musiały też tak niegdyś wyglądać chaty Greków i Rzymian, których dawne zwyczaje życiowe przeniesiono w niezmienionej formie do późniejszych domów i pałaców. Albo jakby się chciało wyjaśnić równoczesne wymagania co do skuteczności wielu amuletów, które nie śmia dotknąć owej „matki ziemi“, by zachować odpowiednią siłę? Może nas tu kto uszczęśliwi jakąś teorią „polarności sił“, by opanować rozbieżne fakty.

A zatem tylko w ten sposób osiągniemy pełne wyjaśnienie obrzędów, jeśli poprostu przedstawimy dzieje ich i będziemy je śledzić aż do punktu, gdzie stanowią organiczną część składową danej kultury; odosobnione rozpatrywanie potrafi podać w tych wypadkach jedynie psychologiczne lub racjonalistyczne motywy („siła magiczna“ i t. d.).

Przytoczymy teraz inny przypadek spokrewniony z powyższym zjawiskiem, tyjący się zwyczaju pierścionków. Z noszeniem pierścionków łączą się u Greków i Rzymian pewne zwyczaje; w oznaczonych okolicznościach, jak podczas snu i przy uczcie, musiano go zdejmować; ściągano go również z palców umarłego; Pitagorejczykom nie było nawet wogóle wolno nosić pierścionków. Celem uzasadnienia tych dziwnych poglądów, wynaleźli już uczeni starożytni twierdzenie, że praktyka ta jest zupełnie słuszną z tego powodu, gdyż pierścień stanowi pewnego rodzaju pęta, trzymające w uwięzi duszę — a myśl tę z pewną bezmyślnością podchwycili i powtórzyli uczeni nowożytni. Jeszcze najsumienniejsz badał ten pogląd HECKENBACH i usiłował wybrać z niego zarówno pierwiastki kulturalno-historyczne, jakoteż objaśnić konsekwentnie stronę praktyczną. Wywnioskował on mianowicie z (symbolicznego) charakteru opaski, który według jego zdania należało przyznać pierścieniowi — sądząc, że pod wpływem rozprawy J. LIPPERTA o pochodzeniu pierścienia u Niemców i Słowian — że najstarszą jego formą była nić owita dokoła palca. Pod względem metodycznym jest to wniosek bez zarzutu, a nawet świetny o tyle, że każdy symbol wyprzedza pewna odpowiadająca mu rzeczywistość; po dokładniejszym jednak dociekaniu okazuje się cała chwiejność jego, jak również przesłanek, na których się opiera. Znamy oczywiście bardzo

dobrze z pomników starożytnych nici owijające poszczególne członki; dziwnym jednak trafem nie znajdują się one nigdy — o ile tylko sam materiał do takiego sądu uprawnia — na palcach, a nadto mają węzły. Ostatni fakt jest ważny z tego względu, że z jednej strony mamy tu objaśnić pozornie zabobonne poglądy, ceniące wysoko wszelką drobnostkę, z drugiej zaś z tego powodu, że owe węzły mogły być bardzo dobrze naśladowane w metalu; w rzeczywistości jednak nie znajdujemy ich wcale na pierścionkach z tego materiału. Do nici, owitych dokoła członków nawiązują bez wątpienia naszyjniki i naramienniki (względnie łańcuchy), przypominające w wyraźny sposób swoje pochodzenie, choćby już ze względu na własną postać. Nici bowiem służące pierwotnie do upiększenia ludzi zaczęto ze wzrostem kultury i przy rosnących wymaganiach, wyrabiać z materiału przyjemniejszego i droższego. Już wcześniej jednakłączono z nimi wierzenie, że się przyczyniają do powodzenia człowieka: być może dlatego, że początkowo tylko bogatsi sobie pozwalali na ten zbytek. W ten sposób bowiem stara się każda epoka, stosownie do panującego wówczas nastroju zasadniczego, usprawiedliwić istnienie i konieczność własnych obyczajów i zwyczajów; musiano znaleźć przyczynę noszenia nici i pierścionków — nie dlatego, by ów zwyczaj był jakimś „piekącym zagadnieniem“, nad którymby mozolnie ślęczano, lecz po prostu z tego powodu, że rodzice musieli dać odpowiedź na pytanie ciekawego dziecka ubierającego ową ozdobę — a tę odpowiedź przekazywano dalszym pokoleniom jako wierzenie i naukę przodków. Rozumiemy więc teraz zupełnie dobrze, że nawet w czasach, w których noszono złote i srebrne łańcuchy, znano jeszcze nici. Co w nich było ozdobą, dotrzymało kroku w postępie kultury; co w nich było magjo-religią przestało wzrastać, lub nawet uległo zniszczeniu, a własny żywot wiodły jedynie idee z nimi związane: rozdział form zwyczajowych odpowiadał w zupełności rozróżniczowaniu pojmovania. Wiara trzymała się formy pierwotnej i stała się zabobonem w tej chwili, kiedy obok niej wystąpiła inna, już zracjonalizowana forma (jako czysta ozdoba), i gdy ludzie uświadomili sobie różnorodny charakter obu zwyczajów.

Lecz z powyższymi pierścieniami (więc naramiennikami, naszyjnikami i in.) nie ma nasz pierścionek na palcu nic do czynienia. Co więcej, nie może on mieć z nimi żadnej łączności, gdyż jest obcym nabytkiem kulturalnym, podczas gdy powyższe pierścienie

są — jak się zdaje — w Grecji wytworem miejscowym. Przy najmniej HOMER, tak rozrzutny w opisach wszelkich ozdób, nie zna wcale pierścionków, jak to już starożytnych uderzyło według świadectwa PLINJUSZA. A jeśli sobie przypomnimy, że Pitagorejczycy, którzy dogmatyzowali prawie bez wyjątku stare wierzenia i zwyczaje ludowe, nie chcieli nosić pierścionków — wówczas mamy już rozwiązane zagadnienie. A zatem nienoszenie pierścionków jest tylko dalszym żywotem starej kultury, która ich zupełnie nie znała. Jeśli się mógł utrzymać ten zwyczaj tylko w oznaczonych kołach, a dalej ostatecznie tylko dla pewnych, w życiu jednak szczególnie określanych okoliczności — odpowiada to zjawisko całkowicie zbiedniałemu żywotowi, który zwyczajnie wiodły owe przeżytki. Rozumiemy też, jak można było otrzymać zachętę do chwytania się objaśnień w ogólności; że jednak te objaśnienia nie są zasadniczo niczem innym, jak tylko zastosowaniem idei zbiorowych — nie potrzeba na to chyba osobnego dopiero wykładu.

Otóż widzimy, że rzeczywiste wyjaśnienie może się jedynie opierać na przedstawieniu historycznego rozwoju. Metoda ta jednak nigdy się nie podoba — będzie się jej zarzucać zapoznanie momentów psychologicznych. Wszak tysiąc razy wygodniej jest, wskazać poprostu na „najgłębszą“ przyczynę, by wszystko ujrzyć, bardzo dokładnie rozjaśnione, w blasku tych „snopów światła“.

Ponieważ jednak jesteśmy już raz przy pierścieniach, warto będzie zapewne zadać sobie trudu i opowiedzieć dzieje pierścionka ślubnego. S. REINACH przytacza rozliczne legendy starożytności (np. opowieść o pierścieniu Polikratesa), w których odgrywa rolę pierścień w połączeniu z morzem, i wyjaśnia je małżeństwem, które odnośni mocarze z niem zawierali. Przypomina on nam również jako wyjaśniające podobieństwo znaną ceremonję, którą corocznie spełniał doża wenecki wrzucając pierścień w morze: ceremonję tę określano jako małżeństwo z morzem. Ale tłumaczenia REINACHA kuleją w samym założeniu: nie znamy bowiem w starożytności użycia pierścionka ślubnego, które u nas jest powszechne; a nadto tłumaczenie zwyczaju weneckiego jest tylko tłumaczeniem, i to właśnie nie szczególnie jasnem. Pewien rodzaj pierścienia ślubnego spotykamy jedynie u Rzymian: był to żelazny pierścionek, który narzeczony wręczał swej narzeczonej. Nawiasem należy sobie przypomnieć, że oddawna tak samo

w Lacedemonie noszono pierwotnie pierścienie żelazne. Podobnie jak na wschodzie dawano i w Rzymie pierścień jako zastaw przy kupnie (*arra*). A zatem zwyczaj rzymski dałby się wyprowadzić z pierwotnego kupna narzeczonej, a pierścień możnaby uważać za *arrabo amoris* (zastaw miłości, Plautus *Mil.* 957), za wytwór ogładzonego uobyczajnienia, które niosło z sobą dalej stare formy życiowe, podsuwając im nową myśl symboliczną. Że takie przedstawienie nie jest czczą konstrukcją, stwierdza najlepiej istniejąca jeszcze w historycznej dobie, choć już też zanikająca forma zawierania małżeństwa, jako *coemptio* (kupno), gdzie narzeczoną występował jako *coemptionator*. Zwyczaj dzisiaj wymiana pierścionków zyskała sobie prawo obywatelstwa dopiero wiele wieków później dzięki zlanu się innych zwyczajów.

OWIDJUSZ chcąc uzyskać moment porywającego tragizmu dla swej opowieści o Persefonie, wykorzystał w tym celu tę okoliczność, że córka Demetery nie może z tego względu już nigdy powrócić na świat żyjących, ponieważ skosztowała ofiarowane jej jabłko granatowe. Kto sobie wogóle zadaje na tyle trudu, by przytem coś nie coś pomyśleć, pojmując owo jabłko granatowe jako „potrawę magiczną“, przykuwającą skutek jej skosztowania daną osobę do odnośnego miejsca, podobnie jak jadło zmusiło Odysseusza do pozostania w kraju Lotofagów, względnie jak napój lethejski zmuszał do pobytu w Hadesie. Inne wyjaśnienie jest też zresztą niemożliwe, dopóki rozpatrywamy tę legendę odrębnie, czyli samą dla siebie; jeśli zaś spróbujemy ją wmieścić w krąg kultury ogólnej — wówczas ukaże się całkiem inny obraz. Wprawdzie jest bardzo rozpowszechniony zwyczaj wręczania jabłek młodemu małżeństwu — lecz mógłby ktoś przypuścić, że i on może mieć podłoże magiczne. Ale u dzisiejszych ludów bałkańskich, także u Bułgarów, znajdujemy taki zwyczaj, że na znak udzielonej gościnności podaje się przybyszowi jabłko, podobnie jak w Rosji chleb i sól. Przyjęcie jabłka oznacza przyjęcie gościnności. Ogólny ten zwyczaj uzyskał szczególne znaczenie przy ślubie; narzeczoną wręczał jabłko narzeczonej. Przyjęcie owocu było jednoznaczne ze słowem „tak“, wyrzeczonem przed księdzem, było zezwoleniem na ślubne współżycie z mężczyzną. Jeśli zaś Persefona przyjęła jabłko, postąpiła tak, jak wszystkie dziewczęta czyniły przy ślubie, a mianowicie oznajmiła skutek tego swą wolę co do pożycia

z mężczyzną, który ją porwał — i oczywiście już nie mogła więcej powrócić do matki.

Po tych ostrzeżeniach przed niebezpieczeństwami, związanymi z wyjaśnieniem, należałoby obecnie podać w systematycznym wykładzie nie tylko możliwości objaśnień, lecz także wskazać drogi, po których ma iść właściwa metoda, oddająca pełną sprawiedliwość racjonalnemu pierwiastkowi w wierze i w obrzędzie. Nie można jednak uczynić zadość temu zadaniu w niniejszej pracy, gdzie chodzi raczej o podanie odpowiednich wskazówek i pobudek. Różne ukształtowania tej metody w praktycznym jej zastosowaniu wymagałyby zgrupowania nader obfitego materiału, mogącego chyba tylko zaciekawić uczonego-znawcę. Powoli już zaczyna utrwaląć się zapatrywanie, że w związku z niniejszym zagadnieniem zasługują na wzmożoną uwagę zabawowe i ekspresywne czynności człowieka, gdyż dopiero one mogą wytłumaczyć znaczną ilość obrzędów, wyjaśnianych dotychczas jedynie przeróżnymi symbolicznymi określeniami. Wystarczy wziąć tu choćby pod uwagę bogatą literaturę o obrzędach fallicznych z rozmaitymi kombinacjami niesmacznych często pomysłów. Wiadomo wszakże, że nie mało uczonych wyprowadza nawet z tych obrzędów całą religję. Krytyczne więc ich rozpatrzenie byłoby bardzo pożądane, ponieważ wreszcie wykazało całą niedorzeczność dotychczasowego pojmowania. Zwróćmy oto uwagę na dwie formy obrzędów fallicznych. W czasie procesji na cześć boga Dionizosa niesiono w Atenach, jakoteż w innych miastach drewniane posągi, nazwane *phalloi*, ze względu na swe podobieństwo do członka męskiego; odpowiednio do tego, pieśni w czasie tej procesji śpiewane, nazywały się *phallika*. Jest rzeczą jasną, że nie mamy żadnego prawa porównywać tych pieśni z zachowaniami rzymskimi *priapeia*, (które są potwornym płodem swawolnych żartów i wywołują rumieniec wstydu nawet na twarzy ludzi przywykłych do silnej dawki „natury”), ponieważ starożytność nie znosiła w religii libertynizmu, a tem mniej żartów. *Phallika* zatem były zarówno religijnymi hymnami jak inne, a tylko ich nazwa brzmiała tak nieprzyzwoicie. Jakież tedy okoliczności zachodzą odnośnie do tych *phalloi*? Czy mamy rzeczywiście w to uwierzyć, że w starożytności nosili ludzie publicznie, na cześć bóstwa, podobizny męskich członków, i czcili je? Nadto dowiadujemy się z napisów, że miasta nawet kazały corocznie ciosać z drzewa olbrzymi *phallos*. Zagadka roz-

wikła się, jeśli oglądniemy stare posągi kultowe Dionizosa i zważymy, że dawne posągi kultowe były wogóle sporządzane z drzewa, i — jak to właśnie nasz przykład wskazuje — były corocznie odnawiane. Na obrazach wazowych, przedstawiających ucztę religijną widzimy często na stole Dionizosa: jest to kawał drzewa, na którym snycerz prostą, grubą rysą odznaczył głowę i szyję (stąd też podobieństwo z *phallosem*, i stąd nazwa). Włosy, oczy, nos, usta są namalowane, broda czasem przyklejona, skronie uwiecznione liściem winnem; słup otrzymuje suknie — jak wogóle posągi kultowe w starożytności; zamiast ramion tkwią z prawej i lewej strony dwie winne latorośle, zwrócone ku górze. Któż więc wobec tych obrazów może wątpić, że *phalloi*, które nieśli wierni w czasie procesji, nie były właśnie takimi nieociosanemi posągami Dionizosa, które po skończonej procesji przystrajano do uczty? Nazwa wprawdzie nie brzmi powabnie, ale była nie tylko dowcipną, lecz też i dobitną, a Ateńczycy lubili właśnie takie ludowe, nieco pieprzne określenia.

Lecz nie wszystkie obrzędy falliczne dadzą się w ten sposób wyjaśnić. W starej komedji, np. u ARYSTOFANESA, wyróżnia się członek męski u występujących aktorów zbyt wyraźnie wskutek przedłużenia przez worek skórzany — tak, że nie można przeoczyć tego *phallosa*, zwłaszcza, że noszono go całkiem swobodnie i z wielką paradą. Komedja attycka przejęła ten strój z narodowej komedji sycylijskiej, która wyrosła z ludu i przetrwała jeszcze całe wieki prawie bez zmiany w t. zw. przedstawieniach flyaków, aż do czasów hellenistycznych. Starano się jednak wywieść tę komedję z religji; oto obrzędy dotyczące urodzajności — których opis uważam za zbędny — miały się ostatecznie przyczynić do jej powstania. W tym wypadku opierają się uczeni wyłącznie tylko na osobliwości stroju, a nie na treści komedji. Znana jest rzecz, że owa komedja w skrajnem przeciwieństwie do attyckiej tragedji, przestrzegała jak najściślejszej łączności z życiem, czerpiąc stamtąd nie tylko typy, nie tylko odnośne motywy, lecz przedewszystkiem także realistyczny sposób przedstawienia. Prawdopodobnie starała się też osiągnąć jak najmożliwszy realizm i w strojach. Będziemy tedy próbowali zbadać, czy właściwy fallos jest realistyczny, t. j. czy się da wyjaśnić na podstawie ubioru. Nie jest to znowu taką niemożliwością. Wszak wszyscy kaznodzieje XVI-go stulecia grzmią przeciw „djabłu od spodni“, oraz przeciw dziwnemu zwyczajowi

mężczyzn, którzy (podobnie jak kobiety strojące natrętnie swe piersi) wypychają członka męskiego, każąc sobie w tym celu szyć osobną kieszeń, zwisającą z przodu; a chcąc zawstydzić męskich słuchaczy, zdradza kaznodzieja, że niema tam nic istotnego, a worek jest wyścielony tylko gałganami. Co jest możliwe pod tym względem dla wieku XVI-go po Chr., jest też możliwe w prymitywniejszych stosunkach kulturalnych wiele stuleci przed Chr. Mamy tu nadto wyraźne świadectwo dla Egiptu, gdzie bóg-karzelek Bes, stojący w swym typie tak blisko flyaków, w rzeczywistości nosi często członka w pochwie; wyjaśniano to trafnie w ten sposób, że wskutek pochwy miało się uniknąć czynników, wzbudzających chorobę członka „bilharzją“, która i dziś jest tam na porządku dziennym. — U ludów pierwotnych są owe pochwy na członki bardzo rozpowszechnione; są one najczęstszym przedmiotem w naszych muzeach etnologicznych. Na wyspach Salomona jakoteż Admiralskich chodzą mężczyźni nago, a przy sposobności zakrywają żołądź muszlą *Cypraea ovula*; gdzieindziej używają w tym celu pewnego gatunku dyni — jedno i drugie częścią dla ozdoby, częścią dla ochrony. Jeśli więc mamy takie podobieństwa, wówczas chyba w pierwszym rzędzie należałoby raczej i fallos flyaków wyprowadzić z tego zwyczaju (i to jako jego dziwaczne wypaczanie), wskutek czego utrzymały się oznaczone typy zanikającej kultury — anizeli nawiązywać do obrzędów urodzajności, o których nikt nie może powiedzieć, ani czem były, ani jak wyglądały¹⁾.

Druga wielka część obrzędów jest pozostałością dawnych przyzwyczajeń życiowych jak np. stroju, rodzaju mieszkania i in.

Trzecia część wywodzi się z czynności czysto świecko-prak-

¹⁾ Bardzo odpowiednie potwierdzenie mojej interpretacji znalazłem w ostatniej chwili: przypuszczają mianowicie uczeni, że taki był ubiór ludności przedgreckiej; por. O. Schrader, *Aus griechischer Frühzeit* (w: *Festschrift zur Jahrhundertfeier der Universität zu Breslau*, Breslau 1911, 466): „Die Tracht des gemeinen Mannes war in mykenischer Zeit eine ungemein primitive, an die der Germanen des Tacitus (Germ. Kap. 17) erinnernd: Tegumen omnibus sagum fibula aut, si desit, spina consertum, cetera intecti (dazu die von Tacitus nicht genannte Hose: dh. ursprünglich der Schurz). Der Mykenier trug also nur einen Mantel und um die Lenden einen Schurz, unter dem sich nach den neueren Forschungen noch ein sogenanntes Penisfutteral, ein Schutz für die Geschlechtsteile befand“. W takim właśnie ubiorze też występują aktorzy w starej komedji.

tycznych, które później wskutek połączenia z sakralnemi, nabrały same znaczenia sakralnego, i w dalszym rozwoju utrzymały je nawet tam, gdzie nie potrzebowały mieć tego znaczenia. Ponieważ z tej grupy nie poznaliśmy jeszcze żadnego przykładu, zastanowimy się zatem nad pochodzeniem libacji u Greków i Rzymian: zanim umaczano usta w pucharze, wymagał zwyczaj, by kilka kropel wylać na ziemię, gdyż była to — jak mówiono — ofiara dla bogów. Przeciw temu pojmowaniu nie wysunął nikt jeszcze żadnych wątpliwości, chociaż nie można wątpić, że zwyczaj w takiej formie nie może być pierwotny. Znajduje się on również u innych ludów, i ta okoliczność zezwala na wyjście poza obręb greckiej spekulacji. W talmudzie opowiada Abbaje, że „myślał pierwiej, iż zwyczaj wylewania z dzbanka kilku kropel wody przed napiciem się, ma w tem swój powód, że chodzi o usunięcie pływających na powierzchni rzeczy; później jednakowoż został pouczony, że dzieje się to wskutek „złej wody“, gdyż — jak uczy Raszi — mógł stąd upić szed (djabeł)“. Dowiadujemy się więc z tego ciekawego miejsca, że zwyczaj zamierzał pierwotnie usunięcie nieczystości i dopiero później uzyskał inne znaczenie, odpowiadające zresztą stosunkom, względnie panującej spekulacji. Najlepsze podobieństwo nastręcza nam dzisiejszy zwyczaj przy stole; jeśli mamy nalać komuś wina z odkorkowanej świeżo flaszki, upuszczamy wprzód kilka kropel do własnej szklanki. Zwyczaj ten, który stał się czystą grzecznością, nawiązuje też do motywu czystości. Wątek zabobonny otrzymał zaś u Wetterauczyków, którzy przy nadpoczęciu dzbanka wody, zaczerpniętej ze źródła mineralnego, wylewają pierwsze krople na ziemię.

Środki zdrowotne, uwydatniające się we wspomnianym obrzędzie, spowodowały też inne nakazy i zakazy. Już inni uczeni domyślają się, że nakazy tabu, znajdujące się prawie u wszystkich ludów, a dotyczące pewnych potraw, nawiązują do szkodliwego działania tychże, i to albo stałego, albo zachodzącego tylko w pewnych okolicznościach.

Na podstawie tych kilku przykładów, które łatwo można pomnożyć, chciałem podkreślić kult drobiazgów (*Andacht zum Kleinen*), jak to nazywał J. GRIMM: niestety ustępuje on zawsze przed fałszywemi, ale olśniewającemi sofizmatami nowoczesnych religjoznawców. Dopiero wówczas i ten kult będzie ceniony, jeżeli metoda historyczna uchodzić będzie za jedyną prawdziwą metodę

naukową. Metoda ta wykaże, że myśl magiczna i religijna w zasadzie nie jest inną od myśli świecko-praktycznej, że obrzędy tak samo są czynnościami racjonalnymi, a zabobonne zapatrywania przypuszczeniami tak samo roztroptnemi, jak należące do tej samej kultury świeckie czynności i zapatrywania. Ta jedność nadświata i świata ziemskiego, występująca w tem jednolitem pojmowaniu wiary i wiedzy, obrzędu i czynności, umożliwi dopiero takie przedstawienie dziejów kultury ludzkiej, jakiego słusznie domagają się nowożytnie dążenia naukowe.

MATERJAŁY I NOTATKI ETNOLOGICZNE.

Nazwy krów w początkach XVIII wieku.

W poprzednim zeszycie „Ludu“ podał p. JULJUSZ ZBOROWSKI kilkadziesiąt nazw krów z XVIII w. W uzupełnieniu ogłoszonego materiału podajemy poniżej szereg nazw krów na podstawie rękopisu, udzielonego mi łaskawie przez WITOLDA KS. CZARTORYSKIEGO właściciela dóbr Pełkinie.

Rękopis oprawiony, 31 × 21 cm, grzbiet skóra, okładka tekturowa cokolwiek uszkodzona (w czasie inwazji rosyjskiej w Jarosławskim), na niej naklejono współcześnie kartkę z napisem: Inwentarz hrabstwa Jarosławskiego Anni 1724 Nr. 3. Rękopis zresztą bardzo dobrze zachowany, pismo czytelne, wyraźne, zdradza dwa charaktery.

Rękopis obejmuje 100 kart obramowanych lecz niepaginowanych. Na drugiej karcie jest pod znakiem krzyża następujący tytuł pisany drukiem: „Inwentarz hrabstwa jarosławskiego, dziedzicznych dóbr Jaśnie Oświeconych Ksiąząt Ich Mciów Sanguszków na Wiśniczu, Jarosławiu i Tarnowie, hrabiów, marszałków nadw. Wielk. Xstwa Litt. na dyspozycję skarbową de novo in fundo spisany i werifikowany: Die 12 Junii Ann. d. „1724“. Na dole dopisek: „Do szuflady Jarosław“.

Na drugiej stronie tejże karty napis: Attinentia całego hrabstwa jarosławskiego, miasta Jarosławia z przedmieściami połowa, wsi Pełkinie z folwarkiem, Wólka Pełkińska, Majdan, Leżachów z folwarkiem, Kostków folwark, Wola czerwona, Manastyr, Nielipkowice, Wiązownica z folwarkiem, Szusko¹⁾ (!) z folwarkiem,

¹⁾ Szuwsko bywa różnie pisane: Szusko, Szufsko, Szuwsko.

Tarnawice folwark bywał, Szwedzi go spalili. Insze attinentia hrabstwa tego: osobliwym subjacent kontraktom.

Wierzbno z folwarkiem i Wólka Buchowska in possessione Imci Pana Illiaka, miecznika bractwskiego, Ryszkowa Wola i Makowisko in poses (io) ne Imci P. Łazowskiego, Piwoda z folwarkiem in po (se) ssione z folwarkiem in pos (essio) ne tegoż Imci.

W górze, na wewnętrznej stronie tylnej okładki jest dopisek: „Inwętarz Korniatowskiego“.

Na kartach 30 — 33 są spisy bydła pięciu obór, ujęte w tabelki, a mianowicie: Pełkińskiej (skrót P), Leżachowskiej (skrót L), Kostkowskiej (skrót K), Wiązownickiej (skrót W) i Szufskiej (skrót S). Przy każdej sztuce bydła podaję jeszcze bliższe określenia w skrótach: c. cielna, j. znaczy jałowa. W nagłówku każdej z tabelki jest napis: krowy użytkowe¹⁾.

W Pełkiniach jest 19 krów i jeden stadnik szary,

w Leżachowie jest 20 krów i jeden stadnik czarny sam przez się,

w Kostkowie jest 12 krów i jeden stadnik,

w Wiązownicy jest 20 krów,

w Szufsku jest 20 krów i jeden stadnik czerwony.

Nazwy krów podaję w alfabetycznym układzie, gwiazdkami oznaczam te nazwy krów, których nie zawiera spis, podany przez p. ZBOROWSKIEGO; takich jest jednakże łącznie tylko dziewiętnaście.

1. Biedrawa, czerwona pstra j. (W).
- „ druga szarniasta j. (S).
- „ płowa łysa j. (S).
- „ pstra w. (P).
- „ szada, łysa pod brzuchem biała c. (L).
- *2. Bielawa, biała sama przez się j. (S).
- „ biała, głowa czarna j. (W).
- „ biała, płaty czarne na szyi j. (P).
- „ na szyi i głowie czerwona j. (P).
3. Boczuła, boczata czerwona c. (P).
- „ czarno boczata c. (W).
- „ płowa boczata c. (L).
- „ czerwona boczasta c. (L).

¹⁾ Przy 11-stu sztukach nie ma żadnego określenia, przypuszczalnie są to sztuki cielne. (Przyp. aut.)

- *4. Brzezata, czarna brzeziasta j. (W).
 5. Brzezawa, czarno brzeziasta, ślepa j. (L).
 „ pstra gniada j. (S).
 6. Brzezula, czarno brzeziasta j. (P).
 „ czarno pstra c. (K).
 7. Bystrocha, czarno pstra j. (P).
 „ płowa pstra j. (W).
 *8. Cisiula, czarna na grzbiecie i pod brzuchem biała j. (P).
 9. Cisula, czerwona pstra j. (W).
 10. Czarnucha, szada bez odmiany j. (L).
 „ czarna wszystka c. (P).
 „ czarna sama przez się (S).
 „ czarna sama przez się j. (S).
 „ czarna sama przez się j. (W).
 11. Gniadula, gniada pod brzuchem biała c. (K).
 „ gniada pod brzuchem biała c. (L).
 „ druga gniada c. (L).
 „ sada sama przez się (S).
 „ czarna (S).
 „ gniada sama przez się c. (W).
 12. Gwiazdula, czarna j. (W).
 *13. Hałocha, czarna bez odmiany c. (K).
 „ czarna, gwiazdę na czole ma j. (K).
 „ czarna pod brzuchem biała (W).
 *14. Jałocha, czarna bez odmiany c. (L).
 *15. Jałowica, pstra (S).
 *16. Kalina, czerwona bez odmiany c. (K).
 „ druga gniada j. (K).
 „ czerwona bez odmiany j. (L).
 „ druga czerwona j. (L).
 „ czerwona wszystka j. (P).
 „ szada wycielona (S).
 „ płowa sama przez się (S).
 „ czerwona sama przez się (S).
 „ czerwona sama przez się j. (W).
 *17. Kociuba, czarna pod brzuchem biała j. (P).
 18. Krasula, czarna brzeziasta j. (K).
 „ czarna pstra łysa (L).
 „ płowa pstra j. (W).

- *19. Kudłocha, szada w. (P).
 " sada łyśa (S).
 " gniada j. (S).
 20. Kwiatula, szada pstra łyśa c. (L).
 *21. Łysonia, czarna łyśa c. (L).
 " druga czerwona łyśa j. (L).
 " czarna łyśa c. (P).
 " czarna łyśa j. (P).
 " czarna łyśa j. (W).
 " czyrwona łyśa (S).
 " czarna łyśa (S).
 " czarna łyśa j. (S).
 *22. Malina, czerwona c. (K).
 23. Małocha, czarna wszystka (P).
 " gniada j. (K).
 " gniada j. (W).
 *24. Marcula, czerwona bez odmiany c. (L).
 *25. Murdzocho, czarna wszystka j. (P).
 26. Niedziocho, czerwona j. (K).
 " płowa z Kostkowa j. (L).
 *27. Niedzicha, gniada bez rogów j. (W).
 28. Piętocho, szada bez odmiany c. (P).
 *29. Pieszczocho, czarna sama przez się c. (W).
 *30. Płowucha, płowa bez odmiany c. (K).
 " szada j. (K).
 " płowa bez odmiany c. (L).
 " płowa w. (P).
 " płowa wszystka j. (P).
 " wszystka płowa c. (P).
 " płowa sama przez się j. (S).
 *31. Rusana, z płowa gniada w. (W).
 32. Rużana, czerwona, łyśa (S).
 33. Sadula, sada (S).
 " płowa bez odmiany c. (L).
 34. Siwula, siwa bez odmiany j. (L).
 " siwa sama przez się j. (W).
 *35. Srokula, czerwona pstra j. (W).
 *36. Szadula, szada bez odmiany c. (L).
 *37. Wiśniocho, gniada j. (W).

Poniżej tabelk z krowami są spisy, obejmujące przychowek. I tak w *Pełkiniach* z r. 1723 ciołek gniady sam przez się, jałozka czarna sama przez się i jałozka czarna łysa.

Obok zestawienie trzody chlewnej: samica stara prośna, samiczek rocznych trzy, wieprzek roczny i knurek roczny; nadto drób folwarczny: gęsi starych z gąsiorem 16, kur prostych z kogutem 30.

W *Leżachowie*: młodzież na folwarku:

byczek czerwono srokat. An. 1722

jałówka czarn. sama eodem 1722

byczek gniad. łysy An. 1723

byczek czarny łysy An. 1723

byczek czerw. srokaty An. 1723

byczek szady kupny

cieliczka gniada, gwiazdeczka na czole i zadnich udach płaty białe.

Drób chliwny: samica stara, wieprzków roczniaków 3, świnek roczniaczek 3, wieprzków półrocznych 4 (?) świnek półrocznych 2.

Drób folwarczny: gęsi starych z gąsiorem 16, kur prostych z kogutem 30.

W *Kostkowie*: przychowek An. 1723

jałówka boczata, jałówek dwie czerwonych łysych i byczek czarny sam przez się.

Drób chliwny —

Drób folwarczny: gęsi starych z gąsiorem Nr. — ¹⁾
kur prostych z kogutem Nr. — ¹⁾.

W *Wiązownicy*: Młodziesz na tejsze oborze:

jałówek dwie, byczek jeden.

Drób chliwny: samica stara, świnek rocznych 3, wieprzów i knurek 3, prosiąt małych 5.

Drób folwarczny: gęsi starych z gąsiorem Nr. 16, kur prostych z kogutem Nr. 30.

W *Szujsku*: młodzież An. 1723

byczek biały, byczek gniady sam przez się, byczków trzech późniejszego przychowku, jałówek trzy z przychowku An. 1723.

Drób chliwny: samiczek rocznych 5, knurów 2, prosiąt jesiennych 6.

¹⁾ Brak liczb w rękopisach.

Drób folwarczny: gęsi starych z gąsiorem Nr. 16, kur prostych z kogutem Nr. 30.

Z powyższego wypływa, że stadnikom, nie nadawano ongi nazw, podobnie postępowano z jałownikiem (jałówki i buchajki), a także i z drobiem chlewnym t. j. trzodą chlewną. Nazwy krów, które powyżej podałem są dziś bardzo rozpowszechnione w oborach folwarcznych, a także i włościańskich nie tylko w Małopolsce ale i w innych częściach Rzeczypospolitej. Ale, niestety, do tych właściwych i odpowiednich nazw, przybyły powszechnie stosowane imiona świętych, oraz nazwiska sławnych ludzi jako nazwy krów, buchajów, koni i t. p. Temu niewłaściwemu zwyczajowi należy położyć kres.

W zakończeniu niniejszej notatki podajemy jeszcze powinności dworników i t. d., które dorzucają pewne światło na ówczesne stosunki hodowlane, a zwłaszcza na liczbę przychowywanych cieląt i prosiąt.

Powinności dworników krowy na oborze i drób folwarczny trzymających.

Wszyscy według postanowienia swojego płacić do skarbu powinni od każdej krowy całkowej po złotych dwadzieścia, a od połowniej po złotych dziesięć. Także i od gęsi każdej po złotemu i groszy 15, a od kury po złotemu.

Cisz pilno przestrzegać tego powinni, aby krowy, które miałyby być stare i do pożytku niepewne, gdy będą dobrze opasłe, na ten czas one przedawać, a na to miejsce inne kupować mają, aby i w pożytku nie miały szkody i w skarbie nie było przez to zawodu.

Cisz i koło drobiu chlewnego pilne mieć staranie powinni i jako najlepszy onego dozur aby i ten znacznie mógł się w swojej pomnażać trzodzie, gdyż bez dobrego dozoru, pospolicie wszystko ginąć musi.

Przychówek zaś od krów w całości konserwować powinni, dla pomnożenia w tym znaczniejszej role po roku obory. Prawda, że zwykli z zdechłych cieląt skurki na gurach chować i tym się samym zawsze ekuzować radzi, ale to wszystko przez niedozur i złe młodzieży wychowanie dzieje się. Trafia się i to, że czasem z przypadku odeść cokolwiek musi, albo też przez publiczną dotknięcia ręki Boskiej plagę (czego uchowaj Boże), na co dowód być pewny powinien. Jednak dla pospolitej przygody od dziesiątka krów, w skarbie przyjęto będzie cieląt troje, a siedmioro przychowku dobrze wychowywanych cieląt oddać powinni. Inaczej nie pańska, ale dozorców miała by być szkoda. Także i od tej każdej samicy chliwnej na rok przychowku oddać powinni sześcioro, to jest wieprzków cztery, a samicek

dwie. Cokolwiek zaś więcej da Pan Bóg przypłódku wszystko to za dozorcami obracać się ma, aby przynajmniej przychówek naznaczony nie drobieniem żadnym puźnym prosiąt, ale najpirwsze, najroślejsze i wychowale oddawali. W czym ma tego pilno przestrzegać ordynarji na to w zamku p. pisarza prowentowego osoba i toż samo donieść Zwirzchności aby takowej swywoli niedopuszczać, gdzie idzie o prowent skarbowy.

Cisz pp. dwornicy powinni robotnika wszelkiego w polu czy to około domu szczyrze i wiernie doglądać i wszelkiej szkody pańskiej przestrzegać, ponieważ na to ordynarją dobrą i sotaria biorą“.

Szczegółowy rozbiór stosunków hodowlanych w hrabstwie jarosławskiem w początkach XVIII w. odkładamy do chwili uzyskania dalszego materiału rękopiśmiennego.

Lwów-Dublany.

PROF. DR. STEFAN PAWLIK.

Do legendy o pochodzeniu kobiety.

W niedawno wydanej broszurce: „Z motywów wędrownych pochodzenia klasycznego“ (Serja I, Poznań 1921, w „Pracach Naukow. Uniw. Pozn. Sekc. Humanist. Nr. 5“) zajmowałem się m. i. (s. 30—55) ciekawym wątkiem wędrownym, który niezależnie od tego, czy występuje on w formie legendy, związanej z postaciami Noego, Jez. Chrystusa, Św. Piotra, czy też — zupełnie bezimiennej noweli, należy w każdym razie do podań etjologicznych, gdyż stara się wytłumaczyć różnorodność typów i charakterów kobiecych przez pochodzenie ich od różnych zwierząt lub owadów. W podaniach tych Istota wyższa czasem z własnego popędu zmienia pewną ilość zwierząt w kobiety, częściej jednak czyni to na prośbę pewnego ojca, który przyrzekłszy rękę jedynej swej córki kilku starającym się, jest w kłopotcie nielada: w ostatnim wypadku te powstałe ze zwierząt kobiety są tak do owej dziewicy podobne, że ojciec sam własnej córki poznać nie może.

Wątek ten dość stary, bo znany już w XVII w. (patrz satyryczny traktat duński, omówiony przez J. BOLTEGO w „Zeitschr. d. Ver. f. d. Volkskunde“ XI s. 252—62) i zarazem dość szeroko rozpowszechniony, gdyż zaświadczony już dla Palestyny, Algeru, w Europie zaś dla Serbo-Chorwatów, Bułgarów, Czechów, Ukraińców, Litwinów (patrz wspomnianą pracę moją), przedstawia tyle punktów styecznych z bardzo popularnemi w starożytności satyrycznemi jambami na kobiety, które w VII jeszcze wieku przed

Chr. napisał Simonides z Amorgos, a także z satyryczną również gnomą nieco późniejszego Fokylidesa z Miletu (VI w.), będącą zresztą prostym skróceniem tychże jambów, iż w wyraźnej sprzeczności z uczonymi, którzy na Wschodzie poszukiwali ojczyzny podania, nie wahałem się wysunąć przypuszczenia, że mamy w niem mniej lub więcej skażone i zniekształcone odbicie tematu Simonidesowego. Twierdzenie to, choć wygłoszone zostało w bardzo oględnej, hipotetycznej formie, wywołało jednak natychmiast zastrzeżenie ze strony prof. T. SINKI, który w omówieniu pracy mojej (*Przegląd Warszawski*, 1921, Nr. 2, s. 247) m. i. pisze: „mimo całej metodyczności dowodzenia i stwierdzenia faktu, że Simonides z Amorgos był przez całe wieki znany i naśladowany w Grecji, trudno się oprzeć wrażeniu, że jak zupełnie odruchowo nazwie ktoś w afekcie niewiastrę suką czy świnią, czy znowu pochwali w niej pracowitość mróweczki czy pszczołki, tak na podstawie tych samych asocjacyj mogły powołać (zapewne: powstać) niezależnie od Simonidesa niektóre z przytoczonych opowiadań”. Droga do wyjaśnienia kwestji, czy mamy tu wynik działającej w ciągu wieków tradycji klasycznej, jak pozwoliłem sobie przypuszczać, czy też twór samoistnie, spontanicznie powstały, jak mniema prof. SINKO, prowadzi oczywiście nie przez polemiczną szermierkę z wybitnym filologiem krakowskim, którego sceptycyzm wobec braku niektórych ogniw w odtwarzanym przezemnie łańcuchu zahaczających o się momentów tradycji daje się łatwo zrozumieć, lecz przez takie pomnożenie materiału faktycznego, któreby pozwoliło ustalić ściśle teren, wytknąć granice rozpowszechnienia naszego motywu: dziś posiadamy zaledwie 10 odmianek, dość kapryśnie porozrzucanych po rozmaitych krajach Europy, Azji i Afryki. Dlatego też zwracam się tu do miłośników i znawców polskiej literatury ludowej z gorącą prośbą o ogłoszenie, względnie wskazanie w piśmie niniejszem polskich odmianek zajmującego nas dzisiaj wątku, o ile spotykali się z nim już to w ustach ludu, już to w zbiorach materiałów etnologicznych drukowanych lub rękopiśmiennych. Osobiście mam wrażenie, że odmianka polska odnaleźć się musi, — i utwierdza mnie w tem oczekiwaniu nie tylko rozumowanie ogólne, że skoro motyw nasz spotyka się w Czechach, na Litwie i na Ukrainie, to trudno przypuścić, by go wcale nie było w leżącej pośrodku Polsce, ale przede wszystkim zupełnie nowy dla mnie, w czasie pisania po-

wyższej pracy mojej nieznanym jeszcze fakt, że wyżej wspomniane pomysły mizogynów greckich w wiekach ubiegłych ubierane były w wiersze polskie i urabiały w odpowiednim kierunku fantazję poetycką.

Dzięki wysokiej uprzejmości prof. dr. B. ERZEPKIEGO, nieustrzonego badacza pomników języka i literatury staropolskiej, mam możliwość podzielenia się z czytelnikami „Ludu“ ważnemi dla naszego zagadnienia wyjątkami z przygotowywanego przezeń do druku nieznanego poemaciku „Gospodyni dobra“, który sam odnalazca na podstawie wskaźników rzeczowych i językowych uważa za twór autora wielkopolskiego wieku XVII-go. Przytaczam przedewszystkiem początek utworu (w. 1—10):

Filozof jeden w mądrości dobrze doświadczony,
 Bacząc, jak się ludzie skarżą często na złe żony,
 Jął rozmyślać, skąd w małżeństwie takie zamieszanie,
 A potem nam na przestrogę to zostawił zdanie.
 Wiedźcie, mówi, którzy macie chęć do ożenienia,
 Iż różnego białogłowy wszystkie przyrodzenia.
 Bo jedne jadem i złością psy wściekle przechodzą,
 Drugie, jak koń, jedno chodzą buczno sobie chodzą.
 Trzeci rodzaj w ochędóstwie podobny do świnię,
 Czwarty pszczołom przyrównany gospodarstwem słynie.

Mają zatem kobiety jakby cztery odmienne godła, wystawione na chorągwi herbowej (w. 43—6):

Pies u pierwszej na chorągwi psa drugiego kasa,
 U drugiej koń wykielzany w złotym rzedzie płasa,
 U trzeciej świnię z kałuży tylko widzieć wpoły,
 Na ostatniej do ulika lecą z miodem pszczoły.

— pomysł, który w krótszem i w szczegółach niezupełnie uzgodnionem ujęciu powraca raz jeszcze pod koniec utworu:

Na tej psi, na drugiej konie, a na trzeciej świnię,
 Czwarta pszczoła, bo nieznaczna, rzadko się nawinie.

Odmienne mu tych czworga pochodzeniu i klejnotowi herbowemu najzupełniej odpowiada ich zgoda odmienne w życiu postępowanie (w. 49—68):

Pierwsza ona, jak szalona, fuka, trzaska, łaje,
 Męża zgryzie, ukłopoce, naprzód mu nie daje,
 Czeladź z domu powyganania, klnie, markoce, bije,
 Przy takiej mąż krotochwile jednej nie zażyje.
 Wtóra nowe stroje zmyśla, muszcze się, bryzuje,
 Ledwie stąpi, w zwierciadle się coras przegłęduje,
 Nad wszystkie się chce wynosić, męża lekceważy,
 Gospodarstwa trudno dojrzeć, bo wiatr szkodzi twarzy.
 Trzecia pilna ochędostwa, by ze świni w domu,
 Sama brudna, bo się nie chce podobać nikomu;
 W izbie, w kuchni nieporządek, wszędzie pełno śmieci,
 Mąż po domu chodząc spluwa, płaczą w gnoju dzieci.
 Czwarta suknie podkasawszy, prace się nie wstydzi,
 Dziewki rozbudzi, robot dojrzy, kędy nierząd, widzi.
 W czas i pięknie obiad wyda, czeladź rozporządzi,
 Gospodarstwo idzie sporo; w niczym nie pobiłdzi.
 Kędy wejrzy, jako s płatka, każdy się kąt śmieje,
 [A] mężowi coraz więcej przybywa nadzieje.
 W domu świetno, jak w kościele, w izbie wszystko rządnie,
 Upzątniono, ustawiono każdy kęs porządnie.

Jak widzimy, ujemne typy kobiety — psa, — konia, —
 świni stanowią tło ciemne i ponure, na którym tem wyraziściej
 i jaśniej zarysowuje się dodatni typ kobiety — pszczoły, wzorowej
 żony, matki i gospodyni, z którego charakterystyki przytoczyłem
 zaledwie początek i który służy autorowi za punkt wyjścia do
 roztoczenia szerokiego obrazu ówczesnego życia domowego i go-
 spodarczego, pełnego interesu z punktu widzenia nie tylko histo-
 ryka literatury, ale także kultury i obyczajowości. Dla nas tu
 ważne są jedynie ostatnie słowa poematu (w. 283—4):

Boga tedy o to proście, bo to Boskie dary,
 Jeśli cię ten nie wspomóż, stracisz każdy miary.

Już początkowe słowa utworu stwierdzają, że nie jest on
 zupełnie oryginalny, i zarazem wskazują kierunek, w jakim poszu-
 kiwać źródeł jego należy; dla pisarzy średniowiecza, a nawet
 wielu humanistów pojęcia „filozof“ i „autor starożytny“ były
 jednoznaczne, a w Polsce trwało to jeszcze dłużej. Jakoż wiersze
 5—8 przedstawiają poprostu przeróbkę gnomy Fokylidesa (frg. 3
 Bergk), jak widać z załączonego przekładu dosłownego: „To
 także jest słowo Fokylidesa“. Z tych oto czworga (istot) powstały
 pokolenia kobiet: jedna z suki, druga z pszczoły, trzecia ze świni

srogiej, inna jeszcze z klaczy grzywiastej. Ostatnia lekka, żwawa, ruchliwa, urodą zaś najpierwsza. Ta, co ze świni jest srogiej, ani zła, ani też dobra; ta znów, co z suki, nieużyta i dzika; ta wreszcie, co z pszczoły, dobrą jest gospodynią i umiejętną pracowniczką. O taką módl się towarzyszu miły, byś pojął ją w małżeństwo ponętne". Dalej, ostatnie wiersze anonima naszego (w. 283—4): „Boga tedy o to proście, bo to boskie dary"... są wyraźnie wypowiedziane przez ostatni wiersz gnomy Fokylidesowej. Co się zaś tyczy obszernej charakterystyki kobiety-suki (w. 49—52), kobiety-klaczy (w. 53—6), kobiety-świni (w. 57—60), to jest to dość swobodne rozwinięcie motywów, zaczerpniętych z Fokylidesa, przetkane tu i ówdzie rysami, zapożyczonemi z jambów Simonidesa. Z białych i mało mówiących słów Fokylidesa o kobiecie-świni („ani zła, ani też dobra") nie otrzymalibyśmy z pewnością w poemacie naszym tak barwnej i dosadnej charakterystyki gospodyni nieporządnej, gdyby autorowi nie przypomniał się następujący obraz z Simonidesa (frg. 7, w. 3—6 Bergk): „u tej wszystko w domu, umazane błotem, w nieładzie leży i wala się po ziemi, ona zaś sama, nieumyta i w odzieży niepranej, w sadło porasta, siedząc wśród brudów". Również i charakterystyka żony-strojnisi, pochodzącej rzekomo od konia, zapożycza barwy nie tyle u Fokylidesa, u którego czytamy jedynie: „lekka, żwawa, ruchliwa, urodą zaś najpierwsza", ile z Simonidesa, który o tym typie mówi (frg. 7, w. 58 i n.): „ta unika pracy, właściwej niewolnikom: nie dotknie ona żaren, nie podniesie siła, nie wyrzuci śmieci z izby i nie siądzie przy piecu, obawiając się sady, męża zaś popieści chyba tylko z przymusu. Za to kąpie się co dzień po dwa i po trzy razy i namaszcza się olejkami, włosy zaś zaś zawsze nosi długie, kwiatkami przytkane". Wreszcie — last not least — sama teza, którą na wstępie wysuwa ów „filozof", zwracając się do kandydatów do stanu małżeńskiego (w. 6), „iż różnego białogłowy wszystkie przyrodzenia", znajduje swój odpowiednik nie u Fokylidesa, lecz u Simonidesa, który również na początku swoich wywodów kładzie ogólne twierdzenie (frg. 7, w. 1—2): „Od początku Bóg różnemi uczynił umysły kobiet". Sądzę więc, że mam słuszne prawo twierdzić, iż anonim polski znał nie tylko Fokylidesa, ale starszego odeń Simonidesa. Dodam na zakończenie, że żona-pszczoła u autora naszego przypomina wzorową żonę z ustnych odmianek ukraińskich. U W. HNATIUKA,

który odmianki te przytacza (Zap. Nauk. Towar. im. Szewczenki, t. 97, s. 74—85), czytamy naprzykład: „Tretia wstane, chyžu zamete, umyła sia, pomodłył sia, woźme, — fryszytk s poriadkom zhotowyt i dast swomu gawalirowi jisty“. Czy jednak mamy tu istotnie wpływ, filjację, czy też jedynie przypadkową zgodność, o tem wyrokować możnaby jedynie na podstawie ustnych odmianek polskich, — i dlatego na ich wykryciu tak mi bardzo zależy.

Poznań, 10. VI. 1922.

PROF. DR. WITOLD KLINGER.

Zapiski z powiatu limanowskiego.

Zapiski o niektórych zwyczajach i wierzeniach ludowych w pow. limanowskim (wsi: Chyszówki, Jurków, Pólrzeczeki, Wilczyce) pochodzą od jurkowskiego proboszcza, ks. MICHAŁA SROKI. Mój udział ogranicza się jedynie do przesłania prośby o robienie spostrzeżeń z pewnego zakresu folkloru, oraz do zestawienia i uporządkowania luźnych notatek.

*

*

*

1. *Wiara w strzygi*. W Chyszówkach zmarła niedawno Marja, żona Szymona Jani. Wdowiec, człowiek chorowity, często zrzedził i narzekał na zięcia Smolenia. W styczniu b. r. podczas takiego utyskiwania, wyraził się następująco: „A cemuz tu matka z grobu nie przydzie, coby ci łeb urwała“. Przerażony zięć chwycił w tej chwili krede, święconą w dzień Trzech Króli, i naznaczył na drzwiach krzyżyki, aby matka nieboszczka nie miała dostępu do chałupy.

Szymon Lach z Chyszówek opowiadał szczegółowo o środkach obronnych przeciw strzygom. W adwencie zabija się koguta lub „zajacka“ (królika); mięso się spożywa, a krew zbiera i zarabia ciastem. W każdym domu jest taki placek, a u Lacha pozostał jeszcze po ojcu. Jest to „placek św. Tomy“, gdyż pieką go 21 grudnia w dzień św. Tomasza. Jest lekarstwem przeciw strzygom. Strzyga ma taką moc, że koszulę potarga i potnie „jakiemy scury jom pogryzły“. Gdy „chyci“ człowieka, dają mu spożyć „placuś św. Tomy“. Sam Lach poznał dowodnie jego skuteczność. „Jągem lig na wyrku, — podaje — zaceno mnie trząść, złapała mnie strzyga. Wtedy pisali po mnie święconom

krydom; mamusia zrobili na mnie krzyż na głowie, na rękach, dali mi jeść placuś św. Tomy. Wsadzili mie pod pierzyną — i ustało. Nijakiego lekarstwa mi nie dali, ino rzeczy kościelne święcone i domowe“.

W domu Szymona Kuchty w Jurkowie opowiadano taką historję o strzydze. Do ojca Szymka Lacha przyszedł chłop po śmierci i „mordował“ (męczył) go na śnie całą noc; ale on był silny i wytrzymał. Wtedy nieboszczyk wybrał się na drugą noc na osiedle i „mordował“ dziewczynę, aż wreszcie zamordował. Jako środek przeciw strzydze polecali opowiadający to zdarzenie wdzianie ubrania, które się miało podczas pierwszej spowiedzi. Strzyga rzuca się nie tylko na ludzi; w skrzyni potrafi pogryźć ubranie, „jakby nożycami ściał“.

Kobietę, której strzyga ugryzła palce u nóg, widziała na własne oczy Franciszka Kuchtowa z Jurkowa. Opowiadała również, iż pewien chłop pojawiał się po śmierci we wsi i „mordował“ ludzi na śnie. Nawiedzani „mordowiskiem“ radzili się nawet księży, jak się bronić, ostatecznie jednak poradzili sobie sami. Oto wykopali trupa i przewrócili go w grobie plecami do góry. Przestał wówczas męczyć¹⁾. A kiedy strzygę pytano, dlaczego ludzi niepokoi, tłumaczył, że miał dwa „duchy“, z których jeden spoczywał w ziemi, a drugi musiał chodzić po świecie.

Jan Kołodziej z Jurkowa z całą stanowczością twierdzi, że strzyga „zetnie flaki w człowieku“, jeżeli się jej nie zaradzi. — „Tatę gdy strzyga chyciła, to pili swój mocz; zgięli rękę i podłożyli pod głowę, to mu cały rękaw pogryzła tak, jakby myszy pocięły“.

Przeciw strzydze bronią również „bazie“ z palm święconych, o czem niżej mowa.

2. *Lekarstwa*. Na przeziębienie dobre jest psie sadło; trzeba, aby miało trzy lata. (Opow. Jan Paminik z Jurkowa.)

Na ranę z ukąszenia węża używa się w Jurkowie ślubnej wstążki. Kiedy raz wąż ukąsił chłopaka w nogę, obwiązano ranę ślubną wstążką, namoczoną w wodzie, do której narzucano żab. (Ten zabieg widział ks. Sroka.)

¹⁾ Podobny wypadek z Wieprza w pow. żywieckim podały w styczniu tego roku czasopisma krakowskie. Samobójcę, aby nie straszyl po śmierci, przewrócono w trumnie plecami do góry i przybito gwoździem do dna.

Ludwika Jania z Jurkowa podała, że w zapusty topi gospodyni słoninę, którą święci się na Wielkanoc. Przechowywana potem w komorze, służy przeciw chorobom i „dla duchów“.

3. *Zwyczajje wielkotygodniowe.* Palmy na niedzielę palmową robi się z liwiny¹⁾, która rośnie w ogródkach. Do niej dobierają trzcinę, wiążą pręciem, a potem batami. Do kościoła niosą palmy chłopcy, w ich braku i kobiety²⁾.

Istnienie strzygi (p. wyżej) nie ulega dla tutejszego ludu żadnej wątpliwości. Kiedy człowieka chwyci, to potrafi i udusić. Nieraz chorego „łapie takie mordowisko“, iż nawet zęby zacięte trzeba łyżką odważać. Otóż dla przywrócenia zdrowia pali się „bazie“ święconych palm i okadza nimi „mordowanego“ przez strzygę.

Zwyczaju palenia Judasza w Wielkim tygodniu nie ma.

W Wielką sobotę wiążą ludzie „głowianki“ z tarki, „bab-carki“ lub „liski“. Grzeją je w ogniu święconym, poczem chowają w domu, a palą wtenczas, gdy zanosi się na burzę lub grad. Wbijają je wówczas do ziemi na krzyż z palmami³⁾.

Dawniej robili chłopcy drewniane kłapaczki, nieśli do kościoła w Wielki piątek, a po Gorzkich Żalach klekotali nimi w powrocie do domu. W Dobrej Gorzkie Żale bywały dawniej późno wieczorem; czasem dopiero o 11-ej w nocy wracano z nich do domu.

Jan Miśkowiec z Gruszowca i Franciszek Marek „z brzegu“ w Dobrej przywieźli palmy z Jerozolimy, dokąd odbyli pielgrzymkę, i nosili tylko te przez kilka lat do kościoła w palmową niedzielę.

Wszystkie wymienione relacje o wielkanocnych zwyczajach pochodzą od Szymona Palkija z Pólrzeczek.

Szymon Lach z Chyszówek pamięta, że dawniej wstążkami z palm wiązano ręce i nogi umarłego. — „Nie wiem na co, ale mi się zdaje, że na to, aby umarły nie straszył. Moja mamusia tego nie robiła, bo w to nie wierzyła, ale na osiedlu to robili wszeje“.

I w Chyszówkach opala się po dziś dzień „głowiankę“, związaną pręciem z głógów; robią to w Wielką sobotę nad świę-

¹⁾ iwa, rodzaj wierzby.

²⁾ W dzień Matki Boskiej Zielnej (15 sierpnia) żaden „chłop“ (mężczyzna) nie weźmie ziela do kościoła.

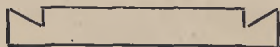
³⁾ Wedle Jana Kołodzieja z Jurkowa z głowianek robi się kółki do jarzma na woły; takie jarzmo nie gniece karku i nie ociera skóry.

conym ogniem, gdyż inaczej nie skutkuje. Chowają ją po izdebkach w „poważnem“ miejscu t. j. pod powalą, w sąsiedku, za obrazami, bo byle gdzie nie wolno jej cisnąć. Gdy biją pioruny, pali się głowiankę dla ochrony domu od nieszczęścia.

Szymon Kuchta z Jurkowa poucza, że we Wielką sobotę należy zatykać krzyże ze święconych palm na rogach pola, zasianego ozimną, i kropić pole święconą wodą. Wtedy zboże nie „przerazi“ (nie usycha, nie ma nikłego ziarna) i niema „przepłochy“ t. j. pustych miejsc w kłosie.

Jan Kołodziej z Jurkowa przynosi święcone palmy z kościoła w niedzielę palmową i chowa w stajni pod „stragarzem“. Gdy na wiosnę wypęda bydło po raz pierwszy na paszę, to owe palmy kładzie przed progiem, aby zwierzęta przez nie przeszły. Chroni je to przed chorobami i nieszczęściem. Potem chowa się znowu palmy pod „stragarz“. Gdy robią nową palmę, przywiązują do nowego ziela nieco ze starej, zeszłorocznej palmy. Batów, któremi owiązują palmę, — w liczbie pięciu do siedmiu, — używają przy paszeniu bydła.

4. *Przy budowie domu.* W Jurkowie nie kopie się fundamentów. Budujący odrzucają ziemię z wierzchu aż do łu, gliniarki i piasku ze żwirem, poczem kładą cztery kamienie czyli „pecki“ w miejscach, gdzie mają być węgly domu. Na „peckach“ spoczywa „przyciesie“ t. j. cztery belki, zwane „spodkami“. W spodkach zaciosują „gierunki“ t. zn. wiązania „na zamek“, przedstawione na rysunku. (Inny, rzadszy rodzaj wiązania zwie się „na ząb“.)



Na każdym „gierunku“ nacinają cieśle krzyżyki, kropią święconą wodą, zakładają ziele, święcone w dzień M. B. Zielnej, oraz pie niądze, głównie srebrne. Osobnych obrzędowych formułek nie używa się w czasie tych zakładzin. Jedynie przy nacinaniu krzyżyków mówi cieśla: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen“. Zakładziny urządza się zwykle we środę lub w sobotę, nigdy zaś w dzień postny.

Dalsze belki kładą na węglach gładkich aż po „ocapy“. „Ocapy“ osadza się znowu na „gierunkach“ nad drzwiami i oknami. Na „gierunkach“ nadto osadza się „barty“ pod powalę i najwyższe belki czyli „płatwy“. Na tak przygotowanym zrębie kładzie

się i wiąże krokwie. Do pierwszej pary związanych krokwi, rozłożonych na zrębie, przybija się „facjaty“ t. j. dwie prostopadłe strony dachu nad ścianami szczytowemi. „Facjaty“ są zrobione z desek, nieraz rozchodzących się w kształcie promieni; dwie drugie strony dachu, t. zn. licową i plecową, pokrywa się później gontami lub słomą. Na wierzchu jednego z „facjatów“ zakładają cieśle wiechę z gałązek, bibulek, wstążek i chusteczki. Na „wiechowie“ dostają poczęstunek (trunki, chleb, słoninę itd.) od gospodyni, nie od gospodarza. Dobijają się również do skrzyni gospodyni po jej chusteczkę, aby „wiechowie“ było dobre i „szczęśliwe“.

Podczas budowy uważają cieśle, aby się nie skaleczyć. Ma to uzasadnienie w wierzeniach, iż krew padła na drzewo, powoduje w nowym domu załęganie się „gady“ t. j. robactwa, głównie „płoscyc“ czyli pluskiew.

Gdy gospodarz wprowadza się do nowego domu, nie robi tego nigdy w dzień postny, lecz we środę lub sobotę, która jest dniem uprzywilejowanym, jako poświęcona Matce Boskiej. I to łączy się z wiarą w mnożenie się robactwa. — Zanim ludzie i bydło przestąpią przy wprowadzce próg nowego budynku, wpuszcza gospodarz do niego takie zwierzątko, którego sam nie ma zamiaru chować, np. kota, „zającka“ czyli królika, „morscoka“ t. j. morską świnkę. Ta istota żyjąca, która pierwsza wprowadza się do nowego domu, nie będzie się darzyć wedle ogólnego przekonania i rychło „suchoty sie jej łapiom“. Stąd ani człowiek, ani zwierzę, pożądane dla chowu, nie mogą mieć pierwszeństwa w przekraczaniu progu nowej budowli.

Wy tłumaczenie tego zwyczaju słyszał Jan Kołodziej z Jurkowa od staruszki babki. Budował raz budowniczy wielki most, nie mógł go jednak dokończyć z powodu przeszkód i psot ze strony złośliwego djabła. Wreszcie zrobił układ z dokuczliwym kusym: obiecał, że djabłu przypadnie to, co pierwsze przejdzie przez most. „Zły“, nietylko zły, ile głupi, zgodził się na to skwapliwie, licząc na obfity połów ludzkich dusz. Tymczasem budowniczy, ukończywszy most w spokoju, puścił swinię jako pierwszego przechodnia i w ten sposób djabła oszukał.

W Wilczycach wedle Jana Dany, nie wolno wiele mówić przy wiązaniu „spodków“, gdyż wtedy lęgnie się robactwo. Nie należy również „wiązać“ ich w dzień postny. Nie darzy się także wią-

zanie w dzień młodzianków. Najbardziej wskazane jest „zawiązanie“ domu w ten dzień, w którym było ostatnie Boże Narodzenie.

I w tej wsi robi się na węglach krzyżyki, kładzie miedziaki, „szóstki“ lub srebrną monetę, aby się pieniądze domu trzymały, dodaje święconego ziela, kropi święconą wodą „na szczęście“ i odmawia „Anioł pański“. Węgły wiąże się „na gładko“, a tylko wyższe belki na „ocapach“ i pod powałą „na zęby“. Podczas budowy uważają cieśle na to, aby się nie skaleczyć. Gdyby krew padła na belki, należy ją zestrugać, w przeciwnym razie załęgnie się „gada“ i szczęścia w domu nie będzie. O tych wierzeniach pouczają starsi cieśle młodszych robotników.

Dla wprowadzki do nowego domu uważają Wilczycanie za najodpowiedniejsze dni: wilję Zielonych Świątek i wilję św. Jana. Przed wkroczeniem ludzi i bydła do chałupy, wpuszcza się i w tej wsi naprzód takie zwierzę (mysz, szczura, ptaka itd.), którego nie będzie się chować w gospodarstwie¹⁾.

Zakopane.

JULJUSZ ZBOROWSKI.

Przezviska górali powiatu nowotarskiego.

1. Wieś Odrowąż.

Przezviska mieszkańców Odrowąża zebrał w 1920 r. wedle kwestjonariusza Zachemski Antoni, podówczas uczeń VII klasy gimnazjum w Nowym Targu, sam „Odrowążan“ rodem, któremu za chętną współpracę składam tutaj podziękowanie. Kwestjonariusz dałem jak najprostszy. Były w nim następujące rubryki:

- 1) numer domu we wsi;
 - 2) nazwiska rodzin zamieszkujących dom;
 - 3) przezviska (lub brak przezvisk) członków rodziny;
 - 4) miejsce urodzenia mieszkańców, mających przezvisko;
- (ten punkt dla stwierdzenia ewentualnych różnic w prze-

¹⁾ W Nowym Targu, pow. nowotarski, wedle Śmiałkowskiego „z pod Niwy“, kładzie się na pierwszej „pecce“ pod węglem srebrną lub złotą monetę, aby „dudki“ (pieniądze) były zawsze w domu; na drugą kładą chleb święcony, aby go nigdy nie „chybiało“ (brakło), na trzecią sól, święconą w dzień św. Agaty dla obrony przed ogniem i piorunem, na czwartą krzak jałowca, który ma nie-dopuszczać do chałupy węża, jaszczurki i żaby.

zwiskach między rodowitymi Odrowążanami a przyby-
szami z innych wsi.)

- 5) jak we wsi tłumaczą sobie powstanie i znaczenie danego
przezviska.

Po wypełnieniu tych rubryk przystąpiłem do stwierdzenia
i ustalenia gwarowej wymowy nazwisk i przezvisk, poczem wrę-
czyłem memu współpracownikowi drugi kwestjonarjusz, złożony
już tylko z dwóch pytań:

- 1) jakie stosunki pokrewieństwa zachodzą między mieszkań-
cami, noszącymi te same nazwiska a inne przezviska, —
i 2) między posiadaczami tych samych nazwisk i prze-
zvisk. — (Ten drugi kwestjonarjusz miał na celu stwier-
dzenie, czy w poszczególnych wypadkach mamy do
czynienia z przezviskami indywidualnymi, czy też ro-
dowemi.)

W ten sposób zebrany i skontrolowany materiał odrowąski
jest początkiem dalszych poszukiwań w innych wsiach, — o ile
to będzie możliwe, — na całym obszarze Podhala i Nowotar-
szczyzny. Zapewne uda się jeszcze parę wiosek opracować na
podstawie prostego kwestjonarjusza przy pomocy uczniów, pocho-
dzących z danej miejscowości. Opracowanie całego powiatu, liczą-
cego przeszło 70 wsi, jest zależne od czasu i możliwości wędrowek
na Podtatrzu.

Dopiero po zebraniu i zestawieniu danych z kilku miejsc
na Podhalu, jeżeli już nie z całego jego terytorjum, można będzie
przystąpić do ustalenia typów przezvisk w tej okolicy.

Materiał z naszej wsi przedstawia się następująco:

1. Niektórym Odrowążanom nie nadali współmieszkańcy żąd-
nych przezvisk. Są to nazwiska: Błahuta, Brandys, Bujakowski
(organista, rodem z poza Podhala), Bula, Cieśla (3 rodziny¹⁾,
Dziwidzik, Figura (3 rodziny, z tego jedna ze wsi Dział), Fudala
(5 rodzin), Gober (urzędowo Gaber — 2 rodziny), Gawron (2 ro-
dziny), Głowoc (urzędowo Głowacz — 2 rodziny), Greła, Habas,
Hajos, Halawa, Holewa (2 rodziny), Hracza, Jankowski (nauczyciel,
rodem z poza Odrowąża), Kalec (rodem ze wsi Załuczne), Kojs
(2 rodziny), Krzysica, Kucek, Kulok (urzędowo Kulak), Majchrowic,

¹⁾ Obojętne zupełnie, z ilu składa się rodzina; w tym wypadku rodziną
„nazwiskową“ jest i samotna jednostka.

Marsolek (urzędowo Marszałek), Mikoś (2 rodziny), Molek, Paluch (proboszcz, rodem z poza Odrowąża), Pitoń (5 rodzin, rodem z Kościelisk), Sarnecki, Scypta (ze wsi Załuczne), Siecka (z Białego Dunajca), Siepok (urzędowo Siepak, rodem z Raby Wyżniej), Sobcok (urzędowo Sobczak — 3 rodziny), Sproch, Srol (urzędowo Sral), Stecko, Strama, Świentek, Wróbel, Zahemski, Zmuda.

2. Do drugiej kategorii¹⁾ wliczam tych górali odrowąskich, którym również nie nadano przezwisk; jednak obok nich są we wsi inni, noszący to samo nazwisko, ale już z dodatkiem przezwiskowym. A więc obok trzech Duszków, nieobdarzonych żadnym przydomkiem, jest aż sześciu Duszków o różnych przezwiskach. Tu należą nieprzezowani: Bielański, Bobek (2 rodziny, z tych jedna rodem z Wróblówki), Brękus (2 rodziny), Cepiel, Dusa (3 rodziny), Dzielawa, Gol (urzędowo Gal — 4 rodziny), Hosanna, Komperda (2 rodziny), Kulawiok (urzędowo Kulawiak — 4 rodziny), Lenort (urzędowo Lenart — 3 rodziny), Liska, Łach, Matyja (3 rodziny), Skupień, Stafiera (3 rodziny), Wciślok (urzędowo Wciślak — 2 rodziny, z tych jedna rodem z Pieniążkowic).

3. Przystępujemy teraz do właściwego tematu, do przezwisk. W pierwszej rubryce znajduje się nazwisko, a w niektórych wypadkach w nawiasie jego urzędowe brzmienie. W następnej przezwisko²⁾, w trzeciej skrótowie „k“, oznaczające kobietę. Czwarta rubryka określa stosunki pokrewieństwa między osobnikami tego samego nazwiska, albo też oznacza pochodzenie z innej miejscowości. Ostatnia wreszcie zawiera ludowe tłumaczenie genezy i znaczenia przezwiska, — tłumaczenie w wielu wypadkach napewno niezgodne z genezą. Brak takiej etymologii ludowej oznacza pytańnik.

¹⁾ Ten dowolny zresztą podział na kategorie 1 i 2, ma na celu przyszłe ustalenie typów przezwisk. Możliwe, — choć tego nie da się już teraz przesądzać — że będzie on przydatny w sprawie różnicy między przezwiskami rodowymi a indywidualnymi. Nadto jednoczesne zestawienie samych nazwisk może być jako materiał pożyteczny w badaniach onomastycznych.

²⁾ Na Podhalu posiadacz przezwiska jest prawie wyłącznie pod nim znany, nazywany i wołany w codziennym życiu wiejskim. Nazwisko odgrywa wśród współmieszkańców o wiele mniejszą rolę; jego właściwem miejscem są metryki i inne urzędowe akta. To też góral określa te praktyczne różnice między przezwiskiem a nazwiskiem powiedzeniem: „jak się woła“ i „jak się pisze“. Trzecie, rzadsze już określenie: „jak się do niego idzie“, jest właściwie również przezwiskiem o charakterze topograficznym, przezwiskiem dodawanem do przezwiska innego typu np. *Zych Matura z pode zwónka*.

| L. p. | Nazwisko | Przezvisko | Płeć | Stosunek pokrewieństwa | Wyjaśnienie przezviska |
|-------|----------------|--------------|------|------------------------|--|
| 1. | Antolok (-ak) | „Mareckula“ | k | } bracia stryjeczni | ? |
| 2. | Babic | „Biydok“ | | | ? |
| 3. | „ | „ | | | ? |
| 4. | „ | „ | | | ? |
| 5. | „ | „ | | | ? |
| 6. | Bala | „Kurzajka“ | k | | od „kurzenia“ (palenia) fajki. |
| 7. | „ | „Ludwicka“ | k | | po ojcu Ludwiku. |
| 8. | Bartyzoł (-ał) | „Symónów“ | | | po dziadku Szymonie. |
| 9. | Bielański | „Mrowiecków“ | | | matka jego jest z rodu Mrowiecków. |
| 10. | „ | „Mulica“ | | | ? |
| 11. | „ | „Wdowców“ | | } bracia rodzeni | ojciec ich był długo wdowcem. |
| 12. | „ | „ | | | ? |
| 13. | Bielok (-ak) | „Smendów“ | | } rodzeństwo | ? |
| 14. | Błęka | „Pałubów“ | | | ? |
| 15. | „ | „Pałubowo“ | k | } cioteczne | ? |
| 16. | Bobek | „Balocek“ | | | ? |
| 17. | „ | „Balocków“ | | } ojciec | ? |
| 18. | „ | „Balocek“ | | | ? |
| 19. | „ | „ | | | ? |
| 20. | Brękus | „Klin“ | | | po matce z rodu Klinowskich, nazwany z żartów skrótem. |
| 21. | „ | „Klinowski“ | | | po matce z rodu Klinowskich. |
| 22. | „ | „Króćik“ | | | ? |
| 23. | „ | „Rosółów“ | | | ? |
| 24. | Cepiel | „Maryścocka“ | k | | ? |
| 25. | Domalin | „Siyniawion“ | | | od wsi Sieniawy, z której pochodzi. |
| 26. | Dusa | „Ślomiok“ | | | po ojcu, który lubił opasywać się powróstem. |
| 27. | „ | „Solcyn“ | | | od żony Salki (Salomei). |

| L. p. | Nazwisko | Przezvisko | Płeć | Stosunek pokre- wieństwa | Wyjaśnienie przezviska |
|-------|-----------|---------------|------|--------------------------------|--|
| 28. | Dusa | „Kubiscyn“ | | rodzeń- stwo ¹⁾ | po matce, którą tak zwano od męża Kuby. |
| 29. | „ | „Maciąga“ | | | po babce z ro- dziny Maciągów. |
| 30. | „ | „Rapocyn“ | | | od żony z rodzi- ny Rapaczów. |
| 31. | „ | „Weronin“ | | | od żony Weroniki. |
| 32. | Dzielawa | „Justynin“ | | | od żony Justyny. |
| 33. | „ | „Rojculoków“ | | | ? |
| 34. | Dzielski | „Bartków“ | | | po dziadku Bartłomieju. |
| 35. | „ | „Śliwa“ | | | ? |
| 36. | „ | „Śliwinyj“ | | | ? |
| 37. | Fiedor | „Piętkulok“ | | | ? |
| 38. | Gol (Gal) | „Bascyn“ | | | ? |
| 39. | „ | „Brękus“ | | | ? |
| 40. | „ | „Cypryanów“ | k | | po ojcu Cyprjanie. |
| 41. | „ | „Gobrów“ | | | po matce z ro- dziny Gabrów. |
| 42. | „ | „Hlepickula“ | | | ? |
| 43. | „ | „Janów“ | | | ? |
| 44. | „ | „Klimasów“ | k | | po ojcu Klimasie, t. j. Klemensie. |
| 45. | „ | „Kwakowo“ | | | pochoǳi z Kwaków. |
| 46. | „ | „Maćkowyj“ | k | | po matce Maćko- wej, nazwanej tak po swym ojcu Macieju. |
| 47. | „ | „Miętusianka“ | | | po dziadku, któ- ry pochoǳił ze wsi Miętustwo. |
| 48. | „ | „Myska“ | | } bracia stryjeczni | ? |
| 49. | „ | „Mysków“ | | | ? |
| 50. | „ | „ | | | ? |

¹⁾ troje z rodzeństwa nie posiada przezvisk.

| L. p. | Nazwisko | Przezvisko | Płeć | Stosunek pokre- wienia | Wyjaśnienie przezviska |
|-------|-------------|--------------|------|------------------------------|---|
| 51. | Gol | „Myska“ | | | ? |
| 52. | „ | „Nyrcyn“ | | | ? |
| 53. | „ | „Sobczokowo“ | k | | pochodzi z Sobczaków. |
| 54. | „ | „Trombka“ | | | od chwalenia się, że grał na trąbce w wojsku. |
| 55. | „ | „Wilcosek“ | | | po ojcu, którego nazywano „Wilkiem“. |
| 56. | „ | „Zoremba“ | | } bracia rodzeni | ? |
| 57. | „ | „ | | | ? |
| 58. | Gorb (Garb) | „Sikora“ | | | po żonie z rodzi- ny Sikorów. |
| 59. | Gąsienica | „Ciulac“ | | | po ojczymie Ciulaczu. |
| 60. | Gąsior | „Cisońka“ | k | | po mężu zwanym dla powolności „Cisoń“. |
| 61. | Gonciarczyk | „Kwaśniok“ | | | ? |
| 62. | „ | „ | | | ? |
| 63. | Gubała | „Błajcok“ | | | ? |
| 64. | „ | „Polcyna“ | k | | po babce imie- niem Polka t. j. Apolonja. |
| 65. | „ | „Zoścokowo“ | k | | po matce Zofji. |
| 66. | Gwizdz | „Alyjzula“ | k | | po mężu Alojzym. |
| 67. | „ | „Puczeń“ | | | ? |
| 68. | Harbut | „Brzeźnioka“ | k | | po pierwszym mężu Brzeźniaku. |
| 69. | Hosanna | „Suka“ | | | nie lubi psów, tylko suki. |
| 70. | Kadłub | „Bomba“ | | | ? |
| 71. | „ | „Spyrkowo“ | k | | } po dziadku, któ- remu złodzieje ukradli „spyrkę“. |
| 72. | „ | „Spyrkula“ | k | | |
| 73. | Kocańda | „Biynias“ | | | ? |
| 74. | Komperda | „Kosorek“ | | | ? |

| Lp. | Nazwisko | Przezvisko | Plec | Stosunek pokre- wienia | Wyjaśnienie przezviska |
|------|-------------------|---------------|------|------------------------------|---|
| 75. | Komperda | „Rejscozów“ | | | ? |
| 76. | Kowalczyk | „Klimek“ | | | ? |
| 77. | „ | „Sedziok“ | | | ? |
| 78. | Krzystyniok (-ak) | „Golus“ | | | ? |
| 79. | Kulawiok (-ak) | „Figus“ | | | po dziadku żony Figusie. |
| 80. | „ | „Figus“ | | | po matce z ro- dziny Figusów. |
| 81. | „ | „Ignacków“ | | | po ojcu Ignacym. |
| 82. | „ | „Rubiska“ | | | ? |
| 83. | Kwak | „Giercyn“ | | ze wsi Rogoźnika | po żonie Getrudzie. |
| 84. | Landowsko | „Majchrula“ | k | | ? |
| 85. | Lenort | „Kuros“ | | ze wsi Załuczne | po dziadku zami- łowanym w ho- dowli kur. |
| 86. | „ | „Rosół“ | | „ | ? |
| 87. | Ligas | „Jagustyniok“ | | | po dziadku Augustynie. |
| 88. | Liska | „Gać“ | } | ojciec | ? |
| 89. | „ | „Gaciów“ | | syn | ? |
| 90. | Łach | „Orawców“ | | | po dziadku pochodzącym z Orawy. |
| 91. | Łapyta | „Dyrgaska“ | | | ? |
| 92. | Łoś (Łaś) | „Bach“ | | | ? |
| 93. | „ | „Burzokowo“ | k | | ? |
| 94. | „ | „Donajcanowo“ | k | | po dziadku po- chodzącym z Czarnego Du- najca. |
| 95. | „ | „Kasickula“ | k | | ? |
| 96. | „ | „Klysc“ | | | ? |
| 97. | „ | „Kusprulin“ | | | po matce z ro- dziny Kusprów. |
| 98. | „ | „Skawion“ | | | pochodzi ze wsi Skawy. |
| 99. | „ | „Zobok“ | | | ? |
| 100. | „ | „ | | | ? |

| L. p. | Nazwisko | Przezvisko | Płec | Stosunek pokre- wienia | Wyjaśnienie przezviska |
|-------|----------------|---------------|------|------------------------------|--|
| 101. | Łysarcyk | „Smolocek“ | | | ? |
| 102. | Magdziok (-ak) | „Łapycino“ | k | | ? |
| 103. | Maśnica | „Płoskonka“ | | | ? |
| 104. | „ | „Płoskonów“ | | | ? |
| 105. | „ | „ | | | ? |
| 106. | Matyja | „Jasica“ | | } bracia | ? |
| 107. | „ | „ | | | ? |
| 108. | „ | „Jasiców“ | | | syn jednego z nich |
| 109. | „ | „Rojków“ | | | po ojcu, przezwany |
| 110. | „ | „Rojkula“ | k | | Jasica. |
| 111. | „ | „Mostyń“ | | | ? |
| 112. | „ | „Mostynów“ | | } krewni | ? |
| 113. | Miętus | „Rojcula“ | k | | ? |
| 114. | Mrozek | „Obidowianka“ | k | | po mężu, pochodzącym z Obidowej. |
| 115. | „ | „Piontkowski“ | | | ? |
| 116. | Orsulok | „Cymer“ | | | podczas pobytu w Budapeszcie był cieślą (Zimmermann) i bardzo się tem chełpił po powrocie. |
| 117. | Otremba | „Buławski“ | | | po matce z rodziny Buławskich. |
| 118. | Pawlikowski | „Łukosów“ | | | po ojcu Łukaszu. |
| 119. | „ | „Zmudów“ | | | po żonie z rodziny Żmudów. |
| 120. | Pęksa | „Kasia“ | | | z powodu kobiecego głosu. |
| 121. | Ratułowsko | „Scepanka“ | k | | ? |
| 122. | Sarniok | „Wilkulin“ | | ze wsi Sarnie | lubi siedzieć w lesie jak wilk. |
| 123. | Skupień | „Sedziok“ | | ze wsi Pie- niążkowic | ? |

| L. p. | Nazwisko | Przezvisko | Płeć | Stosunek pokrewieństwa | Wyjaśnienie przezviska |
|-------|---------------|--------------|------|------------------------|--|
| 124. | Skupień | „Sewców“ | | ojciec | po dziadku szewcu. |
| 125. | „ | „ | | syn | po ojcu szewcu. |
| 126. | Stanek | „Hapel“ | | | od imienia Hipolit. |
| 127. | Stasik | „Kohut“ | k | ze wsi Poronin | ? |
| 128. | Stękała | „Pytlowocka“ | | teściowa | po ojcu, który lubiał potrawy z pytlowanej mąki. |
| 129. | „ | „Pytlowocyn“ | | zięć | po dziadku żony, który lubiał potrawy z pytlowanej mąki. |
| 130. | Stafiera | „Ślusarzów“ | k | | po dziadku ślusarzu. |
| 131. | „ | „Wojok“ | | | ? |
| 132. | Stoch | „Grusków“ | | | ? |
| 133. | Ustupski | „Pikoraj“ | | | ? |
| 134. | Wciśłok (-ak) | „Kubocka“ | | | ? |
| 135. | Widzis | „Zborny“ | | | po dziadku ze strony matki Zbornym. |
| 136. | „ | „Zborna“ | | | |
| 137. | Wojdyła | „Rabiocka“ | | | po mężu pochodzącym ze wsi Raby. |
| 138. | Zajac | „Jelyniów“ | k | | po ojcu przezwanym „Jelyń“. |
| 139. | Zaskalsko | „Maciaga“ | | | po dziadku ze strony matki Maciągu. |

O koronach żmijowych.

TREŚĆ: Żmija w kulturze duchowej Europy. — Języki żmijowe na dworze Władysława Jagiełły. — Tekst niemiecki o koronach żmijowych. — Czem były owe koronki.

Do najdotkliwszych braków naszego piśmiennictwa ludoznawczego należy brak dzieła zbiorowego o żmijach (wężach itd.). Nauka wieków minionych współzawodniczyła bowiem z zabobonem w stwierdzaniu i wyszukiwaniu sił cudownych żmii i w ich wyzyskiwaniu. Do dziś dnia jeszcze, choćby tylko w medycynie ludowej i w symbolice, dają się odczuwać skutki tej tradycji. Wszystkie odnośne ważniejsze prace, zestawilem w mej rozprawie „De Agathodaimone“ (Warszawa 1919) s. 38; jest to niewiele i są tu potrzebne dalsze badania. Dalsze ważne materiały dla oceny znaczenia żmii w medycynie i zabobonach średniowiecznych podałem w książce: Brata Mikołaja z Polski Pisma lekarskie, Poznań 1920 (s. 23—26 Experimenta duodecim de serpentum coriis Johannis Paulini; s. 26 De serpente fluviali, gdzie podano sposób uzyskania kamienia żmijowego; s. 7—9 o szarlatanach „familji św. Pawła“, leczących ranionych zapomocą żmij; s. 93—96, 156—157, 160—164 o lekarstwach gotowanych ze żmii). O ideowej stronie żmii pisali w „Ludzie“ W. KLINGER (t. XV 1909, 20 i nast.) i ST. SCHNEIDER (t. XVI 1910, 17 i nast.), o jej roli w wierzeniach ludu polskiego E. MAJEWSKI, Wąż w mowie, pojęciach i praktykach ludu naszego (Wisła t. VI 1892, 343 i nast.).

W wierzeniach średniowiecznych ważną odgrywają rolę rogi i jęczyczki żmijowe¹⁾. Z dworów książąt zachodnich dostał się ten zabobon także na dwór królów polskich, jak o tem świadczą ich inwentarze. Tak np. Król Władysław Jagiełło kazał kupić jęczyczki żmijowe, które miały wykazać lub unicestwić truciznę podaną w potrawach lub w napojach i dlatego znajdują się następujące wydatki w Registrum domini Hynczonis vicethezaurarii w. r. 1393 — 1395: item pro futro lingwis draconum ad mensam regiam po-

¹⁾ Heinr. Pogatscher, Von Schlangenhörnern und Schlangenzungen, vornehmlich im 14. Jahrhunderte, Rom 1898 (odbitka z „Römische Quartalschrift für christliche Altertumskunde und Kirchengeschichte“ 1898).

nencium propter venenum III gr. (w r. 1393) oraz: item Martino Bohemo aurifabro pro paracione II cubcorum et instrumenti de auro puro ad lingwas draconum V marc. I fert. (w r. 1395).¹⁾

Analogenicznie używano koron żmijowych, które według podań ludowych nosi król węzów. Liczne o nich wzmianki zebrał z podań ST. SCHNEIDER; nie chcę ich pomnażać, gdyż wszędzie występują takie same rysy i wątki — co wyraźną jest wskazówką, że niema tu jakiegoś ludowego podania, lecz że to podanie „uczone“, pochodzące wprost z starożytności, wraz z grecką lub łacińską kulturą przeszło do innych krajów. Ale brak tu wyczerpujących, a zwłaszcza starszych, wiadomości co do roli, jaką te korony w praktyce ludu odgrywają. To nam wyjaśnia niemiecki tekst, zapisany w Bawarii lub w Alemanji w w. XVI, znajdujący się obecnie w rkp. Biblioteki Państwowej w Berlinie, cod. lat. quart. 337, fol. 208 — 209. Podaję go w pisowni niekonsekwentnej owego czasu, a dla ułatwienia zrozumienia go dodaję przekład polski. Przypuszczam, że tekst niemiecki pochodzi ze źródła łacińskiego: przecież rozprawka Jana Paulina, tak pokrewna mu pod względem

¹⁾ Monumenta medii aevi historica res gestas Poloniae illustrantia, tom XV. Rationes curiae Vladislai Jagellonis et Hedvigis regum Poloniae 1388 — 1420, Kraków 1896, 162, 219; u Pogatschera 41. Ciekawa pod tym względem jest dysertacja Joh. Jak. Straskirchera (praes. Rud. Jac. Camerarius) De lapidum figuratorum usu medico, Tubingae 1718, 13—16, Pogatscherowi nieznaną, który też wspomina oczy (oculi serpentum) i dalszą literaturę podaje. Więcej jeszcze pisze o tym przedmiocie Jac. Wolff, Scrutinium amuletorum medicum, Lipsk 1690, 407—410. Lachmundus, Ὀφιοτογραφία Hildeshemiensis sive de admirandis fossilium in tractu Hildeshemiensi. Cum iconibus. Hildeshemii 1669. Czasopismo Ephemer. Natur. Curiosor. t. X. XI. Simon Aloysius Tudecius, Miscellanea Natur. Curios. decas I an. 9 et 10 Observ. 111 p. 287. Carol. Nicol. Lang, Historia lapidum figuratorum Helvetiae tab. XI. Geier, de montibus conchiferis et glossopetris Alzeiensibus, Francofurti et Lipsiae 1687. Reiske, de glossopetris Lueneburgensibus, Lipsiae 1689. Wierzenie powstało na Malcie i stąd rozszerzało się po całej Europie. Dla mieszkańców tej wyspy był to ważny towar handlowy: do każdego egzemplarza dodawali karteczkę z legendą o powstaniu tych kamieni (z powodu obecności św. Pawła na wyspie, Act. apost. XXVIII, zob. do tego miejsca Korneliusa a Lapide) i z opisem cudownych ich sił w języku włoskim i francuskim. To są owe schedulae italicae, na które się tak często powołują ówczesni uczeni a których przykład wydrukował Niederstet, Alt- und neues Malta. — Do w. XIX sławne są „kamienie żmijowe“ saksońskie, zob. C. Seyfarth, Aberglaube und Zauberei in der Volksmedizin Sachsens, Leipzig 1913, 260 f. który wylicza także nowsze rozprawy. Obrazy takich kamieni podał S. Seligmann, Der böse Blick und Verwandtes, Berlin 1910, ryc. 37 (tekst II 25).

treści i ducha, powstała koło r. 1260 w Montpellier, i rozprawa przypisana Mikołajowi z Polski koło r. 1280 tamże: rozprawki o siłach leczniczych węża należą więc stosunkowo do najstarszej literatury specjalizowanej.

Ein schön Experimentum von dem Khröndl einer waissen Nattern, so unter der Hasselstauden Bekommen worden, sambt deroselben Khrafft vnd Operation.

Erstlichen solltu wissen, dass Zweyerley Genus oder Ahrt der Nattern sein, so Khröndl auff ihren Hauptt tragen. Dass erste Khröndl, so uon der Nattern Bekommen wirdt, die in den Stain-Khlupen oder in haissern whonen, sicht schier wie ein Zhan, ist ablong Vnnd hartt, hatt wenige Tugendt, wirdt aber, waile sy selten gefunden, oder Zu wegen gebracht, hoch gehalten.

Dass ander Khröndl aber ist von der schlosswaissen Nattern, welche allain vnter der Haselstauden Bekhomen wirdt, darauf misteln zu waxen Pflegen; die wextt niht von ihr selbst, sondern wird ihr von willen vnzalbarn andern Nattern vnter dem Blossen Himell alss spirirt oder auf den Khopff geblasen; vnndt solches Khirandlein oder Khröndl erst am 7. ihar von ihr selbst oben auf der Misteln (gleich wie der Hirsch sein gezweig wirfft) von sich selbst herabfallen. Daher auch grosser flais vnnt mhie gehatt, Neben auf merkhung der Zait, der solliches Khröndl wil thailhaftig werden: vnnd ist grosser Operation. Vnndt der des Khröndl Effect spirn oder aber uir Zu umzmachen will, der thut uir also.

Nimb oder lass dir an einem freitag Vor auffgang der Son ain Jungfrau Pergamen Zurichtten, darauff mach alssdan dass pentaculum Salomonis mit einer Khollsschwarzen Hennen Pluet ohn (l. vnnd) den nach Volgenden namen. Vndt über 8. Tag in der 12 Stundt hernach am freitag erst (l. raiss) den aller hailligsten Namen, Tetragramathon darain, in dissem Zugerichtten Jungfrau Pergamen, darauf dass Pentaculum Salomonis gemacht werden muss, alss den das Khröndl alle Zait am Halls getragen werden vnnd ist zu gebrauchen alss volgdt.

Erstlichen machtt es alle daine faindt vndt widersacher zaghaft: vnd so ainer ain Böss Stukh gegen dir zu üben vor hatt, der wirdt alsaldt vor dir veblaichen vnd solliches nit inns werkh stellen khönnen.

Vnndt wan du wass zu wissen begherst, es sey uon dainem fraindt oder faindt oder wass du nur sunsten uir sie zuthun hast vnd ghern wissen wolst, wass dain vorhaben uir ain aussgang glonigen machtt, so lege dass Khröndl also ein gemachter vnter dain Hauptt, wan du schlaffen wildt ghen, so würdt dir alles im schlauff schainbarlichen vorkommen. Den es alle rerum nodos eröffnet, vnndt wass in der Natur verborgen ist, offenbar machtt et cuilibet homini ain solliche artificiali memoria gheben thuet, darob sich zum höchsten zuverwundern. Zudem gibt es seinem Beitrager ain gwaltiges scharppfes gesicht, vnndt ist ain wharhaftes praeseruatiu wider die Pestilenz, vnndt allem giff.

Ładne experimentum o koronie białej żmii, którą uzyskuje się pod leszczyną, z opisem siły i sposobu używania tejże.

Po pierwsze powinienś wiedzieć, iż istnieje dwojakie genus czyli rodzaj żmij, które mają koronkę na głowie. Pierwsza koronka, którą otrzymujemy ze żmii żyjącej pod kamieniami albo w domach, wygląda prawie jak ząb, jest długawa i twarda, i posiada małą siłę; ale ponieważ ją rzadko się znajduje i rzadko na nią natrafia, bywa w wielkiej cenie.

Druga koronka pochodzi od białej żmii, która się znachodzi tylko pod leszczyną, na której rośnie jemiola. Koronka ta sama nie rośnie, ale przez niezliczone inne żmije bywa jej wydmuchiwana na głowie pod gołym niebem, i dopiero w siódmym roku koronkę tę odkłada na jemiole, zupełnie tak samo jak jeleni odkłada swoje rogi. Dlatego, kto chce posiadać taką koronkę, musi być pilnym i dużo pracować, i oprócz tego długo obserwować: koronka ta posiada wielką praktyczną wartość. Kto chce odczuwać skutki koronki albo używać jej do jakiegoś celu, powinien tak postępować.

Weźmij albo każ sobie przygotować w piątek przed wschodem słońca pergamin dziewiczy, na którym rysuj pentaculum Salomona krwią kury czarnej jak węgiel z imieniem następującem. I za 8 dni w piątek o godz. 12-ej napisz najświętsze imię Tetragrammaton na tym przygotowanym dziewiczym pergaminie, na którym pentaculum Salomona musi być wyrysowane i potem koronkę musi się nosić bezustannie na szyi, a ma ona następujące skutki.

Po pierwsze robi wszystkich twoich nieprzyjaciół i przeciwników tchórzliwymi i jeżeli ktoś zamierza wyrządzać ci złośliwości, wkrótce przed tobą ustąpi i nie będzie mógł tego wykonać.

I jeśli pragniesz wiedzieć coś bądź o przyjacielu bądź o nieprzyjacielu i jak wogóle masz postępować z nimi i chciałbyś chętnie wiedzieć, jaki wynik będzie miał twój zamiar, połóż koronkę pod głowę, kiedy kładziesz się spać, a zobaczysz wszystko we śnie. Otwiera ona bowiem wszystkie rerum nodos i objawia, co w naturze ukryte i udziela cuilibet homini taką artificialem memoriam, iż w najwyższym stopniu może budzić podziw. Przytem noszącemu daje wygląd wielkiego pana i jest prawdziwe praeservativum przeciwko zarazie i wszelkiemu jadowi.

Czem w rzeczywistości były takie koronki, wyjaśniają nam 1) obrazy stare takich koron i 2) koronki, jakie jeszcze teraz pokazują. Ze starych rycin bazyliuszka wynika, że był on przedstawiany prawie tak jak kogut: np. w rzadkiej *editio princeps* „Dialogus creaturarum“ (Gouda 1480). Fakt ten wyjaśnia nam zjawisko¹⁾

¹⁾ P. Cassel, Schamir. Bericht der Erfurter Akademie 1856. Z owych źródeł wiemy, że bazyliuszce przypisano koronkę; czub koguci mógł tedy uchodzić za koronkę żmijową. Dokładny opis jego podaje ks. Ben. Chmielowski, Nowe Ateny, 1743, s. 596.

ciekawe dla literatury, mianowicie dlaczego duch szamir jest przedstawiony jako kogut i dlaczego w ludowym dramacie d-ra Fausta djabeł występuje jako kogut: ma to być właściwie król węzów.

W niektórych rodzinach jeszcze teraz przechowują koronki żmijowe. Są to zwykle rogi innych zwierząt. Bardzo ciekawa jest wiadomość z Grecji, gdzie rogi żuka uważano za koronkę żmijową i to, zdaje się, nietylko w Grecji bywało¹⁾.

W dawnych stuleciach również nie było lepiej pod tym względem, jak to wynika z wywodów WOLFFA²⁾; podobne do tych opisuje Zedler, *Universal-Lexikon*, Lipsk 1733, VI 1335³⁾.

¹⁾ Zeitschrift d. Vereins für Volkskunde XV 1905, 394 = N. Γ. Πολιτης, Παράδοσεις w Atenach r. 1904, II 989. Taki wąż nazywa się λιοκόρνο = włoskie licorno = łac. unicornis. Już nazwa ta najlepiej dowodzi, iż zabobon nowogrecki pochodzi z Włoch.

²⁾ Scrutin. amul. medicum 406: Porro de corona serpentum a veneno quovis peste etc. praeservante agit Conr. Kunrath. medull. destill. tr. 27 p. 309. Incidimus non immerito porro in suspensiones vel haesitationes de eiusmodi lapillis et coronis, quod saepe factitiae sint, cum vulgus cereum et credulum admodum venetur atque veneretur huiusmodi res, alioquin inermes aut inefficaces; cui negotio prompte assurgunt et respondent fraudulentum et philargyri. Sic arte factas communiter illas coronas esse, pluribus innotescit ex Miscell. Acad. Caesareo-Leopold. Curios. dec. 2. Ann. 5. obs. 107 p. 211 etc. De corona serpentina ficta et ex Smaltho facta agit etiam Andr. Libavius tract. chym. de igne naturae c. 42 p. 88. Similiter de draconite sive opheostephanisco fictitio, eoque ex maxilla aprorum facile parabili consulatur Velschius Hecatostea I obs. 27 p. 42. Dehinc etiam de draconite illo vel lapide seu corona draconum, aspidum vel serpentum, quod eadem vis iuxta quorundam sententiam illis tribuatur, ac de anulo Gygis decantata illa prostat et quod istac corona e chelis squillae marinae affabre efformari possint, scribit Frid. Hoffmannus clauae Schroederi p. 185. De fraudulentia hominum circa eiusmodi res dictas occupata loquuntur etiam iam adducenda verba Ans. Boëtii de Boot in gemm. histor. I. II c. 173. p. 346. Dicit quippe quod anguium lapis apud Bohemos celebris, Duchanek dictus, existimetur ab omni veneno, aëre pestilenti et incantationibus gestantem immunem reddere; verum non lapidem, sed vitrum in illam formam conflatum esse, dicit autor.

³⁾ Coronae serpentum oder coronae viperarum werden also von denen Land-Streichern die Scheeren der grossen Indianischen Garnelen genennet, und sind weisse und zackigte Beinlein, wie Palmzweige, ueberaus glatt und wie das schoenste Helffenbein anzusehen, haben aber ganz keine Gleichheit mit einigen Cronen; es werden auch solche falschen Schlangen-Cronen von denen ausgetrockneten Milch-Zaehnen derer Span-Ferkel gemacht.

POSZUKIWANIA.

I Przemysł domowy.

W całej Polsce przemysł domowy stał na bardzo wysokim stopniu. Tkactwem zajmował się lud wiejski i małomiejski od Karpat aż po Bałtyk, całe osady zajmowały się garncarstwem-garbarstwem, szewstwem, kuśnierstwem, stolarstwem, kołodziejstwem, koszykarstwem, hafciarstwem, zabawkarstwem itd. Przemysł ten nie tylko zaspakajał domowe potrzeby mieszkańców, ale był przedmiotem rozległego handlu, a niektóre wyroby nasze, jak sukno, płótno, naczynia gliniane i w. i. poszukiwane bywały daleko poza granicami państwa.

W ostatnim wieku przemysł domowy upadał coraz bardziej, a dzisiaj w większej części kraju zamarł prawie zupełnie, pamięć zaś owych lepszych czasów przechowuje się tylko w tradycji.

Różne były przyczyny upadku tego przemysłu. Były niemi i stosunki polityczne, brak poparcia przez władze nasze i obce, rozwój fabryk sukna i płótna, (wyrób naczyń żelaznych i blaszanych zabił garncarstwo nasze), a także ciemnota ludu, wreszcie tu i ówdzie próżniactwo i zbytek.

A przez upadek przemysłu domowego poniósł i ponosi kraj olbrzymie straty. Za przedmioty, któreśmy dawniej wyrabiali u siebie, płacimy wielkie sumy zagranicy, przez co kraj ubożeje, a nadto zalewany bywa towarem lichym i nietrwałym.

W ostatnich dziesiątkach lat w niektórych miejscowościach jednostki rozumiejące wartość przemysłu domowego, a w byłej Galicji sejm i wydział krajowy zwracały uwagę na znaczenie przemysłu tego i zaczęły się nim opiekować. Zdawało się, że, aczkolwiek powoli i z trudnością, przemysł domowy dźwignie się znowu,

znów da zajęcie i zarobek tysiącom ludzi i przyczyni się do wzmożenia dobrobytu ludności i do podniesienia bogactwa kraju.

Przerwała te usiłowania wojna, której skutki na ziemiach naszych przeżywamy obecnie. Ażeby się dźwignąć, potrzeba nam pracy na wszystkich polach, pracy wszechstronnej, wytrwałej i cierpliwej. Między innemi potrzeba dźwignąć, wskrzesić przemysł domowy, aby znowu, jak za dawnych dobrych czasów dać tysiącom ludzi uczciwy zarobek i wstrzymać zalew kraju obcemi towarami.

Przemysł domowy należy wskrzesić najpierw tam, gdzie się rozwijał dawniej, gdzie już zapuścił korzenie, gdzie ma tradycję wiekową. Należy nam przeto zebrać drobiazgowo dokładne dane, dokładne wiadomości o tym przemyśle, abyśmy mogli rozpocząć systematyczną i celową pracę w tym kierunku, aby usiłowania nasze nie poszły na marne, bo dzisiaj nie możemy sobie pozwalać na bezpłodne eksperymenta.

Zwracamy się do wszystkich z gorącą prośbą, aby dopomogli do zebrania w kraju potrzebnego materiału i znając stosunki miejscowe, odpowiedzieli na pytania w kwestjonariuszu poniżej zamieszczonym. Należy zebrać dane z czasu przedwojennego, a więc z roku 1914, 1913, lub wcześniejszego, dodając wszakże wyjaśnienie, jak się ten przemysł domowy przedstawia dzisiaj. Każda wiadomość w tej doniosłej sprawie będzie mieć rzetelną wartość i jest nader pożądana. Mamy nadzieję, że nikt — do kogo dojdzie ten apel — nie odmówi nam pomocy i dorzuci cegiełkę do budowy ekonomicznej potęgi naszej Ojczyzny.

KWESTJONARIUSZ W SPRAWIE PRZEMYSŁU DOMOWEGO.

Gmina, wieś, osada:

Powiat:

Województwo:

I. Robotnicy.

1. Kto zajmuje się wyrobem?
- Czy tylko pewna warstwa ludności (rzemieślnicy), czy cała ludność?
2. Czy tylko mężczyźni, czy też kobiety i dzieci, i jaki udział w robocie bierze każdy?
 3. Ile mniej więcej rodzin bierze udział w tej pracy — a ile osób?

II. Materiał używany do wyrobu.

4. Z jakiego materiału wyrabiają przedmioty?
5. Skąd biorą materiał do wyrobu? (czy go sami produkują, czy kupują i sprowadzają, po jakich cenach, kto pośredniczy w dostawianiu materiału robotnikom, pod jakimi warunkami?)
6. Jakiej własności powinien mieć dobry materiał do roboty? (jaki materiał bywa poszukiwany?)
7. Jakiego przygotowania potrzebuje materiał, zanim będzie zdalny do roboty?
8. Ile w przybliżeniu potrzebuje robotnik materiału do pracy w ciągu roku?
9. Czy praca trwa przez cały rok, czyli też tylko w pewnych porach roku — miesiącach?

III. Narzędzia pracy.

10. Jakich narzędzi i do jakich czynności używają przy robocie? Każde z tych narzędzi należy jak najszczegółowiej opisać, podając na całość i na każdą jej część te nazwy, jakich w miejscu używają. Dla lepszego objaśnienia opisu byłoby bardzo pożądane narysować, chociaż szkicowo każde narzędzie.
11. Jeżeli do malowania wyrobów używają farb, to jakich, skąd je biorą i jak przyrządzają do użycia?
12. Gdzie nabywają narzędzia potrzebne do pracy, czy też wyrabiają je sami i które?

IV. Przedmioty wyrobu.

13. Wymienić, opisać, a możliwie podać rysunek każdego przedmiotu, jakie w miejscu wyrabiają. Przy opisie używać nazw miejscowych, używanych przez robotników.
14. Ile i jakich przedmiotów wyrobi robotnik dziennie, lub tygodniowo — ile rocznie?

V. Sposób wyrobu.

15. Opisać, w jaki sposób wyrabiają każdy przedmiot od pierwszej chwili, gdy wezmą w rękę materiał, aż do zupełnego wykończenia przedmiotu.

VI. Zbyt wyrobów.

16. Czy sami robotnicy rozwożą wyroby swoje po jarmarkach, odpustach i t. p.
17. Czy są w miejscu kupcy, którzy zakupują towar od robotników, a potem handlują nim i jak?
18. Czy robotnicy robią na zamówienie i czyje?
19. Jakiej mają zarobki robotnicy?ienne — ile? Czy od sztuki? Co zarabia starszy robotnik, co kobieta, co dziecko? Jaki wpływ wywiera to zarabkowanie na dobrobyt mieszkańców?

VII. Tradycja.

20. Czy wiadome jest, odkąd mieszkańcy zajmują się przemysłem domowym?

21. Czy dawniej nie wyrabiano innych przedmiotów, niż dzisiaj?

22. Jakie wyroby nowsze wprowadzono do przemysłu?

23. Jak zmieniła się technika wyrobów od dawnych czasów?

24. Jaka różnica między handlem wyrobionemi przedmiotami dawniejszemi i teraźniejszymi?

VIII. Uwagi.

Przy opisywaniu wszelkich czynności związanych z wyrobem przedmiotów, z ich opisem, opisem narzędzi i t. d. używać wyrazów miejscowych, gwarowych, które można objaśnić, gdyby nie były zrozumiałe.

Pożądane są rysunki, chociażby najprymitywniejsze opisywanych narzędzi, wyrobów i t. p. — a gdyby można mieć fotografie tych przedmiotów, fotografie robotników przy pracy, samych robotników zdolniejszych, wybitniejszych, to prosimy dołączyć je do odpowiedzi na powyżej postawione pytania.

SEWERYN UDZIELA.

II. Opowieści o istotach nadprzyrodzonych.

Podobnie jak starożytni Grecy i Rzymianie mieli i dawni Słowianie różne bóstwa złe i dobre. Wiara ludowa wypełniała niemi lasy i pola, góry i doliny, rzeki i jeziora — żyły one w domach, w powietrzu i pod ziemią. Dobre bogi pomagały ludziom w pracy, mnożyły ich mienie, strzegły od przygód — złe starały się szkodzić.

Resztki wiary dawnych Słowian przechowały się w tysiącnych baśniach o djabłach i czarownicach, o boginkach i topielcach, o błędnych ognikach, wietrze, słońcu, księżycu i gwiazdach....

Przez skrętne zebranie tych baśni, które w miarę postępu oświaty, nader szybko nikną, można odtworzyć przynajmniej w przybliżeniu demonologję i mitologję dawnych Słowian, a prawdopodobieństwo będzie tem większe, im większą przestrzeń kraju obejmą te zapiski i im więcej da się ich jeszcze wyłowić z ust starych ludzi w każdej miejscowości.

W imię nauki proszę gorąco o zbieranie i wierne spisywanie takich opowiadań ludu o istotach nadziemskich. Pożądane są nawet najdrobniejsze zapiski. Najlepiej spisywać je tak, jak opowiada ten, który sam rzekomo widział lub słyszał, opowiadanie

ojca, dziada lub znajomego, co to mieli widzieć czy to śmierć, czy diabła, topielca lub boginkę i t. p. Opowiadanie trzeba spisać z wszelkimi szczegółami i podać imię i nazwisko osoby opowiadającej, oraz miejscowość, gdzie zdarzenie opowiadane miało mieć miejsce.

Potrzebne są baśnie: 1) o diablach, 2) o czarownicach, 3) o topielcach, 4) o zmorach (gnieciuchach), 5) o boginkach, 6) o błędnych ognikach, 7) o śmierci, 8) o strzygoniu, 9) o duszach pokutujących, 10) o strachach, 11) o słońcu, 12) o księżycu, 13) o gwiazdach, 14) o wietrze, 15) o ogniu, 16) o planetnikach, 17) o królach węży, 18) o zaklętych skarbach, 19) o zapadniętych kościołach i dzwonach, 20) o zaczarowanych królew-
nach, 21) wreszcie o wszelkich duchach i istotach nadprzyrodzonych.

Każdy zapisek powinien być umieszczony na osobnej kartce.

SEWERYN UDZIELA.

III. Nazwy topograficzne.

W celu zebrania materiału potrzebnego do dokładnego opisu etnograficznego Polski proszę uprzejmie o możliwie najdokładniejsze i wyczerpujące odpowiedzi na pytania poniżej umieszczone. O ile odpowiedzi te mają zawierać objaśnienia ludowe, pożądanem jest, aby były spisane wiernie tak, jak lud mówi, a najlepiej w ludowej gwarze.

Wiadomości zasłyszane należy spisywać, chociażby się zda-
wały nedorzeczne lub błahe. Odpowiedzi na każde pytanie proszę spisywać na osobnych kartkach.

PYTANIA.

1. Nazwa *a)* ludowa, *b)* urzędowa, jeżeli istnieje niezależnie jedna od drugiej (nazwa wioski).
2. Jak lud przypadkuje tę nazwę?
3. Nazwa mieszkańca i mieszkanki utworzona od nazwy wioski.
4. Przymiotnik utworzony od nazwy wsi.
5. Słoworód ludowy (etymologia), a względnie podanie objaśniające słoworód nazwy wsi, jeżeli istnieje niezależnie od podania historycznego.
6. Notatki topograficzne (położenie wsi i t. p.).
7. Podanie historyczne.

8. Czy na terytorjum wioski nie znajdowano zabytków archeologicznych świadczących o pobycie na tem miejscu człowieka przed-historycznego?

9. Czy znajduje się nawsie, inaczej zwane nawsisko lub nawieś, t. j. przestrzeń ziemi będąca wspólną własnością a obejmująca prócz drogi jeszcze pastwisko.

10. Nazwy części miasta (wsi), nazwy ulic z objaśnieniem ludowem o pochodzeniu tych nazw i przywiązaniem do nich legendami i podaniami.

11. Nazwy pól ornych z objaśnieniem ludowem pochodzenia tych nazw i przywiązaniem do nich legendami i podaniami.

12. Nazwy łąk, błot, pastwisk, polan, nieużytków wraz z objaśnieniami ludowemi pochodzenia tych nazw i przywiązaniem do nich legendami i podaniami.

13. Nazwy lasów, części lasów, zarośli, krzaków wraz z objaśnieniem ludowem pochodzenia tych nazw i przywiązaniem do nich legendami i podaniami.

14. Nazwy wszelkich wyniesień (gór, pagórków i t. p.), objaśnienia ludowe nazw i legendy lub podania.

15. Nazwy wszelkich wydrążeń i zagłębień (dolin, jam, jaskiń i t. p.), objaśnienia ludowe nazw i legendy, podania.

16. Nazwy wód bieżących i stojących: źródeł, stawów i t. p. — objaśnienia ludowe nazw i legendy, podania.

17. Nazwy dróg i ścieżek, bram i furtek, — objaśnienia ludowe nazw i legendy, podania.

18. Nazwy drobnych przysiółków i pustkowi, — objaśnienia ludowe nazw i legendy, podania.

19. Nazwy karczem, — objaśnienia ludowe nazw i legendy, podania.

Kraków 1922.

SEWERYN UDZIELA.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

REGINA LILIENTALOWA. **Kult ciał niebieskich u starożytnych Hebrajczyków i szczątki tego kultu u współczesnego ludu żydowskiego.** [Archiwum Nauk Antropologicznych. Tom I Nr. 6] Lwów — Warszawa 1921. str. 16.

Z prawdziwą radością stwierdzam, że Sekcja Antropologiczna Towarzystwa Naukowego w Warszawie daje przytułek także historii religij. Pierwszym przykładem tej gościnności jest powyższa praca p. LILIENTALOWEJ, znanej z całego szeregu studjów bardzo ciekawych z dziedziny współczesnego życia żydowskiego. Także w tej pracy łączy ona szeroką znajomość literatury naukowej z licznymi cennymi spostrzeżeniami z folkloru żydowskiego. Autorka postępuje tu monograficznie — zupełnie trafnie, bo jest to jedyny prawie sposób, rokujący metodyczne wyniki. Jednak nie można temu zaprzeczyć, że przedstawiono nam tu raczej teoremy i postulaty, niż spostrzeżenia i rezultaty, a sam sposób postawienia kwestji i rozbierania materiału zdaje się należeć do generacji minionych. Jest to przypuszczenie dowolne, że wszystkie dzisiejsze zapamiętania i obrządki są zabytkami jakiejś pierwotnej religji. Germanistyka, na której gruncie myśl ta została wprowadzona przez JAKÓBA GRIMMA, sama już dawno w to nie wierzy. Ponieważ to jest punktem wyjścia autorki, a spieranie się o pojedyncze interpretacje nie doprowadziłoby do niczego, podaję krótko własny pogląd na ten ciekawy temat.

Zgadzam się z tem, że na wschodzie panował kiedyś kult np. księżycy. Przytem trzeba by atoli podać granice narodowościowe i geograficzne tego kultu i rozróżniać dokładnie jego rozmaite formy; także góra Sin-ai (nazwa co do formy podobna do adon-ai, ioo-ai i t. d.) zasługiwała w tym związku na wzmiankę. Konieczne byłoby też słowo o pochodzeniu, o źródłach tego kultu. Oczywiście nie można odłączyć kultu księżycowego od podziału roku na miesiące księżycowe, samego miesiąca na tygodnie. Powitanie nowiu ma dlatego charakter świecko-praktyczny (kalendarzowy) w formie kultowej. A czy to nie kult księżycowy? Bynajmniej — tak to możnaby nazywać tylko w tym wypadku, jeżeli każdą manifestację grupy chcemy nazywać aktem religijnym. Albowiem to jest charakterystyczne u narodów starożytnych — co zresztą

mamy także w średniowieczu, i nawet do dziś dnia — że każda manifestacja zbiorowa, dotycząca żywotnych interesów całego spolsztwa, odbywa się w najściślejszym związku z formami religijnymi, chociaż pobudka i treść tej manifestacji wcale nie są religijne, lecz raczej świecko praktyczne: tak np. uroczystość z powodu zwycięstwa łączy się ściśle z religją; króla, posłów, wojska wita się przy zastosowaniu ceremonjału religijnego. Dlaczego? Zapewne nie z powodu pobudek religijnych, jak to mówili starsi badacze, wyprowadzający wszystko z religji lub magji, lecz dlatego, że ceremonjał religijny jest ceremonjałem grupowym najstarszym i także najczęściej rozporządzalnym, który dla swej niewymierności wszędzie się nadaje; przez swą ideologję zaś stojącą ponad codzienną powszedniością otacza wszystko nimbem wyższej świętości. Dopiero sam fakt połączenia ceremonjału religijnego z celami i pobudkami świeckimi dawał tym ostatnim ideologję religijną; autorami tego duchowego połączenia kierunków w zasadzie rozbieżnych są kapłani, którzy uroczystościom tym przewodniczą i zarazem są naturalnymi tłumaczami uczuć i myśli tłumu: nie dziwne, że je kierowali na tory ich zawodu, na tory religijne. Zatem ideologja uroczystości dla nas badaczy przedstawia bardzo ograniczoną wartość, t. zw. wartość wyjaśnień: praktycznie żadną, oprócz wartości czysto historycznej, mianowicie jak w dawnej epoce ujęto i wyjaśniono stosunek żywiołu świeckiego do formy religijnej. Wartość posiadają dla nas same tylko fakty i obrzędy, które należy wytłumaczyć bez względu na ideologję z nimi połączoną.

To są główne powody, dlaczego nie mogę się zgodzić na zapamiętywanie wyłożone przez p. LILIENTALOWĄ: albowiem ona wychodzi nie z materiału, lecz raczej ze starych interpretacyj, w których świetle rozpatrywa także materiał nowoczesny. Trzeźwa krytyka mogłaby tu dotrzeć o wiele głębiej i podać więcej, niż nam dała pilna i sumienna praca autorki.

PROF. DR. R. GANSZYNIEC.

DR NIKO ŽUPANIĆ. Хрвати код Јттике. Прилози антропологији и историјској етнологији Јттике. („Старинар“ Година VI. Belgrad 1914).

Praca niniejsza choć wyszła przed kilku laty, bo w roku wybuchu wielkiej wojny, jednak dopiero co o niej dowiedzieliśmy się; więc nie mogła być dotąd omówiona, jak na to z wielu względów zasługuje. Autor jej znany z całego szeregu prac należy do młodego grona uczonych serbskich podtrzymujących ruch naukowy w kraju rodzinnym na polu antropologii i pokrewnych jej, etnologji i archeologji.

O niektórych pracach autora referowałem w czasach ostatnich; w omawianej książce zwraca się on do ulubionego tematu odszukiwania związków i odwiecznych wpływów Słowian na skład antropologiczny ludności bałkańskiej. Autor chce widzieć nici pokrewieństwa, łączące dzisiejszych mieszkańców Grecji i Ilirji, a wytworzone w VII w. po nar. Chr. po przyjsciu Słowian, którzy przynieśli na półwysep bałkański brachicefalję zacierającą ślady helleńskie. Plemiona słowiańskie, o ile nie rozprzestrzeniły się po całej Helladzie, to można przypuścić, że przenikły do jej części

środkowej i do Peloponezu, Tesalii i Tracji. Do czasów prawdopodobnie późniejszych należą 3 wsie noszące nazwę Chorwaty, a znajdujące się blisko centrów starej helleńskiej kultury pod Atenami i niedaleko Miken. Badał je ŻUPANIĆ pod względem antropologicznym i etnograficznym w r. 1912 i z radością przekonał się, że znalazł w mieszkańcach tych okolic cechy antropologiczne właściwe Chorwatom współczesnym; przytem zaznacza, że po starożytnym świecie helleńskim dzisiejsi Nowo-grecy odziedziczyli znaczną mieszaninę krwi, w której krew jugosłowiańska odegrała niepoślednią rolę.

Autor podaje najpierw opis tych trzech wsi, typ ich budowy, socjalny ustrój mieszkańców, uprawę roli, gdzie obok pszenicy, żyta, jęczmienia, głównie zajmują się uprawą winogron i zbóż oleistych. Ludność tych wsi nieliczna, mało wie o swych rodakach zamieszkających na północnych krańcach półwyspu bałkańskiego, mówi po arbanasku, i zatarło się u nich podanie o czasach przesiedlenia do Attyki. Są oni dobrymi patriotami greckimi, stopniowo porzucają język arbanaski i dobrowolnie się hellenizują, szczególnie młodsze pokolenie. Strój swój ludowy zatracili i noszą kosmopolityczną odzież środkowej Europy; u kobiet niekiedy na koszulach można spotkać wyszycie czerwone ze złotem, lub wisiorki metalowe zdradzające pochodzenie północno bałkańskie. To samo można powiedzieć o noszonych przez nich pasach skórzanych-zdobnych w ornamentację metalową. Wiele zresztą przeżytków wspólnej kultury bizantyńskiej, można spotkać u plemion na całym półwyspie. Do takich przeżytków należy np. u Arbanasów, Greków i Serbów torba z owczej lub koziej skóry z ornamentyką, lub zwyczaj noszenia na głowie wiader z wodą.

O czasie przyjścia Chorwatów do Attyki, w której znajdują się trzy wymienione wsie, jedni przypuszczają, że mogło to nastąpić nie tak dawno, a mianowicie po zawojowaniu jej przez Turków w r. 1458 i spustoszeniu i ponownej kolonizacji ludnością sprowadzoną z północy. Wówczas to miano osiedlić 160 Serbów i 100 Muślimów arbasuńskich, którzy pierwszym narzucili swój język. Według innych miano ich przesiedlić jeszcze w XIV w.

Badania antropometryczne autor mógł zrobić zaledwie na 29 osobnikach (♂ 11 ♀ 18). Wszyscy badani nosili nazwiska o brzmieniu greckiem. Odrzuciwszy z liczby badanych 7 osób wieku dzieciennego, przytaczamy tylko niektóre pomiary 22 dorosłych (♂ 9 ♀ 13). Wzrost wysoki u ♂ wahał się od 1625 do 1781 mm, przy średnim = 1695 mm, u ♀ od 1520—1601 mm, przy śred. = 1559 mm. Długość czaszki u ♂ od 175—195 mm = 185,8 mm, u ♀ od 172—183 mm = 177,8 mm. Szerokość czaszki u ♂ 143—156 mm = 151 mm, u ♀ 137—150 mm = 144 mm. Szerokość czoła u ♂ 102—112 mm = 107,2 mm, u ♀ 101—104 mm = 102,2 mm. Szerokość jarzmowa u ♂ 125—150 mm = 138,4 mm, u ♀ 125—133 mm = 129 mm. Wysokość twarzy u ♂ od 171—200 mm = 188 mm, u ♀ od 169—186 mm = 174 mm.

Barwa włosów przeważnie ciemna, rzadziej jasna, skóra ciemna częściej, niż biała. Na oczy pówne przypada 37,9%, siwe 41,8%, i siwo

blekitne 20,3%. Połączenie 3 barw skóry oczu i włosów wykazuje, że najczęstszym jest typ o włosach ciemnych (czarnych i szatyn), oczach ciemno-siwych, przyczem na typ ciemny przypada 27,7%, na jasny 17,2%, a na mieszany 55,0%. Stosunek czystych do mieszanych jest jak 41,4:58,5%.

Autor na zasadzie 29 spostrzeżeń indywiduów obydwóch płci i różnego wieku określa wskaźnik czaszkowy wahający się od 76,0 + 88,9, przy średnim = 81,46 (♂ 81,27 ♀ 80,90). Oddzielne liczby wskaźników przypadają na następujące kranjologiczne grupy:

Dolichoceph. (do 75,0—) — 0
 mesoceph. (75,0 — 79,0) — 7 (24,1%)
 subbrachiceph. (80,0 — 81,0) — 7 (24,1%)
 brachiceph. (82,0 — 84,0) 14 (48,3%)
 hyperbrachiceph. (85,0 — 90,0) 1 (3,4%)

Przy innym układzie kranjologicznym czaszek chorwackich różnych autorów obliczonych przez IWANOWSKIEGO¹⁾ słabiej występuje typ brachicefaliczny (20,6%), przy najczęstszym subbrachicefalicznym (48,3%), rzadkim mesocefalicznym (17,2%) a dolichocefalicznym jeszcze rzadszym (10,3%).

Autor zestawiając swe badania nad Chorwatami z Attyki z innemi pobratymczemi rodami innych autorów i zredukowawszy je do 3 głównych typów otrzymał:

| | Chorwaci Attyki (Županić) | Chorwaci z Chorwacji i Słowenji (Weisbach) | Serbowie z Chorwacji i Słowenji (Weisbach) | Kosowscy Arnauti (Glück) | Gegi z Arbanji (Županić) |
|--------------|---------------------------------|---|---|--------------------------------|--------------------------------|
| Dolichoceph. | 0 | 6% | 3% | 29,9% | 0 |
| Mesoceph. | 24,1% | 9% | 8% | 23,3% | 0 |
| Brachiceph. | 75,9% | 85% | 89% | 46,6% | 100% |

Z przytoczonego wynika, że Chorwaci Attyki najbliżsi są kosowski Arnautom, wyróżniając się znacznie od Chorwatów i Serbów w Słowenji, a szczególnie od Gegów w Arbanji, chociaż mówią ich językiem. Na zasadzie wskaźnika czaszkowego autor wnioskuje o pokrewieństwie antropologicznem połud. mieszkańców Arbanji (Toski) z Chorwatami Attyki, co stwierdziły też badania WEISBACHA.

Wskaźnik twarzy wynosił średnio u ♂ przy — 68,0 + 79,5 = 73,6, przyczem przypada na leptoprosop. 3,7%, mesoprosop. 96,3% i chamaepr. 0. GLÜCK przy charakterystyce fizycznej Arbanasów znalazł dolichoprosop. (wsk. do 75) 62,3%, mesoprosop. 37,0%, brachiprosop. 0; u ♀ = 75,9. Z tego wypada, że najczęstszemi twarzami są wydłużone i że u mężczyzn twarze są węższe i dłuższe niż u kobiet.

¹⁾ IWANOWSKIJ. Nasielenie ziemn. szara. Moskwa 1911.

Zestawiając korelację wskaźników czaszkowych z typami powłók, okazuje się, że na typ ciemny krótkogłowy przypada 17,2%, jasny krótkogłowy 6,9% i mieszany krótkogłowy 27,6%, na ciemny długo i pośredniogłowy (po 3,4%) jasny długo i pośredniogłowy (po 6,9%) i mieszany długo i pośredniogłowy (po 13,8%).

Dla porównania autor przytacza jeszcze pomiary 57 indywiduów Hellenów sąsiadujących z Chorwatami Attyki, którzy się różnią od nich wzrostem niższym (1650 mm) czaszką nieco krótszą (184,6 mm) i szerszą (152,8 mm), czołem węższem (106,5 mm), jak i szerokością twarzy (136,8 mm) wysokością twarzy podobną (187,7 mm). Włosy przeważnie czarne (51,85%), rzadziej szatyn (45,45%) i wyjątkowo blondyn (3,7%), kiedy u Chorwatów Attyki włosy przeważnie szatyn, rzadziej czarne, przy częstszych blond, skóra ciemna na połowę występuje z jasną, u Chorwatów jasna jest częstsza. Barwa oczu przeważnie ciemna. W połączonych barwach u Chorwatów częściej występują typy jasne, a u Greków ciemne. Pod względem wskaźnika czaszkowego są bardziej krótkogłowi (82,6), twarz mają krótszą i szerszą (73,1).

Porównyując Chorwatów z Chorwacji i Słowenji z Chorwatami z Attyki i z innymi mieszkańcami tej prowincji widzimy widoczne różnice. Chorwaci z Chorwacji i Słowenji mają czaszki zaokrąglone (hyperbrachiceph.) Inni mieszkańcy Attyki mają wskaźnik bliżej stojący do Chorwatów Chorwacji, niżeli do Chorwacji z Attyki, natomiast wzrostem i innymi cechami znacznie się od nich różnią. Według autora przesiedlający się na południe przed wiekami Chorwaci podlegli pewnym zmianom, do czego przyczyniło się mieszanie z iliryjsko-romańskimi i celto-romańskimi plemionami w Panonji i inne wpływy. W końcu pracy autor przytacza krótki opis okolicy, w której rozsiadła się ludność chorwacka w Attyce, a mianowicie Maratońskiego pola i Dafni. Zdobią pracę widoki miejscowości, typy badanych, ich ubiory i chaty.

KRAKÓW.

PROF. J. TALKO-HRYNCEWICZ.

BAUR-FISCHER-LENZ. **Grundriss der menschlichen Erbliehkeitslehre und Rassenhygiene.** Monachjum 1921. T. I str. 305, T. II str. 251.

Przytoczone dzieło jest właściwie obszernym 2-tomowym podręcznikiem traktującym naukowo kwestję dziedziczności tak bardzo żywotną, w szczególności dla przyrodoznawstwa, medycyny i antropologii; rezultaty tych badań znalazły jednak też szerokie praktyczne zastosowanie w hodowli roślin, zwierząt domowych, wkraczając poniekąd w życie i stosunki i społeczne człowieka. Na napisanie tego dzieła wyczerpującego wszystkie nasze dotychczasowe wiadomości o badaniu dziedziczności złożyło się trzech wybitnych fachowców, a każdy oświeca zagadnienie to z właściwego punktu widzenia jako przyrodnik-hodowca, antropolog i higienista. Niestety szczupłe ramy niniejszego czasopisma pozwolą mi zaledwie w kilkunastu słowach streścić zawartość tego interesującego dzieła. W tomie I-szym jakby we wstępie prof. Dr BAUR dyrektor instytutu dla badań dziedziczności w Poczdamie omawia i zaznaja

czytelnika ze zjawiskami dziedziczności w świecie roślinnym i zwierzęcym i osiągniętymi wynikami.

Skromny mnich augustjański GRZEGORZ MENDEL w Bernie morawskim, ów Kopernik świata biologicznego, podobnie jak wielki astronom dla ciał niebieskich, nakreślił dla wszystkiego, co żyje na świecie osobne prawa odziedziczania cech fizycznych i duchowych w ścisłym matematycznym porządku i przez całe szeregi pokoleń. Są tu przykłady i szematyczne drzewa rodowe krzyżowania całych pokoleń roślin, kwiatów, zboża, zwierząt domowych i morskich świnek. PROF. FISCHER z Fryburga w Br. wykazuje cechy rasowe u ludzi, rozpatrując budowę czaszki, szkieletu, układu mięśniowego, nerwowego, organów wewnętrznych i zmysłów, wreszcie barw ciała, skóry, włosów i oczu, przedstawia różne rasy na kuli ziemskiej, ich krzyżowanie, wpływ mieszania się na cechy fizyczne i duchowe w związku z dziedzicznością. Dr. LENZ docent prywatny z Monachjum rozpatrywa u pewnych ras a następnie u rodzin skłonności dziedziczne do tych, lub innych chorób, jak ocznych, krótko lub dalekowzroczność, astygmatyzm, bielactwo (albinizm), choroby dna ocznego, glaukomy, dalej nierozpoznawanie barw, głuchotę wrodzoną i t. p. Osobny dział poświęca autor chorobom skórnym, owłosieniu, paznokciom, wadom rozwojowym, jak wielo, lub krótkopalcowość, lub stopa płaska; upośledzenia w rozwoju organów moczopłciowych, rozszczepienia warg, wielko- lub małogłowość. Szeroko omawia kompleksje i usposobienie do tych lub innych chorób, wyjaśniając znaczenie wydzielniczych gruczołów i dziedziczenia chorób przemiany materji po rodzicach i dziadach; dzieci odziedziczają skłonność do moczówki, choroby cukrowej, lub otłuszczenia, wreszcie białkomoczu, lub niedokrewności złośliwej, oraz wady organiczne serca. Najwięcej w tym dziale autor poświęca dziedziczności chorób nerwowych, w związku z chorobami rdzenia kręgowego oraz zanikowi układu mięśniowego; rozpatrywa padaczkę, rozmaite drgawki, drżenie gałek ocznych, nocne moczenie, lewactwo, różne choroby umysłowe i w końcu t. z. psychopatję, słabość umysłową, idjotyzm, skłonność do migreny, melancholji, lub manji, hysterji, neurastenji i t. d. Przy każdej prawie chorobie autor stwierdza dziedziczność, wykazując to na drzewie rodowym. Jednem słowem dziedziczność jak nitka czerwona wije się przez szereg pokoleń, jako fatum ciężące nad ludzkością a w postaci praw MENDELA dotyka pewną część członków obarczonych niemocą dziedziczną, wiodąc ich do śmierci. Przedłużyć istnienie w potomstwie może tylko krzyżowanie z osobnikami pochodzącymi ze zdrowych rodzin. Wkońcu omawia autor pewne rasowe zdolności w związku z duchową i materialną kulturą.

Cały tom II zawiera pracę Dra LENZA zatytułowaną „Dobór u człowieka i higjena rasowa“. Po artykule tego autora w tomie I przedstawiającym w ciemnych bardzo barwach przyszłość człowieka i jego kultury, stara się tu złagodzić te smutne horoskopy. W pierwszej części przedstawia wymieranie człowieka z powodu najrozmaitszych chorób zakaźnych, szczególnie z gruźlicy, śmiertelność dzieci, śmierć z alkoholizmu

i inne zatrucia, ubytek ludności przez wojny, w drugiej zaś części swej pracy rozpatrywa kwestje społeczne w związku z eugeniką czyli wychowaniem ras, kwestję małżeństw i doboru płciowego, wpływu sposobu życia osiadłego i wędrowek i podaje rady dla uzdrowienia ras czy to przez krzyżowanie, wychowanie, lub higieniczne życie. Krótka sprawozdawcza notatka nie pozwala szerzej rozprawiać nad wielu ważnemi kwestjami poruszonymi przez autora. Szkoda, że autor idąc w ślady pewnych antropologów niemieckich (AMMON, KLAATSCH) nie mógł pozostać na gruncie bardziej obiektywnym, a od czasu do czasu wkracza na drogę nacjonalistyczną, ściśle naukowo nieustwierdzoną, i zaznacza, że tylko rasa długogłowa południowo-germańska dała światu kulturę i wyższe ideały a wymieranie tego typu z rozmnożeniem krótkogłowego pogrzyść ma świat w ciemności i w materializmie. Pomimo tych nieuzasadnionych twierdzeń praca Dra LENZA i jego towarzyszy stanowi jako dzieło o dziedziczności, odpowiadające dzisiejszemu stanowi wiedzy, cenny nabytek dla literatury antropologicznej.

Kraków.

PROF. J. TALKO-HRYNCEWICZ.

S. SELIGMANN, *Ananisapta und Sator*. [Hessische Blätter f. Volkskunde. XX 1921, 1—14].

Znany autor książki „Der böse Blick und Verwandtes“ zestawia w tej rozprawie bogaty materiał, odnoszący się do słowa *Ananisapta*, podobnie jak w r. 1914, w temże czasopiśmie omówił *Sator*. Oba słowa przychodzą w czworokątach magicznych, o których krótko mówiłem w swej rozprawie *Pas Magiczny*, Lwów 1922, 12 nast. SELIGMANN podaje ich wyjaśnienie — jedno nowe przypuszczenie do wielu dawnych i innych; trzeba jednak przyznać, że przypuszczenie jego jest prawdopodobniejsze od innych. Wyjaśnia on *Ananisapta* z hebrajskiego *‘aneni sabdjh* t. zn. *usłuchaj mnie, Sabdja* [nazwa anioła, wykombinowana z liter początkowych Gen. XXIV 1]. Str. 7 też mówi o formułce: *Ananisapta ferit mortem quae laedere quaerit* itd. SELIGMANN widocznie nie zna najstarszych przykładów. Znam szereg wierszy znajdujących się w rkp. Anaplon. (Erfurt) z r. 1349 w cod. quart. 377 jako *obsecratio mortis metrica*: *Est mala mors etc...., Agla, clyseptra, ebreon, o et alfa, Messias*. Zupełnie to samo czytamy w rkp. berlińskim w. XV.

W dodatku mówi jeszcze raz o formułce *Sator*. Chciałbym wskazać na to, że ona zachodzi także w przypisku z w. XVII w rkp. B 8. 5 fol. 255^a Trinity College, Cambridge, zawierającym kazania św. Grzegorza z Nazianzu z w. XVI: w kole jest pisane:

σάτωρ
αρεπω
τερετ
ωπερα
ρωτας

PROF. DR. R. GANSZYNIEC.

„Orli lot“, miesięcznik krajoznawczy dla młodzieży pod redakcją LEOPOLDA WĘGRZYNOWICZA. Kraków 1921.

Wybornie redagowany miesięcznik, zasilany pracami profesorów uniwersytetu i innych fachowców, zawiera także cztery artykuły, mogące zainteresować czytelników „Ludu“.

1. ALEKSANDER BORAWSKI: „Dziesięciolecie Muzeum etnograficznego na Wawelu“, s. 130—131 i 147—148.

Autor kreśli znaczenie muzeów etnogr., wykazuje, co zrobiono na tem polu zagranicą, opowiada o powstaniu Muzeum etnograficznego w Krakowie, przebiega w krótkości jego zbiory i przedstawia rozwój Muzeum w ciągu lat dziesięciu.

2. JULJAN TALKO-HRYNCEWICZ: „Zygmunt Gloger“, s. 3—6 z fotografią.

Charakterystyka Glogera, jego życie i prace.

3. LEOPOLD WĘGRZYNOWICZ: „Śmigustne dziady. Kwestjonarjusz“, s. 44—45, z ryciną, przedstawiającą „śmigustne dziady“ z Dobry pod Limanową.

W poniedziałek wielkanocny chodzą chłopcy po domach „po śmiguście“, prosząc o datki, — a wtedy w niektórych okolicach przebiegają się, okracając powróżkami słomy. Autor prosi w 10 pytaniach o szczegóły tego zwyczaju w kraju.

4. SEWERYN UDZIELA: „Świecenie ziela“, s. 83—84.

Kwestjonarjusz w 9 pytaniach w sprawie zebrania materiału do tego zwyczaju, zachowywanego w dniu 15 sierpnia u nas w całym kraju.

Oprócz tych artykułów umieścił „Orli lot“ na s. 91 podobiznę Sabaly z Zakopanego, a na s. 145 szopkę krakowską z przed pół wieku.

SEWERYN UDZIELA.

V. SUK: **Príspevky k anthropologii podkarpatských Huculů.** Národopisný Věstník Česko-slovanský. Rocznic XV, Zeszyt 2, s. 32—43.

Przyczynek ten mimo drobnych swych rozmiarów, przynosi nam kilka cennych wiadomości co do stosunków pod względem antropologicznym tak mało znanego Zakarpacia. Niestety dotyczy on bardzo nie licznych cech i nie uwzględnia tak ważnej pod względem rasowym cechy jak nos, uwzględniając mniej wartościowe jak obwód głowy.

Terytorjum Huculów Zakarpaccich ogranicza autor dolinami Czarnej i Białej Cisy, Kossowskiej Rzeki (Riki) bez miasteczka Małej Łąki (Kis Lonky), gdyż ta miejscowość u ujścia Kossowskiej Rzeki do Cisy jest już zaludniona przez „Rusnaków“. Dalej należy tu cała dolina Sopurki bez miasteczek M. Boczkow i N. Boczkow u jej ujścia do Cisy, zamieszkałych również przez „Rusnaków“. Jako osady huculskie, nie licząc przynależnych do nich połonin i samot, podaje autor:

w dolinach obydwu Cis: Mohelki, Stebna, Łazieszczyna, Jasina, Swidowiec, Surdok, Kwasy, Bilin, Roztoki, Rahowo, Boczków, Łazy, Krasnaples, Wilchowaty, Berlebasz, Biały Potok (Fejérpatak), Trebusza, Łuhí, Bogdan i Woncza,

w dolinie Kossowskiej Rzeki: Kossowska Polana, Banské i Rosuczka, w dolinie Sopurki: Kabola Polana i Handal.

Spostrzeżenia swe wykonał autor w Jasinie, niedaleko więc od punktów badanych przez KOPERNICKIEGO i WÓLKOWA. Tem się tłumaczy zgodność wszystkich tych wyników w ogólnych zarysach potwierdzających wyniki KOPERNICKIEGO. Zestawiam wyniki p. SUKA w poniższej tablicy:

| C E C H Y | Średnia arytm. | Odchylenie średnie | Wskaźnik zmienności |
|--------------------------------|-------------------|-----------------------|------------------------|
| Wzrost | 167·2 | 6·51 | 3·9 |
| Obwód głowy | 552 | — | — |
| Wskaźnik główny | 85 | 3·1 | 3·6 |
| Wskaźnik morfolog. twarzy . . | 87 | — | — |
| Wskaźnik fronto-parjetalny . . | 69 | — | — |
| Wskaźnik jugo-frontalny . . . | 78 | — | — |

Co do cech pigmentacyjnych p. SUK otrzymał:

| Nr. skali Martina (oczy) | % | Nr. skali Fischera (włosy) | % |
|-----------------------------|------|-------------------------------|------|
| 1—6 (hnědý) | 25·2 | 4—8 (hnědý vlas) | 86·9 |
| 7—12 (sivý) | 42·8 | 9—26 (světlý vlas) | 12·5 |
| 13—16 (modrý) | 31·9 | rusý vlas / | 0·6 |

Bez wątpienia pobieżna ta notatka poprzedza bardziej gruntowne opracowanie, jakkolwiek autor zastrzega się przeciwko przeciążaniu publikacji materiałem liczbowym. Nie przypuszczam, by autor chciał nas pozbawić bardziej dokładnych średnich wskaźników, koniecznych dla konstruowania map izarytmowych. Dla wskaźnika głównego mogłem określić średnią 84·65 tylko nieznacznie różniącą się od średniej KOPERNICKIEGO 84·5. W zestawieniu autora średnia KOPERNICKIEGO figuruje jako 84, a jego własna jako 85, gdy istotna różnica wynosi zaledwie 0,15. Trudno o lepszą ilustrację skutków niedoceny potrzeby ścisłości w obliczeniach antropologicznych i ich publikacji.

Dzięki podanemu przez autora szeregowi liczebności wskaźnika głównego, można tu stwierdzić dwa wyraźne maksima, główne w klasie 85, poboczne w klasie 81 i drugorzędne w klasie 78. Co do głównego nie ma wątpliwości, że zostało ono spowodowane przez typ dynarski, a ostatnie przez typ północno-europejski, tutaj bodaj że mocniej nawet zaznaczony niż u KOPERNICKIEGO. Nasuwa się pytanie, jaki typ powoduje maksimum w klasie 81. Są tu dwie możliwości, bądź typ presłowiański, bądź też śródziemno-morski jako przejaw wpływów wschodniorumuńskich. Na pytanie to dałyby bez wątpienia wyraźną odpowiedź

korelacje cech, których autor nie badał poza niezbyt ciekawymi korelacjami oczu i włosów i wielkości głowy w stosunku do wzrostu. Wobec tego jednak, że wskaźnik twarzowy wynosi u niego 87, gdy KOPERNICKI otrzymał 90,9, to należy tu oczekiwać typu presłowiańskiego. Na korzyść tego przemawia również i wielka stosunkowo ilość oczu jaśniejszych odcieni. Skład tej mieszaniny antropologicznej, należałoby zatem ująć wzorem $\delta\beta\alpha$, idąc od typów liczniejszych ku mniej licznym w mieszaninie.

Wyniki powyższe znajdują się w zgodności z wypowiedzianem już przezemnie przypuszczeniem, że w konsekwencji ruchów etnicznych, odbywających się na północ od Karpat, część ludności zamieszkującej ziemie nasze na wschód od Sanu, została wyparta za Karpaty. Z procesem tym łączą się bez wątpienia pewne zjawiska językowe (akcent) nawiązujące wschodnią Słowaczną do terytorjum językowego polskiego.

Notatka p. SUKA jest zapowiedzią, że wyzyskanie jego materiałów w sposób odpowiadający wymaganiom metod współczesnych, da nam dużo nowego.

PROF. DR. JAN CZEKANOWSKI.

Wiadomości Archeologiczne, tom VII, 1922 r. 4-to s. 182.

Przy końcu roku 1922 ukazał się pod redakcją prof. WŁ. ANTONIEWICZA trzeci z kolei tom *Wiad. Arch.*, będący nowym pozytywnym dowodem ruchu naukowego u nas na polu prehistorji, której rozwój niemało ma do zawdzięczenia organizacyjnym zabiegom wiceprzewodniczącego grona konserwatorów i redaktora „*Wiadomości*” prof. Dra WŁ. ANTONIEWICZA.

Tom rozpoczyna artykuł MIECZ. TRETERA „Organizacja zbiorów państwowych Rzeczypospolitej polskiej”, w którym autor przedstawia rozwój naszego muzealnictwa i jego stan obecny, wskazując na ważną rolę muzeów w życiu narodu. Autor omawia istniejące możliwości, związane zwłaszcza z rekonstrukcją zamku królewskiego w Warszawie i wskazuje na rolę rządu przy tworzeniu muzeów państwowych. W dalszym ciągu autor przechodzi do omówienia obecnego stanu organizacji muzealnej w Polsce i porównywa ją z analogicznymi organizacjami innych państw. Wreszcie przedstawia własny program tej organizacji oraz najpilniejsze postulaty umożliwiające jego realizację.

Następną pracą jest część druga studjum p. ST. KRUKOWSKIEGO „Pierwociny krzemieniarskie górnictwa, transportu i handlu w hołocenie Polski”¹⁾. W tej części swej pracy autor rozważa, jakich surowców używano w różnych okresach i kulturach mezolitycznych i neolitycznych na obszarze Polski. Studium tego rodzaju napotyka na znaczne trudności, gdyż musi uwzględniać trzy różne momenty. Moment relatywnego wieku, czyli stosunki chronologiczne poszczególnych przemysłów; stosunki kulturalne t. j. facjalne, w jednym czasie współcześnie istniejące, a po trzecie stosunki regionalne, to jest rozmieszczenie danej kultury. Dopiero po ustaleniu tych momentów można przystąpić do rozważań o zależności

¹⁾ Część pierwsza drukowana w V tomie *Wiad. Arch.*

danej kultury od tych czy innych złóż surowca. Ustalenie tej ostatniej zależności jest właśnie przedmiotem rozważań p. KRUKOWSKIEGO. Jest ono możliwe oczywiście dopiero wówczas, gdy pierwsze trzy sprawy są ustalone. To jednak dotychczas wykonano tylko częściowo. Ów stan faktyczny zmusza autora do wprowadzenia do swej pracy rozważań chronologicznych, kulturalnych i geograficznych. Autor bowiem nie ogranicza się do przemysłów i grup już ustalonych, lecz wprowadza nowe lub zmienia znaczenie dawnych. Przy tego rodzaju innowacjach obowiązuje jednak autora scharakteryzowanie danej grupy i uzasadnienie swych twierdzeń. Przy powoływaniu się zaś na stanowiska, jeszcze nie publikowane, obowiązuje choćby podanie ich inwentarza, z określeniami zrozumiałymi dla fachowców, albo muzeum czy zbioru, gdzieby znalezisko można było zobaczyć. Tego wszystkiego darmo szukalibyśmy w pracy p. KRUKOWSKIEGO. Stąd cały szereg twierdzeń autora wymyka się z pod wszelkiej kontroli i ma charakter gołosłowny. Dotyczy to: przemysłów magdaleńskich, przemysłu azylskiego, przemysłu prakampińskiego, podziału tardenuaskiego na dolny, środkowy i górny, oraz paru innych. Szereg twierdzeń jest możliwych teoretycznie, nawet prawdopodobnych ale całkowicie nie udowodnionych. Z tego powodu ograniczyć się tylko do tych przemysłów krzemiennych, które są choćby częściowo znane. Pierwszym takim jest przemysł świderski. W tem miejscu autor uznał za właściwe przeprowadzić ze mną polemikę, mimo że jedynie ubocznie dwukrotnie o tym zespole wspomniałem, używając dlań terminu: przemysł chwalibogowski. Sądzę, że kres tej dyskusji położy charakterystyka tego przemysłu dana przeze mnie w pracy: „Epoka kamienia na wydmach wschodniej części wyżyny Małopolskiej“ oddana do druku jeszcze 1918 roku, a która ukazać się mogła dopiero obecnie w *Archiwum Nauk Antropologicznych* t. II, Nr 3, 1923 r.

Autor przytacza szereg nowych stanowisk tego przemysłu i zwraca uwagę na ważny fakt, że nad środkową Wisłą przemysł ten używa prawie wyłącznie surowca woskowo-czekoladowego, pochodzącego z jury okalającej Góry Świętokrzyskie. Po wskazaniu na ważność tego surowca, który był przedmiotem ożywionego handlu, co znajduje potwierdzenie w odkrytym skarbie na stanowisku Świdry Wielkie, p. K. zastanawia się dalej nad rozpowszechnieniem się tego surowca i wskazuje na rzeki, jako główne drogi transportowe.

Ważnem zadaniem przyszłych badań będzie zrobienie mapy rozmieszczenia stanowisk przemysłu świderskiego w zależności od złóż surowca woskowo-czekoladowego oraz spożytkowania tego surowca, jako materiału w stanowiskach tego przemysłu jak i innych, które również tym surowcem się posilały. Taka mapa niejedno może nam wyjaśnić i posunąć naprzód zagadnienie bardzo ciekawie zarysowane przez p. KRUKOWSKIEGO. Jako przemysł scharakteryzowany morfologicznie uważać możemy również przemysł tardenuaski.

Przemysł ten nazwałem i opisałem jako mezolit mikrolityczny. Terminu użytego przez p. KRUKOWSKIEGO nie użyłem z tego powodu,

że nie znam klasycznych znalezisk francuskich z autopsji i przeto nie wiem, czy można nasz mikrolit mezolityczny utożsamiać z przemysłem tardenuaskim. Literatura, jaką rozporządzałem do zidentyfikowania obu przemysłów, była również niewystarczająca. Zaliczyłem go więc tylko do tej samej grupy przemysłów, to jest do grupy śródziemnomorskiej, do której również obok tardenuaskiego należy przemysł kapski górny. P. KRUKOWSKI zadowala się użyciem terminu: „przemysł tardenuaski” i uwagą „przez nieporozumienie zwany dotąd w naszej literaturze mikrolitem”.

Przemysł ten na Mazowszu posługuje się obok surowca bałtyckiego i szarego, biało nakrapianego, jeszcze surowcem woskowo-czekładowym, a obecność tego ostatniego wykazuje, że związki z południem są przez ten przemysł podtrzymywane. Zależność jednak od importowanego surowca staje się teraz mniejsza, mieszkańcy bowiem wydm mazowieckich, zwłaszcza na stanowiskach odleglejszych od dróg wodnych, posługiwali się zaczynają coraz liczniej narzutowcem bałtyckim. Autor zwraca też uwagę na pierwsze pojawienie się w tym przemyśle obsydjanu.

Z kolei autor przechodzi do przemysłów prakampińskich. Dlaczego używa jednak takiego terminu i jaki posiada na to dowód, tego zupełnie nie wyjaśnia. Odnośnie do surowców zaznacza, że przemysł ten posilkował się łatwo dostępnymi rozsypiskami krzemiennymi i rozwijał się w ich pobliżu zarówno na obszarze pasma krakowsko-wieluńskiego jak również w pasmie gór Świętokrzyskich.

Przemysł iwanowicki, autor uważa „w części jako świeży odpadek kambiński”, lecz nie daje na to żadnego dowodu. Zagadnienie to nie wydaje mi się tak proste i genezy tego przemysłu dotychczas nie znam. Co do surowców to mieszkańcy Iwanowic, jak to mogłem stwierdzić, posiadali surowiec na miejscu w obfitych w krzemień pokładach i rozsypiskach jurajskich oraz w skałach kredowych senońskich występujących na terenie Iwanowic.

Przechodząc do przemysłów neolitycznych i eneolitycznych autor okazuje niedostateczne opanowanie materiału i zna tylko bardzo skąpy zakres form krzemiennych towarzyszących poszczególnym grupom ceramicznym. Uwagi zaś odnoszące się do tych grup, mogą być tylko uważane za nieobowiązujące szkice. Cenna jest wiadomość, że ludność starszej ceramiki wstęgowej z Chocenia (pow. włocławski) używała surowca południowego, używanego również przez przemysł iwanowicki, oraz wzmianka o odkrytych przez autora kilku nowych stanowiskach ceramiki wstęgowej w środkowym i dolnym Powiślu.

Pracę swą autor kończy krótkim podaniem wyników swych poszukiwań w odniesieniu do polskiego niżu. Pracą tą zwrócił p. KRUKOWSKI uwagę na ważną, a dotychczas prawie nieporuszaną u nas sprawę surowców używanych na obszarze Polski w mezolicie i neolicie, a pozytywnym rezultatem jej jest nietylko wskazanie na zależność poszczególnych kultur od pewnych surowców oraz używanie często obok siebie kilku różnych surowców, lecz także ważnymi są dane odnoszące

się do używania surowca woskowo-czekoladowego przez różne przemysły krzemienne i wiadomości o jego pierwotnych złożach.

L. SAWICKI w pracy p. t. „Przyczynek do znajomości techniki obróbki krzemienia“ rozpatrywa technikę łupania wiórów i obróbkę surowca, rozpoczynając od przeglądu trzech technik: amorficznej, odłupkowej i wiórowej. Przy omawianiu surowca wskazuje na różne jego rodzaje, jego złoża pierwotne i handel, wreszcie na sposoby jego przechowywania, by nie utracił swych właściwości. Przechodząc do techniki wiórowej, autor omawia kolejne fazy przystosowania buły krzemiennej do odłupywania z niej wiórów właściwych. Autor wysuwa tu nowe własne przypuszczenie o narzędziach pośrednich używanych przy łupaniu wiórów. Za takie uważa p. SAWICKI łuszczyki (termin wprowadzony przez autora w miejsce dawnego, posiadającego już prawo obywatelstwa, tabliczki rdzeniokształtnej¹⁾). Próbowałem przerobić doświadczenia autora, czyniąc próby odłupania wióra zapomocą pośredniego uderzenia w łuszczykę. Wynik otrzymałem negatywny. Biorąc kawałek wióra krzemienno-lub odłupka otrzymywałem po paru uderzeniach typową tabliczkę rdzeniokształtną, nigdy zaś nie odpadał wiór, gdy zaś uderzałem silniej, tabliczka w końcu rozpryskiwała się a efekt był żaden. Całe też to doświadczenie uważam za sposób robienia tabliczek rdzeniokształtnych, a nie odłupywania wiórów. W pracy autora też nie znalazłem danych, aby on sam wióry otrzymał. Cała ta teoria robi też wrażenie nieskontrolowanych fantazji autora. W dalszym ciągu pracy autor rozpatrywa rdzenie. W zaszczerbieniach i stępieniach występujących stale na ich krawędziach widzi autor ślady celowej obróbki i wysnuwa wniosek, że owe celowe wtórne obrobienie nadaje im cechę narzędzi. Jest to znów całkowicie błędne. Autor mógł być bowiem łatwo zauważyć, że wióry u podstawy, to jest u sęczka, noszą ślady załuskania po stronie górnej, które to załuskania odpowiadają ściśle tym, jakie widzimy na krawędzi płaszczyzn uderzeń u rdzeni. Wskazuje to wyraźnie, że po odbiciu pewnej serii wiórów, krawędź rdzenia wyrównywano szeregiem drobnych odłupnięć, przypominających nieraz żywo retusz powierzchniowy, a potem dopiero przystępowano do odłupania nowej serii wiórów i tak aż do zużycia rdzenia. Dopiero rdzeń zużyty przerabiano niekiedy na celowe narzędzie, na przykład na skrobacz rdzeniowaty. Z tych przyczyn wywody autora na temat rdzenia uważam za bezpodstawne.

Trudno mi nadto pominąć milczeniem odnośnik 1) na str. 64. Autor omawia w nim w bardzo niepochlebny sposób pracę E. MAJEW-SKIEGO: „Powiat stopnicki pod względem przedhistorycznym“ (Światowit

¹⁾ W czasach ostatnich niektórzy autorowie z zaniłowaniem zastępują już utarte terminy nowotworami. Wydaje mi się to niewłaściwością, wprowadza bowiem zamęt do tak nieustalonej naszej terminologii i utrudnia bardzo korzystanie z prac. Termin raz wprowadzony nie powinien być zmieniany, a nowy termin jest tylko w tym wypadku uzasadniony, gdy wnosi z sobą nowe pojęcie. Przykładem powstających nieporozumień jest właśnie termin łuszczyka. Jak bowiem z opisu p. SAWICKIEGO wynika, miesza on ze sobą w tym terminie dwa pojęcia, mianowicie tabliczkę rdzeniokształtną i naciskacz.

t. III, IV, V i VII), przypisuje jej „bardzo względną wartość naukową“, niski poziom i t. d. Na dowód zaś przytacza szereg nieścisłości w niej zawartych. Praca ś. p. E. MAJEWSKIEGO ma tak niezaprzeczalną wartość dla rozwoju naszej prehistorji i zajmuje tak wyjątkowe stanowisko w literaturze europejskiej, że nie potrzebuje mej obrony. Jeżeli jednak o treści tego odośnika mówię, to z innych powodów. Oto w swoim czasie treść tej notatki była przedmiotem referatu p. St. KRUKOWSKIEGO na posiedzeniu sekcji antropologicznej T. N. W., a następnie, gdy aktualna była sprawa nominacji E. MAJEWSKIEGO na stanowisko profesora prehistorji na uniwersytecie warszawskim, znalazła się jako anonim przesłany do ministerstwa W. R. i O. P. Swoją finał posiada w pracy p. L. SAWICKIEGO, który dziękuje pp. St. KRUKOWSKIEMU i K. STOLYHWIE za dostarczone odbitki zdjęć dowodowych i t. d. Jest ona jednocześnie rodzajem nekrologu dla ś. p. prof. E. MAJEWSKIEGO, gdyż ukazanie się jej zbiegło się ze śmiercią tego wybitnego i zasłużonego badacza, o czym komunikują też „Wiadomości“ na str. 154. Ogłoszenie dziejów tego odośnika uważałem za swój obowiązek. Charakteryzuje on bowiem dosadnie atmosferę moralną, stwarzaną przez niektórych „uczonych“ warszawskich, atmosferę, dla której światło dzienne jest najskuteczniejszym środkiem zaradczym.

Następną pracą w omawianym tomie jest studjum J. ŻUROWSKIEGO p. t. „Skarb bronzowy z Żydowa“, które zawiera dokładny i poprawny opis skarbu oraz analizę typologiczną i chronologiczną znalezionych w nim wyrobów. Między innemi zawiera zestawienie naramienników ze zwojami spiralnemi z 25 miejscowości w Polsce. Autor zalicza skarb do III-go okresu epoki bronzu — według podziału MONTELIUSA. Praca ta jest nowym ważnym przyczynkiem do poznania naszych skarbow epoki bronzu.

Praca p. St. KRUKOWSKIEGO p. t. „Znaczenie stref recesywnych ostatniego zlodowacenia Polski dla znajomości najstarszych pionierów cywilizacji na obszarze tegoż zlodowacenia“, wychodzi z mojej tezy współczesności maksimum środkowo-polskiego zlodowacenia z okresem wczesnomagdaleńskim. Autor wysnuwa na tej podstawie racjonalne przypuszczenie, że możemy oczekiwać w poszczególnych strefach cofającego się lodowca coraz młodszych kultur kamiennych, co może być pomocne przy rozważaniu stosunku chronologicznego naszych kultur epipaleolitycznych, oraz roli, jaką posiadały dla powstania naszych kultur neolitycznych. P. KRUKOWSKI daje tu przykład rozmieszczenia kultur prakampińskich oraz charakteru kultury Maglemose. Dziwne są niektóre zwroty użyte przez autora w tym krótkim zresztą szkicu jak np. „z punktu widzenia agresywnej, hałaśliwej i zadufalej w siebie, askalońskiej efemerydy J. Bayera“, lub zwrot „sam skromny Johansen“. Tego rodzaju określenia są przecież w naukowych stosunkach niedopuszczalne, nadają się chyba do „Rzeczypospolitej“ albo „Robotnika“ i nie świadczą o tak pożądanej w naukowych stosunkach wytworności. Załączone streszczenie francuskie treści polskiej nie odpowiada, lecz w znacznej części zajmuje się zagadnieniami w treści polskiej nie omówionemi.

Praca IRENY SAWICKIEJ p. t. „Groby kloszowe we wsi Śladków Górny“ (pow. garwoliński) daje nam cenną i ważną wiadomość o nowych systematycznie zbadanych grobach podkloszowych, pomnażając nasze dość skąpe w tej dziedzinie wiadomości. Donosi ona o ważnym fakcie odkrycia klosza z celowo wykonanym otworem poniżej dna. Autorka przeprowadza nadto porównanie materiału odkrytego z materiałem znanym już z dawniej zbadanych cmentarzysk tego typu.

ZYGMUNT SZMIT w pracy: „Sprawozdania z poszukiwań archeologicznych w Hryniewiczach Wielkich koło Bielska Podlaskiego“ podaje nam opis znalezisk, pochodzących z wydmy pod wsią Hryniewice Wielkie. Autor odkrył tu ślady osad epoki kamiennej, z których wyróżnia osadę neolityczną z ceramiką bałtycką, oraz wyodrębnia chronologicznie zagadkową ceramikę, zdobną ornamentem bruzd równoległych i falistych z rozplaszczoną i odwiniętą nazewnątrż krawędzią. Poza śladami osad znalazły się jeszcze na wschodnim krańcu wydmy, przy folwarku Sobótka, groby jamowe z okresu późno rzymskiego, odkryte w liczbie 41. Autor podaje opis poszczególnych grobów, ilustrując pracę starannymi i dobrymi rysunkami, zastanawia się nad urządzeniem grobów i dzieli je na cztery odmiany, w zależności od wyposażenia oraz sposobu złożenia kości (przemitych lub nieprzemitych). W końcu rozpatrywa ceramikę i odnalezione w grobach fibule. Praca dostarcza nowego i cennego materiału skrupulatnie zebranego i opisanego.

WŁ. ANTONIEWICZ w studjum p. t.: „Zbiór wykopalisk w muzeum starożytności im. Władysława Tarczyńskiego w Łowiczu“ publikuje nowy mało znany zbiór prowincjonalny, zawierający wiele cennego materiału. Autor dzieli zabytki według epok i grup kulturalnych, a materiał zestawia według miejscowości. Zabytki są dokładnie opisane, a częściowo ilustrowane, w odniesieniu zaś do niektórych podano materiał porównawczy. Praca ta udostępnia dla nauki nowe muzeum prowincjonalne, a dzięki swej poprawnej formie jest trwałym dorobkiem dla naszej nauki.

W następnym dziale VII-go tomu obok drobnych wiadomości znajdujemy wspomnienie pośmiertne o Tadeuszu Dowgirdzie i zaawdomienie o śmierci Erazma Majewskiego.

Dział urzędowy zawiera sprawozdania z odbytych konferencji konserwatorskich i wyciągi z preliminarza budżetowego Grona konserwatorów.

W sprawozdaniach z literatury znajdujemy recenzję J. KOSTRZEWSKIEGO mojej pracy „Groby megalityczne na wschód od Odry“ z mapą i 10 tablicami. (Prace i materiały antr. arch. i etnogr. t. II str. 1—63).

Autor starannie streszcza moje wywody, nie czyniąc mi w tej części swej recenzji zarzutów. Kwestjonuje tylko pogląd na naczynie należące do kultury ceramiki wstęgowej, odkryte przezemnie w nasypie grobu megalitycznego II w Borucinie, które uważam za współczesne z grobem. Mój recenzent to kwestjonuje i przypuszcza, że pochodzi ono może jedynie z osady starszej, która na tem miejscu istniała. Takie przypuszczenie jest zupełnie wykluczone i dlatego nie brałem go nawet pod rozwagę

w swej pracy. Wystarcza bowiem, że podałem metodę i opis prowadzenia wykopalisk, gdzie zazaczyłem wyraźnie, że na całej przestrzeni zajętej przez nasyp grobowy zbierałem ten nasyp aż do calca. Temsamem, gdyby istniała w tem miejscu osada, jej pozostałości musiałyby się były zaznaczyć w warstwie między nasypem grobu, a calcem, oraz na calcu, zwłaszcza, że przy rozległości grobu możnaby było oczekiwać śladów jam i innych dowodów istnienia osady. Tego wszystkiego nie było i tem samem hipoteza taka sama przez się odpada. Naczynie dostało się więc do nasypu grobowego razem z jego budową lub później. A teraz pytanie: czy przyszło razem z ziemią, którą brano z pobliza dla usypania nasypu grobowego? czy też porzucone zostało w czasie styp pogrzebowych? jak ja to przypuszczam. I znów pierwsze pytanie uważać możemy za wyłączone, gdyż nietylko na obszarze tego grobu, ale i na obszarze drugiego pobliskiego żadnych śladów osady nie było, wreszcie nie zauważyłem ich również na polach pobliskich mimo, że na terenie byłem czas dłuższy, a miałem już wówczas dość wprawy, by zauważyć, że znajduję się na terenie osady przedhistorycznej, których do r. 1913 odkryłem kilkadziesiąt. Całe to zresztą dowodzenie jest zbyteczne. Wspomniane naczynie znalazło się wewnątrz nasypu w ziemi ciemniejszej w towarzystwie kości zwierzęcych i ułamków naczyń, a tego rodzaju zgrupowania stwierdziłem we wszystkich rozkopanych grobach poza obrębem właściwej skrzyni grobowej. Tłumaczę je jako miejsca styp pogrzebowych, czego mi zresztą J. KOSTRZEWSKI poza tym jednym wypadkiem nie kwestjonuje. Chodzi więc jedynie o fakt, że naczynie ceramiki wstęgowej znalazło się w tak dla siebie dziwnych warunkach, przedewszystkiem z względów chronologicznych, co szczególnie podkreśla mój recenzent. Jest to rzeczywiście pierwszy tego rodzaju fakt. Niemniej już w mej pracy podniosłem analogję naczyń z Iwna, wprowadzie niezupełną, gdyż naczynie to jest ozdobione ornamentem wstęgowym kłutym, a ze względu na tło wykopaliskowe oraz na formę mieszaną z amforą kulistą musi być co najmniej uznane za współczesne z grobem borucińskim, jeżeli nie jest nawet nieco późniejsze. Ten fakt czyni możliwem, że w Borucinie znalazło się naczynie ozdobione ornamentem wstęgowym rytym, o którym sam KOSTRZEWSKI powiada że „prawdopodobnie reprezentuje nieco młodszą fazę starszej ceramiki wstęgowej“. Z wyżej wskazanych względów należałoby może uznać za słuszny pogląd, że ceramika wstęgowa północnej Polski odbita daleko od swego właściwego centrum, przetrwała tu aż do młodszej fazy grobów megalitycznych. Pogląd taki nie jest zresztą nowy, wypowiedział go już H. SCHUMANN: „Die Steinzeitgräber der Uckermark“ 1904, który w grobach ze szkieletami skurczonemi z czasów ceramiki sznurowej nadodrzańskiej w swoim okresie III b, wskazuje na wpływy kultury ceramiki wstęgowej. Jeżeli więc mój pogląd na naczynie ceramiki wstęgowej z grobu w Borucinie nie jest znów „fantazją na niczem nie opartą“, to wówczas może i hipoteza moja o niższej warstwie, podległej ludności grobów megalitycznych, przestanie być „zupełnie dowolną“ zwłaszcza, gdy weźmie się pod uwagę inne przytoczone przezemnie w pracy argumenty, których

nie starał się obalać mój recenzent. Nie kwestjonując zresztą innych moich wywodów J. KOSTRZEWSKI uzupełnia mój wykaz 149 miejscowości z pomnikami megalitycznymi czterema nowymi, a dla trzech uzupełnia groby podane przezemnie nowymi, nadto prostuje cztery miejscowości mylnie przezemnie podane, oraz prostuje, że w Padniewie i Rzeczycy stwierdzono kurhany okrągłe, a nie groby kujawskie. Reszta recenzji (najobszerniejsza) zajmuje się licznymi błędami literowymi, które zmusiły mnie nawet do wydania erratów. Przyznać się tu muszę, że jako krótkowidz słaby na oczy, błędów w korekcie nie widzę i skazany jestem na obcą pomoc, dziś przeważnie na mych uczniów, w innych wypadkach na redaktorów, w czym ma już J. KOSTRZEWSKI jako redaktor moich prac doświadczenie. Jestem mu też wdzięczny, że w stosunku do „Megalitów“ zadał sobie trud zrobienia tak szczegółowej i drobiazgowej dodatkowej korekty. Wysnuwa on jednak na podstawie dostrzeżonych licznych błędów literowych, sąd o wartości pracy, a także o jej wnioskach. Wydaje mi się, że byłoby znacznie prostszem atakować wyniki pracy wprost, a nie przez dodatkową korektę, mimo, że tego rodzaju metoda bywa stosowaną zwłaszcza w nauce niemieckiej. Tom zamykają dwie recenzje p. ST. KRUKOWSKIEGO o dwu drobnych i mało znacznych pracach K. STOŁYHWEY. Obie prowadzone w tonie napastliwym z nieuzasadnioną niczem wyższością tonu, a chwilami wprost aroganckie. Jako napaść osobista czy porachunek czynią jak najbardziej przykre wrażenie. Zwłaszcza dziwnie brzmią zwroty, któremi p. KRUKOWSKI „poucza“ STOŁYHWEY. Sam bowiem uczył się i pracował (nie licząc Tyflisu) jedynie w zakładzie kierowanym przez STOŁYHWEY i jest asystentem tego zakładu.

Lwów, 30 stycznia 1923 r.

PROF. DR. LEON KOZŁOWSKI.

KRONIKA.

† Prof. Erazm Majewski.

Warunki życia dla nauki polskiej w Warszawie w drugiej połowie zeszłego stulecia były niezwykle trudne. Po zamknięciu Szkoły Głównej, nauka polska w Warszawie i całym zaborze rosyjskim utraciła główny swój ośrodek i cała praca oprzeć się musiała o inicjatywę jednostek. Uniwersytet rosyjski nie dawał żadnego oparcia dla polskiej nauki i musiała ona tworzyć prywatne, niemal konspiracyjne, zrzeszenia, których szykany narodowościowe i polityczne nie oszczędzały. Ludzie nauki nie mogąc się jej poświęcić całkowicie pracowali zwykle w praktycznych zawodach, a czas dopiero wolny jako wytchnienie od pracy zawodowej poświęcać mogli swemu umiłowaniu naukowemu. W tych warunkach rwać się także musiała polska tradycja naukowa i stawało się niemożliwe zbiorowe działanie. Każdy uczony sam musiał zaczynać pracę od nowa, sam sobie tworzyć aparat naukowy i zdobywać środki badania. Warunki te ciężko zaważyły na nauce warszawskiej i skutki ich do dziś są widoczne; zaważyły one również na pracy i życiu ś. p. ERAZMA MAJEWSKIEGO.

Ś. p. ERAZM MAJEWSKI (ur. w r. 1858) musiał pracować w tych właśnie warunkach. Pochodząc z rodziny przemysłowców warszawskich wyrastał w atmosferze pracy pozytywistycznej, która nakazywała mu wieść życie praktyczne i pracę organiczną na niwie gospodarczej, nad rozwojem rodzimego przemysłu. Jej się też poświęcił, kształcąc się w chemji i rozpoczął życie jako przedstawiciel przemysłu chemicznego. Praca przemysłowo-fabryczna jednak mu nie wystarczała. Już we wczesnej młodości zwraca się ku nauce, a potem, gdy rozpoczął pracę zawodową, tak jak wielu innych, jemu współczesnych, cały czas wolny przeznacza na pracę naukową. Po godzinach zajęć w fabryce rozpoczyna swój drugi dzień, dzień

swych umiłowań naukowych. Z lat młodzieńczych wynosi zamiłowania przyrodnicze, temu się też poświęca. W gabinecie jego gromadzić się poczyną rozległa biblioteka z różnych dziedzin nauk przyrodniczych, a z pod pióra wychodzą coraz liczniejsze prace i artykuły przyrodnicze. W ich liczbie dwie książki napisane dla młodzieży dają mu rozgłos znakomitego popularyzatora, są niemi: „Doktór Muchołapski“ (Warszawa 1890) i „Profesor Przedpotopowicz“ (Warszawa 1898) dziś w wielu wydaniach powtórzone i tłumaczone na szereg obcych języków. W tym też czasie rozpoczyna ś. p. ERAZM MAJEWSKI wielkie swe dzieło: Słownik nazw zoologicznych, botanicznych i mineralogicznych. Przegląda całą polską i słowiańską literaturę przyrodniczą, ustalając polskie nazwy świata przyrody. W r. 1891 ukazuje się tom I, a w r. 1898 kończy wychodzić tom II tego wielkiego dzieła, zamykającego go żmudną, blisko piętnastoletnią, pracę autora i olbrzymią jego erudycję, zdobytą w tym zakresie.

Praca nad słownikiem zbliża ś. p. ERAZMA MAJEWSKIEGO do lingwistyki i etnografii, z której czerpie bogaty materiał do swego dzieła. Na tej drodze nawiązują się bliskie stosunki ERAZMA MAJEWSKIEGO z KARŁOWICZEM i zwolna z przyrodnika staje się on etnologiem, a studjom nad człowiekiem i jego kulturą ma poświęcić swe życie. Jeszcze w czasie redakcji KARŁOWICZA „Wisła“ coraz częściej pomieszcza artykuły i prace jego pióra. Ukazują się studia o chmielu, rodzinie kruków, bocianie, sowie, kukulce, pszczole i wiele innych rozpraw o stosunku naszego ludu do przyrody.

Studia nad etnografią prowadzą ś. p. ERAZMA MAJEWSKIEGO do dziedziny całkowicie prawie zaniedbanej u nas w tym czasie, do badań nad przeddziejową przeszłością naszego kraju. Są to lata największego upadku prehistorji w Polsce. OSSOWSKI, twórca naszej prehistorji wówczas już nie żyje, brak także KOPERNICKIEGO i KIRKORA, na-terenie zaś Królestwa Polskiego, grono badaczy grupujących się wokół „Wiadomości Archeologicznych“, wydawanych przez hr. J. ZAWISZĘ w latach 1873—1882 rozpieczętowało się, a śmierć poczyniła również i w ich szeregach dotkliwie szczyrby. Ś. p. ERAZM MAJEWSKI pierwszy na gruncie Królestwa przystępuje do prehistorji jako do nauki. Gromadzi bogatą bibliotekę w tej dziedzinie i prowadzi poważne studia, w których przede wszystkim śledzi wyniki wiedzy francuskiej. Równocześnie stale co rok odbywa podróże za granicę i tu pogłębia swą wiedzę przez studia po muzeach.

Rozległa jego wiedza przyrodnicza i studia etnologiczne są mu teraz znakomicie pomocne i pozwalają zdobyć szerszy horyzont w zakresie tej nowej, a od teraz głównej jego specjalności. Jako człowiek ś. p. ERAZM MAJEWSKI był zawsze naturą czynną i zawsze twórczą, zawsze szukającą nowych dróg, a wykonywującą swe zamierzenia z uporem i mrówczą pracowitością; tak było przy słowniku, tak w badaniach etnograficznych, tak też stać się miało w prehistorji. Poszedł on w tej dziedzinie nową nieutartą dotąd drogą badań nad piaskami lotnemi, w której to dziedzinie jedynie prace PRZYBOROWSKIEGO i GLOGERA były jego poprzednikami. Postawił sobie zadanie proste, lecz wielkie: zbadanie terenu stopnickiego pod względem prehistorycznym. Odtąd letnie miesiące spędza, objeżdżając małym wózekiem ten powiat i prowadzi eksploatację setek odkrytych przez siebie osad przeddziejowych. Badania te gromadzą coraz większy materiał naukowy, który porządkuje i systematycznie układa, a mieszkanie jego prywatne przy ul. Złotej przeradza się zwolna na muzeum przedhistoryczne. Ukazują się też pierwsze jego prace przedhistoryczne, w ich liczbie piękne albumowe wydawnictwo „Przedhistoryczne narzędzia, zebrane pod wsią Ossówką w powiecie stopnickiem“, tekst polski i francuski z 22 tablicami wyd. 1892 r. Praca ta jest pierwszą i jedyłą, jak dotychczas, w tym zakresie monografią osady wydmowej, uwzględniającą nowy, nieznany dotychczas w swej różnorodności materiał drobnych narzędzi krzemiennych, nie tylko w polskiej, ale i w obcej literaturze prehistorycznej.

Śmierć JANA KARŁOWICZA pozostawia „Wisłę“ bez redaktora i wydawcy. Redakcję przyjmuje ERAZM MAJEWSKI, wydaje roczniki XIII—XIX tego tak niezwykle ważnego dla polskiej etnografji czasopisma, które zarówno za życia KARŁOWICZA, jak i za czasów swojej redakcji, stale zasila cennymi swemi artykułami i studjami. Rozpoczęte badania prehistoryczne absorbują jednak coraz bardziej czas i umysł ś. p. ERAZMA MAJEWSKIEGO, praca się rozrasta, a zainteresowanie przedmiotem zaczyna się udzielać innym, powstaje grono współpracowników w tej, zaniedbanej dotychczas dziedzinie. Koło nowego redaktora „Wisły“ ogniskuje się praca etnologiczna Warszawy i b. zaboru rosyjskiego, zostaje w ten sposób podtrzymaną świetna tradycja KARŁOWICZA i rozpoczyna jedna z najświetniejszych kart, zapisana przez ERAZMA MAJEWSKIEGO na polu polskiej nauki. Życie naukowe domaga się zawsze i wszędzie skupienia

pracowników, wymiany myśli i organizacyjnego ośrodka. Tego wszystkiego nie było w Warszawie, bo być nie mogło. Pojedynczy człowiek musiał zastąpić to, co tworzy wszędzie praca zbiorowa. ERAZM MAJEWSKI staje się teraz ośrodkiem skupiającym życie naukowe Warszawy w dziedzinie etnologji. Obok „Wisły“ postanawia wydawać drugie czasopismo, któreby wypełniło wielką lukę, a mianowicie brak w Królestwie czasopisma dla prehistorji i oto w r. 1899 ukazuje się pierwszy tom „Światowita“, rocznika poświęconego wyłącznie prehistorji. Wydawnictwo to skupia odrazu wszystkich pracujących nad prehistorją w Królestwie Polskiem. Rocznik obok prac i sprawozdań z badań, zawiera dział korespondencyj i recenzyj z literatury, nawiązując w ten sposób do analogicznych poszukiwań prehistorycznych na Zachodzie. Sam redaktor i wydawca pomieszcza tu liczne swe prace i wyniki badań, oraz mnóstwo sprawozdań z ruchu naukowego zagranicą, z którym pozostaje w ścisłym i żywym kontakcie.

Gdy się spojrzy na ogrom wykonanej pracy, niepodobna wprost uwierzyć, że ten sam człowiek, który tyle pracował dla nauki, jednocześnie kieruje fabryką i to, co robił w nauce, było dopiero wynikiem godzin po zajęciach zawodowych. Było to jednak zbyt wiele na jednego człowieka, nawet tej pracowitości i talentu, jak ś. p. ERAZM MAJEWSKI. Coś trzeba było poświęcić, ofiarował „Wisłę“, która przestaje wychodzić, a całe swe siły poświęca „Światowitowi“ i pomnażanym ciągle zbiorom prehistorycznym. Wyniki badań w powiecie stopnickim stają się coraz obfitsze i rosną w tysiące okazów, które trzeba było segregować, układać i naszywać na tablice. Jednocześnie od współpracowników „Światowita“ i korespondentów napływają do redakcji coraz liczniejsze dary, które katalogował i ustawiał w szafach, na razie w swem prywatnem mieszkaniu. Wyniki badań pojawiają się stale w „Światowicie“, ukazują się monografie poszczególnych stanowisk przedhistorycznych z Jastrzębca, Grabowej, Janiny, Żernik dolnych, Dzieśławic, Góry, i i. Obok prac sprawozdawczych, studja: o grociakach dłutowatych, ornamencie falistym i i. Wreszcie nieustrudzony pracownik postanawia dać nauce wyniki swych długoletnich badań w powiecie stopnickim w postaci monografji tego powiatu pod względem archeologicznym. Dzieło to, które zamknąć miało w sobie cały dorobek wieloletnich żmudnych poszukiwań, ukazuje się częściami w kolejnych tomach „Światowita“. (Powiat Stopnicki pod

względem przedhistorycznym, „Światowit“, T. III, IV, V, VII, praca nieukończona z 740 rysunkami i 6 tablicami).

Praca ta, obok monografii Ossówki, pozostała jedyną w swym rodzaju nie tylko w literaturze polskiej, ale również w literaturze europejskiej. W studjach swoich nad prehistorją poszedł ś. p. redaktor „Światowita“ drogą własną i zwrócił uwagę na pewien rodzaj zabytków w innych krajach, prawie nie badanych, a mianowicie na osady epoki kamiennej na wydmach, przedewszystkiem zaś na drobne narzędzia krzemienne, znajduwane u nas masowo na stanowiskach wydmyowych. Monografia powiatu stopnickiego nie tylko zwraca uwagę na te znaleziska, lecz daje pierwszą szczegółową analizę i drobiazgową typologję, stwarzając nową dziedzinę badania naukowego i kładąc pod nią trwały fundament. Praca ta znajduje wielu naśladowców, którzy w badaniach swoich opierają się na jej rezultatach i wynikach. Powstaje szkoła prehistoryczna, której ojcem jest MAJEWSKI, a „Światowit“ organem. Dzięki badaniom tym polska prehistorja zdobywa sobie w zakresie badań stanowisk otwartych odrębne i przodujące stanowisko w nauce europejskiej.

Jeden jednak dział nauki, nawet tak trudny i skomplikowany, jak ten, który sobie obrał ś. p. ERAZM MAJEWSKI nie mógł mu wystarczyć. Całe swe życie szedł ku syntezie i ku ogarnianiu nie części, lecz zawsze całości zagadnienia. Rozrastające się zbiory, które przeradzać się zaczynają w muzeum, zawierają głównie zabytki z powiatu stopnickiego i pochodzą przeważnie z epoki kamiennej. Należało je uzupełnić, aby dały obraz całości czasów przeddziejowych Polski. Rozpoczyna więc zamięłowany badacz prace na innych terenach i nad różnemi epokami czasów przeddziejowych. Rozległe stosunki z zagranicą wyzyskuje w tym kierunku, by pozyskać typowe porównawcze okazy obce drogą wymiany, „Światowit“, starannie i bogato wydawany rocznik, skupiając coraz nowych współpracowników i korespondentów, staje się ogniskiem, do którego napływają różnorodne, nieraz cenne i bogate zbiory i luźne znaleziska. Z prywatnego przedsięwzięcia „Światowit“ staje się instytucją i organem polskiej prehistorji w byłym zaborze rosyjskim, uwzględniającym wszystkie dzielnice Polski i skupiającym wszystkich polskich prehistoryków. Zbiory ERAZMA MAJEWSKIEGO stają się zaś ośrodkiem, w którym skupiają się rezultaty tych prac. Wszystkim tym wysiłkom przoduje sam redaktor, nadaje im kie-

runek, zbiory zaś, dzięki niemu uzyskują charakter usystematyzowany i muzealny. Ta wytężona praca doznaje przeszkody w okresie rewolucji 1905 r. Ciężkie przejścia moralne i nadmierny wysiłek, trwający przez lata bez wytchnienia, zużywają siły ś. p. MAJEWSKIEGO, który zapada wówczas po raz pierwszy na serce tak poważnie, że lekarze nakazują mu zmienić tryb podwójnego dotychczas życia. Uczony musi opuścić fabrykę i oddaje się już odtąd całkowicie i wyłącznie nauce i swym zbiorom.

Obszerne mieszkanie na Złotej nie może już wystarczyć na gromadzące się coraz więcej skarby. Pomieszczenia użycza gmach Zachęty Sztuk Pięknych i tam w wielkiej sali parterowej zbiory te, naukowo usystematyzowane, po raz pierwszy wystawiono na widok publiczny. W tej pierwszej publicznej wystawie przedstawiono już całokształt czasów przeddziejowych Polski, od czasów najdawniejszych aż do początku czasów historycznych. W ten sposób Polska zyskuje pierwsze muzeum przedhistoryczne, które swym układem daje przegląd całości naszej prehistorji, będąc niewyczerpaną skarbnicą studjów dla uczonego, dla laika zaś źródłem, z którego może zapoznać się z rodzimą przeddziejową przeszłością, dotąd dla polskiego ogółu całkowicie nieznaną i obcą. Staranna wystawa stwarza nadto całość miłą pod względem estetycznym, budzącą w zwiedzającym podziw i szacunek dla rodzimej przedhistorycznej przeszłości. Tylko ten, kto zna pracę muzealną, wie, ile trudu włożyć trzeba w zbiór, liczący wówczas około dwadzieścia tysięcy okazów, by stworzyć zeń muzealną całość; jakich wreszcie potrzeba środków materialnych na odpowiednie pomieszczenie w witrynach i szafach. Przypomnieć zaś należy, że olbrzymia większość zabytków, to wynik własnych poszukiwań i badań E. MAJEWSKIEGO; stąd stworzone dzieło, jako twór jednego człowieka, swym ogromem musi budzić najgłębszy podziw. Rozpoczęta praca jednak nie spoczywa i muzeum, będąc publicznem, wchodzi w nowy, bujny okres swego rozwoju.

Postępująca choroba serca utrudnia jednak coraz bardziej znakomitemu prehistorykowi osobiste prowadzenie badań w terenie. Więc zgrupowanym koło „Światowita“ młodym współpracownikom, redaktor daje wskazówki, uczy pracy naukowej i umożliwia prowadzenie badań.

Tu niech mi będzie wolno przejść do wspomnień osobistych. Ś. p. E. MAJEWSKIEMU zawdzięczam bowiem skierowanie mnie na

drogę naukową w dziedzinie prehistorji. On pierwszy wprowadził mnie w tę naukę i pierwszy dał możność pracy. Za jego wskazówkami i pod jego dyrektywą prowadziłem pierwsze swe badania i pisałem pierwsze sprawozdania z tych prac w „Światowicie”. Podobnie jak mnie i innych początkujących młodych adeptów prehistorji przygarniał do siebie E. MAJEWSKI, tworząc w ten sposób znowu sam, bez uniwersytetu i bez katedry pierwszą w Polsce szkołę prehistoryczną. Rok rocznie wyjeżdżało z ramienia muzeum paru młodych pracowników na badania w teren, ucząc się tam praktycznie, a po powrocie pod kierunkiem ERAZMA MAJEWSKIEGO opracowywało zdobyty materiał w formie sprawozdań „Światowita”. Muzeum zyskuje przez to teraz stały przypływ nowych materiałów, a sam redaktor zwraca się bardziej ku pracom syntetycznym. Ukazują się studia o ornamentyce falistym w ceramice przeddziejowej, o kurhanach barwionych świata nadczarnomorskiego, o hipotezie Kossinny i w. i. Żywy i nieustrudzony umysł idzie jednak dalej i szuka syntezy szerszej jak ta, którą mu dać mogła jedna tylko nauka. Zaczyna wmyślać się w istotę cywilizacji i człowieka jako jej dzieła. W tej dziedzinie ś. p. ERAZM MAJEWSKI otwiera nową kartę swojego życia, kartę filozofa i socjologa.

Ale przejdźmy do końca dzieje tego niezwykłego człowieka w zakresie najbliższej jego specjalności, t. j. w prehistorji. Od r. 1908—1916 muzeum jego znajduje się w gmachu Sztuk pięknych. Nieustanne badania gromadzą coraz to nowy materiał, który z wolna przepełnia dotychczasowy lokal. Twórca zbiorów podejmuje więc myśl zbudowania własnego gmachu, któryby dał muzeum trwałe pomieszczenie. Wojna światowa kładzie jednak tamę temu przedsięwzięciu. Również wydawnictwo „Światowita”, który wychodził stale od 1899 do 1914 r., zostaje przerwane na tomie XI, a warunki wydawnicze nie pozwoliły już na ukazanie się dalszych tomów. Wojna przerywa też na czas pewien pracę w muzeum i dopiero w r. 1916 odżywa ona na nowo. W Warszawie tworzyć się zaczyna w tym czasie miejskie Muzeum narodowe, a na ten cel przeznaczono gmach na ul. Podwale nr. 14. Ś. p. ERAZM MAJEWSKI wchodzi w porozumienie z miastem i otrzymuje dla swego muzeum pomieszczenie w pięciu parterowych salach tego gmachu. Tu przechodzi także jego biblioteka prehistoryczna. Na nowem miejscu muzeum zostaje ponownie przegrupowane według grup chronologicznych i kulturalnych, liczba zaś skatalogowanych oka-

zów osiąga liczbę 30.000. W tej nowej formie muzeum daje całkowity obraz polskiej prehistorji. Dla publiczności nie stoi jednak otworem, a uniemożliwiają to najróżnorodniejsze przeszkody zatruwające niemaló życie jego kierownikowi. Wypadki wojenne, przekreślając projekty budowy własnego gmachu, wyłoniły sprawę oddania muzeum na własność jednej z polskich instytucyj. Ś. p. ERAZM MAJEWSKI okazuje tu uzasadnioną ostrożność, strzegąc, by charakter dzieła jego życia nie został zmieniony, a sama praca zaprzepaszczona. Nieustalone stosunki polityczne wpływają ujemnie na powzięcie ostatecznej decyzji. O losie swego muzeum decydował też dopiero na dwa lata przed śmiercią, oddając je Towarzystwu Naukowemu w Warszawie, którego był długoletnim członkiem oraz wiceprezesem. Muzeum z Podwala przeniesiono do pałacu Staszycy, nie doczekało się ono jednak dotychczas ponownego ustawienia i ciągle jeszcze trwa w stanie prowizorium.

Wskrzeszenie państwa polskiego, otwierając dla wszystkich dziedzin życia nowe horyzonty, otworzyło również dla prehistorji możliwości, jakich dotąd nie było i być nie mogło. Uniwersytet warszawski powołuje E. MAJEWSKIEGO na zwyczajnego profesora prehistorji, dając mu w ten sposób pierwsze w życiu zadośćuczynienie za jego zasługi naukowe. Organizujące się zaś grono konserwatorów zabytków przedhistorycznych przy ministerstwie W. R. i O. P. wybiera go na pierwszego swego prezesa. Nie było jednak dane strudzonemu już wówczas badaczowi rozwinąć swej działalności w tych nowych warunkach i spożytkować swą wiedzę i doświadczenie. Ciężka choroba przykuła go do fotelu i nie pozwoliła już stanąć na katedrze. Niemniej do ostatniej chwili życia prowadził swą pracę naukową, która w ostatnich piętnastu latach jego życia szła w kierunku rozjaśnienia problemu cywilizacji; wynikiem tej pracy było dzieło p. t. „Nauka o cywilizacji“, którego trzy tomy ukazały się między r. 1908—1914, czwarty zaś tom, będący pewnego rodzaju zamknięciem tych studiów, wielokrotnie przerabiany i udoskonalany był przedmiotem pracy ś. p. ERAZMA MAJEWSKIEGO do ostatniej chwili jego życia.

Różne dziedziny wiedzy, nad którymi pracował, oraz rozległe doświadczenie życiowe, postanawia zamknąć w dziele poświęconem problemowi cywilizacji. Dzieło to rozpoczyna książka p. t. „Nauka o cywilizacji. Prolegomena“ 1908. Myśli tu zapoczątkowane rozwija dalej w drugim tomie tegoż dzieła p. t. „Teorja

człowieka i cywilizacji" 1911. Całemu dziełu przyświeca myśl, że jest w strukturze całego świata jedność prowadząca od zjawisk przyrody nieorganicznej do zjawisk społecznych poprzez te, których widownią jest organizm zwierzęcy. Ś. p. E. MAJEWSKI staje też przez „Naukę o cywilizacji“ w szeregu filozofów monistycznych, a jego dzieło, jak pisze L. GUMPLOWICZ, jest „jedną z najświetniejszych prób takich i przyniesie socjologii monistycznej wielkie korzyści“. Już w pierwszym tomie przeprowadza oryginalny myśliciel szczegółowo dowód analogii, jaka zachodzi między społeczeństwem i organizmem i wskazuje na mowę ludzką, jako na czynnik łączący ludzi w społeczeństwo, które jest całością indywidualną i żyjącą oraz jednojęzyczną czyli narodową. Uzasadnia nadto, dzięki jakim szczęśliwym warunkom z całego świata zwierzęcego jeden człowiek stał się właśnie istotą mówiącą a więc społeczną. W drugim tomie następuje dalszy rozwój tez wyłożonych lub naszkicowanych w „Prolegomenach“. Człowiek według wywodów MAJEWSKIEGO nie leży na przedłużeniu linii rozwojowej zwierząt. Na linii tej leży tylko praczłowiek, w stosunku do niego człowiek posiada pewne plus, nie będące już zwykłym dodatkiem ewolucyjnym. Owego plus nie należy szukać w ukształtowaniu specjalnem aparatu psychicznego, aparat ten bowiem był równie doskonały u zwierząt wyższych jak u praczłowieka. A nawet psychika człowieka dzisiejszego nie posiada ani więcej składników ani innych niż zwierzęca. Jest tylko więcej skomplikowana. Wedle dalszych wywodów owem plus, które uczyniło człowieka jakościowo nie do porównania ze zwierzęciem, jest jedynie to, że praczłowiek rozwinął sygnalizację dźwiękową czyli mowę jako znakomite narzędzie wzajemnego oddziaływania. Mówię, więc jestem człowiekiem — tak można stwierdzić teorię MAJEWSKIEGO. Mowa nie jest wynikiem rozwoju nadzwierzęcego, lecz jego przyczyną. Cała niezaprzeczona ludzka wyższość psychiczna płynie stąd, że dzięki mowie dopiero rozwinął się tak nieporównanie mózg człowieka. A więc nie rozwój mózgu sprawił, że człowiek mówi, lecz dlatego, że ludzie mówią, mózgi ich się rozwinęły.

Konsekwencje socjologiczne tego stanowiska są bardzo ważne. Mowa jest bowiem pomiędzy ludźmi łącznikiem, dzięki któremu wytwarza się to, co nazywamy cywilizacją, będącą sumą zebranych i dzięki mowie przechowanych doświadczeń długich

pokoleń. Noworodek nie wstępuje w życie ściśle jako indywiduum, lecz jako część społeczności jednojęzycznej czyli narodowej, która nie tylko swą teraźniejszością ale i całą nieuronioną przeszłością ciąży nad jego rozwojem. Ostatecznie więc człowieczeństwo płynie z uspołecznienia. Nie można przeto badać społeczeństwa poprzez człowieka, lecz wręcz przeciwnie należy badać człowieka poprzez społeczeństwa. Zwierzę może być traktowane jednostkowo, jako całość skończona w sobie; człowiek jest tylko fragmentem i dopiero całość społeczna, do której należy, nadaje mu jakość, to też jedynie w związku z tą całością można go rozpatrywać.

Tezy ś. p. E. MAJEWSKIEGO znalazły szeroki odgłos w kołach socjologów i filozofów, a książka jego w wydaniu francuskim znalazła szerokie uznanie zagranicą. Wniósł on bowiem do badań socjologicznych i do badań nad kulturą i cywilizacją nowy sposób ujmowania tych zjawisk, który wydać jeszcze może wielkie rezultaty, stawiając już dziś autora „Nauki o cywilizacji“ w rzędzie najwybitniejszych umysłów współczesnych. On sam też zastosował ten nowy sposób ujmowania zjawisk socjologicznych do zagadnień ekonomicznych i dał nam w swem ostatniem dziele p. t. „Kapitał“ nowe ujęcie wartości oraz nową ocenę źródła kapitału, które widzi w dobrach nagromadzonych w cywilizacji, dając przez to w rozwinięciu nowe ujęcie zjawisk ekonomicznych.

W ś. p. ERAZMIE MAJEWSKIM śmierć zabrała uczonego niepospolitego umysłu, który zawsze patrzył na zjawiska, starając się je uogólnić, widział zawsze dalekie horyzonty, a w swej pracy szedł drogą najczęściej zupełnie nową a w każdym razie nieutartą, będąc zwłaszcza w swych pracach socjologicznych nawskróś narodowym myślicielem. Straciliśmy człowieka, który w niepomiarne ciężkich warunkach życia naukowego Warszawy, w czasach niewoli, umiał swą pracą przeorywać najbardziej odłogiem leżące niwy polskiej nauki i tam wszędzie, gdzie dostrzegał największe braki, pozostawiał nam trwałe a często olbrzymie dorobek swego wysiłku.

Musimy stanąć onieśmieleni wobec ogromu trudu, dokonanego przez tego badacza. Praca była tak wielka i tak wszechstronna, że wprost niepodobna jej w całości ogarnąć. Przeto szkicu niniejszego nie należy uważać za charakterystykę całej tej

tak potężnej działalności, lecz jedynie za wyraz podziwu dla człowieka, który umiał tego wszystkiego dokonać.

Lwów, 1923.

LEON KOZŁOWSKI.

† Szymon Matusiak.

Z prawdziwym żalem żegnamy szczególnie swych najbliższych; zarówno związanych z nami węzłami rodzinnymi, jak też spokrewnionych duchowo przez wspólne ukochanie pewnej idei. Żal tem większy, gdy nieubłagana śmierć oddziela nas od takiego zapaleńca w urzeczywistnianiu swych naukowych umiłowań, jakim był ś. p. SZYMON MATUSIAK.

Prace ś. p. MATUSIAKA wypełniły wiele ważnych kart w dziejach etnografii polskiej, których znaczenie zdołamy ocenić dopiero po latach, gdy ktoś przedstawi całość rozwoju badań etnologicznych w Polsce. Już dziś jednak możemy dokładnie zauważyć, jak bardzo wszechstronna była ta działalność i jak uwzględniała różne sfery kultury duchowej ludu polskiego.

Ś. p. SZYMON MATUSIAK, ur. 26 października w r. 1854 we wsi Stalach wśród Lasowiaków, w puszczy sandomierskiej, po studiach w Uniwersytecie jagiellońskim poświęcił się pracy pedagogicznej. W r. 1884 został nauczycielem w gimnazjum św. Anny w Krakowie, a następnie w r. 1888 w Bochni, gdzie później pełnił też obowiązki inspektora szkół ludowych. W r. 1893 wrócił do Krakowa, jako profesor seminarjum nauczycielskiego żeńskiego, w r. 1899 został dyrektorem seminarjum w Krośnie, a wreszcie w r. 1905 uzyskał mianowanie na inspektora szkół miejskich we Lwowie i w tem mieście jako emerytowany radca szkolny przeżył ostatnie dni swego niestrudzonego żywota. Zmarł nagle 31 października 1922 r. w drodze ze Lwowa do Dzikowa, na stacji Rozwadów, a spoczął na cmentarzu łyżakowskim we Lwowie.

Nie poprzestawał na swych zajęciach zawodowych, lecz od wczesnej młodości rozpoczął żywą działalność na polu lingwistyki, historii literatury i etnografii. Spuścizna naukowa ś. p. zmarłego jest zbyt obfita, by w krótkim wspomnieniu można ją dokładnie omówić, a choćby nawet tytuły dzieł wymienić. Z najważniejszych zasługuje np. na podkreślenie niezmiernie cenne stu-

djum djaektologiczne wydane w r. 1880 p. t. „Gwara lasowska w okolicy Tarnobrzega“. Obok niej mają też znaczenie prace językoznawcze jak: „O niektórych zjawiskach języka polskiego“ (Sprawozdanie gimn. I w Krakowie z r. 1885); „Rozbiory z zakresu języka polskiego“ (w „Muzeum“ lwowskim 1886), szkice p. t. „Olsza czy Olza“ (Lud. T. 14) i „Wieliczka i Bochnia“ (Lud. T. 15), oraz studjum typu więcej pedagogicznego p. t. „Wykaz form gramatycznych języka staropolskiego“, wreszcie ostatnia praca p. t. „Z dziejów naszego języka i naszej kultury“ (1922).

Ze szczególnym jednak zapalem zwrócił się Sz. MATUSIAK do prac z dziedziny etnografii polskiej, oraz tak ważnych dla niej badań nad mitologią i mitycznem zaraniem dziejów Polski. Wiele oryginalnych pomysłów w tym kierunku przedstawił w pracach: „Jakie ludy mieszkaly przy ujściu Wisły?“ (Wisła 1888); „O Piaście“ (Lud 1902); „Lech czy Lęch“ (Lud 1904); „Co myśleć o Kraku“ (Lud 1908); „Olimp polski podług Długosza“ (Lud 1908); „Święty i przeklęty“ (Lud 1908); „Tria Idola na Łysej górze“ (Lud 1908); „Piorun i Perkun“ (Lud 1908). Badaniom nad ludem polskim poświęcił specjalnie prace jak: „Nasze kwiaty polne“ (Przegląd Akademicki 1881); „Aus dem Munde der Sandomirer Waldbewohner“ (Archiv f. slav. Philol. 1881, T. IV); „Historja polska w opowiadaniach ludu“ (Przegląd polski. Kraków 1881); „Wesele stalowskie“ (Ateneum 1881); „Das Volksleben in Polen“ (w wyd. „Die oesterreichische-ungarische Monarchie in Wort und Bild“); „Sobótka“ (Lud 1907); „Dlaczego zajmujemy się ludoznawstwem“ (Lud 1908), „Gdzie niegdyś były u nas cisy i modrzewie“ (Ziemia 1910), „Soboty i sobótki“ (Ziemia 1911), „Wiano i posag“ (Ziemia 1912), „Wieszczba i żreb“ (Lud 1912), „Nasza drużyna weselna“ (Ziemia 1913), i t. d.

Wśród prac z zakresu historii literatury zasługuje na podkreślenie dzieło „O Dziadach Mickiewicza“ (Lwów 1903). Prócz tego rozrzucił też wiele innych artykułów i sprawozdań z różnych dzieł w „Przeglądzie polskim“, „Przeglądzie powszechnym“, „Muzeum“ i „Ludzie“. Redagował też liczne czasopisma; jeszcze za czasów studenckich w latach 1880—1881 kierował „Przeglądem akademickim“, następnie wydawał „Krakusa, ilustrowany tygodnik ludowy“, w którym pomieścił bardzo wiele utworów pisanych z wielką umiejętnością dla ludu, a wreszcie w r. 1908 został redaktorem „Ludu“ i starał się włożyć możliwie wiele

energji w kierownictwo tem pismem, aż mu słabnące zdrowie nie dozwoliło dalszej intensywnej pracy.

Prócz tych prac nauczycielskich i naukowych działał też wiele w kierunku społecznym na polu oświaty ludowej, organizował towarzystwa nauczycielskie, zakładał bursy i internaty szkolne i t. d.

Działalność naukowa ś. p. SZYMONA MATUSIAKA dała etnografji polskiej wiele cennych wskazań, które długo zachowają trwałą wartość. Oczywiście szybki rozwój badań w tej dziedzinie wiele wyników sprostuje, może nawet obali, ale to zasługi wielkiego pracownika w niczem nie umniejsza. Czemże bowiem jest wiedza, jak nie owem ciąglem prostowaniem omyłek, tem nieustannem dążeniem przez manowce ku prawdzie. A zwłaszcza jego wielką zasługą zostanie ten zupełnie nowoczesny sposób pojmowania swych umiłowañ. W odczycie wygłoszonym na Walnem Zebraniu Towarzystwa Ludoznawczego dnia 30 marca 1908 r. bardzo trafnie uzasadnił konieczność zajmowania się ludoznawstwem. Pojął z tak przenikliwą bystrością, że lud wciela w siebie najistotniejsze cechy narodowe i zachowuje najdłużej czystość plemienną narodu, przeto lud jako tę ważną podstawę narodu musi poznać cały naród. Wyjaśnił zupełnie właściwie zadanie ludoznawstwa, które przez opracowywanie twórczości ludowej ma znajomość narodowych pamiątek rozszerzyć, pogłębić, uprzyściplnić i uczynić źródłem życia narodowego. Ten szlachetny i tak z życiem związany sposób pojmowania zadań ludoznawstwa starał się też wpoić w społeczeństwo, swój ogień w drugich chciał przelać; przy schyłku dni swych mógł mieć tę pociechę, że przekonania te poczęły się utrwaląć, nie wątpiono już o wielkiej wadze badań etnograficznych w Polsce, i wierzono, że przez poznanie kultury ludowej uwypuklają się w całej pełni rysy kultury narodowej.

Więc nietylko Towarzystwo Ludoznawcze we Lwowie, ale wogóle etnologja polska poniosła przez śmierć ś. p. MATUSIAKA niepowetowaną szkodę. Ubył jeden z bardzo poważnych pracowników na tej niwie, który posiadał nietylko umiejętność naukowego opracowywania umiłowanych przez się zagadnień, ale też umiał wskazać w tej pracy naukowej wartości ogólne dla całego narodu.

Lwów, 1923.

ADAM FISCHER.

Tydzień Etnologii Religijnej 1922 (Semaine d' Ethnologie religieuse). W r. 1912 zorganizowali w Lowanjum (w Belgji) przedstawiciele wszystkich niemal zakonów i kongregacyj oraz liczni uczeni katoliccy całego świata „Tydzień Etnologii religijnej“ (Semaine d' Ethnologie religieuse), którego protektorat objął Jego Eminencja Ks. Kardynał Mercier. Przed wojną odbyły się dwa kursy T. E. R., wojna wszechświatowa przeszkodziła dalszej pracy.

W roku 1922 wznowiono T. E. R. urządzając kurs od 6 do 14 września b. r. w Tilburgu (w Holandji).

Cel tych zjazdów katolickich uczonych jest trojaki:

1. Wprowadzenie uczestników w naukowo-techniczną stronę badań nad religjami niechrześcijańskimi, stanowiącemi bardzo ważny przedmiot ogólnej nauki porównawczej o religjach i jej nauk pomocniczych.

Kurs w r. 1922 zajął się w części ogólnej zasadniczymi zagadnieniami historii i metodyki tej nauki oraz etnologji, socjologii, lingwistyki, psychologii i prehistorji; w części specjalnej omówił w 12 wykładach, wygłoszonych przez znakomitych uczonych-specjalistów różnych krajów, ważne zagadnienie ofiary w religji, a w 14 wykładach o równym poziomie naukowym kwestję misterjów u narodów starożytnych oraz obrządków inicjalnych i związków tajnych u narodów niekulturalnych.

2. Inicjatywa i wskazówki do badań nad religjami niechrześcijańskimi u odnośnych narodów i do naukowego opracowania zebranego już materiału.

Ten cel aktywny na zjeździe 1922 r. przedewszystkiem uwzględniono przez wskazanie zadań najwięcej naglących i wydajnych.

3. Wszystkim uczonym katolikom, interesującym się temi kwestjami, chciał T. E. R. dać okazję do wymiany zdań i do łączenia się ze sobą, ponieważ długi okres wojny wszechświatowej pozrywał nici łączące uczonych świata:

T. E. R. urządził w r. 1922 podczas kursu 5 wykładów codziennie, prócz tego wykład wieczorny dla szerszych kół.

Wykłady wygłaszano przeważnie po francusku, pozatem po niemiecku, angielsku, holendersku.

Szczególnie ciekawy był program części ogólnej, w której wygłoszono następujące wykłady:

1. P. W. Schmidt S. V. D. — *Tâches anciennes et nouvelles de la Semaine.* 2. P. H. Pinard S. J. — *La méthode historico-culturelle.* 3. P. Koppers S. V. D. — *Economie et sociologie des cycles culturels.* 4. P. W. Schmidt S. V. D. — *Die sozial. Formen der Kulturkreise.* 5. P. Pinard S. J. — *La méthode philologique.* 6. P. Brou S. J. — *Ce que les missionnaires ont fait pour l' histoire des religions.* 7. Prof. Carnoy. — *Langues et cultures des peuples indoeuropéens.* 8. Dr. A. Drexel. — *Afrika, Vorderasien und die früheste Vorgeschichte.* 9. Prof. de Barandiarán. — *La religion des anciens Basques.* 10. Chanoine Bros. — *Doctrines sociologiques évolutionnistes.*

11. Prof. Schrijnen. — Gezinsleven en Christendom. 12. P. Lindworsky S. J. — Psycholog. Orientierung der Kulturhistorik. 13. P. Gemelli O. F. M. — Études psychologiques sur la prière. 14. Tenże, Délibération sur les travaux scientifiques à entreprendre. — 15. Prof. Menghin. — Prähistorische Archäologie und kulturhistorische Methode. 16. Tenże. Délibération sur les recherches et les expéditions à faire. 17. P. Charlès S. J. — Fouilles préhistoriques et leur technique. (Avec projections).

Na „Tydzień“ przybyło 181 uczestników ze wszystkich stron świata, a po raz pierwszy wcale liczne było grono Słowian, a mianowicie Polacy; Czesi, Słowacy i Chorwaci. Prof. Sanda z Pragi miał odczyt o ofierze u Żydów, a prof. Ehrlich z Lublany o obrzędach inicjacji i związkach tajnych w Australji. Polskę reprezentowali: Ks. Prof. dr. Wasilkowski z Włocławka, ks. prof. S. Kowalski z Poznania i ks. dr. Ign. Antonowicz.

Następny „Tydzień“ ma się odbyć w r. 1924.

Wykłady etnograficzne S. Udzieli. W r. 1922 (w okresie wiosennym) w sali wykładowej Muzeum przemysłowego w Krakowie przy ulicy Smoleńskiej miał Seweryn Udziela cykl wykładów publicznych o ludzie polskim na temata:

1. Pojęcie, zakres naukowy i znaczenie etnologji, etnografji i folkloru. 2. Źródła badań. 3. Granice etnograficzne Polski: rozsiedlenie się i liczba ludności. 4. Budownictwo ludowe. 5. Odzież i strój ludowy. 6. Sztuka ludowa. 7. Wiedza i wiara ludowa. 8. Zwyczaje ludowe. 9. Pieśń i muzyka ludowa. 10. Baśń i powieść ludowa. 11. Etnografowie polscy.

Oprócz tego w cyklu wykładów „O książce“ wygłosił tenże prelegent wykład: „Drzeworyty ludowe“, — a w cyklu wykładów o Śląsku górnym wykład: „Lud polski na Śląsku Górnym“.

Wykład etnograficzny dla instruktorów harcerskich. Dnia 25 lutego 1922 r. w sali wykładowej wyższej Szkoły Lasowej we Lwowie, wygłosił Dr. Adam Fischer dla instruktorów harcerskich wykład p. t. „Znaczenie etnologji dla wychowania narodowego“.

Wykłady o sztuce ludowej. W cyklu Powszechnych wykładów uniwersyteckich w dniach 26, 27 i 28 marca 1923 r. wypowiedział Dr. Adam Fischer wykłady na temat: „Polska sztuka ludowa“ (z obrazami świetlnymi).

† **Jan Grzegorzewski** zmarł dnia 16 listopada 1922 r. we Lwowie w 77 roku życia. Od wczesnej młodości poświęcał się badaniu Wschodu i ludów wschodnich, ich języków i zwyczajów. Pieszko zszedł cały Bałkan, nadto Arabię, Persję i w. innych krajów. Ogłosił wiele prac naukowych, przedewszystkiem orjentalistycznych, ale zajmował się też krajoznawstwem i etnografją; skreślił wiele zajmujących opisów podróży. W ostatnich latach mieszkał stale w Haliczu, prowadząc badania nad polskimi Karaitami. Cześć jego pamięci!

SPRAWOZDANIE KASOWE TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO WE LWOWIE ZA LATA 1917 — 1922.

Zestawienie kasowe za rok 1917.

Dochody.

| L. p. | T y t u ł | Szczegółowo | | Razem | |
|-------|--|-------------|----|-------|----|
| | | kor. | h. | kor. | h. |
| 1. | Pozostałość kasowa z 31. XII. 1916 r.: | | | | |
| | a) W kasie gotówką . . . | 1.263 | 35 | | |
| | b) W P. K. O. Wiedeń . | 130 | 23 | | |
| | c) Na książeczce Tow. wzaj. kredytu | 102 | 67 | | |
| | d) Na książeczce Banku za- liczkowego | 45 | 34 | 1.541 | 59 |
| 2. | Wkładki członków | | | 1.254 | — |
| 3. | Odsetki od kapitału w P. K. O. | | | 4 | 32 |
| | | | | | |
| | | | | 2.799 | 91 |
| | | | | | |
| | | | | | |

Wydatki.

| L. p. | T y t u ł | Szczegółowo | | Razem | |
|-------|--|-------------|----|-------|----|
| | | kor. | h. | kor. | h. |
| 1. | Druk wydawnictwa „Lud“ . | | | 624 | 50 |
| 2. | Koszta manipul. w P. K. O. | | | 12 | 62 |
| 3. | Portorja, urgensy i drobne wydatki | | | 143 | 67 |
| 4. | Saldo majątkowe z 31. XII. 1917 r.: | | | | |
| | a) W kasie gotówką . . . | 1.305 | 08 | | |
| | b) W P. K. O. Wiedeń . | 566 | 03 | | |
| | c) Na książeczce Tow. wzaj. kredytu | 102 | 67 | | |
| | d) Na książeczce Banku za- liczkowego | 45 | 34 | 2.019 | 12 |
| | | | | | |
| | | | | 2.799 | 91 |
| | | | | | |
| | | | | | |

Sprawdzono dnia 23 lutego 1923 r.

Dr. Jan Poratyński. Dr. W. Rolny.
Dr. K. Badecki.

Lwów, w lutym 1918 r.

Dr. Witold Bełza
skarbnik.

Zestawienie kasowe za rok 1918.

Dochody.

Wydatki.

| L. p. | T y t u ł | Szczegółowo | | Razem | | L. p. | T y t u ł | Szczegółowo | | Razem | |
|-------|--|-------------|----|-------|----|-------|--|-------------|----|-------|----|
| | | kor. | h. | kor. | h. | | | kor. | h. | kor. | h. |
| 1. | Pozostałość kasowa z 31. XII 1917 r.: | | | | | 1. | Druk i broszurowanie wydawnictwa „Lud“ . . . | | | 988 | 58 |
| | a) W kasie gotówką . . . | 1.305 | 08 | | | 2. | Portorja, urgensy i drobne wydatki | | | 81 | 76 |
| | b) W P. K. O. Wiedeń . . | 566 | 03 | | | 3. | Saldo majątkowe z dniem 31. XII 1918 r.: | | | | |
| | c) Na książeczce Tow. wzaj. kredytu | 102 | 67 | | | | a) W kasie gotówką . . . | 530 | — | | |
| | d) Na książeczce Banku za-liczkowego | 45 | 34 | 2.019 | 12 | | b) W P. K. O. Wiedeń . . | 348 | 98 | | |
| 2. | Subwencje: | | | | | | c) Na książeczce Tow. wzaj. kredytu | 102 | 67 | | |
| | a) Z kasy im. Dra Mianowskiego | 1.161 | — | | | | d) Na książeczce Banku za-liczkowego | 45 | 34 | | |
| | b) Minist. oświaty | 500 | — | 1.661 | — | | e) Na książ. Kasy oszczęd. Polskiej | 2.450 | — | | |
| 3. | Wkładki członków | | | 805 | 80 | | f) Na książeczce Książnicy | 50 | — | 3.526 | 99 |
| 4. | Dochód ze sprzedaży wydawnictw | | | 106 | 10 | | | | | | |
| 5. | Odsetki od lokaty kapitału . | | | 5 | 31 | | | | | | |
| | | | | 4.597 | 33 | | | | | 4.597 | 33 |
| | | | | | | | | | | | |
| | | | | | | | | | | | |

Sprawdzono dnia 23 lutego 1923 r.

Lwów, w lutym 1919 r.

Dr. J. Poratyński.

Dr. W. Rolny.

Dr. K. Badecki.

Dr. Witold Bełza
skarbnik

Zestawienie kasowe za rok 1919.

Dochody.

Wydatki.

| L. p. | T y t u ł | Szczegółowo | | Razem | |
|-------|---|-------------|----|-------|----|
| | | kor. | h. | kor. | h. |
| 1. | Pozostałość kasowa z 31. XII. 1918 r.: | | | | |
| | a) W kasie gotówką . . . | 530 | — | | |
| | b) W P. K. O. Wiedeń . . | 348 | 98 | | |
| | c) Na książ. wkł. Tow. wzaj. kredytu . . . | 102 | 67 | | |
| | d) Na książ. wkł. Banku za-liczkowego . . . | 45 | 34 | | |
| | e) Na książ. wkład. Kasy oszczędności . . . | 2.450 | — | | |
| | f) Na książeczce Książnicy Polskiej . . . | 50 | — | 3.526 | 99 |
| 2. | Subwencje: | | | | |
| | a) Gminy miasta Lwowa . . | 200 | — | | |
| | b) Z kasy im. Dra Mia-nowskiego . . . | 898 | 20 | 1.098 | 20 |
| 3. | Wkładki członków . . . | | | 372 | — |
| 4. | Ze sprzedaży wydawnictw . . | | | 336 | — |
| 5. | Odsetki od lokaty kapitału . | | | 7 | 29 |
| | | | | 5.340 | 48 |

| L. p. | T y t u ł | Szczegółowo | | Razem | |
|-------|--|-------------|----|-------|----|
| | | kor. | h. | kor. | h. |
| 1. | Druk wydawnictwa „Lud“ . . | | | 3.130 | — |
| 2. | Portorja, urgensy i drobne wydatki . . . | | | 22 | 74 |
| 3. | Saldo majątkowe z dn. 31. XII. 1919 r.: | | | | |
| | a) W kasie gotówką . . . | 1.520 | 44 | | |
| | b) W. P. K. O. . . . | 355 | 83 | | |
| | c) Na książ. wkł. Tow. wzaj. kredytu . . . | 102 | 67 | | |
| | d) Na książ. wkł. Banku za-liczkowego . . . | 45 | 34 | | |
| | e) Na książ. wkład. Kasy oszczędności . . . | 113 | 46 | | |
| | f) Na książ. udział. Książ-nicy Polskiej . . . | 50 | — | 2.187 | 74 |
| | | | | 5.340 | 48 |

Sprawdzono dnia 23 lutego 1923 r.

Dr. J. Poratyiński.

Dr. W. Rolny.

Dr. K. Badecki,

Lwów, w lutym 1920 r.

Dr. Witold Belza
skarbnik.

Zestawienie kasowe za rok 1920.

Dochody.

Wydatki.

| L. p. | T y t u ł | Szczegółowo | | Razem | | L. p. | T y t u ł | Szczegółowo | | Razem | |
|-------|---|-------------|----|--------|----|-------|---|-------------|----|--------|----|
| | | Mk. | f. | Mk. | f. | | | Mk. | f. | Mk. | f. |
| 1. | Pozostałość kasowa z 31. XII. 1919 r.: | | | | | 1. | Druk wydawnictwa „Lud“ | | | 5.000 | |
| | a) W kasie gotówką . . . | 1.064 | 29 | | | 2. | Portorja, urgensy i drobne wydatki | | | 254 | 13 |
| | b) W P. K. O. | 249 | 08 | | | 3. | Saldo majątkowe z dn. 31. XII. 1920 r.: | | | | |
| | c) Na książ. wkł. Tow. wzaj. kredytu | 71 | 85 | | | | a) W kasie gotówką . . . | 13.786 | 09 | | |
| | d) Na książ. wkł. Banku zaliczkowego | 31 | 73 | | | | b) W P. K. O. | 164 | 95 | | |
| | e) Na książ. wkład. Kasy oszczędności | 79 | 41 | | | | c) Na książ. wkł. Tow. wzaj. kredytu | 71 | 85 | | |
| | f) Na książ. udział. Książnicy Polskiej | 35 | — | 1.531 | 36 | | d) Na książ. wkł. Banku zaliczkowego | 31 | 73 | | |
| 2. | Subwencje ministerjalne . . | | | 18.725 | — | | e) Na książ. wkład. Kasy oszczędności | 79 | 41 | | |
| 3. | Wkłady członków | | | 21 | — | | f) Na książ. wkł. Banku krajowego | 1.030 | 80 | | |
| 4. | Ze sprzedaży wydawnictw . . | | | 170 | — | | g) Na książ. udział. Książnicy Polskiej | 35 | — | 15.199 | 83 |
| 5. | Odsetki od lokaty kapitału . | | | 6 | 60 | | | | | | |
| | | | | | | | | | | | |
| | | | | 20.453 | 96 | | | | | 20.453 | 96 |
| | | | | | | | | | | | |

Sprawdzono dnia 23 lutego 1923 r.

Lwów, w lutym 1921 r.

Dr. Jan Poratyrński. Dr. W. Rolny.
Dr. K. Badecki.

Dr. Adam Fischer.
skarbnik.

Zestawienie kasowe za rok 1921.

Dochody.

| L. p. | T y t u ł | Szczegółowo | | Razem | |
|-------|--|-------------|----|--------|----|
| | | Mk. | f. | Mk. | f. |
| 1. | Pozostałość kasowa z dnia 31. XII 1920 r.: | | | | |
| a) | W kasie gotówką . . . | 13.786 | 09 | | |
| b) | W P. K. O. Warszawa . . | 164 | 95 | | |
| c) | Na książ. wkł. Tow. wzaj. kredytu | 71 | 85 | | |
| d) | Na książ. wkł. Banku zaliczkowego | 31 | 73 | | |
| e) | Na książ. wkład. Kasy oszczędności | 79 | 41 | | |
| f) | Na książ. udział. Książnicy Polskiej | 35 | — | | |
| g) | Na książ. wkład. Banku krajowego | 1.030 | 80 | 15.199 | 83 |
| 2. | Wkłady członków | | | 435 | — |
| 3. | Ze sprzedaży wydawnictw . . | | | 7.330 | — |
| 4. | Odsetki od lokaty kapitału . | | | 1 | 78 |
| | | | | | |
| | | | | 22.966 | 61 |
| | | | | | |
| | | | | | |

Wydatki.

| L. p. | T y t u ł | Szczegółowo | | Razem | |
|-------|--|-------------|----|--------|----------|
| | | Mk. | f. | Mk. | f. |
| 1. | Za dublety haftów lud. z Podola | | | | 2.000 — |
| 2. | Portorja, urgensy i drobne wydatki | | | | 3.501 40 |
| 3. | Saldo majątkowe z dn. 31. XII 1921 r.: | | | | |
| a) | W kasie gotówką . . . | 15.954 | 09 | | |
| b) | W P. K. O. Warszawa Nr. 143.945 | 262 | 33 | | |
| c) | Na książ. Tow. wzaj. kred. Nr. 10.104 . . . | 71 | 85 | | |
| d) | Na książ. Banku zalicz. Nr. 3.338 | 31 | 73 | | |
| e) | Na książ. Kasy oszczęd. Nr. 139.144, 139.151 i 203.293 | 79 | 41 | | |
| f) | Na książ. Książnicy Polskiej Nr. 122 | 35 | — | | |
| g) | Na książ. Banku krajowego Nr. 56.448 . . | 1.030 | 80 | 17.465 | 21 |
| | | | | 22.966 | 61 |
| | | | | | |
| | | | | | |

Lwów, w lutym 1922 r.

Dr. Adam Fischer, skarbnik.

Komisja skontrolująca stwierdza najzupełniejszą zgodność powyższego zestawienia z przedłożonymi alegatami i przedstawia Walnemu Zgromadzeniu wniosek wyrażenia skarbnikowi absolutorjum i wyrażenia mu podziękowania za wzorowe prowadzenie ksiąg kasowych.

We Lwowie, dnia 23 lutego 1923 r.

Dr. J. Poratyński.

Dr. W. Rolny.

Dr. K. Badecki.

Zestawienie kasowe za rok 1922.

Dochody.

Wydatki.

| L. p. | T y t u ł | Szczegółowo | | Razem | | L. p. | T y t u ł | Szczegółowo | | Razem | |
|-------|---|-------------|----|-----------|----|-------|---|-------------|----|-----------|----|
| | | Mk. | f. | Mk. | f. | | | Mk. | f. | Mk. | f. |
| 1. | Pozostałość kasowa z dnia 31. XII. 1921 r.: | | | | | 1. | Druk i ekspedycja wydawnictw | | | 869.683 | 36 |
| | a) W kasie gotówką . . . | 15.954 | 09 | | | 2. | Honorarja | | | 24.000 | — |
| | b) W P. K. O. Warszawa Nr. 143.945 | 262 | 33 | | | 3. | Portorja, urgensy i drobne wydatki | | | 23.752 | — |
| | c) Tow. wzaj. kred. Lwów Nr. 10.104 | 71 | 85 | | | 4. | Koszta manipulacji w P. K. O. | | | 152 | — |
| | d) Bank zaliczkowy Lwów Nr. 3.338 | 31 | 73 | | | 5. | Saldo majątkowe z dn. 31. XII. 1922 r.: | | | | |
| | e) Kasa oszczęd. Nr. 139.144, 139.151 i 203.293 | 79 | 41 | | | | a) W kasie gotówką . . . | 89.503 | 55 | | |
| | f) Książnica Polska Nr. 122 | 35 | — | | | | b) W P. K. O. Warszawa Nr. 143.945 | 444.649 | 91 | | |
| | g) Bank krajowy Lwów Nr. 56.448 | 1.030 | 80 | 17.465 | 21 | | c) Tow. wzaj. kredytu Lwów Nr. 10.104 | 87 | 40 | | |
| 2. | Wkładki członków | | | 67.421 | — | | d) Bank zaliczkowy Lwów Nr. 3.338 | 48 | 56 | | |
| 3. | Subwencje Min. W. R. i O. P. | | | 1.350.000 | — | | e) Kasa oszczęd. Nr. 139.144, 139.151 i 203.293 | 91 | 17 | | |
| 4. | Dochód ze sprzedaży wydawnictw | | | 15.139 | — | | f) Książnica Polska Nr. 122 | 15.267 | — | | |
| 5. | Odsetki od lokaty kapitału | | | 18.293 | 71 | | g) Bank krajowy Lwów Nr. 56.448 | 1.083 | 97 | 550.731 | 56 |
| | | | | 1.468.318 | 92 | | | | | 1.468.318 | 92 |

Lwów, w lutym 1923 r.

Dr. Adam Fischer, skarbnik.

Komisja skontrolująca stwierdza najzupełniejszą zgodność powyższego zestawienia z przedłożonemi alegatami. Saldo majątkowe z dnia 31. XII. 1922 r. wynosi Mkp. 550.731:56, t. j. pięćset pięćdziesiąt tysięcy siedemset trzydzieści jeden ⁵⁶/₁₀₀ Mkp. Księgi znaleziono we wzorowym porządku.

We Lwowie, dnia 6 kwietnia 1923 r.

Dr. Jan Poratyiński.

Dr. Wilhelm Rolny.

Dr. Karol Badecki.